

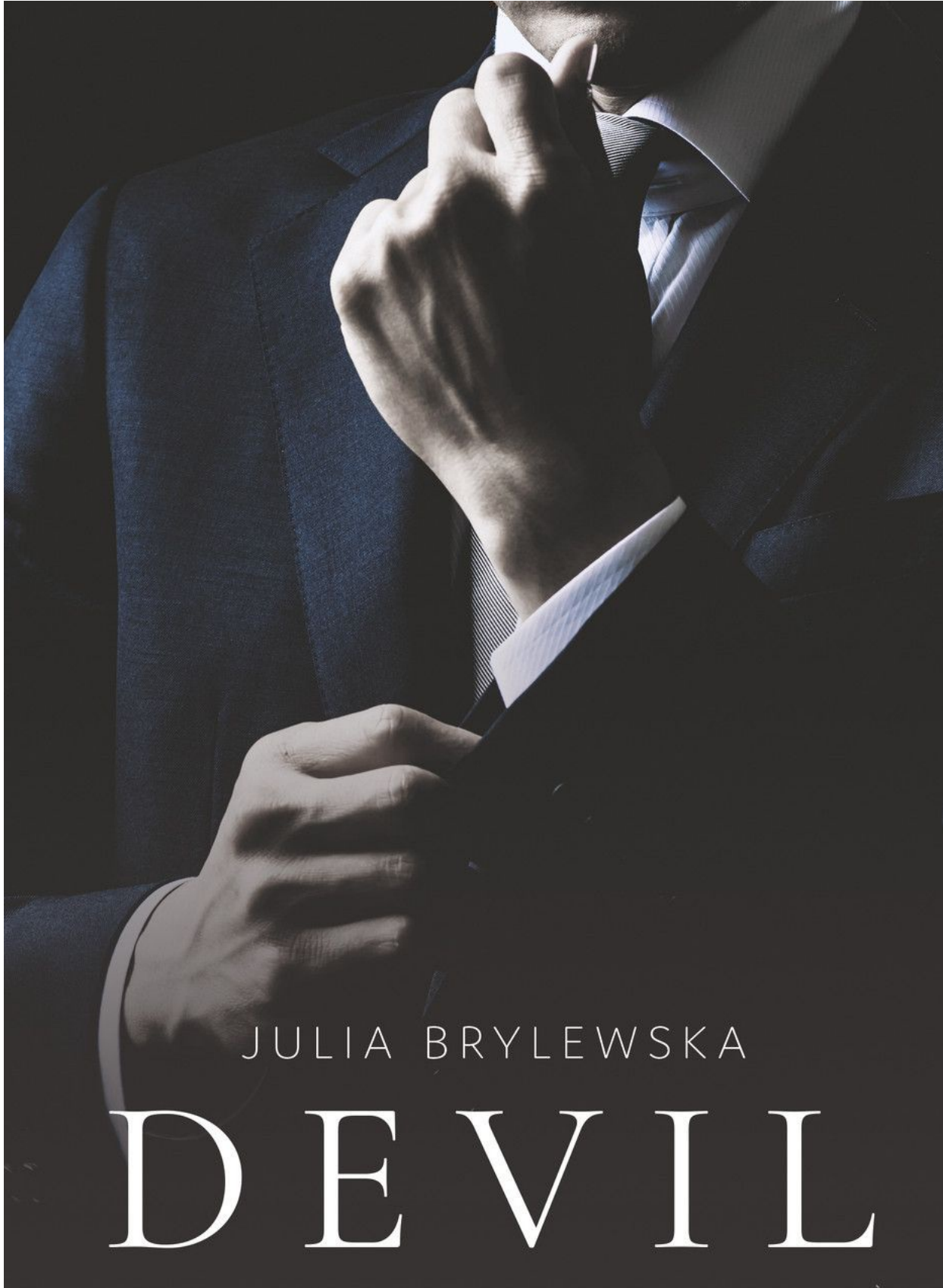


JULIA BRYLEWSKA

DEVIL

INFERNO TOM 1





JULIA BRYLEWSKA

DEVIL

INFERNO TOM 1



JULIA BRYLEWSKA

DEVIL

INFERNO #1

OŚWIĘCIM 2021

Copyright © 2021

Julia Brylewska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-666-9

SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Epilog](#)

Podziękowania

„Poza tym jest na świecie taki rodzaj smutku, którego nie można wyrazić łzami. Nie można go nikomu wytłumaczyć. Nie mogąc przybrać żadnego kształtu, osiada cicho na dnie serca jak śnieg podczas bezwietrznej nocy.”

Haruki Murakami, *Koniec Świata i Hard-boiled Wonderland*

Prolog

Zwykł nazywać je upiorami, choć nie były niczym więcej niż lękami, wspomnieniami i resztkami skruszonej przez czas przeszłości.

Za dnia towarzyszyły mu na każdym kroku. Boleśnie o sobie przypominały zawsze, gdy spojrzął w lustro i ujrzał własne odbicie.

W nocy zaś... Cóż, noce bywały najgorsze. Wszystko, co tak usilnie starał się utrzymać w ryzach za dnia, dopadało go niczym wygłodniałe zwierzę, a on nie miał już wówczas dość sił, by dłużej z tym walczyć.

Koszmar zawsze wyglądał tak samo. Miał początek w małej, lekko kołyszącej się łódce, dryfującej gdzieś pośrodku czarnych wód zarośniętego, dawno zapomnianego jeziora. Już wtedy wiedział, co nastąpi potem. Mimowolnie przeniósł więc wzrok na niewzruszoną ciemną taflę wody. Delikatny powiew wiatru rozwiął jego hebanowe włosy. Oddech stał się cięższy, a serce zdawało się zatrzymać w tym szaleńczym biegu.

Unosząca się wokół niego subtelna mgła wyglądała jak chmury, które opadły na wodę zepchnięte z nieba.

Jego ręce były mokre od potu, gardło boleśnie suche, a wargi spierzchnięte. Gdy ostrożnie je rozchylił, poczuł pękającą skórę.

Metaliczny posmak krwi wydawał się jednocześnie gorzki i słodki.

Przełknął z trudem ślinę i skupił wzrok na czarnej wodzie. W jej odmętach dostrzegł biały zarys, który z każdą sekundą coraz bardziej przypominał wyciągniętą ku niemu dłoń.

Upadł na kolana. Łódka zakołysała się pod wpływem gwałtownego ruchu, jednak nie zważał na to. Zanurzył dłonie w zimnej, niemal lodowatej wodzie, która zmoczyła rękawy jego białej koszuli.

Wykrzywił twarz w grymasie, starając się pochwycić wyciągniętą ku niemu rękę. Była tak blada, że zdawała się niemal nieludzka.

Postać bezgłośnie błagająca go o pomoc była jednak zbyt odległa.

Wsparł prawą dłoń na drewnianym boku łódki, pochylając się jeszcze bardziej. Jego wargi musnęły taflę wody. Właśnie wtedy, pośród czerni i mroku, napotkał spojrzenie: bliźniacze do jego

własnego, niemal boleśnie znajome.

Blada dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku; chude palce wbiły się w skórę, przez co nie był w stanie się cofnąć. Sekundę później poczuł

mocne szarpnięcie i runął prosto w czerń wody. W ostatniej chwili złapał krótki oddech.

Nie był gotowy na zimno, które wzięło w objęcia jego ciało, gdy w pełni zanurzył się w jeziorze. Jego mięśnie spięły się boleśnie, przez co w pierwszej chwili nie zdołał wykonać żadnego ruchu, żadnej pełnej desperacji próby ratunku.

Tonął. Był zbyt zmęczony, aby temu zapobiec.

Ręka, która chwyciła jego nadgarstek, zniknęła. Został sam na sam z otaczającą go czernią, z głuchą ciszą, z wolno bijącym sercem.

Zamknął oczy, pozwalając, by jego powoli rozluźniające się ciało opadło na dno, prosto w czekający na niego mrok.

Nie żałował zbyt wielu rzeczy. W tym momencie nie potrafił skupić się na niczym prócz na otaczającym go spokoju. Stanowił swego rodzaju ukojenie. Świat zdawał się zatrzymać, a może to on po prostu już nie był jego częścią? Może tutaj, pod wodą, w ciszy, samotności i mroku, nic tak naprawdę nie miało większego znaczenia?

Uniósł ciężkie powieki. Słaby blask rozdarł zimną wodę na dwie części niczym kartkę. Z blasku wyłonił się ledwo dostrzegalny, lecz widoczny zarys. Była to szczupła dłoń z rozpostartymi, chudymi palcami. Zmierzwała w jego kierunku, przecinając mrok i rozrywając ciszę.

Nie był pewien, czy poczuł ulgę, czy strach, gdy ją ujrzał. Zaznał

jednak odrobiny ciepła, kiedy chwyciła jego nadgarstek i pociągnęła za sobą prosto w światło. Jego ostrość zmusiła go do zaciśnięcia powiek. Gdy po chwili je uniósł, nie tonął, nie stał również w łódce, a pośrodku jasnego, szkolnego korytarza.

Woda skapująca z przemoczonych ubrań z trzaskiem uderzała o drewnianą podłogę. Przesunął spojrzeniem po rzędach pomarańczowych, wysokich szafek, które ciągnęły się aż do znajdujących się na końcu korytarza dwuskrzydłowych, zamkniętych drzwi.

Jego oddech stał się spokojniejszy, serce biło w miarowym, równym

rytmie. Ramiona opadły, jakby z ulgą, gdy westchnął ciężko. Dopiero wtedy poczuł ciepły uścisk wokół nadgarstka.

Powoli odwrócił głowę. Spojrzał na stojącą u jego boku postać: kobietę, a właściwie dziewczynę, niższą od niego o głowę, drobną, spowitą w białą, sięgającą ziemi sukienkę. Jej twarz zastaniała kaskada długich, czarnych włosów. Wzrok miała utkwiony gdzieś przed sobą, być może w drzwiach lub w tym, co się za nimi kryło.

Ostrożnie rozchylił wargi. Pragnął zapytać, kim była, ale nim zdołał

to uczynić, ona odwróciła ku niemu głowę.

Wzdrygnął się z zaskoczenia i mimowolnego przerażenia. Postać nie miała twarzy: ani oczu, ani ust. Była jedynie bladą, pustą masą.

Cofnął się gwałtownie, lecz tylko o krok, ponieważ szczupła, drobna dłoń mocniej zacisnęła się na jego nadgarstku, nie pozwalając mu od siebie uciec.

Victor w pierwszej chwili wziął głęboki wdech. Powietrze wypełniające pomieszczenie było przyjemnie wilgotne i rześkie. Sen został przepędzony tak nagle, że nie odważył się pozostawić po sobie nawet zmęczenia.

Mężczyzna uniósł powieki. Jego wzrok padł na ciemny sufit. Wciąż była noc, bo przez spuszczone do połowy rolety do sypialni wkradała się jedynie ciemność. Odwrócił głowę w bok. Jego policzek wtulił się w chłodną poduszkę. Potem spojrzął na stojący na nocnej szafce elektryczny zegar. Wskazywał: 4:36. Spał trzy godziny i dwadzieścia dwie minuty. Mniej niż poprzedniej nocy i zapewne więcej niż następnej.

Kiedy ponownie zamknął oczy, pragnąc wrócić na szkolny korytarz do momentu sprzed chwili, aby ujrzeć twarz dziewczyny, zobaczył

jedynie ciemność.

Rozdział 1

Kobiety zawsze uśmiechały się do niego w ten sam sposób – z lekką dozą nieśmiałości i błyskiem w oczach. Zupełnie jakby wstydziły się myśli, które nagle pojawiały się w ich głowach, gdy stawały przed kimś pokroju Victora Sharmana.

Właśnie takim uśmiechem obdarzyła go Nina, kiedy krótko przed siódmą rano zjawił się w siedzibie Sharman Enterprises.

Zgrabnym ruchem szczupłej dłoni odgarnęła długie, jasne włosy, które zsunęły się na jej ramię, gdy wstała na równe nogi. Następnie położyła obie ręce na blacie jasnego biurka, pochylając się delikatnie w przód. Była ubrana jak większość sekretarek w firmie: w obcisłą, czarną spódnicę oraz nieskazitelnie białą koszulę.

– Dzień dobry, panie Sharman – powiedziała niemal śpiewnie, a jej pełne, czerwone wargi rozciągnęły się w nieco szerszym uśmiechu. –

Nie ma pan zaplanowanego żadnego spotkania przed lunchem, ale z samego rana wpadł tutaj jakiś chłopak – poinformowała, ruchem ręki wskazując stojące pod ścianą białe, skórzane kanapy.

Victor Sharman spojrzął na szczupłego, ciemnowłosego mężczyznę.

Mógł być o dwa lub trzy lata młodszy od niego, choć jego blada, poszarzała twarz zdecydowanie dodawała mu powagi.

– Powiedziałam mu, że raczej nie zwykł pan znajdować czasu dla kogoś, kto przychodzi prosto z ulicy, ale...

– W porządku, Nino – wtrącił.

Następnie wsunął dłonie do kieszeni czarnych, garniturowych spodni i unosząc podbródek, ruszył przed siebie. Nina miała rację: aby spotkać się z nim twarzą w twarz, nie wystarczyło jedynie przekroczyć progu firmy. Victor Sharman nie znosił marnować czasu na ludzi, którzy mogli zaoferować mu mniej, niż chciał pozyskać.

Kiedy zatrzymał się jakieś dwa metry przed białą kanapą, ciemnowłosy mężczyzna podniósł głowę i, ujrawszy go, pośpiesznie zerwał się na równe nogi.

Victor rozpoznał go bez trudu, choć malujący się na twarzy

przybysza cień porażki sprawiał, że jego postać wydawała się dziwnie marna, a sylwetka przygarbiona.

– Porozmawiamy w moim gabinecie – oznajmił jedynie, nie siląc się na zbędne słowa.

Gabinet mieścił się na ostatnim piętrze wieżowca Sharman Enterprises. Przez szerokie okna można było dostrzec pogrążone w porannym deszczu i delikatnej mgle zatłoczone ulice Filadelfii.

Victor odwrócił się w kierunku szerokiego, wykonanego z ciemnego drewna biurka. Tuż za nim, na jednym z dwóch obitych czarną skórą krzesel, siedział lekko przygarbiony Thomas Warren. Głupiec, który mógłby mieć wszystko, gdyby tylko tego zapragnął.

Gdy przed pięcioma laty Victor założył Sharman Enterprises, Warren Company była jego największą konkurencją. Edward Warren, jej główny założyciel, popełnił jednak ogromny błąd, przepisując większość udziałów na syna, który szybko pociągnął rodzinną spuściznę na dno.

Od momentu, w którym na światło dzienne wyszły pierwsze problemy Warren Company, Victor wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie. Spodziewał się, że Thomas stanie przed nim niczym zbity pies, gotowy zaoferować naprawdę wiele, aby uratować to, co zaprzepaścił przez własną głupotę.

- Naprawdę nie lubię marnować czasu na zbędne formalności -

rzucił, poprawiając wystające spod rękawów czarnej marynarki mankiety białej koszuli. - Przejdźmy więc do konkretów. Jak się domyślam, obaj wiemy, jaki jest cel tej wizyty.

Thomas Warren spuścił wzrok i ściągnął ramiona, garbiąc się jeszcze bardziej.

Victor odsunął krzesło, po czym na nim usiadł i oparł łokcie na blacie. Następnie omiółt spojrzeniem gabinet: ciemne, szare ściany i drewniane, ciężkie drzwi.

- Zjawieś się tutaj i chcesz prosić, żebym wykupił dług, jaki ciąży na twojej rodzinnej firmie, zanim będziesz zmuszony ogłosić jej upadłość. Co, rzecz jasna, pozbawiłoby środków do życia zarówno

ciebie, jak i twoich rodziców.

Jego rozmówca skinął głową, wykrzywiając twarz w grymasie.

Utkwił wzrok we własnych dłoniach, które zacisnął, by ukryć ich drżenie.

- Nie mogę pozwolić, żeby moja rodzina straciła firmę - odparł.

Victor śledził jego ruchy: każde drgnięcie, nerwowy gest czy grymas.

- Moja pomoc ma swoją cenę.

- Zrobię wszystko - zapewnił pośpiesznie Thomas, podnosząc głowę.

Kącik ust Victora drgnął w delikatnym, pozbawionym radości uśmiechu.

- Doprawdy, Thomasie? - Uniósł ciemną brew. - Wszystko?

Mężczyzna niepewnie skinął, a następnie zapytał:

- Co jest twoją ceną?

Victor odsunął się i przechylił głowę w bok, aby dokładnie zlustrować twarz Thomasa Warrena. Potem uśmiechnął się z dziwną, niepasującą do niego łagodnością, niczym diabeł, który właśnie skradł

kolejną zbłąkaną duszę.

Hailey od zawsze miała pecha.

Gdy skończyła dwanaście lat, okazało się, że przez kontuzję nadgarstka nie może dłużej trenować ukochanej siatkówki.

W szesnaste urodziny skrzyła kostkę, przez co musiała zrezygnować z wymarzonego wyjazdu na narty, na który zbierała przez kilka miesięcy pieniądze, pracując w budce z zimnymi napojami.

Teraz, choć kilka tygodni wcześniej skończyła dwadzieścia cztery lata, zgubiła się na lotnisku niczym nieporadne dziecko, które przez chwilę nieuwagi puściło dłoń mamy.

Ściskając rączkę niewielkiej walizki, obróciła się wokół własnej osi.

Ostatni raz stała w tym miejscu przed prawie pięcioma laty, gdy zalana łzami żegnała się z rodzicami i wyjeżdżała na wymarzone studia. *Philadelphia International Airport* znacznie się od tego momentu rozbudowało, więc gdy tylko opuściła wraz z innymi

pasażerami pokład samolotu, nie poczuła tego, co powinna –

bezgranicznej radości z powrotu do domu. Czowała się w tym miejscu dziwnie obco.

Była, rzecz jasna, szczęśliwa, w końcu naprawdę stęskniła się za bliskimi. Towarzyszyła jej jednak także obawa, której powodu nie potrafiła jednoznacznie określić. Może gdzieś w głębi serca podejrzewała, że przez pięć lat nieobecności zmieniła się tak bardzo, że mogła już nie pasować do tego, niegdyś znajomego, świata.

– Hailey!

Rozejrzała się, szukając znajomej twarzy w mijających ją w pośpiechu ludziach, lecz zanim zdołała ją odnaleźć, wpadła w czyjeś objęcia. Niespodziewanie pojawiła się przed nią burza jasnych loków.

Meggie przytuliła ją z całych sił, zupełnie jakby starała się nadrobić wszystkie stracone chwile. Hailey z cichym śmiechem odwzajemniła uścisk. Naprawdę za tym tęskniła.

– O wow. – Blondynka wypuściła ją z objęć, odsuwając się o krok.

Wciąż trzymała szczupłe dłonie na ramionach Hailey. Zmierzyła ją spojrzeniem brązowych tęczęwek. – Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż ja i chyba niezbyt mi się to podoba – mruknęła, udając, że się krzywi.

Tego dnia Hailey postanowiła zrezygnować z dresów oraz dżinsów i postawiła na luźną, zieloną sukienkę, białe trampki, a do tego skarpetki w dwóch różnych kolorach – zielonym i białym. Gdy już miała napomknąć, że Meggie przecież także wyglądała przepięknie w opinającej jej drobne ciało czarnej spódnicy i jasnym sweterku, przyjaciółka przegrała walkę z uśmiechem i ze łzami w oczach szepnęła:

- Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wróciłaś. Cholernie za tobą tęskniłam. - Ponownie przyciągnęła ją do siebie i mocno przytuliła.

Hailey zaśmiała się cicho, po czym delikatnie się od niej odsuwając, spojrzała na Meggie.

- Ja też za sobą tęskniłam, Meg - wyznała.

- Okej, chodźmy stąd, zanim kompletnie się rozkleję - rzuciła ze śmiechem, jednocześnie pochylając się, by chwycić walizkę Hailey.

Potem złapała brunetkę pod ramię i pociągnęła za sobą w stronę wyjścia. - Twój rodzice nie mogą się ciebie doczekać.

- Tak - potwierdziła z uśmiechem. Nie widziała ich od ponad pięciu miesięcy, kiedy po raz ostatni odwiedzili ją w Nowym Jorku. - Przed wylotem rozmawiałam z Thomasem. Powiedział, że mama zamierza przygotować wszystkie moje ulubione potrawy... - Zawahała się, gdy na twarzy przyjaciółki dostrzegła słaby grymas. - Przepraszam.

Opuściły budynek lotniska po przejściu przez szklane drzwi, a Meggie się zatrzymała. Delikatny powiew chłodnego wiatru rozwiął

jej jasne loki i przywiódł na twarz lekki uśmiech. Brązowe oczy skrywały w sobie jednak także smutek.

- W porządku - zapewniła. - To, że zerwałam z twoim bratem, nie oznacza przecież, że jego imię jest zakazane, prawda?

Hailey spojrzała na profil przyjaciółki, która odwróciła głowę, zapewne szukając swojego ukochanego białego fiata 500 w rzędach stojących na parkingu pojazdów. Doskonale pamiętała, jak bardzo była wściekła, gdy przytapała Meggie i Thomasa obściskujących się na tylnym siedzeniu jego auta. Ich trwająca dziesięć lat przyjaźń została wtedy wystawiona na naprawdę ciężką próbę. Hailey czuła się w jakiś sposób zdradzona przez dwie najbliższe jej osoby. Meggie natomiast zbyt mocno kochała zarówno Thomasa, jak i przyjaciółkę, by mogła wybrać któreś z nich.

Czas leczy rany i koi nerwy. Dziewczyny nie potrafiły zbyt długo udawać, że osobno nie czują się znacznie gorzej niż razem. Choć było to niezwykle trudne, Hailey w końcu zaakceptowała fakt, że najlepszą przyjaciółkę i starszego brata łączyło coś więcej niż głupie, nastoletnie zauroczenie. Kiedy kilka lat temu opuszczała rodzinne miasto, była o wiele spokojniejsza, wiedząc, że Thomas, który aż nazbyt uwielbiał pakować się w kłopoty, będzie pod opieką Meggie.

- Wszystko w porządku, Meg? - zapytała, sprawiając tym samym, że blondynka obdarzyła ją spojrzeniem. Od czasu ich rozstania nie miały chwili, aby szczerze porozmawiać. - Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego...

- Czasami tak w życiu bywa - odparła, podążając w kierunku rzędu aut i ciągnąc za sobą walizkę Hailey. - Ludzie kłócą się i godzą,

kochają się i przestają... - Zatrzymała się i odwróciła do przyjaciółki.

- Przykro mi, słońce, ale nie jestem tak wielką romantyczką jak ty. -

Poruszyła sugestywnie brwiami, ruszając w kierunku swojego samochodu, który dostrzegła gdzieś w oddali.

- Wcale nie jestem...

- Och, przestań! - krzyknęła przez ramię, gdy Hailey poszła jej śladem, ostrożnie przeciskając się między dwoma autami stojącymi zbyt blisko siebie. - Nie pamiętasz już, jak pisałaś romanse o One Direction?

- Miałam wtedy czternaście lat - mruknęła Hailey, w końcu również dostrzegając białego fiata Meggie. - I nie wiedziałam, że związek nie polega jedynie na tym, że chłopak daje ci kwiaty, a ty kupujesz mu koszulkę jego ulubionej drużyny piłkarskiej.

Przystanęła pośrodku parkingu, wystawiając twarz ku promieniom porannego słońca. Zaczepnęła głęboki, długi wdech, powoli rozglądając się dookoła. W oddali dostrzegła zarys wysokich wieżowców.

Meggie włożyła walizkę do niewielkiego bagażnika i spojrzała na przyjaciółkę, jednocześnie lekko się uśmiechając.

- Możemy ruszać, czy potrzebujesz jeszcze pięciu minut? -

zaśmiała się, kręcąc głową.

Hailey obdarzyła ją ciepłym, szczerym uśmiechem. Nagle poczuła się zupełnie tak, jak powinna - jakby wróciła do domu po bardzo długiej i męczącej podróży.

Gdy biały fiat wyjechał na jedną z głównych ulic Filadelfii, włączając się do porannych korków, Hailey wyrzuciła za szybę.

Rozpoznała kilka miejsc, które pamiętała z czasów szkoły średniej: starą księgarnię, sklep z antykami, a także kamienicę, na której balkonach zawsze stały donice z kolorowymi kwiatami.

Naprawdę żałowała, że przez pięć lat studiów zdołała odwiedzić rodzinne miasto zaledwie trzy razy. Nauka i praca pochłaniały jednak większość jej czasu, a mieszkanie w Nowym Jorku kosztowało ją fortunę. Zważywszy na fakt, że chciała się usamodzielnic i nie przyjęła wsparcia finansowego, jakie oferowali rodzice, była zmuszona pracować dwa razy ciężiej.

Jej myśli odbiegły od wspomnień z Nowego Jorku, kiedy samochód Meggie zatrzymał się na jednym ze skrzyżowań. Pomiędzy sięgającymi nieba budynkami dostrzegła coś, co przykuło jej uwagę -

wysoki wieżowiec z czarnego szkła, z białym prostym napisem na jego szczycie. Odległość nie pozwoliła jej dostrzec, co głosił.

Meggie zatrąbiła na stojące przed nimi auto i syknęła pod nosem ciche przekleństwo, a następnie z dezaprobatą pokręciła głową.

Przelotnie zerknęła na Hailey.

- Na co patrzysz? - Pochyliła się w przód, mrużąc oczy. - Ach, to Sharman Enterprises. Chyba znasz Victora Sharmana? Chodził z nami do szkoły. To znaczy, był w ostatniej klasie, kiedy my zaczynałyśmy liceum. - Zmarszczyła brwi. - Albo kończył wtedy szkołę? - Wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła za wolno jadącymi samochodami.

- Nie - przyznała. - Nie pamiętam, żebym wcześniej słyszała to nazwisko.

- Będiesz słyszała je bardzo często, skoro wróciłaś do Filadelfii, słońce.

- Dlaczego? - Odwróciła głowę, aby spojrzeć na Meggie. - Ten Sharman... to jakiś celebryta?

Przyjaciółka zaśmiała się cicho, ponownie kręcąc głową. Wrzuciła wyższy bieg. Korek zaczął powoli się przersedzać, gdy zjechały na jedną z mniej zatłoczonych ulic.

- I tak, i nie - odparła. - Każdy wie, kim jest, ale naprawdę niewielu zna na jego temat jakieś konkretne informacje. - Wzruszyła ramionami. - Jest piekielnie bogaty, jego firma pnie się na szczyt, zupełnie jakby był jakimś bogiem biznesu lub miał co najmniej szósty zmysł.

- Może po prostu ma szczęście? - Hailey ponownie wyjrzała przez okno. Wysoki, czarny budynek został jednak zastąpiony innymi wieżowcami, kiedy Meggie wjechała na przedmieścia.

- Z pewnością. Ktoś, kto ma pieniądze, jest bogaty i w tak krótkim czasie odnosi tak duży sukces, musi mieć cholerne szczęście. -

Westchnęła z zamyśleniem. - Mnie też trochę by się go przydało.

- Hej, chyba nie jest aż tak źle, co? - Hailey obdarzyła ją uśmiechem. - Czytałam opinie w internecie. Twoja kawiarnia cieszy

się renomą, Meg.

- Tak, chyba tak. - Wzruszyła ramionami, rozglądając się dookoła.

Rodzinny dom Hailey znajdował się mniej więcej pośrodku ulicy, którą jechały, i był bliźniaczo podobny do pozostałych domów w tej okolicy. Meggie nigdy nie potrafiła rozpoznać go na tle innych białych budynków z czarnym, spadzistym dachem.

- Wpadnę tam jutro i spróbuję tej słynnej latte z masłem orzechowym.

- Koniecznie. - Uśmiechnęła się, gdy w końcu dostrzegła na jednym z ganków dużą kolorową donicę ze słonecznikami, ulubionymi kwiatami mamy Hailey. Zatrzymała samochód tuż przy chodniku i zgasiła silnik.

- Dzięki, Meg. - Hailey otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Nie ma sprawy. Wisisz mi dziesięć dolców - oznajmiła. - Żartuję.

Brunetka pokręciła głową, po czym wysiadła z auta. Wyjęła z bagażnika walizkę, postawiła ją na chodniku i podeszła do drzwi kierowcy w tej samej chwili, w której Meggie opuściła przednią szybę.

- Mamy naprawdę wiele do nadrobienia.

- Będziemy świętować, jak uda mi się znaleźć pracę, okej? - Hailey uśmiechnęła się krzywo.

- O nie, słońce, najpierw zamierzam opić twoje urodziny. Wiem, że to trochę późno, bo obchodziłaś je trzy tygodnie temu, ale to nie moja wina, że postanowiłaś studiować na drugim końcu Stanów.

Hailey zaśmiała się cicho.

- Na pewno nie chcesz wejść do środka? - zapytała. - Moi rodzice na pewno by się ucieszyli, gdybyś w końcu ich odwiedziła, Meg.

- Innym razem - zapewniła. - Pozdrów ich ode mnie, okej?

- Jasne. - Cofnęła się o krok i chwyciła rączkę walizki. - Jeszcze raz dzięki. Do zobaczenia jutro. - Odwróciła się, by ruszyć kamienną ścieżką, którą z obu stron otaczał zielony, idealnie przystrzyżony trawnik.

- Hailey! - Meggie wychyliła głowę z wnętrza samochodu, a dziewczyna spojrzała przez ramię na przyjaciółkę. - Witaj w domu!

Biały fiat 500 po chwili całkowicie zniknął pośród rzędów białych, jednakowych domków jednorodzinnych. Hailey uśmiechnęła się,

wzięła głęboki wdech i ruszyła w kierunku drewnianego ganku. Zanim jednak zdołała pokonać choćby połowę drogi, białe drzwi wejściowe stanęły otworem, a z wnętrza wyłoniła się jej mama.

Zdawała się wyglądać dokładnie tak samo jak w dniu, w którym Hailey opuszczała rodzinne miasto. Choć minęło ponad pięć lat, a Kris Warren miała niebawem obchodzić pięćdziesiąte pierwsze urodziny, to wciąż prezentowała się zadziwiająco młodo. Z natury była szczupła, niewysoka, o raczej drobnej budowie ciała. Długie, ciemne włosy spięta w wysoki kok, jak miała w zwyczaju. Pozostawiła kilka kosmyków, które swobodnie opadały na jej jasną, promienną twarz.

- Hailey! - Rozłożyła szeroko ręce, a następnie ruszyła w kierunku córki.

Kilka sekund później obie kobiety padły sobie w ramiona, walcząc ze łzami wzruszenia. Hailey dostrzegła w wejściu do domu tatę, który z rozbawieniem pokręcił głową.

- Na Boga, udusisz ją! - westchnął, pokonując dwustopniowe schody.

Miał na sobie jasną koszulę i czarne garniturowe spodnie, w których wydawał się jeszcze wyższy niż w rzeczywistości. Wciąż był dobrze zbudowanym mężczyzną, z mocno zarysowaną szczęką i łagodnym spojrzeniem, lecz Hailey dopatrzyła się w nim zmiany. Jego czarne włosy przyprószyła siwizna, dodająca mu nieco lat, choć wciąż wyglądał młodziej, niż wskazywałaby na to data jego urodzenia.

Wyswobodziła się z objęć mamy, aby kilka sekund później wpaść w ramiona taty. Edward Warren zaśmiał się tym cichym, kojącym śmiechem, który jego córka tak bardzo uwielbiała, gdy była dzieckiem.

Dopiero w tym momencie zrozumiała, jak bardzo tęskniła za śmiechem taty, uściskami mamy, za domem.

Mieszkanie w Nowym Jorku stanowiło zapewne marzenie wielu młodych ludzi, w tym kiedyś też samej Hailey. Marzenia wiążą się jednak również z szeregiem rozczarowań. Życie w tym na pozór bajkowym mieście okazało się sporym wyzwaniem. Nieustannie odnosiło się wrażenie, jakby brało się udział w niekończącym się biegu. Nic więc nie cieszyło Hailey bardziej niż świadomość, że tu, dokąd wróciła, mogła choć na moment się zatrzymać.

- Wyrośłaś. - Tata zmierzył ją od góry do dołu uważnym spojrzeniem. Potem uśmiechnął się nieco szerzej. - Witaj w domu, kochanie.

- Musisz być naprawdę głodna! - wtrąciła Kris, chwytając córkę pod ramię. Sekundę później szły już w kierunku ganku. - Przygotowałam twojego ulubionego łososia, makaron z brokułami i zapiekanekę serową.

Hailey zerknęła przez ramię na ojca, który z uśmiechem pokręcił

głową i chwycił jej walizkę. Kiedy ponownie spojrzała na twarz mamy, znalazła się wewnątrz rodzinnego domu. Zanim zdołała się rozejrzeć, została pociągnięta w stronę salonu.

- Pomogę ci w kuchni, mamo.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć! - zaprotestowała, usadzając córkę przy białym, okrągłym stole. - Musisz odpocząć po podróży -

oznajmiła. Wyminęła męża w wejściu, po czym zniknęła w głębi korytarza.

- Dla dobra nas wszystkich radzę ci jej posłuchać. - Mężczyzna odstawił walizkę przy ścianie, tuż obok starej, zabytkowej komody. -

Od świtu przygotowywała się na twój powrót. - Z ciężkim westchnieniem opadł na jedno z białych krzesel. Podwinął rękawy jasnej koszuli na wysokość łokci. - Gdy zaproponowałem, że ugotuję makaron, praktycznie wyrzuciła mnie za drzwi, każąc iść na spacer. -

Pokręcił głową z rozbawieniem. - Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo nam ciebie brakowało.

Hailey odpowiedziała jedynie uśmiechem. Kiedy podjęła dość spontaniczną decyzję o studiowaniu tak daleko od domu, jej bliscy zaakceptowali to z trudem. Ostatecznie zrobili jednak to, co zrobić powinni wszyscy dobrzy rodzice - odsunęli na bok smutek oraz troskę i wspierali córkę całym sercem.

To jedna z wielu rzeczy, za które była im wdzięczna.

- Gdzie Thomas? - zapytała.

- Niedługo powinien się zjawić. - Kris wróciła do salonu, niosąc w dłoniach pachnącą zapiekanekę.

- Pojechał na spotkanie do centrum miasta. - Edward obdarzył

żonę spojrzeniem, jednocześnie zabierając z jej rąk szklane naczynie.

Odstawił zapiekanekę na środek stołu.

- Chyba dobrze sobie radzi, prawda?

Choć dziwiło to wiele osób, Hailey nie protestowała, kiedy jej o dwa lata starszy brat przejął połowę udziałów w rodzinnej firmie. Od zawsze wiedziała, że Warren Company w rękach Thomasa będzie bezpieczniejsze niż w jej własnych.

- Tak - przyznał. - Całkiem...

Jego słowa przerwał trzask drzwi.

Hailey odwróciła głowę, a w wejściu do salonu pojawił się Thomas.

Wciąż był przystojnym, ciemnowłosym mężczyzną o łagodnych rysach twarzy i bystrym spojrzeniu zielonych oczu. Mimo tych pozorów przez kilka sekund, podczas których wpatrywała się w brata, dostrzegła w nim wiele zmian. Być może przez nieco zbyt bladą skórę lub lekko ściągnięte ramiona. A może w słabym pozbawionym radości uśmiechu,

który pojawił się na jego twarzy, kiedy ujrzał młodszą siostrę. Jej wzrok sięgnął jeszcze głębiej i szukając tego, co znajome, odnalazła coś innego: pustkę i smutek.

- Nie zamierzasz się przywitać? - zapytał, unosząc ciemną brew.

Dziewczyna potrząsnęła głową, zerwała się na równe nogi i wpadła w objęcia brata. Ten przytulił ją mocno, unosząc jej drobną sylwetkę nieco ponad ziemię.

Gdy jej trampki ponownie dotknęły drewnianych paneli, spojrzała na Thomasa i mruknęła cicho, nie kryjąc delikatnego uśmiechu:

- Schudłeś...

- A tobie przybyło w biodrach, siostrzyczko - prychnął

z rozbawieniem, sprawiając tym samym, że uśmiech Hailey nieco się powiększył. Nagle zauważyła Thomasa, którego tak dobrze знаła.

- Jedzenie wystygnie! - Ich mama westchnęła ciężko.

Thomas i Hailey wymienili jednoznaczne spojrzenia, a potem usiedli przy stole, zupełnie jak za dawnych czasów, kiedy tuż przed wyjściem do szkoły lub pracy jedli wspólne śniadania.

Kris zabrała talerz córki i nałożyła na niego sporą porcję zapiekanki.

- Wróciłaś tylko z jedną walizką? - zapytał tata.

- Reszta rzeczy powinna przyjść pocztą na początku przyszłego tygodnia.

- Mamy tyle do nadrobienia! - wtrąciła Kris, zabierając talerz sprzed nosa syna.

Thomas westchnął, bo nałożyła dużą porcję jedzenia, zanim zdołał zaprotestować.

- Obiecałam cioci Julie, że odwiedzimy ją i wujka Jona, potem musimy...

- Dajmy jej odpocząć, moja droga - przerwał spokojnie Edward. -

Na pewno jest zmęczona.

- Przepraszam. - Kobieta pokręciła głową. - Miałaś dużo nauki i egzaminów. Kompletnie o tym zapomniałam. Odpoczywaj tak długo, jak tego potrzebujesz.

- Właściwie... - Hailey przesunęła spojrzeniem po bliskich. -

Chciałabym jak najszybciej znaleźć pracę. Na rynku jest mało ogłoszeń, więc może na początku skupię się na firmie. Z pewnością przyda się wam pomoc.

Jej słowa sprawiły, że przy stole zapadła nagle, wyjątkowo ciężka cisza.

- Jeżeli nie chcecie, poszukam czegoś innego - mruknęła niepewnie, zaskoczona grymasem, jaki na moment pojawił się na twarzy ojca.

- Nie o to chodzi, kochanie - westchnął. - Po prostu...

- Tata chce powiedzieć, że powinnaś odpocząć - wtrąciła mama, zerkając na Edwarda, którego ramiona opadły.

Thomas zacisnął wargi, przesuwając kawałek zapiekanki po powierzchni talerza. Rysy jego twarzy stały się napięte.

- Coś się stało? - Hailey zmarszczyła brwi.

- Nie, oczywiście, że nie - rzuciła szybko Kris. - Jedz, zanim wystygnie.

- Mamo - ponagliła, czując, że niepokój powoli zaczął zaciskać się wokół jej gardła. Jej głos zdrżał. Spojrzała na tatę, który przeczesał

palcami krótkie włosy, a następnie na Thomasa. - Jeżeli jest coś, o czym mi nie mówicie...

- Nie możesz pracować w firmie, Hailey - odparł Thomas. Potem uniósł głowę i obdarzył ją zmęczonym spojrzeniem. - Bo praktycznie już jej nie ma.

Jej usta uformowały się w lekki uśmiech. W pierwszej sekundzie wzięła słowa brata za kiepski żart. Dopiero po chwili, gdy nikt nie pośpieszył z wyjaśnieniami, mruknęła:

- Nie rozumiem.

- Warren Company ma długi. - Głos Thomasa był dziwnie pusty i surowy. - Grozi nam upadłość.

- Thomasie. - Kris westchnęła.

- Powinna wiedzieć - stwierdził, wciąż patrząc na Hailey. - Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie powrót, siostró, ale ostatnio nie wiedzie nam się najlepiej.

Hailey spojrzała na ojca, który jedynie bez słowa spuścił wzrok.

Z trudem przełknęła zaskoczenie.

- Mam trochę oszczędności - oznajmiła. - Mogę...

- Jesteśmy winni pół miliona dolarów - wyjaśnił Thomas, niszcząc tym samym plan, jaki powstał w umyśle dziewczyny.

Jej ramiona opadły. Z jednej strony pragnęła zapytać, dlaczego bliscy nie poinformowali jej o tym wcześniej, ale wiedziała, że nie był

to najlepszy czas na rodzinne kłótnie i wyrzuty.

- Na pewno jest jakieś wyjście.

- Bank nie zgodził się na rozłożenie długu na raty, nie dostaniemy kredytu, nie ma także możliwości odroczenia spłaty zaległości.

Hailey na moment zamknęła oczy. Nagle w jej skroniach zrodził się ostry ból, boleśnie odpędzając spokój, o którym od tak dawna marzyła. Gdy uchyliła powieki, napotkała wzrok taty. Odparła pewnie:

- Poradzimy sobie. - Przeniosła spojrzenie na mamę, a później Thomasa. - Razem. Jestem pewna, że jakoś uda nam się to załatwić. -

Zmusiła się do słabego uśmiechu. - Porozmawiam z Meggie. Może ja dostanę kredyt.

- Nie masz pracy, Hailey - westchnął Tom. - A my nie mamy czasu

- dodał. - Jeżeli nie spłacimy długu do końca tygodnia, firma zostanie wystawiona na licytację i sprzedana po kosztach.

- Czyli... Już nic nie da się zrobić? - zapytała. Jej głos przypominał cichy jęk.

Przeniosła wzrok na Thomasa w tym samym momencie, w którym on zerknął na nią. Dostrzegła, że wargi brata lekko się rozchyliły, a po

chwili ponownie zacisnęły. Mięśnie jego żuchwy drgnęły.

- O co chodzi? - zapytała. - Tom.

Chłopak westchnął i ignorując karcące spojrzenie, którym obdarzyła go mama, rzucił:

- Gdy bank ostatecznie odmówił chęci dojścia do porozumienia, postanowiłem nieco wyprzedzić wydarzenia, które i tak zapewne będą miały miejsce. Sharman Enterprises zajmuje się głównie wykupywaniem akcji upadłych przedsiębiorstw i sprzedają ich z zyskiem. Wiedziałem, że zapewne wykupią także Warren Company, jeśli dojdzie do licytacji, więc z samego rana udałem się na spotkanie z Victorem Sharmanem. - Zamilkł na moment, marszcząc brwi.

W głowie Hailey rozbrzmiały słowa, które padły z ust Meggie, gdy mijały ogromny, wykonany z czarnego szkła budynek.

Victor Sharman, powtórzyła, czując ciężar tego nazwiska.

- Zgodził się spłacić dług ciąży na Warren Company. - Thomas utkwił spojrzenie w pustej przestrzeni, która znajdowała się przed nim. - Odmówiłem.

- Co? - Hailey drgnęła.

- Więć obawiam się, że nie istnieje już żaden sposób...

- Dlaczego odmówiłeś? - wtrąciła, czując, że jej serce забиło mocniej. - Skoro to jedyna szansa, powinniśmy to przedyskutować.

- On chce ciebie. - Głos Thomasa zabrzmiał surowo, niemal zimno.

Kris Warren poderwała głowę. Jej mąż zamknął oczy i westchnął

ciężko. Hailey zamarła z lekko rozchyłonymi ustami. Zapragnęła się uśmiechnąć, jednak szybko pojęła, że to, co powiedział jej brat, nie było żartem.

- O czym ty mówisz? Jak...

- Powiedział, że uratuje naszą firmę, jeżeli zgodzisz się zostać jego żoną - doprecyzował, zupełnie jakby sam nie wierzył, że jego słowa są prawdą. Powoli odwrócił głowę i spojrzał na Hailey. - Dlatego odmówiłem.

Odniosła wrażenie, jakby coś ciężkiego nagle opadło na jej ramiona i pociągnęło ją w dół, ku miejscu, gdzie nie czekał na nią upragniony spokój.

- Coś wymyślimy - zapewniła słabym głosem jej mama. - Nawet

jeżeli nie... - Na jej twarzy pojawił się grymas. - Wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna zaczerpnęła długi, głęboki wdech. Spojrzała na tatę, po czym zapytała:

- Mogę pożyczyć twój samochód?

Rozdział 2

Już z odległości kilku kilometrów siedziba Sharman Enterprises prezentowała się niezwykle okazale na tle pozostałej zabudowy miasta. Jednak dopiero gdy Hailey stanęła tuż przed jej głównym wejściem, obrotowymi i szklanymi drzwiami, ujrzała rzeczywisty rozmiar wieżowca. Zdawał się piąć ku niebu, niemal zahaczając o unoszące się nad miastem chmury.

W jej głowie rozbrzmiały słowa Meggie: „Jego firma pnie się na szczyt, zupełnie jakby był jakimś bogiem biznesu”.

Hailey westchnęła ciężko i zaciskając dłonie w pięści, przeszła przez szklane drzwi. Niemal wpadła na mężczyznę w garniturze, który obdarzył ją wymownym grymasem, po czym pośpiesznie odszedł.

Rozejrzała się, powoli idąc przed siebie, aż tuż obok wind dostrzegła recepcję. Za kontuarem stała jasnowłosa, młoda kobieta.

Wnętrze budynku prezentowało się równie chłodno jak jego fasada: jasna, marmurowa posadzka, czarne ściany ze złotymi zdobieniami, kilka wepchniętych w kąt skórzanych kanap, które miały służyć zapewne jako miejsce dla oczekujących klientów.

Recepcjonistka podskoczyła, kiedy Hailey położyła dłonie na zimnym, ciemnym blacie. Mogła być niewiele starsza od niej samej, miała na sobie ołówkową spódnicę oraz białą, elegancką bluzkę.

Uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy, zdawał się aż nazbyt szeroki.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytała grzecznie.

- Szukam... - Hailey zawahała się, nieco uspokajając targające nią emocje. - Victora Sharmana.

- Czy była pani umówiona? - Recepcjonistka pochyliła się do ekranu małego, białego laptopa, a następnie pośpiesznie wystukała coś na klawiaturze. - Z tego, co widzę, prezes Sharman nie ma zaplanowanego spotkania na najbliższą godzinę.

- Nie byłam umówiona - odpowiedziała. - Ale...

- W takim razie naprawdę mi przykro. - Blondynka nie pozwoliła jej dokończyć. - Prezes nie przyjmuje nikogo bez wcześniejszego

ustalenia dokładnego terminu spotkania.

- Powiedziała pani, że jest wolny w ciągu tej godziny, a to nie powinno zająć więcej niż kilka minut. Naprawdę mi na tym zależy. Nie da się nic zrobić?

Recepcjonistka westchnęła.

- Mogę zadzwonić do osobistej sekretarki prezesa, ale nie obiecuję, że zgodzi się z panią rozmawiać.

- Będę wdzięczna.

- Pani nazwisko? - Ponownie spojrzała na ekran laptopa.

- Warren. Hailey Warren.

Recepcjonistka zmarszczyła brwi. Wstukała coś na klawiaturze, usunęła to, po czym powtórzyła obie czynności jeszcze dwa razy.

Następnie uniosła głowę i spojrzała na Hailey, obdarzając ją promiennym uśmiechem, tak bardzo innym od tego, który widniał na jej twarzy jeszcze chwilę wcześniej.

- Wygląda na to, że prezes Sharman jednak znajdzie dla pani czas, panno Warren - oznajmiła, wstając. Wskazała dłonią jedną z kilku wind. - Proszę wsiąść do czwartej windy i udać się na pięćdziesiąte ósme piętro. Sekretarka zaprowadzi panią do gabinetu prezesa.

Hailey, wciąż lekko zmieszana tak nagłą zmianą postawy kobiety, zmusiła się do słabego uśmiechu i odpowiedziała jedynie skinieniem głowy. Gdy wsiadła do windy i wybrała numer piętra, metalowe drzwi zamknęły się przed nią, sprawiając, że z każdej strony otoczyła ją głęboka cisza.

Nagle zapragnęła się roześmiać. Cała ta sytuacja z boku mogła wyglądać naprawdę komicznie, niczym scenariusz fanfiction, które pisała jako nastolatka. Nie zdobyła się jednak nawet na słaby uśmiech, ponieważ znowu poczuła tę samą złość, która narodziła się w niej, kiedy Thomas poinformował o cenie wyznaczonej przez Victora Sharmana za uratowanie jej rodzinnej firmy. Poczła wściekłość, żal i dziwny smutek, bo została potraktowana jak rzecz, której można zapragnąć.

Wyprostowała się, gdy niewielką przestrzeń windy wypełnił

charakterystyczny, krótki dźwięk. Drzwi rozsunęły się, a Hailey stanęła w szerokim, jasnym korytarzu. Po pośpiesznym rozejrzeniu

się dookoła postanowiła iść w prawo. Szybko odnalazła sekretarkę, o której mówiła recepcjonistka. Jasnowłosa, około trzydziestoletnia kobieta sprawnym i zgrabnym ruchem poderwała się zza białego biurka. Na jej opalonej, pięknej twarzy pojawił się firmowy uśmiech.

- Panno Warren. - Jej głos zabrzmiał ciepło. Wyszła zza biurka. -

Zapraszam za mną - dodała, skręcając gwałtownie w lewo i znikając za ścianą przyległego korytarza.

Hailey ruszyła za kobietą, uważnie się rozglądając: jasnoszare ściany były puste, zimne i surowe. Kobiety minęły kilka par drzwi, zanim zatrzymały się przy właściwych znajdujących się na końcu korytarza. Były wykonane z czarnego drewna i przyczepiono do nich złotą tabliczkę z nazwiskiem człowieka, którego dziewczyna kompletnie nie знаła.

Victor Sharman.

Po raz kolejny przypomniała sobie słowa Meggie, które okazały się prorocze: „Będziesz słyszała to nazwisko bardzo często, skoro wrócisz do Filadelfii”.

- Proszę wejść, pan prezes został poinformowany, że się pani zjawi.

- Sekretarka splotła przed sobą szczupłe dłonie, po czym odeszła.

- Dziękuję - mruknęła niepewnie, odprowadzając kobietę wzrokiem. Gdy ponownie spojrzała na znajdujące się przed nią drzwi, na jej twarzy pojawił się grymas.

Wyszła z domu targana złością i rozdrażnieniem. Niezbyt dobrze przemyślała, co właściwie zamierzała zrobić po pojawieniu się w firmie tego człowieka. Wtedy była po prostu wściekła i tylko to miało znaczenie. Teraz jednak złość nieco osłabła, przyćmiona przez lekki niepokój.

Wszystko, co przez ostatnią godzinę usłyszała o Victorze Sharmanie, namalowało w jej głowie dziwnie przerażający obraz jego postaci. Odetchnęła jednak głęboko, odpędzając wszelkie wątpliwości.

Chwyciła klamkę, popchnęła drzwi, a następnie weszła do środka.

- Nie wiem, jak wielkie trzeba mieć ego, by myśleć, że... - Urwała w połowie zdania, kiedy nagle z jasnego korytarza przeszła do ciemnego, ogromnego pomieszczenia. Ze wszystkich stron otoczyły ją czarne ściany, zupełnie jakby w jednej chwili zapadła noc.

Rozchyliła wargi, cofając się mimowolnie o krok. Jej wzrok powędrował w kierunku dużego biurka oraz okien sięgających od sufitu aż po samą podłogę. Na tle panoramy miasta ujrzała mężczyznę.

Jej dłoń mocniej zacisnęła się na klamce, gdy odwrócił się i przeniósł na nią ciężar spojrzenia. Poczucia się osaczona.

Nagle zrozumiała, dlaczego Victor Sharman był w tym mieście niczym Bóg. Wystarczyło jego jedno spojrzenie, aby człowiek zamilkł, gubiąc słowa i myśli. Hailey doświadczyła tego na własnej skórze. Nie potrafiła odnaleźć złości, która popchnęła ją do przyjscia w to miejsce.

Po prostu stała tam, w przejściu pomiędzy jasnym korytarzem a ciemnym wnętrzem gabinetu, patrząc na człowieka, który zniszczył

od dawna przez nią wyczekiwany dzień powrotu do domu.

Victor Sharman był wyższy od niej o ponad głowę. Jego smukłą sylwetkę podkreślał idealnie dopasowany czarny garnitur.

Hailey nie potrafiła oderwać wzroku od twarzy mężczyzny; jego skóra miała idealny odcień, niezbyt oliwkowy, ale też nie całkowicie blady. Wysokie kości policzkowe i mocno zarysowana szczęka sprawiały, że jego oblicze wydawało się surowe. Gdy przechylił głowę w bok, jeden z kosmyków czarnych włosów osunął się na skroń.

Uniósł nieco wyżej podbródek, jego pełne wargi się rozchyliły i wypowiedział aksamitnym, głębokim głosem tylko jedno słowo:

- Hailey.

Jej imię w jego ustach zabrzmiało dziwnie swobodnie i lekko, zupełnie jakby nie byli nieznajomymi.

Ramiona dziewczyny opadły. Ukłucie złości niemal zapiekło ją w piersi.

- Skończyłaś na fragmencie o wielkości mojego ego - przypomniał spokojnie, okrążając biurko. Zatrzymał się tuż przed nim i przysiadł

na brzegu blatu. – Zamierzasz dalej rzucać obelgi, czy może zgodzisz się usiąść i porozmawiać?

Spomiędzy jej warg wyrwało się ciężkie westchnienie pomieszane z prychnięciem. Choć nie zdawała sobie wcześniej z tego sprawy, musiała wyglądać komicznie – z twarzą wykrzywioną grymasem złości, w letniej sukience, spranych trampkach i w dwóch różnych skarpetkach.

– Nie przyszedłam tutaj, żeby o czymkolwiek z tobą rozmawiać. –

Postawiła krok w przód, w końcu puszczając klamkę, której tak kurczowo się trzymała. – Nie wiem, kim jesteś, i nie chcę wiedzieć, ale odpieprz się ode mnie i od mojej rodziny, Victorze Sharmanie. – Jej głos zabrzmiał pusto i sucho. – Znam ludzi takich jak ty. Myślicie, że skoro macie pozycję i pieniądze, możecie traktować innych jak przedmioty i zdobywać wszystko, na co macie ochotę – prychnęła.

Sharman pochylił się w przód, kącik jego ust drgnął ku górze, a następnie mężczyzna wstał. Wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Wziął głęboki wdech i wolnym krokiem ruszył w kierunku Hailey.

Zatrzymał się, zanim zdołała cofnąć się o krok.

Nie potrafiła dokładnie sprecyzować, o co chodziło, ale coś w jego postawie wywoływało niepokój w jej sercu.

– Twój brat zjawił się tutaj dzisiaj rano – zaczął mówić. Powiódł

wzrokiem po ciemnych ścianach gabinetu. – Niemal na kolanach błagał, bym uratował firmę waszej rodziny. – Zatrzymał spojrzenie na Hailey. Jego tęczówki miały tak ciemny odcień szarości, że niemal wpadał w czerń. – Zgodziłem się, stawiając, rzecz jasna, własne warunki. – Uniósł ciemną brew. – Nie robię niczego za darmo, a pieniądze nie grają dla mnie roli, więc za spłatę długu Warren Company zażądałem tego, czego jeszcze nie posiadam...

– I czego nie będziesz posiadał – wtrąciła, zaciskając dłonie w pięści. Paznokcie boleśnie wbiły się w jej skórę, lecz próbowała trzymać nerwy na wodzy. – Nigdy – dodała twardo.

Kącik ust Victora Sharmana drgnął w lekkim uśmiechu. Jego postawa wydawała się Hailey dziwna: w jednej sekundzie sprawiał

wrażenie życzliwego i łagodnego mężczyzny, w kolejnej natomiast wypełzał z niego mrok.

Gdy rozpoczynała naukę w szkole średniej, a firma jej rodziców była jednym z największych przedsiębiorstw w swojej branży, poznała wielu ludzi takich jak Victor Sharman – bogatych, mających praktycznie wszystko, co dało się osiągnąć, nieznających granic pomiędzy tym, co można było kupić, a tym, co było bezcenne.

Gardziła takimi ludźmi.

– Jeżeli chodzi o propozycję, którą złożyłeś mojemu bratu, odpowiedź brzmi: nie – odparła.

Mężczyzna zmarszczył czoło, zupełnie jakby nie był

przyzwyczajony do słyszenia odmowy. W końcu jednak westchnął

i krzyżując dłonie za plecami, pochylił głowę.

Emanujący od niego spokój sprawił, że wściekłość na nowo zrodziła się w sercu Hailey. Zdołała jednak opanować ten nagły przyptyw emocji. Nie mogła dać po sobie poznać, że swobodna postawa Sharmana nieco wyprowadziła ją z równowagi. Mężczyźni tacy jak on czekali na podobny moment, by zyskać pewność, że to oni przejęli kontrolę nad sytuacją.

- Nino - odezwał się.

Tuż za plecami Hailey w wejściu do gabinetu pojawiła się sekretarka.

- Tak?

- Odprowadź, proszę, mojego gościa do wyjścia - polecił, obdarzając pracownicę krótkim spojrzeniem. Potem jego wzrok spoczął na Hailey. - Liczę na to, że będziemy mieli okazję niebawem ponownie się spotkać, panno Warren.

Cofnęła się o krok. Nie odpowiedziała na słowa, które padły z ust Victora Sharmana. Niektórzy ludzie nie byli warci marnowania na nich czasu. Następnie odwróciła się, zerknęła na sekretarkę, a po chwili ruszyła za nią jasnym korytarzem.

- Dlaczego wszyscy w tym mieście traktują go jak jakiegoś pieprzonego Boga? - syknęła pod nosem.

Kobieta spojrzała na nią kątem oka, gdy zatrzymała się przy wejściu do windy.

- Dziękuję. - Hailey obdarzyła ją skinieniem, na które ta odpowiedziała jedynie serdecznym uśmiechem.

Kiedy weszła do windy i pochyliła się, aby nacisnąć odpowiedni klawisz na elektrycznym panelu, ciszę przerwał głos Niny:

- Panno Warren.

Hailey skupiła na niej uwagę.

- Tak? - Wybrała numer, który oznaczał parter.

- Myli się pani.

- Słucham?

- Victor Sharman nie jest Bogiem. - Ramiona kobiety opadły, a jej słowa rozbrzmiały sekundę przed tym, jak drzwi windy w końcu się zamknęły: - Jest diabłem.

Z wysokości pięćdziesiątego ósmego piętra sylwetka Hailey Warren wydawała się niczym mały punkt pośród tłumu biegnących przez ulicę ludzi. Victor nie mógł dostrzec jej twarzy, choć był pewien, że wciąż widniał na niej ten sam grymas, który miał okazję widzieć przez cały czas trwania ich krótkiej rozmowy.

Odwrócił wzrok, dopiero gdy wsiadła do samochodu i odjechała, znikając z pola jego widzenia.

Uśmiech mimowolnie wstąpił na jego wargi, kiedy przypomniał

sobie, jak wpadła do jego gabinetu, złościąc się niczym dziecko.

Odgłos szpilek uderzających o marmurową podłogę korytarza sprawił, że jego myśli na moment oderwały się od kobiety, z którą rozmawiał kilka minut wcześniej.

- Nino.

- Tak, panie prezesie?

- Możesz wyjść dziś wcześniej - oznajmił. - Mam kilka spraw do załatwienia poza firmą. Twoja pomoc nie będzie mi w tym potrzebna.

- Oczywiście.

Krótko przed dwunastą w południe Hailey dojechała do rodzinnego domu. Zaparkowała samochód na podjeździe, tuż przed wjazdem do garażu, a potem ruszyła kamienną ścieżką w stronę drzwi wejściowych.

Na ganku natrafiła na ojca: siedział na białej ławce, trzymając w dłoni kubek z ulubioną kawą.

- Zatankowałam - oznajmiła, wyciągając kluczyki z kieszeni płaszcza. - Do pełna - dodała, oddając je tacie.

Edward Warren obdarzył córkę spokojnym uśmiechem, który jakimś

cudem zdołał ukoić jej zszargane nerwy. Ku zaskoczeniu Hailey nie zapytał o przebieg jej wizyty w Sharman Enterprises. Sama postanowiła więc podjąć temat:

- Poradzimy sobie, tato. Na pewno coś wymyślimy.

- Z pewnością - zgodził się. - Powinnaś pomóc mamie. Jest w kuchni.

- A Thomas? - zapytała.

- Pojechał do firmy.

Hailey zmusiła się do słabego uśmiechu. Nagle poczuła, jak bardzo była zmęczona - jej skronie zaczęły pulsować, a ramiona przygniótł

nieznośny ciężar.

Odnalazła mamę w niewielkiej, przytulnej kuchni. Kobieta sprzątała po obiedzie, wkładając brudne naczynia do zmywarki. Gdy ujrzała córkę, nie zadała żadnego z pytań, na które Hailey zdołała przygotować odpowiedzi w drodze powrotnej.

- Pomogę ci, mammo.

- Odpocznij, Hailey - poleciła. - Powinnaś przespać się po podróży. Dobrze ci to zrobi, jesteś strasznie blada, kochanie.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech. Jakaś część jej umysłu pragnęła, aby rodzice nie byli tak bardzo spokojni. Spokój znaczyć mógł tylko jedno - pogodzili się z tym, że rodzinna firma i wszystko, na co pracowali przez ostatnie lata, przepadły.

- W takim razie pójdę się położyć - poinformowała cicho. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła korytarzem w kierunku schodów.

Jej pokój znajdował się na pierwszym piętrze i wciąż wyglądał tak, jak go zapamiętała: średniej wielkości pomieszczenie, z białym łóżkiem, biurkiem, przejściem do małej garderoby i mieszczącej się obok łazienki.

Z ciężkim westchnieniem opadła na miękki materac. Kolorowa pościel była świeża i pachnąca kwiatami. Przyjemny zapach sprawił, że Hailey nieco się rozluźniła. Była naprawdę zmęczona, a kłopoty, z jakimi borykała się ich rodzina, ostatecznie odpędziły spokój, którego tak bardzo pragnęła zaznać, opuszczając Nowy Jork.

Powoli podniosła się do pozycji siedzącej. Zdjęła płaszcz i wyjęła z jego kieszeni telefon. Napisała krótką wiadomość do Meggie,

informując przyjaciółkę, że zjawi się w jej kawiarni następnego dnia wczesnym rankiem.

Potem ponownie położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Zamiast ciemności ujrzała jednak mężczyznę w czarnym garniturze, stojącego na tle panoramy miasta i uśmiechającego się tak, jakby świat należał

do niego.

Uchyliła powieki i utkwiała spojrzenie w białym suficie. Jej wargi wykrzywiły się w grymasie, gdy szepnęła:

- Kim jesteś, Victorze Sharman?

Rozdział 3

- Powinnaś zjeść coś przed wyjściem. - Kris Warren stanęła w przejściu pomiędzy kuchnią a korytarzem i pokręciła głową.

Hailey narzuciła na ramiona płaszcz, poprawiła materiał szarej bluzy i posłała mamie delikatny uśmiech.

- Jestem umówiona z Meggie. Zjem coś w jej kawiarni - zapewniła.

- Obiecuję - dodała, doskonale wiedząc, że żadne słowa nie przekonają tak upartej kobiety jak jej matka.

- Po prostu wróć do domu na obiad, dobrze? - westchnęła, w końcu dając za wygraną. Gdy już miała zniknąć w kuchni, nagle sobie o czymś przypomniała: - Ach, kilka dni przed twoim powrotem rozmawiałam z Mary. Powinnam zaprosić ją na kawę. Ona i Greg naprawdę się za tobą stęsknili.

Hailey zmusiła się do uśmiechu. Państwo Calloway mieszkali na tej samej ulicy kilka domów dalej, byli przyjaciółmi jej rodziców i w czasach, kiedy była jeszcze dzieckiem, traktowali ją jak własną córkę.

- Jasne, mamó. - Chwyciła klucze leżące na stojącym nieopodal stoliku. - Tata na pewno nie będzie zły, że znowu pożyczam jego auto?

- Oczywiście, że nie, kochanie. Zapewne on i Thomas spędzą cały dzień w firmie, więc... - Zamilkła na moment, a jej uśmiech nieco zbladł. - Jestem pewna, że nawet tego nie zauważy. No, idź już i koniecznie pozdrów ode mnie Meggie. Uważaj na siebie, jedź

ostrożnie.

- Mamo - wtrąciła łagodnie. - Nie mam już pięciu lat, wiesz?

- Dla mnie zawsze będziesz moją małą Hailey. - Wzruszenie rzuciło cień na twarz kobiety.

Brunetka pokonała dzielącą je odległość, po czym przytuliła mamę.

- Przygotuję twoje ulubione spaghetti z pesto - szepnęła cicho Kris, zupełnie jakby chciała zmienić temat rozmowy, aby się nie rozpłakać. - Po prostu zjaw się na obiedzie, dobrze?

- Dobrze, mamo - obiecała, zanim wyszła na ganek.

Stary chevrolet odpalił dopiero za trzecim podejściem. Dojechanie nim do centrum miasta zajęło dziewczynie ponad dwadzieścia minut, lecz gdy w końcu stanęła przed przeszklonym wejściem do *Blue Coffee*, na jej twarz wkradł się delikatny uśmiech. Meggie marzyła o własnej kawiarni od... Cóż, właściwie od zawsze. Hailey była dumna, że udało jej się to osiągnąć.

Kiedy popchnęła drzwi i weszła do środka, zawieszony nad nimi dzwonek cicho zabrzączał. Wnętrze kawiarni było niewielkie, ale bardzo przytulne: błękitne ściany z namalowanymi chmurkami przyciągały uwagę, podobnie jak niebiesko-białe kanapy oraz jasne, okrągłe stoliki. Kilka z nich było zajętych.

Naprzeciw wejścia, po drugiej stronie pomieszczenia mieścił się bar.

Po obu jego bokach stały szklane witryny, za którymi na kolorowej wystawie prezentowały się słodkości: owocowe babeczki, ciasta oraz pączki.

Hailey doskonale wiedziała, jak wiele serca włożyła w to miejsce Meggie. Każdy element, od serwetek w chmurki aż po wiszące na ścianach obrazy, był starannie dopracowany.

- Przepraszam... - Zatrzymała się przy ladzie, zza której uśmiech poślą jej ciemnowłosa dziewczyna ubrana w niebieską sukienkę i błękitny fartuszek z logiem *Blue Coffee*.

Zanim Hailey zdołała powiedzieć coś więcej, w jednym z bocznych wejść pojawiła się Meggie. Odłożyła trzymaną w dłoniach teczkę, wyszła zza kontuaru i przytuliła Hailey.

- Nie mogłam spać, odkąd wczoraj napisałaś, że przyjedziesz z samego rana, bo musisz mi o czymś powiedzieć. - Meggie odsunęła się od przyjaciółki. W czerwonym swetrze i ciemnych dżinsach wyglądała naprawdę pięknie. - Więc o co chodzi?

- Może lepiej usiądźmy.

- Jasne. - Pociągnęła Hailey w kierunku jednego z wolnych stolików. - Dwie latte, Clary! - krzyknęła przez ramię.

Hailey zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła, na którym następnie usiadła. Meg obserwowała ją przez cały czas.

- Więc? - Poruszyła się nerwowo. - Tylko mi nie mów, że już pierwszego dnia po powrocie wpadłaś na tego dupka Callowaya.

- Nie - westchnęła, rozglądając się dookoła. Żadna z siedzących nieopodal osób nie wydawała się zainteresowana ich dwójką, ściszyła jednak głos, pochylając się ku przyjaciółce. - Wiedziałaś, że firma moich rodziców ma problemy? - zapytała.

Meggie rozchyliła wargi i otworzyła nieco szerzej oczy. Niestety od zawsze była słabą aktorką.

- Czyli wiedziałaś.

- Hailey...

- Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś, Meg? - jęknęła.

- Thomas mnie o to poprosił - oznajmiła. - Zerwaliśmy, ale gdy się dowiedziałam, że wasza firma jest zadłużona, zaproponowałam, że pożyczę twojemu bratu moje oszczędności. Niestety w porównaniu z długiem Warren Company byłaby to tylko kropla w morzu. -

Wyraźnie posmutniała. - Wiem, że powinnam ci powiedzieć, ale tak bardzo cieszyłaś się z powrotu do domu, a ja naprawdę nie chciałam tego niszczyć, Hailey.

- Obawiam się, że na to już za późno. - Przeszła dłonią splątane kosmyki czarnych włosów. - Byłam pewna, że firma dobrze sobie radzi.

- Z tego, co mi wiadomo, problemy zaczęły się krótko po tym, jak Thomas przejął połowę akcji. - Na twarzy Meggie pojawił się grymas.

- Podobno zainwestował pieniądze i coś poszło nie tak. - Zamilkła. -

Przykro mi, Hailey. Gdybym mogła jakoś wam pomóc...

- Victor Sharman zgodził się wykupić dług Warren Company -

rzuciła, pustym wzrokiem wpatrując się w wiszący za głową przyjaciółki obrazek. Malunek przedstawiał pole słoneczników skąpanych w blasku górującego nad nimi słońca.

- Sharman? - powtórzyła. Głos jej zadrżał. - Z tego, co wiem, jego firma właśnie tym się zajmuje. Wiesz, wykupuje upadłe przedsiębiorstwa, stawia je na nogi i sprzedaje z dużym zyskiem.

- Powiedział, że zrobi to, jeżeli zgodzę się zostać jego żoną. -

Ponownie nie pozwoliła Meg dokończyć, choć może słowa same wyrwały się z jej ust?

Meggie zachłysnęła się powietrzem, odchylając gwałtownie głowę.

Potem poruszyła bezgłośnie wargami, które w końcu uformowały się

w uśmiech. Uznała to za wyjątkowo kiepski żart, podobnie jak poprzedniego dnia Hailey.

Kilka sekund zajęło jej zrozumienie, jak bardzo się myliła.

- Ty? Żoną Victora Sharmana?! - niemal pisnęła.

Cassie zatrzymała się gwałtownie niespełna metr przed ich stolikiem. Biała, wysoka filiżanka wypadła z jej dłoni, a następnie z impetem wylądowała na podłodze. Kawa rozlała się na jasnych panelach.

- O Boże, przepraszam, zaraz to posprzątam! - rzuciła w panice, aby po chwili ruszyć w kierunku zaplecza.

Hailey przeniosła wzrok na Meggie: na jej twarzy wciąż malowały się zaskoczenie i lekkie niedowierzenie.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie - westchnęła.

- Nie było cię tutaj pięć lat, wracasz i nagle Victor Sharman chce, żebyś poślubiła go w zamian za uratowanie firmy twojej rodziny? To przecież brzmi jak...

- Scenariusz kiepskiego filmu. Wiem, Meggie. - Oparła łokcie na blacie stolika. - Byłam w równie dużym szoku, kiedy wczoraj powiedział mi o tym Thomas.

- Zgodziłaś się?

- Nie. - Skrzywiła się. - Oczywiście, że nie.

Meggie wydeła wargi w zamyśleniu.

- Właściwie... - Wzruszyła ramionami. - To ma sens.

- Sens? - powtórzyła.

- Posłuchaj... Sharman to najbardziej znane nazwisko w całym stanie. Gdy ktoś jest znany, budzi ciekawość, rozumiesz? Kiedy widzisz kogoś, kto tak jak Victor Sharman pojawia się dosłownie znikąd i w kilka lat zakłada firmę, która podbija rynek, chcesz wiedzieć, skąd, do cholery, urwał się ten facet. - Wzruszyła ramionami. - Wpisujesz jego nazwisko w wyszukiwarce i... Nic.

Kompletnie nic. Żadnych informacji o jego przeszłości, rodzinie, czy choćby drugim imieniu. Przez jakiś czas krążyła nawet plotka, że on tak naprawdę nie istnieje. Rzadko można go gdziekolwiek zobaczyć, podobno mieszka za miastem i podróżuje tylko pomiędzy domem

a firmą.

- Nadal nie rozumiem, do czego zmierzasz, Meg.

- Tajemnice, słońce, budzą ciekawość, a ciekawość... plotki.

O Victorze Sharmanie powstało ich naprawdę wiele. Kiedyś jakiś portal plotkarski napisał, że zginął w katastrofie lotniczej. Gdy to okazało się nieprawdą, wymyślili, że być może jest gejem, ponieważ nie ma żony. Wtedy wartość akcji jego firmy spadła. Może postanowił

wykorzystać okazję?

- I tą okazją jestem właśnie ja?

- Mógł zażądać praktycznie wszystkiego za uratowanie firmy twoich rodziców, ale tacy jak on nie potrzebują zbyt wiele. Może pomyślał, że małżeństwo, nawet nieprawdziwe, odsunie od niego plotki? - Ponownie wzruszyła ramionami. Sekundę później jej twarz wykrzywiła się w zamyśleniu. - Albo... - Poruszyła się gwałtownie i pochyliła w kierunku Hailey. - Z tego, co pamiętam, gdy Sharman Enterprises zaczynało raczkować na rynku, to właśnie firma twoich rodziców była jego największą konkurencją. Może poprzez małżeństwo z tobą chce udowodnić, że może mieć wszystko i posunie się naprawdę daleko, by to zdobyć? - Pokręciła głową. - Co zamierzasz zrobić?

- Z Victorem Sharmanem? - zapytała.

Meggie przytaknęła.

- Nic - westchnęła Hailey. - Mam teraz poważniejsze kłopoty niż milioner z ego większym niż całe to miasto.

Spędziła z Meggie praktycznie całe przedpołudnie, momentami nawet zapominając o problemach, które tak nagle na nią spadły. Ich ciężar jednak powrócił, gdy krótko przed trzecią zaparkowała samochód na podjeździe rodzinnego domu.

Następnego dnia zamierzała jechać do siedziby banku, któremu firma Warren Company była winna pieniądze. Miała nadzieję, że uda jej się wywalczyć więcej czasu na znalezienie wyjścia z tej paskudnej sytuacji. Musiała zrobić wszystko, aby pomóc rodzinie i uratować firmę, która była wszystkim szczególnie dla jej taty.

- Hailey? - Głos jej mamy rozbrzmiał kilka sekund po tym, jak zamknęła za sobą drzwi.

- Tak, mamo, wróciłam! - oznajmiła, ściągając płaszcz. Odwiesiła go na wieszak i ruszyła holem w kierunku salonu. - Czy tata i Thomas już... - Zamilkła, kiedy ujrzała pochylonego nad blatem okrągłego stołu ojca. Jej mama stała tuż za plecami męża, trzymając rękę na jego ramieniu, a na jej twarzy widniał smutek. - Coś się stało?

- Dostaliśmy list z banku, Hailey - odparła, obdarzając córkę spojrzeniem. - Termin licytacji został przesunięty. Nie odbędzie się w przyszły poniedziałek, ale za dwa dni.

Ramiona Edwarda Warrena opadły. Mężczyzna zsunął okulary z nosa i wierzchem dłoni potarł zmęczone oczy. Hailey gwałtownie zerwała się z miejsca.

- Nie rozumiem. Dlaczego tak nagle postanowili to przyspieszyć?

- Nie wiem, kochanie. - Jej mama zerknęła na męża. Przesunęła dłoń na jego plecy, gładząc je kojąco. - Thomas pojechał

porozmawiać z dyrektorem, ale nie sądzę, by to cokolwiek dało. Nawet jeżeli licytacja odbyłaby się za tydzień, obawiam się, że to i tak niewiele by zmieniło.

- Więc zamierzacie tak po prostu się poddać? - W głosie dziewczyny rozbrzmiała desperacja. - Tato, przecież ta firma to całe twoje życie. - Spojrzała na mężczyznę. - Nie możecie z niej zrezygnować.

- Nie zrezygnujemy - zapewnił, w końcu przenosząc na nią spojrzenie. - Z twoją mamą postanowiliśmy, że... sprzedamy dom.

- Co?

- To najlepsze wyjście - próbowała przekonać ją mama. Jej głos był

łagodny i spokojny. Zbyt spokojny. - Z pieniędzy spłacimy dług firmy i wynajmiemy coś mniejszego.

Hailey pokręciła głową. Te mury były miejscem, w którym się wychowała. Miejscem, gdzie zawsze znajdować się będzie część jej serca.

- Nie - zaprzeczyła, cofając się o krok. - Potrzebujemy tylko...

tylko nieco więcej czasu.

- Hailey... - Kris wyciągnęła dłoń w kierunku córki. - Hailey! -
krzyknęła, gdy ta w pośpiechu opuściła salon. - Dokąd idziesz?! -
zawołała, wychodząc na korytarz. Ujrzała jednak tylko otwarte drzwi frontowe.

- Naprawdę mi przykro, panno Warren, ale prezes Sharman opuścił
budynek firmy ponad godzinę temu. - Na twarzy młodej recepcjonistki pojawił się łagodny
uśmiech, choć w ruchach jej dłoni dostrzec można było rozdrażnienie pomieszane z
irytacją.

- Istnieje szansa, że uda mi się z nim skontaktować?

- Nie wolno nam podawać danych prezesa, więc byłoby najlepiej, gdyby zjawiła się pani
tutaj jutro. Mogę zapisać pani nazwisko na liście i...

- Dziękuję - wtrąciła Hailey. - To nie będzie konieczne - dodała, cofając się o krok.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia z siedziby Sharman Enterprises. Świadomość
tego, jak niewiele miała czasu, jedynie nasilała zdenerwowanie.

- Przepraszam, ale winda chyba się zacięła. - Gdzieś w oddali rozbrzmiał męski głos.

Hailey przystanąła pośrodku ogromnego holu. Wsunęła dłonie do kieszeni jasnego płaszcza
i zerknęła przez ramię. Recepcjonistka ruszyła za wysokim mężczyzną, jednocześnie
przyciskając do ucha telefon.

Gdyby nie desperacja, zapewne nie posunęłaby się do czegoś podobnego: podbiegła do
repcji, weszła za blat i pochyliła się nad laptopem. Co kilka sekund zerknęła w kierunku
znajdujących się nieopodal wind. Recepcjonistka była zbyt zajęta zapewnianiem klientów,
że usterka zostanie niebawem naprawiona, więc nie zwracała uwagi na swoje stanowisko
pracy.

Hailey w pośpiechu przejrzała kilka plików. Odnalazła dokładny plan budynku, numery
telefonów do poszczególnych działów oraz otwartą zakładkę ze stroną z wegetariańskimi
przepisami.

Jej dłonie zdrząły, gdy dobiegł do niej głos recepcjonistki. W tym samym momencie
otworzyła losowy plik. Uśmiechnęła się niemal

z desperacją, kiedy odnalazła to, czego szukała.

Choć na ekranie jej telefonu widniała godzina czwarta po południu, kiedy Hailey wjechała
do lasu, poczuła się zupełnie tak, jakby nagle nastał wieczór. Wysokie konary drzew rzucały
długie cienie na leśną, usypaną drobnymi kamieniami ścieżkę, którą starała się pokonać
zabytkowym samochodem taty.

Jeszcze raz spojrzała na kartkę, jaką przyciskała kciukiem do kierownicy. Widniała na niej
nazwa ulicy, która zdawała się nie istnieć. Gdyby napotkany w lesie przechodzień nie
wskazał jej drogi, zapewne zgubiłaby się gdzieś pośród drzew.

Przeniosła wzrok na rozciągającą się przed nią drogę, a spomiędzy jej warg wydobyło się ciężkie westchnienie. Z każdej strony otaczała ją gęsta zieleń, przez co dziewczyna zaczęła wątpić, że odnalezienie tutaj czegokolwiek będzie możliwe.

- No dalej - mruknęła zniecierpliwiona, pochylając się w przód.

Nagle dostrzegła pomiędzy okazałymi konarami drzew fragment szarego muru. Kilka sekund później zatrzymała auto przed ogromną, mosiężną bramą. To, co ujrzała, gdy wysiadła na zimne powietrze, zaparło jej dech w piersi.

Spodziewała się, że ktoś, kto prowadzi firmę w centrum dużego miasta, mieszka w willi lub w ekskluzywnym apartamentowcu z widokiem na Filadelfię. Budynek, przed którym stanęła, był jednak czymś innym: wielka, wzniesiona z ciemnego kamienia rezydencja wydawała się jednocześnie piękna i przerażająca. Hailey nie potrafiła jednoznacznie określić, z jakiego stylu inspirację zaczerpnęła osoba projektująca tę posiadłość, ponieważ dostrzegła elementy pochodzące z baroku, klasycyzmu, jak i historycyzmu.

Mosiężna furtka skrzyknęła, gdy dziewczyna ją popchnęła i przeszła przez wysoki mur. Ostry powiew wiatru sprawił, że liście, które opadły z drzew, zatańczyły na kamiennym podjeździe.

Dopiero wówczas Hailey w pełni uświadomiła sobie, do czego się posunęła - włamała się do dokumentów firmy, wykradła poufne dane i przyjechała kompletnie sama do domu obcego mężczyzny.

Pchana wściekłością, żalem i smutkiem, a w szczególności strachem, nie potrafiła jednak postąpić inaczej - dobro jej rodziny było dla niej nadrzędne. Właśnie dlatego odpędziła wątpliwości, stanęła przed dwuskrzydłowymi, czarnymi drzwiami i zapukała.

Potem powiodła spojrzeniem po ciemnych ścianach rezydencji. Nad głową zauważyła ogromny balkon. Bariereki były praktycznie niewidoczne, ponieważ pokrywała je gruba warstwa pnącego się po kamieniach bluszczu.

Podsłoczyła, kiedy srebrna klamka się poruszyła, a drzwi stanęły otworem. Z ciemności wyłoniła się drobna starsza kobieta, co sprawiło, że Hailey cofnęła się o krok.

- Przepraszam, ja... - Jej usta wykrzywiły się w słabym uśmiechu. -

Chyba pomyliłam domy, szukam Victora Sharmana.

- W takim razie trafiłaś we właściwe miejsce, moje dziecko -

odparła serdecznie, nieco szerzej otwierając drzwi.

Dopiero wtedy Hailey mogła nieco lepiej jej się przyjrzeć. Kobieta mogła mieć nie więcej niż sześćdziesiąt pięć lat, miała pogodną, promienną twarz, a siwe włosy upięła w wysoki, schludny kok.

- Proszę, wejdź - poleciła, znikając w ciemności.

Dziewczyna niepewnie postawiła pierwszy krok. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i, odwróciwszy się, niemal wpadła na staruszkę.

- Czy to nie problem, że zostawię cię tutaj samą? - zapytała. -

Wstawiłam pieczeń do piekarnika i muszę zerkać na nią co kilka minut, w innym wypadku się przypali.

- Oczywiście.

- Wyśmienicie! - Rozpromieniła się. - Pan Victor niebawem się zjawi - rzuciła, odchodząc. Po kilku sekundach bordowy kolor jej fartucha zniknął w wejściu do znajdującego się po prawej stronie pomieszczenia.

Hailey zaczerpnęła głęboki wdech i rozejrzała się, próbując coś dostrzec w panującym w holu półmroku. Światło rzucane przez umieszczone po obu stronach ogromnych, dębowych schodów lampy nie sięgało miejsca, w którym stała.

Drewniana podłoga zaskrzypiała, kiedy postawiła krok w przód.

Ciemność zdawała się osiadać na ramionach niczym nieznośny ciężar.

Była jednocześnie przerażająca i w jakiś sposób kojąca.

Przystanąła, ujrawszy wiszący na ścianie obraz - był średniej wielkości, oprawiony w czarną ramę i przedstawiał... Przechyliła głowę, marszcząc brwi. *Czy wszyscy milionerzy cierpieli na syndrom posiadania własnych portretów?*

W pomieszczeniu pachniało czymś, co przywodziło na myśl deszcz.

Była to zapewne zasługa otaczającego rezydencję lasu.

- Hailey.

Drgnęła na dźwięk swojego imienia przez sposób, w jaki zostało wypowiedziane: ze swobodą i lekkością, zupełnie jakby jego brzmienie było dla mężczyzny czymś naturalnym.

Uniosła głowę i napotkała spojrzenie jego stalowych tęczywek, które już po raz drugi sprawiły, że poczuła niepokój.

Victor Sharman pojawił się u szczytu schodów, ubrany w czarne spodnie i białą koszulę, które rękawy podwinął na wysokość łokci.

Ruszając w dół, wsunął dłonie do kieszeni.

Hailey nagle przypomniała sobie, po co tak naprawdę zjawiała się w domu tego człowieka. Zerwała się z miejsca, po czym ruszyła w kierunku schodów. Brunet, dostrzegając gwałtowność jej ruchu, przystanął w połowie drogi. Mięśnie jego szczęki drgnęły, kiedy patrzył na nią z góry. Surowa twarz pozostawała częściowo skryta w mroku.

- Termin licytacji został przesunięty - powiedziała twardo. -

Odbędzie się pojutrze...

- I, jak sądzę, twierdzisz, że miałem w tym swój udział? - zapytał, unosząc podbródek.

Hailey zacisnęła drżące z emocji dłonie w pięści. Starła się trzymać złość w ryzach. Nie zapytał, jakim cudem wiedziała, gdzie mieścił się jego dom.

- Jestem tego niemal pewna.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech pełen szczerego, lecz subtelnego rozbawienia.

- Dlaczego miałbym się do tego posunąć? - dociekał, zupełnie jakby irytacja Hailey była dla niego przyjemną rozrywką.

- Ponieważ, jak większość ludzi twojego pokroju, Victorze Sharmanie, nie potrafisz znieść faktu, że ktoś ci odmówił.

Nawet nie drgnęła, kiedy powoli pokonał ostatnie stopnie.

Zatrzymał się niespełna metr od niej i wziął głęboki wdech. Przez cały czas wydawał się tak piekielnie spokojny.

- Masz rację. Nie przywykłem do odmowy w odpowiedzi na moją propozycję. Stosunkowo rzadko takie stawiam - przyznał.

- Mam się zatem czuć wyjątkowa? - Nie potrafiła dłużej zapanować nad złością. Sama postawa tego mężczyzny potwornie ją irytowała, a bijąca od niego pewność siebie sprawiała, że miała ochotę krzyknąć.

Kącik jego ust drgnął w uśmiechu, który zniknął równie szybko, jak się pojawił, ledwie spojrzał w bok. Dostrzegł obraz, przy którym zatrzymała się Hailey. Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły, a wargi zacisnął w wąską kreskę.

Twarz Sharmana w jednej chwili stała się zimna. Wyglądał...

przerażająco, co sprawiło, że dziewczyna cofnęła się o krok, tym samym przyciągając jego uwagę.

- Więc mam rację, prawda? - Jej głos odbił się echem od pustych ścian. Prychnęła, gdy mężczyzna nie odpowiedział. - To nieistotne -

rzuciła. - Jeden dzień, dwa, czy cały tydzień, moja odpowiedź wciąż brzmi: nie.

- Doprawdy, sądziłem, że postąpisz rozsądnie.

- Rozsądnie? - powtórzyła. - Nazywasz swoją propozycję rozsądną?

- W innym wypadku twoja rodzina wszystko straci.

- Dlaczego miałyby cię to obchodzić? - Postawiła krok w przód.

W chwili, w której Victor uniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy, poczuła, że przerażenie zacisnęło się na jej gardle niczym pięść.

Starła się nie dać po sobie tego poznać. Okazywanie słabości przed wrogiem było niczym uniesienie białej flagi.

Ponownie nie odpowiedział na pytanie, które zadała. Cofając się o krok, poinformował jedynie:

- Moja propozycja wciąż jest aktualna. Masz czas do jutra.

Zanim Hailey zdołała cokolwiek powiedzieć, Sharman cofnął się o kolejny krok, zwiększając dzielący ich dystans. Odwrócił od niej

wzrok.

Dziewczyna, doskonale wiedząc, że nie otrzyma odpowiedzi na żadne z pytań, jakie pragnęła zadać, z irytacją ruszyła ku wyjściu.

- Naprawdę sądzisz, że zdołasz ocalić rodzinną firmę? - zapytał, kiedy zatrzymała się przed drzwiami. - Czy to po prostu złudzenie wywołane przez strach i świadomość, że jestem twoim jedynym ratunkiem?

Zacisnęła drżącą dłoń na zimnej klamce. Popchnęła drzwi, a następnie opuściła mury tej piekielnej rezydencji.

Gdy zaparkowała na podjeździe, zegarek wskazywał godzinę piątą dwadzieścia trzy. Na zewnątrz zapadł już mrok, więc zapalone na ganku światło przyciągnęło jej uwagę.

Wolnym krokiem pokonała kilka stopni drewnianych schodów.

Przystanąła, ujrawszy brata. Thomas siedział na ławce z zamkniętymi oczami i skrzyżowanymi na piersi ramionami. Nawet nie drgnął, gdy usiadła obok niego.

W dzieciństwie uwielbiali spędzać w tym miejscu letnie wieczory.

Thomas zawsze opowiadał straszne historie, przez które Hailey nie mogła potem zasnąć. Dopiero później zrozumiała, że potwory, którymi straszyl ją brat, kryły się za ludzkimi twarzami, czasami boleśnie znajomymi.

- Rozmawiałeś z rodzicami? - zapytała cicho.

Mężczyzna przytaknął, wciąż nie unosząc powiek.

- Chcą sprzedać dom. Nasz dom... - Spuściła głowę. Kosmyki czarnych włosów opadły na jej policzki, częściowo przysłaniając twarz.

Dom... Ganek, na którym razem z Thomasem przesiadywali w letnie wieczory, ogródek, w którym postawiła pierwsze kroki.

- Wiem od Meggie, że... - Zamilkła, gdy otworzył oczy.

Spojrzał na nią. Jego twarz wydawała się tak bardzo zmęczona.

- To nie twoja wina.

- Moja - odparł. - Gdybym nie postanowił zainwestować pieniędzy u jednego z naszych partnerów, nie siedziałabyś tu teraz, myśląc

o wszystkich wspomnieniach, które znikną razem z tym domem.

Hailey pokręciła głową.

- Tom...

- Nie musisz mnie pocieszać - zapewnił, zmuszając się do uśmiechu. - Wiem, że inaczej wyobrażałaś sobie swój powrót.

Przepraszam, Hailey. Przepraszam. - Wstał, nie pozwalając siostrze się zatrzymać.

Jej ramiona opadły, kiedy Thomas zniknął wewnątrz domu.

Pragnęła ruszyć za nim, ale nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć. Żadne słowa nie wydawały się odpowiednie.

Najgorsza okazała się jednak świadomość, że podobnie jak jej rodzice Tom po prostu się poddał.

Tylko w niej pozostała resztką nadziei. Mimo wszystko zamierzała się jej trzymać.

Gabinet był skąpany w mroku, rozświetlanym jedynie przez docierający z korytarza słaby blask lamp.

Victor Sharman siedział za dużym, ciężkim biurkiem i pustym wzrokiem wpatrywał się w obraz za oknami – ciemne drzewa poruszały się na wietrze, a szum lasu wypełniał pomieszczenie.

Myślał o Hailey Warren, o pewności, z jaką odrzuciła złożoną przez niego propozycję. Wytrwała dłużej, niż mógłby przypuszczać. Czyżby więc jej nie docenił?

Ostatecznie nie miało to jednak większego znaczenia, ponieważ wszystkie ścieżki, którymi podążała, prowadziły właśnie do niego.

Z westchnieniem wstał i podszedł do jednego z okien. Na zewnątrz ujrzał jedynie ciemność: gęstą i przerażającą.

– Życzy pan sobie kolację, panie Victorze? – Annie pojawiła się w wejściu do jego gabinetu.

– Nie.

– W takim razie może zaparzę świeżej herbaty? – zaproponowała.

Odwrócił głowę i obdarzył ją powściągliwym uśmiechem.

– Jest więc coś, co mam zrobić, zanim wyjdę do domu?

– Przygotuj, proszę, jeden z pokoi na piętrze – polecił.

– Och, będziemy mieć gościa? – Ucieszyła się. – Na długo?

Victor ponownie wyjrzał przez okno. Gwałtowny powiew poruszył drzewami.

– Mam nadzieję, że na długo – odpowiedział.

Rozdział 4

Błądziła w ciemności, co jakiś czas wpadając na zimne, wilgotne ściany. Naga skóra ramion i nóg piekła ją od mrozu, a serce przesiąknięte przerażeniem biło nieznośnie szybko. Nie umiała się wydostać. Otaczający ją mrok był zbyt gęsty.

Jej nagie stopy przesunęły się po drewnianej podłodze, a następnie cofnęła się o krok. Wpadła na coś, co nagle wyrosło tuż za nią. Strach na dłuższą chwilę odebrał jej głos. Nie krzyknęła, nawet nie drgnęła, kiedy w ciemności zobaczyła piękną twarz mężczyzny o stalowym spojrzeniu.

Diabeł, szepnął jej umysł.

Oddech boleśnie zapiekł ją w gardle, gdy gwałtownie nabrała zimnego powietrza. Jej nogi poruszyły się samoistnie – runęła w tył, prosto w mrok, który wziął ją w objęcia. Ostatnim, co ujrzała prócz ciemności, był jego wzrok.

Hailey zerwała się do pozycji siedzącej. Niemal zachłysnęła się powietrzem, gwałtownie odgarniając kosmyki włosów z mokrych od potu policzków. Poczowała ból w klatce piersiowej, która unosiła się zbyt szybko.

Znajdowała się w łóżku, w swojej sypialni, zupełnie sama. Dlaczego więc nie potrafiła opanować szaleńczego bicia serca?

Schowała twarz w drżących dłoniach i szepnęła, zupełnie jakby tylko wypowiedziane słowa mogły odpędzić resztki tego koszmaru:

- To tylko sen.

Nie potrafiła już jednak zasnąć, więc zdecydowała się wstać z łóżka.

Narzuciła na ramiona luźną, szarą bluzę, chroniąc je przed chłodem nocy. Potem pokonała korytarz, a także schody. Gdy zeszła na parter, dostrzegła snop światła padający z salonu na podłogę holu.

Zatrzymała się w wejściu do pomieszczenia, starając się nie narobić niepotrzebnego hałasu. Jej wzrok niemal natychmiast spoczął na sylwetce ubranej w jasny szlafrok mamy pochylonej nad okrągłym stołem.

Kris Warren poderwała głowę znad albumu, kiedy jej córka przestąpiła próg salonu.

- Kochanie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nie śpisz jeszcze?

- Obudziłam się - odparła, odsuwając krzesło. Usiadła na nim i zerknęła przez ramię mamy. - Przeglądasz zdjęcia? Jest środek nocy.

- Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że zacznę już pakować rzeczy w kartony. Trafiłam na stare albumy i naszło mnie na wspomnienia. - Przerzuciła kartkę. - Zaparzę nam herbaty - dodała, wstając. - Mam taką, która podobno pomaga w zaśnięciu.

Hailey odprowadziła ją spojrzeniem, a gdy zniknęła w korytarzu, dziewczyna spojrzała na leżący na blacie album. Na stronie widniało kilka fotografii: ona i Thomas bawiący się na placu zabaw, pierwszy domek na drzewie, który wybudowali razem z tatą, a także zdjęcie przedstawiające całą ich rodzinę pozującą na tle drewnianego ganku.

Pamiętała ten dzień, choć miała wówczas niespełna siedem lat.

Wybrali się na wycieczkę do parku rozrywki. Thomas zgubił się w tłumie i został odnaleziony przez jednego z pracowników dopiero po czterech godzinach. Okazało się, że wszedł do domu strachu i nie potrafił z niego wyjść.

Hailey uśmiechnęła się, wspominając te radosne i dziwaczne momenty. Równie szybko na jej twarzy pojawił się cień smutku.

Dlaczego czuła się zupełnie tak, jakby wszystko to bezpowrotnie straciła w zaledwie chwilę?

- Victor Sharman odwiedził cię we śnie? - Meggie uniosła brwi w wyrazie zdziwienia i postawiła na okrągłym stoliku dwa kubki z kawą.

W *Blue Coffee* o tak wczesnej porze panował względny spokój, więc przyjaciółki mogły porozmawiać nieco swobodniej niż poprzedniego dnia.

Hailey skinęła głową, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

- Nie powinnaś była jechać sama do jego domu. - Blondynka usiadła po drugiej stronie stolika. - Postradałaś zmysły?

- Z pewnością - westchnęła. - Nie wiem, Meg. Gdy dowiedziałam

się, że data licytacji została tak nagle przyśpieszona, byłam tak bardzo wściekła, że nie myślałam zbyt wiele. Po prostu wsiadłam do auta i tam pojechałam.

- Myślisz, że to wina Victora Sharmana?

- Sama powiedziałaś, że jest typem kogoś, kto zrobi wszystko, by zdobyć to, na co tylko ma ochotę.

- Tak przypuszczam. Nie znam go osobiście. Nigdy nawet go nie widziałam, nie licząc zdjęć na plotkarskich stronach, ale tych też nie było zbyt wiele. - Upiła łyk kawy. - Więc co zamierzacie teraz zrobić?

Jeżeli licytacja odbędzie się jutro...

- Moi rodzice chcą sprzedać dom.

- Co? - Meggie poruszyła się nerwowo. - Wasz dom? Przecież twoja mama włożyła w niego tyle serca.

- Wiem. - Ramiona Hailey opadły. - Nigdy tego nie przyzna, szczególnie teraz, ale widzę, że jest jej bardzo ciężko.

Przesunęła kubek z kawą po jasnym blacie. Nagle straciła cały apetyt.

- Jestem jedyną osobą, która może jakoś to naprawić.

- Hailey - wtrąciła. - Hej. - Odnalazła spojrzenie przyjaciółki. -

Wiesz, że odrzucając ofertę Sharmana, nie skazałaś swojej rodziny na taki los, prawda?

- Ale tak się właśnie czuję, Meg - szepnęła. - Świadomość, że zaledwie jedno moje słowo mogłoby to wszystko naprawić, jest cholernie ciężka.

Hailey przeczesła dłonią kosmyki ciemnych włosów. Zmęczenie rzuciło się cieniem na jej twarz. Od momentu, w którym zbudziła się z koszmaru, nie zasnęła nawet na chwilę. Nie to zdawało się jednak najgorsze. Na jej ramionach spoczywał ciężar, który z każdą godziną stawał się coraz bardziej nieznośny.

Prawda była prosta, nieco okrutna i straszna, ale jakże oczywista: gdyby w tej chwili pojechała do rezydencji Sharmana, stanęła z nim twarzą w twarz i powiedziała: „zgadzam się”, uratowałyby rodzinną firmę, dom, w którym się wychowała, a także przyszłość rodziców i brata. Z drugiej strony skazałaby samą siebie na życie, o którym nie śniła w najgorszych koszmarach. Czuła się bezsilna, zmęczona i tak

bardzo samotna. Tę decyzję musiała bowiem podjąć sama.

- Hailey. - Głos Meggie wyrwał ją z zamyślenia. - Cokolwiek zrobisz, zawsze będę po twojej stronie. Pamiętaj o tym, okej?

Brunetka uśmiechnęła się smutno.

- Wiem, Meg.

W ogródku rodzinnego domu Hailey rośło tylko jedno drzewo - ponad pięciometrowy stary dąb. W jej dziesiąte urodziny Thomas oraz tata zbudowali dla niej drewniany domek pośród gałęzi i liści.

Wówczas te kilka połączonych ze sobą desek wydawało jej się całym światem, miejscem, z którego mogła jednym spojrzeniem omieść całą okolicę. Teraz gdy wyrosła z dziecięcej bez troski i wkroczyła w dorosłe, nieco mniej kolorowe życie, cztery ściany ukochanego domku na drzewie były zbyt ciasne, aby mogła czuć się wśród nich tak komfortowo jak dawniej.

Usiadła

na

skrzypiącej

podłodze,

pośród

brązowych

i pomarańczowych liści starego dębu. Jej nogi zwisały kilka metrów nad ziemią, a delikatny wiatr rozwiewał jej ciemne włosy.

Poczuła smutek, patrząc na szare chmury, które przyplątnęły nad miasto jakby w zapowiedzi nadciągającego deszczu. Nagle zapragnęła być znowu dzieckiem; mieć dziesięć lat i spędzać bez troski chwile w domku na drzewie, nie martwiąc się o przyszłość czekającą za rogiem.

Czy to nie zabawne, że będąc nastolatkami, tak desperacko oczekujemy dorosłości, a gdy ta w końcu nadejdzie, z rozczarowaniem odkrywamy, że dzieciństwo było być może najlepszym czasem w naszym życiu?

Hailey przesunęła spojrzeniem po okolicy: pustej drodze, idealnie przystrzyżonych trawnikach oraz jednakowych, białych domkach z ciemnymi dachami i drewnianymi gankami. Starła się odpędzić świadomość, że decyzja została już podjęta. Nie wiedziała, kiedy dokładnie nastąpił ten moment. Być może stało się to w chwili, w której ujrzała smutek na twarzy mamy przeglądającej rodzinne fotografie? Może od samego początku gdzieś z tyłu głowy kryła się

świadomość, że nie zdoła znaleźć innego wyjścia?

Dlaczego więc tak uparcie walczyła niemal do ostatniej chwili? Nie była pewna. Może własna duma nie pozwoliła jej poddać się już wtedy, kiedy zrozumiała, że jej starania są bezskuteczne?

Westchnęła ciężko, gdy chłodny wiatr wdarł się pod poły płaszcza.

Była pewna jednej rzeczy: musiała zrobić wszystko, by pomóc rodzinie, nawet jeżeli plan, który narodził się w jej głowie, nie był zbyt dobrze dopracowany.

Krótko przed ósmą wieczorem zeszła po schodach na parter rodzinnego domu. Postawiła czarną walizkę na podłodze, zatrzymując się w holu. W tym samym momencie z okolic kuchni dotarł do niej głos mamy:

- Hailey? Właśnie miałam zawołać cię na kolację. Tata i Thomas niebawem wrócą, więc... - Zamilkła, gdy przystając w wejściu, dostrzegła córkę. - Hailey? - powtórzyła. Przesunęła wzrokiem po ciele dziewczyny i niemal podskoczyła na widok stojącej obok niej walizki. - Wyjeżdżasz? - zapytała cicho.

- Postanowiłam przyjąć propozycję, jaką złożył mi Victor Sharman, mamó - oznajmiła.

Ramiona Kris Warren opadły.

- W pewnym sensie - dodała, chwytając rączkę walizki.

- Hailey...

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję - szepnęła, ruszając holem w kierunku głównych drzwi. Zatrzymała się tuż obok mamy i obdarzyła ją lekkim uśmiechem, który nie dotarł jednak do jej oczu.

- Po prostu mi zaufaj, w porządku? Naprawdę wiem, co robię.

Przynajmniej mam taką nadzieję, pomyślała.

Kris pokręciła głową. Na jej bladą twarz wstąpił grymas smutku.

- Kochanie, to nie jest najlepszy pomysł. Tata i Thomas...

- Wiem, że tego nie rozumieją, dlatego muszę wyjechać, zanim wrócą - wtrąciła.

- Nie wiesz, co robisz. Ten mężczyzna...

- Poradzę sobie - zapewniła. - Zawsze jakoś sobie radziłam, więc tym razem nie będzie inaczej, mamó.

- Jak... - Jej głos przepełniała desperacja. - Jak mam spokojnie

spać, wiedząc, że jesteś w domu obcego człowieka? Hailey, nie możesz...

- Podjęłam decyzję - oznajmiła. - Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Po prostu mi zaufaj.

Hailey, dostrzegając łzy w oczach mamy, puściła rączkę walizki i przytuliła ją z całych sił.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła, nie wiedząc, kogo próbowała przekonać: samą siebie czy mamę.

W centrum Filadelfii rozpętała się prawdziwa ulewa. Miasto przykryła gęsta warstwa ciemnych chmur, przez co widok, jaki na co dzień rozciągał się z okien gabinetu Victora Sharmana, stał się szarą, niewyraźną plamą.

Mężczyzna zajmował miejsce za biurkiem. Tuż przed nim, na dębowym blacie, stał laptop. Na jego ekranie widniał obraz w szarych barwach.

W milczeniu obserwował nagranie z kamer, na którym Hailey Warren, wykorzystując moment nieuwagi recepcjonistki, wykradła jego dane z rejestru firmy.

Kącik ust bruneta drgnął w lekkim uśmiechu.

Jest zdesperowana, pomyślał.

Zamknął laptop i powiódł spojrzeniem w kierunku rozciągającego się za szerokimi oknami ponurego obrazu. Deszcz się wzmógł. Jego krople uderzały o szyby, zakłócając ciszę panującą w jego gabinecie.

Desperacja popycha ludzi do czynów, które w normalnych okolicznościach wydają się niemożliwe.

Victor Sharman uśmiechnął się nieco szerzej.

Ulewa dotarła w końcu także i na przedmieścia miasta.

- Cholerna impala - syknęła pod nosem Hailey, jednocześnie pochylając się nad kierownicą.

Wycieraczki zabytkowego samochodu jej taty nie nadążały za

spadającym z nieba deszczem, przez co nie widziała drogi, którą pokonywała. Panująca wokół ciemność nie ułatwiała sprawy.

Gdy skręciła z głównej ulicy i wjechała na leśną ścieżkę, pomiędzy wysokie drzewa, chevrolet zatrzymał się z gwałtownym i mocnym szarpnięciem.

Hailey syknęła, po czym przekreśliła kluczyk w stacyjce. Rozległ się chrzęst, a nad kierownicą zaświeciła się czerwona lampka.

- Nie - jęknęła. - Błagam, tylko nie to.

Uderzyła otwartą dłońią w kierownicę, jednocześnie wydając z siebie zduszone, pełne bezsilności i zmęczenia westchnienie. Szybko jednak zdołała opanować nerwy i, naciągając na głowę kaptur bluzy, którą miała pod płaszczem, wysiadła z auta. Wystarczyło zaledwie kilkanaście sekund, aby całkowicie przemokła.

W bagażniku odnalazła kanister, który okazał się równie pusty, co bak samochodu.

Jak mogła zapomnieć o sprawdzeniu poziomu paliwa przed wyjazdem z domu? Przecież doskonale pamiętała, że tata zawsze narzekał na to, jak dużo pali jego samochód i jak często w związku z tym musi odwiedzać stację benzynową.

Hailey z trzaskiem zamknęła bagażnik. Złość i zmęczenie uderzyły w nią z tak zawrotną mocą, że nie potrafiąc się powstrzymać, kopnęła z całych sił w jedno z tylnych kół.

- Świetnie - jęknęła, opierając łokcie o bok auta. Pochyliła się, a następnie schowała mokrą twarz w dłoniach.

Deszcz i zimno nie były dokuczliwe, a przynajmniej nie tak bardzo, jak świadomość, że utknęła kompletnie sama w środku lasu, gdzieś pomiędzy rodzinnym domem a piekielną

rezydencją Victora Sharmana.

Dreszcz przerażenia przeszył jej ciało, gdy z oddali na leśną ścieżkę padły światła reflektorów. Kilka sekund później z ciemności wyłonił

się zarys srebrnego samochodu. Hailey nie potrafiła określić jego marki, ale był to chyba jeden z nowszych i droższych modeli.

Odsunęła się na bok, chcąc przepuścić auto, lecz nagle zatrzymało się równoległe do zabytkowej impali. Ciemna szyba powoli opadła, odsłaniając częściowo skąpaną w mroku twarz Victora Sharmana.

Mężczyzna odwrócił wzrok i obdarzył ją spojrzeniem.

Hailey skrzywiła się nieznacznie, gdy poczuła łzy, które zgromadziły się pod jej powiekami. Łzy bezsilności, złości i zmęczenia.

Stała pośrodku ulewy, moknąc i w otaczającej ją ciemności nie widząc nadziei, gdy nagle, dosłownie znikąd, pojawił się mężczyzna noszący miano *diabła*. Zaproponował jej pomoc, nie bezinteresowną, rzecz jasna, a ona została postawiona przed wyborem. Mogła pozostać tutaj, w chłodzie i mroku, lub zgodzić się na każdy warunek, nie wiedząc, czy ta decyzja nie pociągnie za sobą gorszych konsekwencji niż moknięcie w deszczu.

Rozdział 5

Zimne krople deszczu spływały po jej skroniach, a pasma mokrych włosów przykleiły się do zamarzniętych policzków, gdy powoli przesunęła spojrzeniem po pomieszczeniu. Kuchnia, w której się znajdowała, była równie ogromna jak hol, przez który musiała przejść, aby się do niej dostać.

Gdzieś za jej plecami rozciągały się ciemne, dębowe szafki, przed sobą widziała natomiast szerokie okna. Mimo panującego dookoła półmroku, bez trudu mogła dostrzec znajdujący się za nimi podjazd oraz stojące na nim auto Sharmana.

Nie wypowiedziała słowa od chwili, w której wsiadła do jego samochodu. Milczała właściwie z dwóch powodów: nie miała ochoty mówić, a na dodatek przemoknięte ubrania sprawiały, że jej ciałem co jakiś czas wstrząsały dreszcze.

Zamknęła oczy i przygryzła mocno dolną wargę, starając się rozluźnić spięte mięśnie. Jej organizm wciąż jednak nie mógł w pełni przywyknąć do wypełniającego rezydencję ciepła.

Gdy po kilku sekundach usłyszała kroki, powoli uniosła powieki.

Victor zatrzymał się po drugiej stronie kuchennej wyspy, postawną sylwetką zasłaniając widok na okna i podjazd. Postawił kubek na blacie, po czym spojrzał na Hailey spod ciemnych rzęs.

Miał na sobie białą koszulę, której kilka górnych guzików pozostawił rozpiętych, a rękawy podwinął na wysokość łokci. Kiedy przeczesał dłonią czarne włosy, ich kosmyki, które pod wpływem deszczu delikatnie zakręciły się na końcach, osunęły się na skronie.

Hailey oderwała od niego spojrzenie i przeniosła je na blat wyspy, przy której siedziała, wypuszczając drżący wydech. Następnie wyciągnęła ręce i objęła palcami gorący porcelanowy kubek. Zajrzała do jego wnętrza, choć i tak nie zamierzała zaczerpnąć nawet łyka. Nie wiedziała, czy ciemna ciecz była herbatą, czy czymś innym. Przez zmęczenie nie potrafiła wyczuć zapachu.

Ogrzała zmarznięte dłonie, czując na sobie ciężar jego wzroku,

zupełnie jakby śledził każdy jej ruch. Musiała przerwać panującą między nimi ciszę:

- Ten samochód należy do mojego taty, więc będę musiała...

- Zajmę się tym - wtrącił spokojnym głosem. - Jutro rano, gdy przestanie padać, zadzwonię po pomoc drogową.

Hailey poruszyła wargami, unosząc głowę. Zanim jednak zdołała coś powiedzieć, Victor oparł ręce na krawędzi blatu i, pochylając się w jej stronę, dodał:

- Podjęłaś słuszną decyzję, przyjmując moją propozycję, Hailey.

Przełknęła z trudem, dostrzegając w stalowym spojrzeniu dziwny błysk, jakby satysfakcji lub zadowolenia. Wyglądał jak człowiek, który dostał to, czego pragnął.

- Nie przyjmę jej - odparła po chwili.

Na surowej twarzy mężczyzny nie pojawiło się zaskoczenie, jakiego oczekiwała. Nie wydawał się ani zirytowany, ani zły, zupełnie jakby spodziewał się słów, które padły z jej ust.

- Chcę... - Mocniej zacisnęła palce na kubku, a ciepło zapiekło ją w skórę. - Chcę negocjować.

- Negocjować? - powtórzył, unosząc brew. Rozbawienie przemknęło przez jego oblicze tak szybko, że nie pozostawiło po sobie choćby cienia uśmiechu. - Dobrze - stwierdził. - Jestem skłonny... -

Przechylił głowę w bok. - Negocjować - dokończył. - Nie jestem natomiast pewien, czy to, co mi proponujesz, będzie na tyle satysfakcjonujące, bym ostatecznie przystał na negocjacje.

- Daj mi rok - odparła nagle.

- Rok?

Hailey skinęła głową. Miała wrażenie, że stąpa po bardzo cienkim lodzie i usłyszała pierwsze pęknięcia.

- Jeżeli w ciągu dwunastu miesięcy nie zdołam zwrócić całej kwoty, jaką moja rodzina będzie ci winna po tym, jak wykupisz dług firmy, przystanę na twoje warunki i... - Jej głos stracił na sile. - Wówczas zostanę twoją żoną - dokończyła. - Jeżeli natomiast uda mi się oddać całą kwotę, po prostu odejdę, ale do tego czasu zostanę z tobą, Victorze Sharmanie. - Przesunęła wzrokiem po kuchni. - Tutaj.

- Dobrze - wtrącił.

Hailey wzdrygnęła się, zaskoczona tak szybką i pewną odpowiedzią, ponieważ sądziła, że to, co zaproponowała, nie będzie wystarczające.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju - oznajmił, zanim zdążyła coś dodać. - Powinnaś... - Spojrzył na mokrą bluzę, która przykleiła się do jej skóry. - Powinnaś się przebrać - dokończył, odwracając się w bok, a potem bez słowa ruszył w kierunku wyjścia z kuchni.

Hailey pośpiesznie zerwała się na równe nogi, wciąż zaskoczona tak nagłą i dziwną reakcją mężczyzny. Mimo to podążyła za nim, w panującym w rezydencji półmroku dostrzegając

jedynie zarysy mebli.

W chwili, w której postawiła stopę na najniższym stopniu dębowych schodów, przypomniała sobie o tym, że wszystkie jej ubrania były całkowicie przemoczone.

- Ja... - Urwała, gdy Victor spojrzał na nią przez ramię. - Moja walizka została w bagażniku. Mam tam wszystkie ubrania.

Nie wiedziała, jak powinna zinterpretować brak odpowiedzi, lecz jej myśli szybko skupiły się na czymś innym. Kiedy razem z mężczyzną dotarła na pierwsze piętro i znalazła się w długim, szerokim korytarzu, poczuła nieprzyjemny chłód. Nie była pewna, czy wynikał

z przerażenia, czy zmęczenia.

Victor zatrzymał się przy drugich drzwiach znajdujących się na zachodniej ścianie. Skrzyżował ręce za plecami i unosząc podbródek, oznajmił:

- W środku jest łazienka, gdybyś zechciała wziąć kąpiel.

Przytaknęła, stawiając niepewny krok w kierunku drzwi. Czuła na sobie palące spojrzenie, gdy ostrożnie chwyciła zimną klamkę. Po chwili zniknęła za ciemnymi drzwiami.

Pomieszczenie, do którego weszła, było oświetlone przyjemnym, łagodnym światłem, padającym ze stojącej w rogu wysokiej lampy.

Oparła plecy o drewnianą powierzchnię i powoli się rozejrzała.

Sypialnia była naprawdę duża, niemal dwa razy większa niż pokój, jaki zajmowała w domu rodzinnym. Naprzeciw wejścia znajdowały się szklane drzwi, częściowo zasłonięte przez długie, jasne zasłony.

Hailey przypuszczała, że prowadziły na balkon, nie zamierzała jednak sprawdzać swojej teorii, a przynajmniej nie w tym momencie.

Ogromne, dębowe łóżko, które stało po lewej, oparte o ciemną ścianę, było równie szerokie, co ustawiona po przeciwnej stronie wysoka, kilkukrzydłowa szafa.

Postawiła niepewny krok w przód. Jej ramiona opadły, a spomiędzy warg wyrwało się zduszone westchnienie. Ruszyła w kierunku kolejnych drzwi, gdy tylko je dostrzegła. Z dużej sypialni przeszła do jasnej i czystej łazienki. Ustawiona tuż przy ścianie spora wanna, biała umywalka, toaleta oraz półka na ręczniki i przybory kosmetyczne stanowiły właściwie całe jej wyposażenie.

Zatrzymała się tuż przed wiszącym nad zlewem lustrem. Napotkała spojrzenie własnego odbicia: jej włosy były mokre i oklapnięte od deszczu, oczy lekko podkrążone, a skóra zdawała się błyszczeć od potu.

Ostrożnie zdjęła przemoczoną bluzę, wzdrygając się za każdym razem, kiedy zimny materiał dotykał skóry.

Nie wiedziała, czy był to najlepszy moment, ale po wszystkim, co przeszła tego dnia, potrzebowała kąpieli. Upewniła się, że drzwi do łazienki były zamknięte, potem pozbyła się reszty ubrań i napełniła wannę, aby zanurzyć się w przyjemnie ciepłej wodzie.

Jej mięśnie nieco się rozluźniły. Myśli wciąż jednak oblepiała świadomość tego, jak absurdalną decyzję podjęła: zamieszkała z obcym mężczyzną, obiecując, że jeżeli nie odda

mu kolosalnej sumy w ciągu roku, zgodzi się za niego wyjść.

Z drugiej strony... Czy czułaby się lepiej, gdyby postąpiła inaczej?

Nie, oczywiście, że nie. Pękłoby jej serce, gdyby ujrzała mamę, opuszczając ukochany rodzinny dom. Potrzebowała jedynie czasu i właśnie, jakimś cudem, udało jej się go zdobyć. Znajdzie pracę, weźmie kredyt, a potem...

Potem wszystko skończy się dobrze, pomyślała.

Objęła kolana drżącymi z zimna ramionami i przyciągnęła je do klatki piersiowej. Następnie na dłuższy moment zamknęła oczy.

Opuściła wannę, dopiero gdy temperatura wody spadła o kilka stopni. Owinęła nagie ciało jednym z białych, puchatych ręczników.

Odkręciła zamek w drzwiach, a następnie ostrożnie je popchnęła.

Rozglądnęła się po sypialni, która była jednak pusta.

Czego właściwie się spodziewała? Victora Sharmana kryjącego się w mroku, z nożem w ręku i uśmiechem godnym ludzi, jakich miała okazję widzieć w najstraszniejszych horrorach?

Pokręciła głową, odpędzając wszystkie absurdalne myśli. Potem podeszła do drzwi prowadzących na korytarz i przekręciła znajdujący się w zamku kluczyk. Miała nadzieję, że dzięki temu uda jej się spokojnie zasnąć.

Gdy odwróciła się, towarzyszące jej chwilowe uczucie ulgi zniknęło równie szybko, jak się pojawiło: na jasnej pościeli zauważyła starannie złożony kawałek ciemnego materiału. Podeszła bliżej i chwyciła go w dłonie, po czym uniosła na wysokość oczu.

Trzymała w rękach grafitowy T-shirt. Materiał pachniał mocnymi, męskimi perfumami. Niewiele myśląc, pozbyła się ręcznika i okryła nagie ciało miękkim materiałem. Pośród przemoczonych ubrań, które zostawiła na podłodze w łazience, odnalazła swój telefon.

Osiem nieodebranych połączeń: dwa od taty i sześć od Thomasa. Na dodatek masa nieprzeczytanych wiadomości, na które nawet nie zerknęła.

Wiedziała, że w szczególności jej brat był na nią potwornie wściekły. Ani on, ani tata nie potrafiliby pojąć, dlaczego zdecydowała się postąpić w taki sposób. Właśnie dlatego opuściła rodzinny dom, zanim ta dwójka zdążyła wrócić.

Napisała krótkiego SMS-a do mamy, zapewniając, że wszystko jest w porządku i że jest bezpieczna. Potem po raz drugi sprawdziła, czy drzwi do pomieszczenia są zamknięte na klucz.

Dopiero wówczas opadła na łóżko. Miękki materiał koszulki zsunął

się z jej ramienia, odsłaniając obojczyk. Z westchnieniem utkwiała spojrzenie w suficie.

- Rok - szepnęła, zamykając oczy.

Gdzieś głęboko w sercu miała jednak nadzieję, że zdoła uwolnić się od Victora Sharmana wcześniej.

Wnętrze gabinetu wypełniała głęboka, kojąca cisza. Gdy Victor stanął przy jednym z szerokich okien, w panującej na zewnątrz ciemności zdołał dostrzec wyłącznie zarysy wysokich drzew. Ulewa nie ustawała, a wiatr zdawał się jedynie przybrać na sile.

Stał dłuższą chwilę w milczeniu, nie bardzo wiedząc, na co właściwie czekał. Był przecież pewien, że nie usłyszy odgłosu jej kroków na schodach.

Był pewien, że nie ucieknie.

Rok, pomyślał.

Następnie wyjął z kieszeni spodni telefon. Wybrał jeden z zapisanych numerów, wcisnął zieloną słuchawkę i przyłożył

urządzenie do ucha. Nie musiał czekać zbyt długo, wystarczyły zaledwie dwa sygnały, po których wydał polecenie, nim osoba po drugiej stronie zdołała cokolwiek powiedzieć:

- Dopilnuj, by Hailey Warren nie znalazła w tym mieście pracy.

Rozdział 6

Hailey nie spała zbyt wiele. Budziła się średnio co godzinę, zupełnie jakby podświadomość kazała jej się upewnić, że drzwi wciąż były szczelnie zamknięte. Potem ponownie kładła się do łóżka, lecz przed zaśnięciem przez kilka minut wsłuchiwała się w ciszę wypełniającą rezydencję.

Nie usłyszała żadnego dźwięku: ani kroków, ani szumu wiatru, nie docierał do niej nawet odgłos szalejącej na zewnątrz ulewy.

Towarzyszyła jej jedynie głęboka i dziwnie kojąca cisza.

Starła się nie zastanawiać nad słusznością podjętej decyzji, zamiast tego skupiła myśli wokół własnej rodziny. Miała nadzieję, że z czasem tata i Thomas zrozumieją, dlaczego zdecydowała się postąpić w ten sposób. Nie martwiła się natomiast o mamę. Ona i Hailey były takie same; obie zrobiłyby wszystko, aby ochronić bliskich.

Obudziła się krótko po ósmej rano i od razu wstała z łóżka.

Przekręciła kluczyk tkwiący w drzwiach, delikatnie je popchnęła, po czym wychyliła głowę na zewnątrz. Długi korytarz był całkowicie pusty, nie licząc kilku wiszących na ścianie obrazów oraz jej walizki, która stała tuż przy wejściu do sypialni.

Hailey chwyciła metalową rączkę i wciągnęła bagaż do pomieszczenia. Zamknęła drzwi, starając się nie hałasować na tyle, by ktokolwiek zdołał ją usłyszeć. Zanim jednak ruszyła w kierunku łazienki, zawahała się i zmarszczyła brwi. Po kilku sekundach ponownie podeszła do drzwi, a następnie zamknęła je na klucz.

Dopiero wówczas skierowała się w stronę sąsiedniego pomieszczenia.

Reszta jej rzeczy miała dotrzeć do Filadelfii w kolejnym tygodniu, więc wewnątrz walizki wypełniało zaledwie kilka ubrań. Po krótkim namyśle Hailey zdecydowała się założyć czarne dopasowane spodnie, szarą oversizową bluzę i białe, nieco już sprane trampki.

Poprzedniego wieczoru zasnęła, zanim jej włosy w pełni wyschły, więc niewiele mogła z nimi zrobić. Pozostawiła je więc rozpuszczone,

niespecjalnie przejmując się faktem, że każdy kosmyk kręcił się w innym kierunku.

Przed powrotem do rodzinnego miasta zdecydowała się ściąć długie i czarne włosy, które sięgały jej do pasa. Obecnie opadają, dotykając zaledwie ramion. Była to jedna z lepszych decyzji, jakie podjęła w ostatnim czasie.

Łazienkę oraz sypialnię opuściła po niespełna dwudziestu minutach, już w pełni ubrana. Pokonała szerokie, drewniane schody, rozglądając się uważnie na boki. W rezydencji Victora zawsze zdawał

się panować lekki półmrok. Może właśnie dlatego Hailey czuła się pośród tych ścian tak bardzo niekomfortowo? Pragnęła jak najszybciej opuścić ten budynek.

- Och, czekałam, aż wstaniesz, moje dziecko! - Kobięcy głos zmącił

panującą ciszę, sprawiając, że dziewczyna przystanęła zaledwie kawałek od głównych drzwi.

Przełknęła z trudem i, powoli odwróciwszy głowę, zajrzała do znajdującego się po lewej stronie pomieszczenia. Kuchnia.

Zmarszczyła brwi. Dlaczego odniosła nieodparte wrażenie, że poprzedniego wieczoru to pomieszczenie mieściło się w całkiem innej części budynku?

Ta sama starsza kobieta, która otworzyła jej drzwi, gdy Hailey po raz pierwszy odwiedziła rezydencję, odwróciła się od kuchenki.

Wytarła dłonie w bordowy fartuch i uśmiechnęła się promiennie.

- Pan Victor nie wspomniał, co lubisz jeść na śniadanie, więc przygotowałam naleśniki z białą czekoladą. Mam nadzieję, że przypadną ci do gustu.

- Ja...

- Usiądź - poleciła kobieta, wracając do kuchenki oraz stojącej na niej patelni.

Hailey przestąpiła próg kuchni.

- Naprawdę nie musi pani...

- Mów mi Annie - wtrąciła, odwracając się z talerzem w dłoniach. -

Jedz, zanim wystygną. - Postawiła naleśniki na blacie kuchennej wyspy. - Kawy?

- Tak, poproszę. - Hailey niepewnie usiadła na wysokim stołku.

- Nawet nie wiesz, jak wiele radości mi to sprawiło - rzuciła przez ramię Annie. Ekspres do kawy wydał z siebie zduszony dźwięk przypominający syknięcie. - Pan Victor rzadko jada w domu, więc gotuję zazwyczaj tylko jedzenie na dwa dni weekendu. - Obdarzyła brunetkę kolejnym ciepłym uśmiechem, a następnie postawiła przed nią kubek z parującą kawą i zajęła miejsce po drugiej stronie wyspy. -

Tacy zabiegani ludzie jak on wolą jeść na mieście, co nie jest ani zdrowe, ani przyjemne. - Z lekkim grymasem pokręciła głową. -

Zanim pojechał do firmy, polecił, żebym przygotowała dla ciebie coś dobrego.

- Jest pani... - Urwała. - To znaczy... Jesteś jego...

- Nie, moje dziecko. Nie jestem jego mamą ani żadną rodziną -

zaśmiała się. - Pracuję tutaj. Tak duży dom pozostawiony na co dzień bez opieki szybko stałby się ruiną.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała Hailey, chwytając widelec. Gdyby w rezydencji mieszkał ktoś poza nią i Victorem, z pewnością czułaby się nieco bezpieczniej. Annie pokręciła jednak głową.

- Smakują ci?

- Słucham? - Hailey przełknęła kawałek słodkiego ciasta. - Ach, tak, są naprawdę pyszne.

Na twarzy starszej kobiety pojawił się promienny uśmiech. Ciepło, jakie zdawało się od niej emanować, było naprawdę kojące.

Dziewczyna poczuła się nieco lepiej, odnajdując pośród tych ścian choć jedną przyjazną duszę.

- Cieszę się. Jutro przygotuję dla ciebie gofry z bitą śmietaną i owocami. - Niemal podskoczyła. - Och, właśnie. - Wsunęła dłoń do kieszeni fartucha i wyjęła z niej klucze.

Hailey rozpoznała zawieszkę w kształcie Statuy Wolności.

- Godzinę temu pomoc drogowa przyprowadziła twój samochód.

Stoi na podjeździe z zatankowanym do pełna bakiem. Pozwoliłam sobie dołączyć do kompletu także klucze do rezydencji. Pan Victor mnie o to poprosił.

Hailey skrzywiła się nieznacznie. Na moment, głównie dzięki uprzejmości kobiety, zdołała zapomnieć, że ten budynek od teraz był

miejszem jej zamieszkania.

- Dziękuję, Annie. - Odebrała od Annie klucze, po czym chwyciła kubek, upiła łyk kawy i wstała na równe nogi. - Muszę już iść.

- Och, ale dokąd...

- Mam coś do zrobienia - poinformowała z uśmiechem, a następnie w pośpiechu opuściła kuchnię.

- Ubierz się ciepło! - Krzyknęła Annie. - Pogoda nie jest dzisiaj najlepsza! - dodała. Kilka sekund później dobiegł do niej trzask drzwi.

Kobieta pokręciła głową. - Ta dzisiejsza młodzież...

Meggie i Hailey przyjaźniły się od blisko dziesięciu lat. Były przy sobie zarówno w dobrych, jak i złych chwilach i wiedziały o sobie praktycznie wszystko.

Meggie nie była więc zaskoczona, gdy dowiedziała się o decyzji przyjaciółki. W gruncie rzeczy... naprawdę właśnie tego się spodziewała. Hailey kochała rodzinę ponad wszystko i, gdyby tylko wymagała tego sytuacja, skoczyłaby za nimi prosto w ogień.

- Pamiętasz, co ci powiedziałam? - Blondynka na moment się zatrzymała i obdarzyła ją spojrzeniem. - Będę przy tobie niezależnie od wszystkiego, Hailey. Co nie zmienia faktu, że będę umierać z niepokojem, wiedząc, że mieszkasz z Victorem Sharmanem. -

Pokręciła głową, odwracając się w kierunku ekspresu do kawy. -

Musisz jak najszybciej znaleźć pracę i się stamtąd wyrwać.

Hailey westchnęła, zerkając na spoczywającą na blacie komórkę.

Ekran urządzenia ponownie się zaświecił. Thomas. Tata odpuścił, zapewne przekonany przez jej mamę, ale brat wciąż nie dawał za wygraną, a ona nie miała siły, aby z nim rozmawiać. Nie miała ochoty na kłótnię i sprzeczki.

- Szukałaś już czegoś? - Meggie oparła dłoń na biodrze. Tego dnia Clary, jej pracownica, musiała zaopiekować się chorym synkiem, więc obsługa klientów spadła na jej barki.

- Papiery z uczelni mają przyjść razem z moim rzeczami w przyszłym tygodniu - oznajmiła Hailey. - Ale nigdzie nie widziałam ogłoszeń osób lub firm, które poszukują tłumaczkę języka koreańskiego.

- Z pewnością nie możesz się poddawać, Hailey.

- Nie zamierzam - wtrąciła. - Właściwie... - Poruszyła się nerwowo. - Zastanawiałam się, czy może nie potrzebujesz pomocy w kawiarni.

Meggie z lekkim uśmiechem uniosła brew.

- Chcesz tutaj pracować? - zapytała. - Słońce, prędzej dopadnie cię reumatyzm, niż zdołasz zarobić tyle kasy w tym miejscu...

- Tylko do czasu, aż nie znajdę czegoś na stałe, Meggie - wtrąciła.

- Wyślę kilka zgłoszeń do większych firm, ale to pewnie trochę potrwa. - Jej ramiona opadły jakby z rezygnacją. - Nie chcę spędzać całych dni w tej rezydencji. Mogę nawet zmywać, byle uciec stamtąd choćby na kilka godzin.

Meggie skrzyżowała ręce na piersi. Na jej twarzy pojawił się grymas zamyślenia, pomieszany z lekkim rozbawieniem. Chwilę później postawiła przed Hailey tacę z dwoma kubkami pachnącej kawy i mruknęła:

- Para nastolatków siedzących pod ścianą złożyła zamówienie na dwie latte. Potraktuj to jako dwuminutowy okres próbny, jasne?

Hailey uśmiechnęła się szeroko, a następnie wstała na równe nogi, chwytając tacę.

- Hej! - zawołała za nią Meggie.

Dziewczyna zatrzymała się pomiędzy stolikami i spojrzała na przyjaciółkę przez ramię.

- Ostrzegam, że nie będziesz miała taryfy ulgowej.

- Dzięki, Meg. - Hailey skinęła, a potem ruszyła w kierunku jednego z zajętych stolików.

Meggie odprowadziła ją wzrokiem, po czym pokręciła głową.

Choć tyle mogę dla niej zrobić, pomyślała.

Do rezydencji wróciła krótko przed ósmą wieczorem. Przez znaczną część dnia Meggie tłumaczyła jej wszystko, co powinna wiedzieć, wykazując się przy tym naprawdę dużą wyrozumiałością i cierpliwością. Po kilku godzinach Hailey, ku własnemu zaskoczeniu, poruszała się po kawiarni z taką łatwością, jakby pracowała tam od

lat. Praca nie należała do najłatwiejszych, więc dziewczyna marzyła tylko o długiej kąpeli i położeniu się do łóżka. No i może o jednym odcinku *Gossip Girl*. Ewentualnie dwóch. Gdy więc przekroczyła próg rezydencji i znalazła się w ogromnym holu, niemal natychmiast skierowała się ku schodom.

Panujący w budynku półmrok wywoływał dziwne uczucie niepokoju.

- Hailey.

Przystanąła gwałtownie, kiedy jej imię rozbrzmiało w ciszy, rozrywając ją niczym kartkę. Odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegł głos, a potem niepewnie przeszła z holu do zaskakująco przytulnego i jasnego salonu.

W pierwszej chwili spojrzała w stronę kominka, w którym tańczyły zanikające już płomyki. Naprzeciw znajdowała się spora, jasna kanapa. Nigdzie nie dostrzegła jednak telewizora. Wydało jej się to dziwne, ale odrzuciła tę myśl, szukając wzrokiem mężczyzny. Dopiero gdy Victor odwrócił się tyłem do wysokich okien, przy których stał, Hailey zwróciła na niego uwagę. Na tle panującego na zewnątrz mroku zdawał się nieco szczuplejszy i wyższy.

Obdarzył ją spojrzeniem, jednocześnie wsuwając dłonie do kieszeni czarnych spodni. Jego biała koszula kontrastowała z ciemnością, w jakiej się skrył.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, a Hailey niemal się wzdrygnęła przez emanujący ze stalowych tęczówek Sharmana złowrogi spokój.

- Czekałem na ciebie - poinformował. Połowę jego twarzy oświetlał

słaby blask kominka, a drugą skrywał mrok. - Sądziłem, że zjemy razem kolację.

- Myślałam, że nie jadasz w domu - wtrąciła, nie do końca wiedząc, dlaczego nagle przypomniała sobie słowa Annie.

Drgnęła, ledwie postawił krok w jej kierunku, jednocześnie przechylając głowę delikatnie w bok. Ten niemal niewinny gest sprawił, że Hailey zapragnęła się cofnąć.

- Zamierzałem zrobić wyjątek.

- Dla mnie? - Jej głos zdrzął nie ze strachu, a głównie ze złości.

- Tak - odpowiedział bez zastanowienia.

Rozchyliła wargi, lecz równie szybko je zacisnęła. Jego słowa zabrzmiały szczerze i właśnie to sprawiło, że przez moment się zawahała.

- W takim razie przykro mi, że zmarnowałam tak wiele twojego jakże cennego czasu - niemal syknęła. Następnie, jakimś cudem opanowując złość, odwróciła się do panującej w

holu ciemności.

- Gdzie spędziłaś cały dzień? - zapytał.

Hailey nie poruszyła się choćby o centymetr.

- Nie sędzę, bym musiała z czegoś się tłumaczyć. Być może wiąże nas umowa, ale to nie oznacza, że jestem twoją własnością.

- Nigdy nie powiedziałem, że tak właśnie jest - wtrącił.

Jego ton wciąż był bardzo spokojny. Hailey nagle pojęła, jak bardzo tego wszystkiego nienawidziła: opanowania w jego głosie, sposobu, w jaki się do niej zwracał, tego, z jaką swobodą wypowiadał jej imię.

Powoli się odwróciła i obdarzyła go spojrzeniem.

- Ale to nie zmienia faktu, że tak się właśnie czuję - odparła. - Od początku doskonale wiedziałeś, że muszę się zgodzić na każdą twoją propozycję, żeby uratować rodzinę. Gdy odmówiłam, posunąłeś się o krok dalej i przyspieszyłeś termin licytacji, bym nie miała wyboru. -

Nagle cały gniew gdzieś uleciał, zastąpiony zmęczeniem. - Więc nie oczekuj, że będę się do ciebie uśmiechać i jeść z tobą kolację, zupełnie jakbyś nie był człowiekiem, którego nienawidzę.

Victor uniósł podbródek, zaciskając wargi. Mięsień jego szczęki drgnął, przez co oblicze mężczyzny stało się przerażająco zimne i surowe.

Hailey cofnęła się o krok, potem odwróciła i zniknęła w mroku holu.

Szybkim krokiem pokonała schody. Nie bardzo wiedziała, jakim cudem zdołała odnaleźć sypialnię, w której spędziła ubiegłą noc.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, a następnie oparła się o nie, zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Pragnęła uspokoić szybkie bicie serca.

Wiedziała, że zareagowała zbyt gwałtownie i agresywnie. Powinna ostrożniej dobierać słowa względem mężczyzny, od którego dzieliło ją zaledwie kilka ścian. Niestety za każdym razem, kiedy patrzyła na Sharmana, czuła złość, z którą nie była w stanie zbyt długo walczyć.

To nie on, co prawda, doprowadził Warren Company do tak tragicznej sytuacji. Nie obwiniała go o to. Po prostu sposób, w jaki ją potraktował, był niczym cios wymierzony prosto w policzek. Zupełnie jakby Hailey była rzeczą, jaką dostrzegł na sklepowej wystawie i postanowił za wszelką cenę zdobyć.

Powoli uniosła powieki. Dokładnie w tej samej chwili spoczywający w jej kieszeni telefon zawibrował.

Hailey westchnęła ciężko, widząc na ekranie numer mamy.

Zdecydowała się odebrać dopiero po kilku sekundach.

- Kochanie, próbowałam się do ciebie dodzwonić od popołudnia. -

Głos, który rozbrzmiał po drugiej stronie, był przepętniony zmęczeniem i smutkiem.

- Przepraszam, mammo...
 - Tak bardzo się o ciebie martwię. Powinnaś wrócić do domu.
 - Wszystko jest w porządku - zapewniła, choć od kilku dni nic tak naprawdę nie było w porządku.
 - Thomas i tata też się o ciebie martwią. Udało mi się porozmawiać z twoim ojcem, ale twój brat jest tak bardzo wściekły. Nie docierają do niego żadne słowa i...
 - Przyjadę jutro, dobrze? - wtrąciła, w głosie mamy słysząc, że jest bliska płaczu. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o Callowayach?
- Powinnaś zaprosić ich na kolację. Miło będzie zobaczyć ich po takim czasie. - Jej głos stracił na sile. Tak bardzo pragnęła być teraz razem z rodzicami i nadrabiać wszystkie lata nieobecności. - Mammo?
- Tak, Hailey. Masz rację. Powinnam ich zaprosić.
 - Więc jutro? O siódmej?
 - O siódmej - powtórzyła.
 - Muszę kończyć, mammo.
 - Kocham cię, skarbie. Uważaj na siebie.
 - Dobrze. Ja też cię kocham, mammo - mruknęła, zanim wcisnęła czerwoną słuchawkę.
- Jej ramiona opadły, przygniecione ciężarem tego paskudnego dnia.
- Potem ruszyła w kierunku łazienki, wcześniej przekręcając kluczyk w drzwiach.

Rozdział 7

Lśniące, zielone cyfry na elektronicznym zegarze stojącym na nocnej szafce ułożyły się w godzinę trzecią czternaście, gdy Hailey zbudziła się ze snu i gwałtownie poderwała z łóżka. Ostry ból przeszył jej skronie. Z trudem udało jej się poruszyć zdrętwiałym karkiem.

Zasnęła w półsiedzącej pozycji, z laptopem na kolanach, w trakcie przeglądania ofert pracy, więc jej ciało było obolałe.

Odłożyła urządzenie na łóżko i przeczesując palcami lekko wilgotne włosy, powoli podniosła się na równe nogi. Czuła nieprzyjemną suchość w gardle, więc wciąż pogrążona w półśnie ruszyła w kierunku drzwi. Przekręciła tkwiący w zamku kluczyk, a potem weszła w mrok korytarza.

Schody zaskrzypiały pod naciskiem jej bosych stóp, zakłócając ciszę. Hailey nie była pewna, jakim cudem udało jej się trafić do kuchni bez większych przeszkód. Wszędzie panowała tak rozległa ciemność, że z trudem mogła dostrzec choćby własne stopy.

Wyjęła szklankę z jednej z wysokich szafek, nalała do niej wody ze stojącego na kuchennej wyspie dzbanka i ruszyła w drogę powrotną do sypialni.

Przystanąła jednak w holu, nagle czując na sobie ciężar czyjś spojrzenia. Była przekonana, że znajdowała się sama pośród ciemności.

Z ciężko bijącym sercem przesunęła spojrzeniem po ogromnym holu. Właśnie wtedy dostrzegła wpatrującą się w nią postać. Victor, a raczej jego zakłętą w obrazie podobizna, zdawał się wyłaniać z mroku.

Hailey mimowolnie ruszyła w kierunku tego samego malowidła, które ujrzała, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg rezydencji.

Zatrzymała się niespełna metr przed ścianą, mocniej ścisnęła trzymaną w dłoni szklanekę i nabrała głęboki wdech.

Nawet jego podobizna wydaje się przerażająca, pomyślała.

Nie potrafiła dokładnie wskazać, co sprawiało, że na widok tego

mężczyzny czuła niepokój. Może spojrzenie, jakim ją obdarzał? Może jego niemal nierzeczywisty wygląd i postawa przypominająca bardziej marmurową rzeźbę niż człowieka? Może to wszystko przez mrok, który zdawał się kroczyć tuż za nim?

Odwróciła się plecami do obrazu, nie mogąc dłużej znieść jego widoku, a potem ruszyła w kierunku sypialni. Póki nie zamknęła za sobą drzwi, wydawało jej się, że czuje na sobie spojrzenie stalowych tęczówek.

Obudziła się krótko przed siódmą rano. W pośpiechu wykonała poranną rutynę i założyła spódniczkę z czarnego dżinsu oraz szarą bluzę, a do tego ukochane białe trampki. Gdy wbiegła do kuchni, niemal wpadła na Annie, która natychmiast obdarzyła ją ciepłym uśmiechem.

- Och! Pan Victor na ciebie czeka, moja droga - rzuciła przez ramię, przechodząc przez całą długość kuchni. Zniknęła w wejściu do sąsiedniego pomieszczenia, którego Hailey nigdy wcześniej nie dostrzegła. Z każdą chwilą wielkość rezydencji zaskakiwała ją bardziej. - To pierwszy raz od tak dawna, kiedy je śniadanie w domu.

- Annie ponownie pojawiła się w kuchni. - Pośpiesz się, jedzenie zaraz wystygnie! - ponagliła. - Zaraz podam kawę.

Hailey, wciąż zaskoczona słowami staruszki, niepewnie przeszła obok kuchennej wyspy. Pomieszczenie przylegające do kuchni okazało się przestronną i jasną jadalnią. Jej znaczną część wypełniał

długi, ciemny stół oraz stojące przy nim rzędy krzesel.

Victor, ubrany w czarny garnitur oraz białą, elegancką koszulę, zajął

miejsce u jego szczytu, trzymając w dłoniach gazetę.

- Skoro nie udało nam się zjeść razem kolacji - zaczął -

pomyślałem, że zjemy razem śniadanie - dokończył. - Usiądź, Hailey.

Zanim dziewczyna zdołała cokolwiek powiedzieć, została delikatnie popchnięta przez Annie w kierunku jednego z wolnych krzesel. Kilka sekund później usiadła przy stole. Od mężczyzny dzielił ją zaledwie marny metr, przez co nie czuła się w pełni komfortowo.

- Dziękuję, Annie. - Jego zimne oblicze na moment rozświetlił cień uśmiechu, gdy starsza kobieta postawiła przed nim kubek z kawą.

- Czarną, bez cukru, tak jak wczoraj? - zapytała, spoglądając na

Hailey.

- Tak - mruknęła. - Poproszę.

- Wracam za minutkę - rzuciła przez ramię, po czym zniknęła w kuchni.

Hailey przesunęła spojrzeniem po stole. Tuż przed nią spoczywał

talerz z pachnącymi goframi, a kawałek dalej kilka misek z syropami, musami i kawałkami świeżych owoców, takich jak truskawki, maliny czy jagody.

- Jeżeli wczoraj poczułaś się w jakiś sposób ograniczana, zapewniam, że nie było to moim zamiarem. - Głos Victora zabrzmiał

szczerze.

Przez sekundę lub dwie Hailey była skłonna uwierzyć w jego słowa.

Potem przypomniała sobie, kim był i co zrobił.

- Mam nadzieję, że niebawem poczujesz się w tym miejscu nieco swobodniej. - Odłożył gazetę na blat, a następnie uniósł filiżankę z kawą i upił łyk. - Chciałbym jednak wiedzieć, dokąd się udajesz, kiedy opuszczasz rezydencję.

- Pracuję - rzuciła, chcąc jak najszybciej zakończyć ten temat.

Wiedziała, że zachowywanie się niczym obrażone dziecko nie było najlepszym wyjściem, ale nie potrafiła w inny sposób odnosić się do tego człowieka. Nie po tym, w jaki sposób ją potraktował i z jaką satysfakcją patrzył na nią od momentu, w którym zamieszkała w jego posiadłości.

- Pracujesz? - powtórzył, unosząc brew. Musiał liczyć w myślach, by nie zareagować zbyt szybko. Raz, dwa, trzy... - Gdzie? - zapytał

w końcu.

- W kawiarni mojej przyjaciółki - odpowiedziała. - To jakiś problem?

Tak, pomyślał.

- Nie - odparł. - Oczywiście, że nie. - Wyprostował się, wciąż nie spuszczać z niej wzroku. Obserwował, jak powoli chwyciła widelec, a następnie usunęła ze śniadania kawałki winogron. - Tak, jak powiedziałem, chcę, żebyś czuła się tutaj dobrze. - Nabrał głęboki wdech. - Chcę, żebyś czuła się dobrze ze mną... - Zamilkł, kiedy do jadalni weszła Annie, niosąca w dłoniach biały kubek.

- Proszę. - Postawiła kawę przed Hailey.

- Dziękuję. - Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie, odprowadzając kobietę wzrokiem. Uśmiech zniknął jednak w chwili, w której odwróciła głowę ku mężczyźnie. - Jeżeli chodzi o twoją część umowy...

- Na Warren Company nie spoczywa już żadna zaległość finansowa

- zapewnił. - Licytacja się nie odbyła, a firma twojej rodziny ma od tej pory czyste konto.

Przytaknęła, nie wiedząc, czy poczuła ulgę, czy niepokój. Następnie upiła spory łyk ciepłej kawy. Gdy już miała wstać i rzucić wymówkę, pozwalającą jej opuścić ten dom, Sharman wypowiedział jej imię w sposób, którego tak bardzo nienawidziła:

- Hailey.

Spojrzała na niego w tej samej chwili, w której wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki welurowe pudełeczko w odcieniu głębokiej czerni.

Położył je na blacie i oznajmił:

- Chcę, byś od dzisiaj go nosiła.

Hailey niepewnie chwyciła pudełeczko. Zmarszczyła brwi, unosząc wieczko.

Jej oczom ukazał się pierścionek, w całości wykonany ze złota układającego się niczym pnący bluszcz oplatający zielony kamień. Był

piękny i zapewne potwornie drogi.

- Nie - szepnęła, zamykając je. - Nie mogę.

Nie chcę, pomyślała, odkładając przedmiot na stół.

- Wiem, że nie chcesz niczego mi zawdzięczać, ale ten pierścionek to prezent. Zrób z nim, co uważasz za słuszne, ale mi go nie zwracaj.

W porządku?

Hailey utkwiała spojrzenie w czarnym pudełeczku, zanim jednak zdołała ponownie zaprzeczyć, Victor wstał.

- Dziękuję za wspólne śniadanie - powiedział.

Odprowadziła go spojrzeniem, a gdy zniknął gdzieś w mroku kuchni, ponownie zerknęła na przedmiot spoczywający na stole niedaleko jej dłoni.

Meggie szeroko otworzyła brązowe oczy, chwytając w dłonie pudełeczko. Hailey stała tuż obok przyjaciółki i zawiązywała wokół

talii fartuszek z logo *Blue Coffee*.

- Wow - szepnęła z zachwytem blondynka. - Ten pierścionek jest wart więcej niż moje mieszkanie - dodała, po czym spojrzała na Hailey, która wykrzywiła wargi w grymasie. - Jest, no wiesz, zaręczynowy?

- To nie jest śmieszne, Meg - westchnęła. Nie była pewna, dlaczego zdecydowała się zabrać go ze sobą.

- Nie myślałaś o tym, by go sprzedać? - zapytała. - Z pewnością nie spłaci całego długu, ale to zawsze coś.

- Myślałam o tym - przyznała. - Przez chwilę. Zapewne wpakowałabym się w spore kłopoty, gdybym nagle zechciała sprzedać coś tak cennego bez dowodu zakupu czy czegoś w tym stylu. -

Wzruszyła ramionami. – Po prostu mu go oddam...

– Poważnie? – Meggie uniosła brwi. – Najpierw przymierz. –

Ruszyła w kierunku przyjaciółki.

– Meg, to nie jest najlepszy pomy... – Urwała, gdy blondynka mimo protestów chwyciła jej rękę i wsunęła złoty pierścionek na palec.

Pasował idealnie.

– Wow. Na dłoni wygląda jeszcze lepiej – przyznała Meggie.

Był piękny, ale zdawał się ciężki. Patrząc na niego, nie potrafiła w pełni zachwycić się okazałym kamieniem, jednocześnie nie myśląc o człowieku, który jej go podarował.

– Tak po prostu ci go dał? – zapytała, krzyżując ręce na piersi.

Również miała na sobie fartuszek z logiem kawiarni.

– Tak. – Hailey skinęła głową. – Gdy odmówiłam, powiedział, że to prezent i mogę zrobić z nim cokolwiek.

– To dziwne.

Ostatnio wszystko w moim życiu jest dziwne, pomyślała brunetka.

W tej samej chwili wiszący nad wejściem do kawiarni dzwonek oznajmił pojawienie się nowych klientów. Para starszków ruszyła w kierunku jednego z wolnych stolików.

Hailey zmusiła się do uśmiechu i chwyciła leżącą na blacie tacę. Do kieszonki błękitnego fartuszka wsunęła mały notatnik i długopis.

Potem, kompletnie zapominając o pierścionku wciąż tkwiącym na jej palcu, rozpoczęła pierwszy dzień pracy.

Krótko po siódmej wieczorem taksówka, którą jechała Hailey, zatrzymała się przed domem jej rodziców. Stara impala jej taty zgasła kilka sekund po tym, jak dziewczyna przekręciła kluczyk w stacyjce.

Auto odmówiło posłuszeństwa, przez co spóźniła się na kolację.

– Dziękuję. – Podała taksówkarzowi banknot. – Reszty nie trzeba –

dodała, pośpiesznie wysiadając z samochodu.

Szczelniej opatulili ją jasnym płaszczem i ruszyła w kierunku drewnianego ganku. Zanim zdołała dotrzeć do głównych drzwi, na jej przedramieniu zacisnęła się silna dłoń.

Wpadła na Thomasa, który pociągnął ją za sobą przez trawnik.

Zatrzymał się dopiero za wschodnią ścianą budynku, gdzie w końcu puścił rękę młodszej siostry i obdarzył ją ostrym spojrzeniem.

– Zanim cokolwiek powiesz, proszę, pozwól mi to wyjaśnić –

rzuciła, dostrzegając złość na jego bladej, pokrytej piegami twarzy.

Chłodny powiew wiatru sprawił, że kilka ciemnych loków osunęło się na jego skronie.

- Wyjaśnić? - powtórzył, wyraźnie starając się zapanować nad gniewem. - Jak chcesz wyjaśnić fakt, że przyjęłaś propozycję Sharmana i z dnia na dzień zamieszkałaś z kompletnie obcym mężczyzną, nic mi o tym nie mówiąc?

Hailey cofnęła się o krok. Usłyszała w głosie brata rozczarowanie i zawód.

- Wyciągnęłam naszą rodzinę z kłopotów, w które ją wpakowałeś. -

Jej głos zabrzmiał bardziej szorstko, niż pragnęła. - Sam popełniłeś wiele błędów, więc nie próbuj mnie oceniać. Nie krytykuj mnie, ponieważ zrobiłam wszystko, co mogłam, żebyś nie musiał do końca życia budzić się ze świadomością, że zniszczyłeś to, na co tak długo pracowali rodzice... - Zawahała się, dostrzegając na twarzy Thomasa grymas. Uderzyła prosto w jego czuły punkt. - Naprawdę myślisz, że to było łatwe? - Złagodniała. - Nie było, Tom. Nie tak wyobrażałam sobie powrót do domu po pięciu latach nieobecności. Ale to nie ma

znaczenia. Liczy się tylko to, że firma jest bezpieczna, że nasi rodzice wciąż mogą mieszkać w domu, który tak bardzo kochają. - Cofnęła się o kolejny krok, przechodząc z cienia w blask ulicznej lampy. - Więc, proszę, nie dokładaj mi jeszcze więcej zmartwień - dodała, po czym się odwróciła i ruszyła w kierunku ganku.

Choć słowa Thomasa sprawiły jej wiele bólu i przykrości, nie potrafiła w pełni się na niego gniewać, bo w głębi serca również miała do siebie żal. Jakaś egoistyczna część jej duszy niemal krzyczała:

„poświęciłaś zbyt wiele dla bliskich, powinnaś myśleć również o własnym szczęściu!”.

Nie była jednak w stanie odłożyć na bok szczęścia rodziny i skupić się wyłącznie na sobie. Gdyby oni nie byli szczęśliwi, ona również nie mogłaby zaznać radości.

Po przestąpieniu progu rodzinnego domu, zmusiła się do uśmiechu.

Nie chciała martwić rodziców bardziej, niż już to zrobiła, podejmując decyzję, która zapewne i dla nich nie była łatwa.

- Hailey? - Z salonu dobiegł głos jej mamy.

- Tak, mamo, to ja! - odparła, zdejmując płaszcz. Odwiesiła go na stojący przy wejściu wieszak, a potem poprawiła materiał szarej bluzy.

Skrzywiła się, dostrzegając na niej niewielką plamę, zapewne po kawie.

Potem podniosła głowę i zamarła. Czuła się dość dziwnie. Nie widziała się z państwem Calloway od dnia, w którym wyjechała na studia. Pięć lat zdawało się przepaścią aż nazbyt dużą, aby mogła tak po prostu wejść tam i rozpocząć swobodną rozmowę.

Jej mama wyszła na korytarz w pięknej, zielonej sukni podkreślającej czerń jej włosów, które upięła w wysoki lekko niechłujny kok, jak miała w zwyczaju.

- Kochanie, wszystko w porządku? - zapytała cicho, podchodząc do córki.

- Tak - zapewniła pośpiesznie. - Po prostu miałam kłopoty z autem i martwiłam się, że nie zdążę na kolację.

- Niepotrzebnie. Mary, Joe i jego narzeczona zjawili się dopiero przed chwilą.

W jednej chwili serce Hailey ścisnęło się jakby pochwycone w bolesnym uścisku.

- Joe? - wydukała, nieświadomie cofając się o krok.

Podświadomość kazała jej uciec, niemniej nogi odmówiły posłuszeństwa.

- Jadłaś kolację? - Mama chwyciła jej nadgarstek i pociągnęła za sobą w kierunku salonu.

- Nie... - Urwała, przystając w wejściu do pomieszczenia.

Mary Calloway poderwała się z miejsca za okrągłym stołem. Z jej ust padły jakieś słowa, ale Hailey nie była w stanie rozpoznać żadnego z nich. Nawet gdy znalazła się w silnych ramionach przysadzistej kobiety, nie potrafiła odwzajemnić jej uścisku.

Utkwiła spojrzenie w uśmiechniętej twarzy. Joe Calloway nie zmienił się praktycznie wcale: wciąż był piekielnie przystojny, o łagodnych rysach twarzy z jasnymi, słomkowymi włosami, swobodnie opadającymi na opalone czoło.

Serce Hailey wypełnił duszący ból, gdy dostrzegła, że chłopak pochylił się w kierunku siedzącej u jego boku dziewczyny i wyszeptał

coś do jej ucha. Rudowłosa piękność zachichotała, zasłaniając szczupłą dłońią krwistoczerwone usta.

Joe i jego narzeczona - słowa mamy rozbrzmiały w jej głowie niczym uporczywy demon, który przysiadł na ramieniu i zdecydował się zaczerpnąć nieco rozrywki z dręczenia jej.

- Wyrostaś i wypiękniataś, Hailey. - Pani Calloway w końcu wypuściła ją z objęć.

Brunetka obdarzyła ją niemal sennym spojrzeniem. Nie była pewna, czy zdołała się uśmiechnąć, czy jedynie zapragnęła to zrobić.

- Dziękuję - mruknęła zdezorientowana, pozwalając, by mama i pani Calloway zaprowadziły ją do stołu.

Hailey przesunęła wzrokiem od taty i zatrzymała spojrzenie na Joe, który odwrócił głowę w jej kierunku. Uśmiech zdobiący jego twarz w jednej chwili zbladł.

Zanim z jego ust zdołały paść jakieś słowa, siedząca u jego boku dziewczyna ze śmiechem pochyliła się nad stołem.

- Lois. - Wyciągnęła prawą dłoń w kierunku Hailey, lewą przytrzymując materiał na dekolcie czarnej, obcisłej sukienki.

- Lois. - Dziewczyna chwyciła jej dłoń, zmuszając się do słabego uśmiechu. - Chyba się nie znamy, prawda?

- Jestem narzeczoną Joe - poinformowała śpiewnie, jednocześnie opadając na swoje miejsce.

Hailey spojrzała na blondyna.

- Kopę lat - mruknął, poruszając się nerwowo.

Cóż, zapewne nie były to pierwsze słowa, jakie pragnęła usłyszeć po wszystkim, co razem przeżyli.

- Tak - przyznała cierpko. Następnie usiadła na jednym z wolnych krzeseł, tuż obok taty. - Gdzie pan Calloway? - zapytała, pragnąc zmienić temat.

Pani Calloway, która razem z mamą Hailey usiadła na drugim końcu stołu, machnęła dłonią, a na jej twarzy na kilka sekund zagościł

grymas.

- Dostał pilne wezwanie - westchnęła.

Hailey skinęła głową. Pan Calloway był cenionym w mieście chirurgiem, a także niezwykle miłym i pogodnym człowiekiem.

W tle rozbrzmiał trzask drzwi. Thomas pojawił się w salonie i bez słowa zajął ostatnie wolne krzesło. Usiadł na tyle blisko Hailey, że bez trudu wyczuła nieprzyjemny zapach dymu papierosowego.

- Nie wiedziałam, że się zaręczyłeś, Joe - stwierdziła nagle, przenosząc wzrok na chłopaka.

Joe drgnął nerwowo, jakby zaskoczyło go brzmienie własnego imienia w jej ustach.

- Och, odważył się na to dopiero tydzień temu! - zaśmiała się dźwięcznie Lois.

W tle rozbrzmiały stłumione głosy Kris Warren oraz Mary Calloway.

Hailey spojrzała na ojca, który chwycił stojącą na stole butelkę.

- Wina? - zapytał.

Podsunęła mu kieliszek.

- W takim razie gratuluję. - Ponownie spojrzała na Lois.

Joe odchrząknął, jednocześnie odwracając wzrok. Hailey przez moment zastanawiała się, czy kiedykolwiek wspomniał o niej narzeczonej? Ich związek nie był przecież jedynie chwilowym epizodem. Cóż, przynajmniej kilka lat temu właśnie tak sądziła.

- Kochanie. - Edward Warren spojrzał na córkę.

- Dziękuję - mruknęła.

W tej samej chwili, w której Hailey odebrała od taty kieliszek z winem i odstawiła go obok talerza, Lois nabrała gwałtowny wdech, zupełnie jakby ujrziała ducha.

Przy stole zapanowała nagła cisza. Kris oraz Mary Calloway przerwały żywą wymianę zdań, Thomas poderwał głowę, a Edward Warren, marszcząc brwi, spojrzał na córkę.

Hailey powoli powiodła spojrzeniem w kierunku tego, w co wpatrywała się Lois. Zamarła, dostrzegając złoty pierścionek na palcu swojej prawej dłoni. Jakim cudem zapomniała go zdjąć?

Gdy miała cofnąć rękę, dziewczyna chwyciła jej nadgarstek i szepnęła z zachwytem:

- Jaki piękny. Zaręczynowy?

Hailey drgnęła. Panika w ułamku sekundy opanowała jej myśli.

Pragnęła zaprzeczyć lub choćby pokręcić głową, ale grymas, jaki ujrzała na twarzy Joe, sprawił, że nie była w stanie wykonać żadnej z tych czynności.

- Och, więc to dlatego nie mieszkasz z rodzicami? - Głos Lois zabrzmiał radośnie niczym zduszony chichot. - Jest stąd? Znamy go?

Musi naprawdę mocno cię kochać, skoro kupił ci taki pierścionek!

Joe zacisnął wargi, a jego sylwetka wyraźnie się napięła.

Hailey, nie bardzo wiedząc, co właściwie wyprawia, mruknęła:

- Cóż...

- Jak twoje problemy ze stawami, Mary? - Kris spojrzała na panią Calloway. Napięcie w jej głosie było aż nazbyt wyczuwalne.

Hailey nerwowym ruchem przysunęła kieliszek do ust, po czym upiła spory łyk wina. Nie była pewna, czy zdoła przetrwać kolację bez kropli alkoholu we krwi.

- Wszystko mnie boli, jeszcze zanim zdołam rano wstać z łóżka! -

Machnęła dłonią. - Greg obiecał, że zapisze mnie do prywatnej przychodni, ale ma tyle na głowie, pracując w szpitalu, że...

Głos Lois zagłuszył słowa pani Calloway:

- W piątek organizujemy drobne przyjęcie. Państwo Calloway zgodzili się udostępnić nam ogródek, abyśmy mogli uczcić nasze

zaręczyny. - Obdarzyła Joe krótkim spojrzeniem. - Hailey powinna wpaść z narzeczoną, prawda, kochanie?

Joe zmusił się do uśmiechu i przytaknął.

Więc nie wspomniał jej o mnie, przebiegło przez myśli Hailey. W

innym wypadku nigdy nie złożyłaby podobnej propozycji.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł...

- Niemniej jednak zapraszamy - wtrącił Joe.

Hailey uśmiechnęła się cierpko, a następnie upiła kolejny łyk wina.

Większy niż poprzedni i zapewne mniejszy niż następny.

Mama Hailey odebrała od niej stos brudnych talerzy, a potem pochyliła się, by umieścić je w zmywarce.

- Naprawdę mi przykro, kochanie. Gdybym tylko wiedziała, że Mary przyprowadzi ze sobą Joe, a także jego narzeczoną. - Pokręciła głową.

- Wiem, że wasze rozstanie było bardzo bolesne.

- Minęło pięć lat, mamó - wtrąciła Hailey, opierając ramię o framugę. Stanęła w przejściu pomiędzy korytarzem a kuchnią. -

Zdażyłam wyleczyć złamane serce.

Przynajmniej tak właśnie sądziłam aż do dzisiaj, dokończyła w myślach.

Kiedy ujrzała Joe oraz Lois wpatrującą się w niego, jakby był jej całym światem, poczuła jednocześnie smutek i złość. Kiedyś to właśnie dla niej Joe Calloway był całym światem. Światem, który ostatecznie rozsypał się na kawałki, zbyt małe, aby ich pozbieranie było w ogóle możliwe.

Przez całą kolację przy stole panowała napięta atmosfera. Pani Calloway co jakiś czas zadawała Hailey pytania na temat studiów, jej rodzice mówili niewiele. Thomas krzywił się za każdym razem, gdy siostra wypowiedziała choćby słowo. Lois i Joe byli zajęci głównie własnym towarzystwem. Natomiast Hailey starała się, jak tylko mogła, unikać tematu pierścionka.

Wciąż zdobił jej palec. Za każdym razem, gdy sobie o tym przypominała, czuła jego nieznośny ciężar.

- Ten pierścionek... - Kris wyprostowała się, przenosząc wzrok na

córkę. - On ci go dał, prawda? Victor Sharman?

Hailey spuściła wzrok. Musnęła opuszkami palców zielony, błyszczący kamień. Nie miała ani chęci, ani siły, aby teraz to wszystko wyjaśnić.

- Ufam ci, kochanie. - Mama stanęła przed nią, delikatnie kładąc dłonie na jej ramionach. - Co nie zmienia faktu, że potwornie się martwię.

- Wiem, mamó. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Kris poprawiła kosmyki ciemnych włosów, które osunęły się na czoło Hailey. Dotyk kobiety był delikatny.

- Poproszę tatę, żeby cię odwiózł.

- Pojadę taksówką - zapewniła.

Choć na twarzy mamy pojawił się grymas smutku, z jej ust nie padło już żadne słowo. Pozwoliła, by córka wyswobodziła się z jej objęć i opuściła kuchnię.

Nie mogła zrobić nic więcej. Musiała po prostu jej zaufać, mimo że kosztowało ją to wiele bólu i równie dużo nieprzespanych nocy.

Hailey narzuciła na ramiona płaszcz i opuściła rodzinny dom, wychodząc na ganek. Niemal podskoczyła, widząc ojca. Mężczyzna siedział na białej, drewnianej ławce i trzymał kubek z herbatą w dłoni.

- Wszystko w porządku, tato? - zapytała, powoli przysiadając tuż obok niego. - Nie mówiłeś zbyt wiele podczas kolacji.

Noc była wyjątkowo zimna i wietrzna. Ciemne chmury zasłoniły niebo i księżyc, którego blask starał się przedostać przez gęste obłoki.

- Wiesz, że nie potrafię ukrywać niechęci względem kogoś równie dobrze, co twoja mama. Dlatego uznałem, że milczenie będzie najlepszym wyjściem.

Hailey zrozumiała. Jej tata również nie przepadał za Joe Callowayem.

- Gdzie Thomas? - zapytała, pragnąc przerwać ciszę. - Myślałam, że wyszedł z domu.

- Pojechał do firmy.

- Mhm. - Czekala, aż jej tata cokolwiek powie o decyzji, jaką podjęła, o Sharmanie, o czymkolwiek. Milczał jednak, jak to miał

w zwyczaju, gdy na usta cisnęły mu się jedynie niezbyt pochlebne

słowa. - Jeżeli chodzi o twój samochód...

- Możesz go zatrzymać. Przez jakiś czas, rzecz jasna. Jestem przywiązany do tego starocia.

Uśmiechnęła się, wsuwając dłonie do kieszeni płaszcza.

- Pójdę już. - Wstała na równe nogi. - Dobranoc, tato.

- Dobranoc, kochanie. - Edward Warren uśmiechnął się, niemal niezauważalnie unosząc kąćki ust.

Hailey mocniej otuliła się materiałem płaszcza, potem pokonała trzy stopnie drewnianego ganku i ruszyła chodnikiem wzdłuż ulicy.

Zamierzała zadzwonić po taksówkę, dopiero kiedy dotrze do najbliższego skrzyżowania.

Potrzebowała spaceru, chwili samotności i ciszy.

Wsunęła więc nos w kołnierz i w milczeniu skierowała się na zachód. Minęła kilka jasnych domów, ale nie natrafiła na żadnego przechodnia czy też samochód. Jej rodzice zawsze powtarzali, że wybrali właśnie tę okolicę, ponieważ była wyjątkowo spokojna, cicha i bezpieczna.

Po zapadnięciu zmroku życie zdawało się tutaj zatrzymywać.

Myśli Hailey mimowolnie powędrowały w kierunku Joe Callowaya.

Poznała go w drugiej klasie liceum, kiedy przez przypadek uderzyła go drzwiami, wychodząc z toalety. To znaczy... znali się już wcześniej, byli przecież sąsiadami, ale jak to w przypadku dzieci często bywa, wówczas niezbyt się dogadywali.

Joe był kapitanem szkolnej drużyny koszykarskiej, a także najprzystojniejszym chłopakiem w liceum. Gdy podczas spaceru w deszczu po raz pierwszy ją pocałował i poprosił, aby została jego dziewczyną, Hailey poczuła się niczym Kopciuszek, bo poznała niespodziewanie księcia i odmieniła swoje życie.

Kolejny rok szkoły był idealny pod każdym względem: bal, imprezy, wycieczki, wspólne oglądanie filmów i wykradanie się nocą z domu, by popływać w pobliskim jeziorze.

Jej bajka okazała się jednak wyjątkowo krucha. Nie trwała bowiem zbyt długo. Doskonale pamiętała dzień, w którym nakryła go z jedną z cheerleaderek, obściskujących się na tylnym siedzeniu jego auta.

Kilka dni później dowiedziała się, że tamta śliczna blondynka nie była

jedyną „przygodą” Joe. Przez dwa lata trwania ich związku zdradził ją cztery razy.

W tamtej chwili jej pierwsza prawdziwa młodzieńcza miłość zmieniła się w nienawiść i wiele wylanych łez.

Nienawidziła Joe Callowaya.

Właśnie dlatego nie potrafiła zaprzeczyć, gdy Lois spytała o pochodzenie pierścionka.

Był szczęśliwy, pomyślała ze złością, podczas gdy ja przez rok po naszym rozstaniu nie potrafiłam zaufać nikomu na tyle, aby choć dać zaprosić się na kawę.

Przystanąła, kiedy telefon zawibrował w kieszeni jej płaszczka.

Postanowiła odebrać, mimo że nie rozpoznała numeru, który wyświetlił się na ekranie.

- Tak, słucham?

- Gdzie jesteś?

Chłodny powiew wiatru wdarł się pod poły płaszczka, nieprzyjemnie drażniąc skórę. Lecz nie to spowodowało dreszcz, który przeszył jej ciało. Brzmienie głosu Victora wygoniło z jej myśli obraz Joe oraz jego narzeczonej.

- Skąd masz mój numer? - zapytała, powoli się rozglądając. Nagle odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Nie odpowiedział, zmieniając temat w tak swobodny sposób, jakby miał we krwi unikanie pytań:

- Sądziłem, że podczas śniadania uzgodniliśmy, że powinnaś mnie informować, gdzie przebywasz po opuszczeniu rezydencji.

- Byłam w pracy.

- Jest jedenasta w nocy.

- Zjadłam kolację u rodziców - westchnęła. Dlaczego w ogóle tłumaczyła się temu mężczyźnie z tego, jak spędza wolny czas? - Mój samochód się zepsuł, więc wróć za jakieś czterdzieści minut. Muszę złapać taksówkę i...

- Gdzie jesteś? - wtrącił. W jego głosie nie usłyszała jednak irytacji.

Był spokojny jak zawsze. - Przyjadę po ciebie.

- Wróć taksówką.

- Hailey.

Zacisnęła wargi ze złością. Nienawidziła sposobu, w jaki wypowiadał jej imię. Dlaczego zachowywał się tak, jakby miał prawo ingerować w jej życie? Dlaczego robił to z taką łatwością i swobodą?

Jego głos rozbrzmiał w telefonie:

- Gdzie jesteś, Hailey?

Zamknęła oczy. Zamiast ciemności ujrzała Joe oraz Lois. Byli uśmiechnięci.

Zignorowała uczucie mdłości i smętnie wypowiedziała numer ulicy, po czym rozłączyła się i z grymasem wepchnęła komórkę do kieszeni.

Przysiadła na krawężniku, a następnie przyciągnęła kolana do piersi, obejmując je ramionami. Wiatr przybrał na sile, a temperatura spadła o kilka stopni.

Wzrok Hailey mimowolnie spoczął na pierścionku zdobiącym jej dłoń. Z grymasem zsunęła go z palca i schowała w płaszczu.

Myślała o tym, w jak dziwaczne strony potoczyło się jej życie.

Opuszczając Nowy Jork, miała określony plan: zamierzała spędzić czas z rodziną, znaleźć pracę i wynająć małe mieszkanie w centrum.

Po jakimś czasie kupiłaby sobie kota i nie potrzebowałaby niczego więcej.

Zamknęła oczy i szepnęła w panującą na ulicy ciszę:

- Wszystko będzie dobrze, Hailey. Musisz tylko... tylko sobie zaufać.

Mimo zmęczenia uniosła kąciki ust i uśmiechnęła się w nienaturalny sposób.

Znajdziesz pracę, dodała w myślach, spłacisz dług, a potem wynajmiesz małe mieszkanie i przygarniesz kota.

Wiedziała, że powinna być silna. Właśnie dlatego wróciła wspomnieniami do chwil podobnych do tej, która właśnie trwała -

kiedy życie okazywało się boleśnie trudne.

Przetrwiała je wszystkie, więc dlaczego teraz miałaby się poddać?

Dotarł do niej dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Uniosła powoli powieki. Blask reflektorów przeciął ciemność i przetoczył się po czubkach jej trampek.

Wstała na równe nogi, otrzepując z piachu dzinsową spódniczkę.

Srebrny mercedes zatrzymał się przy krawędzi chodnika.

Gdy Hailey wsiadła do wnętrza auta, przyjemne ciepło wzięło ją w objęcia. Czuła na sobie ciężar spojrzenia Victora, zapinając pasy.

- Możemy już jechać? - zapytała, wsuwając zmarznięte dłonie pomiędzy uda. Utkwiła wzrok w rozciągającej się za przednią szybą ulicy.

Kilka sekund później samochód ruszył prosto w ciemność.

- Jutro rano weźmiesz jeden z moich samochodów. - Głos Victora sprawił, że Hailey zamarła z dłonią na klamce drzwi, za którymi kryła się jej sypialnia. - Nie chcę, byś jeździła taksówkami - dodał, kiedy obdarzyła go spojrzeniem, marszcząc brwi.

Stali w mroku długiego korytarza, pośrodku ciszy, jaka wypełniała rezydencję. Czasami to miejsce wydało się Hailey niemal martwe. Tak bardzo brakowało w nim życia, ciepła i jasności.

- To tylko jeden dzień. Jutro zadzwonię do mechanika, więc auto będzie naprawione.

- To nieistotne - przerwał jej. - Rano Annie da ci kluczyki - dodał, po czym się odwrócił i odszedł w głąb korytarza.

Wpatrywała się w jego sylwetkę, a gdy zniknął w wejściu do jednego z dalszych pomieszczeń, westchnęła ciężko. Potem sama popchnęła drzwi i przekroczyła próg sypialni.

Niemal natychmiast skierowała się w stronę łóżka. Opadła na miękki materac, wcześniej zdejmując z siebie płaszcz. Z kieszeni wyciągnęła telefon.

Coś błysnęło pomiędzy jej palcami i z cichym odgłosem upadło na drewnianą podłogę. Gdy Hailey wychyliła się za krawędź łóżka, zauważyła złoty pierścionek, który powoli potoczył się aż pod drzwi ogromnej szafy.

Nieprzyjemny dla oczu blask padał z ekranu laptopa na blat dębowego biurka. Wepchnięta w kąt wysoka lampa oświetlała wejście do gabinetu. Z otwartego okna do wnętrza wdzierają się rześkie, chłodne

powietrze, które skutecznie odpędzało sen.

Victor na moment oderwał spojrzenie od ekranu i wyciągnął dłoń, aby chwycić stojący nieopodal kubek. Naczynie okazało się jednak puste.

Mężczyzna spojrzał na zegarek oplatający jego nadgarstek.

Dochodziła północ. Pozostało mu sześć godzin snu, choć nie był

pewien, czy zdoła zasnąć na dłużej niż cztery.

Wstał, zamknął laptopa, chwycił kubek, po czym opuścił gabinet.

Przeszedł przez ciemny korytarz, kierując się w stronę schodów.

- To niemożliwe. - Kobięcy głos dotarł do niego w chwili, w której znalazł się nieopodal pokoju Hailey.

Zmarszczył brwi, ponieważ był pewien dwóch rzeczy: zawsze zamykała drzwi na klucz, a teraz były lekko uchylone, poza tym głos z pewnością nie należał do niej.

Przystanął.

- Joe Calloway ma narzeczoną? - prychnięcie było krótkie, przepełnione zarówno rozbawieniem jak i cieniem złości. - Nie wiem, czy powinnam współczuć jej głupoty, czy zazdrościć odwagi.

- Wydaje się całkiem miłą. - Te słowa wypowiedziała Hailey Warren. - Zaprosiła mnie na ich przyjęcie zaręczynowe...

- Poważnie? - pisnęła kobieta, której Victor nie znał. - Więc nie wie, że ty i Joe kiedyś byliście razem?

Zmarszczył brwi, mocniej zaciskając palce na kubku.

- Nie. Chyba jej o tym nie wspomniał.

- Zamierzasz się tam pojawić?

- Oni myślą, że mam narzeczonego, Meggie - westchnęła.

Meggie, powtórzył w myślach.

- Co?

- Lois, narzeczona Joe, zobaczyła pierścionek, który dostałam od Victora Sharmana. Pamiętasz, jak w kawiarni wcisnęłaś mi go na palec? Zapomniałam go zdjąć. Kiedy zapytała, czy to pierścionek zaręczynowy... - Zamilkła na moment. - Nie wiem, Meg. Joe wydawał

się wtedy tak zaskoczony, że nie potrafiłam zaprzeczyć. Wiem, że minęło już pięć lat, od kiedy się rozstaliśmy, ale grymas na jego twarzy był tak satysfakcjonujący, że nie zdołałam się powstrzymać. To

głupie, prawda?

- Głupie? Na twoim miejscu, gdybym tylko go zobaczyła, zapewne rzuciłabym się na niego i wydłubała mu oczy. - Meggie odetchnęła głęboko. - Co zamierzasz teraz zrobić?

- Nie wiem. - Hailey jęknęła cicho. - Nie mam pojęcia.

Victor powoli ściągnął brwi, a potem nabrał głęboki wdech i ruszył

w kierunku schodów.

Rozdział 8

- Wow. - Tylko tyle wydobyło się z ust Hailey, gdy Annie przy pomocy pilota otworzyła mieszczący się za rezydencją ogromny garaż.

Spodziewała się ujrzeć jeden lub dwa samochody, więc gdy stanęła przed całą kolekcją błyszczących i wartych fortunę aut, na moment odebrało jej mowę. Stały tam: biały range rover, czarny mercedes podobny do tego, z którego na co dzień korzystał Victor Sharman, porsche w tym samym kolorze i zielone lamborghini bez dachu.

- Pan Victor lubi samochody - wyjaśniła z uśmiechem Annie. -

Kluczyki i dokumenty znajdują się w środku. Skorzystaj, z którego tylko chcesz.

- Annie - wtrąciła, nim kobieta zdołała w pełni się odwrócić. - Czy nie ma tutaj jakiegoś skromniejszego samochodu albo chociaż roweru?

Skromniejszego i łatwiejszego w obsłudze, dopowiedziała w myślach.

W Nowym Jorku poruszała się głównie małym, miejskim autem i nie była pewna, czy poradzi sobie z którymś z tak nowoczesnych pojazdów.

- Przykro mi, moje dziecko. - Gospodyni obdarzyła ją lekkim uśmiechem.

- Może powinnam jednak pojechać taksówką.

- Pan Victor prosił, bym dopilnowała, żebyś skorzystała z któregoś z jego aut - poinformowała Annie.

Hailey westchnęła, ruszając w końcu w kierunku czarnego mercedesa.

Bez większych problemów udało jej się odpalić auto, lecz gdy wyjechała na jedną z głównych ulic miasta, poczuła się zupełnie tak, jakby nigdy wcześniej nie siedziała za kierownicą. Jeszcze zanim wyjechała za mur otaczający rezydencję, miała problem z biegami.

Nigdy wcześniej nie jeździła samochodem z automatyczną skrzynią biegów, więc zdecydowała się nieco zmniejszyć prędkość. Kiedy dotarła do pierwszego skrzyżowania, mocniej zacisnęła dłoń na

błyszczącej kierownicy i głęboko odetchnęła.

- Spokojnie, Hailey, poradzisz sobie - mruknęła pod nosem i poruszyła spiętymi ramionami.
- To tylko jeszcze jakieś trzy lub cztery kilometry i...

Słowa utknęły jej w gardle, kiedy nagle pojawiło się przed nią inne auto. Uderzyła w nie z siłą, która szarpnęła ją w przód, a potem sprawiła, że plecy Hailey z impetem uderzyły o oparcie siedzenia.

Ból rozlał się w jej skroniach, a obraz przed oczami na moment stał

się rozmazaną plamą różnych kolorów.

- Nie - szepnęła, powoli pochylając się do kierownicy. Wyrzała przez przednią szybę w tym samym momencie, w którym spod maski zaczął wydobywać się dym. - Nie - powtórzyła w panice.

Przerażenie w jednej sekundzie kompletnie zapanowało nad jej myślami. Zdołała jednak dostrzec, że kierowca, w którego wjechała, włączył światła awaryjne i powoli zjechał na chodnik, by nie tarasować drogi innym pojazdom.

Hailey przełknęła z trudem i jednocześnie wyciągając telefon z kieszeni płaszcza, wrzuciła pierwszy bieg. Ostrożnie zaparkowała tuż za czerwonym porsche.

Jej dłońe trzęsły się tak bardzo, że niemal upuściła telefon.

W ostatnich przychodzących połączeniach odnalazła numer.

Przycisnęła urządzenie do policzka.

- Hailey? - Głos Victora sprawił, że drgnęła.

- Przepraszam - szepnęła słabo. Przerażenie ścisnęło jej gardło.

- Ha...

- Mogłam jechać taksówką - jęknęła, przeczesując drżącą dłonią pasma ciemnych włosów.

- Coś się stało? - wtrącił.

- To auto po prostu nagle się przede mną pojawiło. Próbowałam zahamować, ale nigdy wcześniej nie jechałam tak dużym samochodem i chyba nie trafiłam w hamulec i...

- Miałaś wypadek? - przerwał jej. W jego dotychczas spokojnym głosie Hailey usłyszała zdenerwowanie. - Gdzie jesteś?

Zmusiła ciało do pracy i powoli wyrzuciła przez boczną szybę.

Przełknęła ślinę, a gardło zapiekło ją, zupełnie jakby od dawna nie miała w ustach niczego do picia.

- Kawalek za mną jest skrzyżowanie... i chyba jakiś sklep z winylami.

- Zaraz do ciebie przyjadę. - Rozłączył się, nim zdołała cokolwiek dopowiedzieć.

Odsunęła telefon od policzka i spojrzała na ekran. Serce niemal podeszło jej do gardła, ponieważ Victor wydawał się... naprawdę zły.

Podsłoczyła, gdy ktoś zapukał w szybę. Odwróciła pośpiesznie głowę, robiąc to w tej samej chwili, w której mężczyzna pochylał się, aby zajrzeć do wnętrza auta. Domyśliła się, że to właśnie w jego samochód uderzyła.

- Okej. - Odetchnęła głęboko i powoli opuściła szybę.

- Znalazłaś prawo jazdy w płatkach śniadaniowych? - Mężczyzna nawet nie starał się ukryć irytacji.

Mógł mieć nie więcej niż czterdzieści lat. Szary garnitur i słuchawka bezprzewodowa w jednym uchu kazały jej sądzić, że był

biznesmenem.

- Słucham? - Zmarszczyła brwi.

- Zniszczyłaś mój samochód, złotko - westchnął. - Nie umiesz prowadzić i na dodatek jesteś też głupia?

Hailey otworzyła nieco szerzej usta. Nagle zapomniała o wszystkim innym, chwyciła klamkę i z impetem otworzyła drzwi, tak że uderzyła mężczyznę, który gwałtownie się cofnął.

- Hej! - krzyknął.

Dziewczyna wysiadła z auta.

- To pana samochód nagle pojawił się przed moim. Stałam tuż przed światłami, więc nie sądzę, by taki manewr był w ogóle zgodny z przepisami.

Facet prychnął. Odwracając się, wyjął telefon z kieszeni marynarki.

- Niech policja się tym zajmie - rzucił, odchodząc kilka kroków w kierunku swojego pojazdu.

Hailey odprowadziła właściciela porsche wzrokiem, a potem skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na przód mercedesa. Jęknęła cicho, dostrzegając spore wgniecenie. Ponownie pożałowała, że tego dnia nie wybrała taksówki.

Do jej głowy wpadła głupia myśl. Może Sharman znienawidzi ją do tego stopnia, że sam zapagnie się jej pozbyć?

Zamarła, kiedy po kilku minutach dostrzegła nadjeżdżający samochód. Srebrny mercedes zatrzymał się tuż za autem, do którego na własne nieszczęście zdecydowała się tego dnia wsiąść.

Victor, ubrany w czarny garnitur, wysiadł na ulicę, a serce Hailey ścisnęło się w przerażeniu. Spodziewała się, że obdarzy ją pełnym złości spojrzeniem, może zacznie krzyżeć lub wyminie ją bez słowa, aby ocenić, jak bardzo zniszczone było auto. On jednak, ku jej zaskoczeniu, odetchnął głęboko i spokojnie zapytał:

- Jesteś cała?

Hailey poruszyła wargami, aż w końcu wydukała:

- Zniszczyłam twój samochód...

- Nie pytam o samochód, Hailey - wtrącił, mierząc ją spojrzeniem stalowych tęczówek. Uważnie zbadał każdy fragment jej twarzy. - Nic ci się nie stało?

Powoli pokręciła głową, bo tylko do tego była w stanie zmusić ciało.

- Policja powinna... - Właściciel czerwonego porsche gwałtownie się zatrzymał, zauważając stojącego u boku Hailey Victora, ten natomiast uniósł wyżej podbródek i obdarzył go spojrzeniem.

- Tak, to właśnie w auto tego pana uderzyłam.

- Och! - Mężczyzna drgnął nerwowo, a potem posłał Hailey uśmiech. Jego ruchy nagle stały się nerwowe i nieporadne. Nie przypominał tego samego człowieka, który przed kilkoma minutami rzucił w jej stronę kilka niemiłych słów. - Sądzę, że wina leży po obu stronach - stwierdził ze śmiechem i machnął dłonią. - Może po prostu ja naprawię swoje auto, a państwo swoje i o wszystkim zapomnimy? - zaproponował.

- Ale... - Hailey zamilkła, dostrzegając, że Victor bez słowa skinął

głową. Zdołała usłyszeć tylko szybkie kroki, zanim odwróciła się i zauważyła odjeżdżające porsche. - Ale... - Zerknęła na Sharmana.

- Odwiozę cię do pracy - zarządził, ruszając w kierunku swojego samochodu.

Hailey popędziła za nim.

- Ale co z autem?

- W drodze zadzwoniłem do serwisu - poinformował, obchodząc mercedesa, aby otworzyć drzwi od strony pasażera. - Powinni niebawem się zjawić i je zabrać.

Wciąż zaskoczona tym, co zaszło, wsiadła do auta. Wlepiła wzrok w przednią szybę, a kiedy Victor zajął miejsce za kierownicą i odpalił

silnik, zapytała cicho:

- Nie jesteś zły?

Odwrócił głowę i obdarzył ją spojrzeniem, jednocześnie wrzucając pierwszy bieg.

- Przecież zniszczyłam twój samochód - dodała, nadal do końca w to nie wierząc.

- Najważniejsze jest to, że tobie nic się nie stało, Hailey - odparł, zupełnie jakby drogi mercedes nie miał żadnej wartości. - Popełniłem błąd - westchnął, włączając się do ruchu. - Powinienem najpierw pozwolić ci pojeździć na leśnej drodze, zanim kazałem ci wsiąść do któregoś z moich aut - dodał, nieco mocniej zaciskając dłonie na kierownicy. - Gdyby tylko coś ci się stało...

Hailey w milczeniu wpatrywała się w jego profil. Gdy rozmawiała z nim kilkanaście minut wcześniej przez telefon, wysnuła błędny wniosek: złość, jaką usłyszała w jego głosie, nie była skierowana wobec niej. Victor był zły na samego siebie.

- Na pewno dobrze się czujesz? - zapytał, na moment odrywając wzrok od ulicy.

Hailey pośpiesznie spuściła oczy.

- Powinienem zabrać cię do szpitala.

- Wszystko w porządku - zapewniła i szybko zmieniła temat: -

Kawiarnia mojej przyjaciółki znajduje się... - Zamilkła, ledwie dotarło do niej, że auto kierowało się we właściwą stronę.

- Tak, wiem.

Zacisnęła palce na materiale swojej bluzy. Dłonie wciąż jej drżały.

Nigdy wcześniej nie brała udziału w wypadku czy nawet drobnej kolizji.

Następne kilka minut upłynęło w ciszy. Kiedy mercedes zatrzymał się przed *Blue Coffee*, Hailey wzięła głęboki wdech.

- Przyjadę po ciebie, jak skończysz pracę.

- Poproszę Meggie, żeby mnie odwiozła - mruknęła, chwytając klamkę, i obdarzyła go niepewnym spojrzeniem. - Ja... Naprawdę nie chciałam.

- To tylko samochód - zapewnił. - Nie powinnaś się tym martwić - dodał.

Hailey chciała powiedzieć coś jeszcze, ale troska, jaką dostrzegła w jego oczach, naprawdę ją speszzyła. Przytaknęła więc jedynie i od razu wysiadła. Nie oglądając się za siebie, niemal biegiem pokonała całą długość chodnika i wpadła do kawiarni.

- Pierwsze spóźnienie! - Stojąca za ladą Meggie poderwała głowę i zaraz po tym, jak dostrzegła Hailey, zmarszczyła brwi. - Wszystko okej? Wyglądasz, jakbyś...

- Miałam wypadek - odparła, ruszając w kierunku przyjaciółki. - To znaczy stłuczkę.

- Boże. Nic ci nie jest?!

- Nie. Wszystko w porządku - zapewniła, zsuwając płaszcz z ramion. - Przepraszam, że się spóźniłam.

- Daj spokój. - Meggie machnęła ręką. - Nie jestem aż tak okropną szefową. Po prostu ktoś na ciebie czeka.

- Co? - Hailey rozejrzała się po niemal pustej kawiarni.

Przy jednym z trzech zajętych stolików rozpoznała burzę rudych włosów Lois. Zapragnęła się roześmiać. Doprawdy, minutę wcześniej śmiała przypuszczać, że ten dzień nie mógł być jeszcze gorszy.

- Zaraz zabiorę się do pracy, okej?

- Jasne.

Lois zauważyła Hailey od razu po tym, jak dziewczyna ruszyła w kierunku jej stolika. Zgrabnym ruchem szczupłej dłoni odłożyła białą filiżankę na podstawkę.

- Lois?

- Hailey. - Jej bladą, piegowatą twarz ozdobił niezbyt przekonujący uśmiech. - Usiądź. Sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

Brunetka zaczerpnęła głęboko powietrza, myśląc, że Lois jakimś cudem dowiedziała się o tym, że ona i Joe byli kiedyś parą.

- Posłuchaj. - Usiadła naprzeciw niej. - Jeżeli martwisz się o to, co było między mną a Joe, chcę zapewnić, że to przeszłość. Jesteście

szczęśliwi i naprawdę nie zamierzam tego niszczyć.

- Och, wiem! - westchnęła rozmarzona. - Jak tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że jesteś w porządku i właśnie dlatego tutaj przysłam.

Kobiety powinny trzymać się razem, prawda? - zapytała śpiewnie, poprawiając materiał jasnego płaszcza. - Więc posłuchaj... - Ściszyła głos, po czym pochyliła się w stronę Hailey. Słodki zapach jej perfum był duszący i nieprzyjemny. - Uważam, że jesteś całkiem urocza w tych bluzach i trampkach, ale naprawdę nie musisz kłamać.

- Słucham? - wtrąciła.

Lois powiodła wzrokiem w kierunku jej dłoni. Uśmiechnęła się, gdy nie dostrzegła pierścionka, który teraz spoczywał na nocnej szafce w rezydencji Sharmana.

- Twój rodzice i brat wydawali się naprawdę zaskoczeni, kiedy wczoraj wspomniałam o pierścionku, który miałaś na dłoni. Obie wiemy, że nie dostałaś go od żadnego mężczyzny, a tym bardziej od narzeczonego. Prawda, Hailey? Nie musisz kłamać. To przecież żaden wstyd nie mieć powodzenia u mężczyzn. - Płynnym ruchem chwyciła torebkę i wstała na równe nogi, uśmiechając się nieco szerzej. -

Zaproszenie na jutrzejsze przyjęcie jest, rzecz jasna, aktualne. Nie wstydź się, że przyjdiesz sama. Do zobaczenia!

Gdy drzwi kawiarni zatrzęsęły się za Lois, przy stoliku pojawiła się Meggie.

- Kto to? - zapytała, zabierając z blatu pustą filiżankę. - Jakaś twoja znajoma?

Ramiona Hailey opadły, a z jej płuc uciekło ciężkie westchnienie.

W dużym skrócie opowiedziała Meggie o wszystkim, co zaszło tego poranka, poczynając od kolekcji aut Victora i kończąc na tym, że podwiózł ją przed samą kawiarnią.

- Więc... Ten mężczyzna, w którego auto uderzyłaś, tak po prostu zmienił zdanie po zobaczeniu Sharmana? - Blondynka oparła łokcie na blacie i wsparła podbródek na złożonych dłoniach.

Hailey przytaknęła.

- Wyglądał, jakby się przestraszył i uciekł.

- Zapewne zrobiłabym to samo, gdyby uderzyło we mnie auto najbogatszego człowieka w tym mieście. - Wzruszyła ramionami. -

To logiczne, że ktoś taki jak Sharman ma najlepszych prawników, którzy bez trudu wygraliby sprawę w sądzie.

- Może masz rację - westchnęła Hailey.

Jej skronie pulsowały od nadmiaru emocji. Była dopiero dziesiąta, a ona już zdążyła zaliczyć kolizję drogową, zniszczenie drogiego samochodu oraz wizytę narzeczonej byłego chłopaka.

- Co zamierzasz zrobić z... - Meggie zawahała się, jakby nie wiedziała, jak dobrać słowa w taki sposób, aby nie dobić przyjaciółki.

- Zamierzasz pójść na to przyjęcie? No wiesz, jeżeli się tam nie zjawisz, to będzie wyglądało, jakbyś stchórzyła i sprawi, że Lois poczuje się, jakby wygrała.

- Wiem - jęknęła, chowając twarz w dłoniach.

- To zabrzmiało głupio, ale mogłabyś poprosić Sharmana, żeby...

- Meggie - wtrąciła, obdarzając przyjaciółkę wymownym spojrzeniem.

- Okej. Po prostu staram się jakoś ci pomóc, Hailey. Jeżeli zjawisz się tam sama, to zupełnie tak, jakbyś przyznała jej rację. Z drugiej strony, patrząc na to czysto teoretycznie, Sharman dał ci ten pierścionek, mieszkacie razem i zgodnie z umową masz zostać jego żoną.

- Ale nie zostanę - zaprotestowała. - Przecież wiesz, że zamierzam jakoś spłacić ten dług, Meg.

- Wiem. Po prostu to naprawdę wygląda tak, jakbyście byli narzeczonymi. Lois i Joe nie muszą wiedzieć o wszystkim, co się z tym wiąże.

- To nie ma znaczenia. - Wyprostowała plecy w tej samej chwili, w której do *Blue Coffee* weszła znajoma para starszuchów. - Nie chcę go o nic prosić. Jakoś sobie z tym poradzę.

Meggie odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem, gdy ta ruszyła do jednego ze stolików, żeby przyjąć zamówienie. Naprawdę nie wątpiła w Hailey. Znały się na tyle długo, by wiedziała, że jej przyjaciółka zawsze walczyła do samego końca. Dlaczego więc teraz obawiała się, że nie wszystko może pójść po jej myśli?

Hailey zawahała się, kiedy podłoga skrzypnęła pod jej stopą.

Następnie odetchnęła głęboko i spojrzała w głąb korytarza. Z sypialni Victora na dębową podłogę padał podłużny snop światła, ale z wnętrza pokoju nie dochodził nawet najcichszy szmer.

Pomyślała, że mężczyzna zasnął, i cofnęła się o krok. Szybko pojęła, że tak naprawdę szukała wymówki. Odkąd zamieszkała w rezydencji, starała się unikać Victora, lecz teraz wyrzuty sumienia i poczucie winy nie pozwalały jej tak po prostu zamknąć się w sypialni.

Przełknęła z trudem i w końcu stanęła w wejściu do pomieszczenia.

Ku jej zaskoczeniu pokój był bliźniaczym odzwierciedleniem jej sypialni: duże, dębowe łóżko z granatową pościelą, zajmujące całą wschodnią ścianę rozsuwane szafy i przejście prowadzące prawdopodobnie do łazienki.

Postawiła niepewny krok w przód, a znajdujące się po lewej drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Do pomieszczenia wkroczył

Victor, przez co Hailey gwałtownie przystanęła. Dziewczyna po raz pierwszy widziała go w mniej formalnym wydaniu; zastąpił garnitur czarnymi spodniami i zwykłym białym T-shirtem.

- Ja... - Ruszył w kierunku łóżka, a ona cały czas go obserwowała i dopiero po chwili dostrzegła spoczywającą na materacu ciemną walizkę. - Wyjeżdżasz?

- Tak. - Przeczesał palcami mokre kosmyki czarnych włosów. Kilka z nich opadło mu na skronie, sprawiając, że jego oblicze nagle wydało się Hailey mniej zimne i surowe. - Konferencja w Bostonie. Wylatuję jutro rano. - Pochylił się nad walizką. - Coś się stało?

Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

- Nie. To znaczy... Chciałam tylko powiedzieć, że pokryję koszty naprawy samochodu.

Przygryzła dolną wargę, gdy Sharman odwrócił głowę i obdarzył ją intensywnym spojrzeniem. Mokre włosy, które opadły na jego skronie, delikatnie zakręciły się na końcach.

- Prosiłem, żebyś się tym nie martwiła. - Wyprostował się, wciąż na nią patrząc.

Hailey nagle pojęła, że spokój, z jakim wypowiedział słowa, sprawił, że jej wyrzuty sumienia wezbrały na sile. Chyba naprawdę wolałaby,

by zareagował bardziej nerwowo. Przecież nie zrobiła czegoś tak nieistotnego jak rozlanie mleka. Zniszczyła auto, warte zapewne fortunę.

- To nie zmienia faktu, że czuję się okropnie. Zapłacę chociaż za część naprawy.

- Hailey - wtrącił. - Nie przyjmę od ciebie żadnej zapłaty i uważam ten temat za zakończony - dodał, odwracając się w kierunku szafy.

Odetchnęła głęboko. Poczłaby się lepiej, gdyby mogła pokryć koszty naprawy. W końcu na tym polegała zwykła ludzka uczciwość: na naprawianiu cudzej własności, jeśli się ją zniszczyło. Nawet jeżeli do kolizji nie doszło z jej winy, auto wciąż było zniszczone.

- Może... - Zamilkła, gdy ponownie spojrzała na Victora. Zdjął

jedną z białych koszul z wieszaka i włożył ją do walizki. - Pogniecie się.- Słucham? - Poderwał głowę.

Hailey drgnęła nerwowo, a po chwili pokonała całą długość pomieszczenia. Victor cofnął się o krok, kiedy stanęła przy łóżku.

Pochyliła się, chwyciła w szczupłe dłonie koszulę, którą wcześniej umieścił w walizce, i wygładziła jej materiał.

- Koszula powinna być dobrze złożona. Cały sekret polega na tym, by zrobić to delikatnie. - Sprawnie ją złożyła. - W ten sposób nie trzeba będzie jej prasować nawet po kilku godzinach w walizce. -

Odłożyła koszulę na miejsce. - Mama zawsze to powtarzała, gdy pakowała tatę na wyjazdy służbowe. - Wzruszyła ramionami. -

Z tego, co wiem, do dzisiaj nie umie posługiwać się żelazkiem. - Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.

Victor w milczeniu obserwował, jak powoli wyprostowała plecy i uśmiechnęła się nieco szerzej.

- Uznajmy to za zapłatę - stwierdził.

- Hmm? - Spojrzała na niego, a uśmiech w jednej chwili zniknął.

- Jestem kiepski w pakowaniu, więc jeżeli mi pomożesz...

- Kilka złożonych koszul jako zapłata za zniszczone auto? -

zapytała, unosząc brwi.

Victor skinął głową. Ten pomysł brzmiał absurdalnie, ale nie wpadł na nic innego. Chciał zobaczyć jeszcze choć ślad uśmiechu, który kilka chwil wcześniej pojawił się na jej twarzy.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami. - Ile koszul potrzebujesz?

- Odwróciła się w kierunku szafy i obejrzała rzędy ubrań w stonowanych kolorach: biel, czerń i nieco szarości.

- Dwie. I jeden garnitur.

Obserwował ją uważnie, gdy składała drugą, również śnieżnobiałą, koszulę, a potem stanęła przed kolekcją garniturów. Na jej twarzy wymalował się grymas zamyślenia. W końcu uniosła dłoń i sięgnęła po jeden z wieszaków.

- Nie - stwierdził.

Hailey obdarzyła go spojrzeniem.

- Jest ładny. Podoba mi się. - Zerknęła na ciemnozielony garnitur, ale zaraz odłożyła go na miejsce. - W porządku. - Ponownie wzruszyła ramionami, a następnie wybrała czarny i delikatnie włożyła go do walizki.

- To wszystko - oznajmił. - Dziękuję, Hailey.

- Nie potrzebujesz niczego więcej?

- Nie. To tylko jednodniowy wyjazd. Powinienem wrócić do Filadelfi w sobotę rano.

- Rozumiem. - Cofnęła się o krok. - I tak wolałabym zapłacić choć za część naprawy.
- Samochód był ubezpieczony, więc koszty i tak będą niewielkie -
zapewnił.

Zmusiła się do uśmiechu, doskonale wiedząc, że nie zdoła przekonać go do zmiany zdania. Potem odwróciła się i opuściła jego sypialnię. Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia aż do chwili, gdy już dłużej nie mógł jej widzieć.

Krótko przed ósmą wieczorem Meggie zaparkowała swojego ukochanego fiata 500 przed niewielkim blokiem, w którym mieściło się jej mieszkanie. Odwiozła Hailey do rezydencji Sharmana, a potem skoczyła na szybkie zakupy. Jej lodówka od paru dni świeciła pustkami, nie licząc kilku butelek wody. Zamierzała w końcu przestać żywić się głównie zupkami z torebki i ugotować pełnowartościowy

posiłek.

- Może powinnam zapisać się na kurs gotowania? - Zgasiła silnik. -

Albo chociaż kupić książkę z przepisami?

Chwyciła klamkę i wysiadła z auta. Stała przy bagażniku i gdy już miała wyjąć torby z zakupami, poczuła wibracje w kieszeni płaszcza.

Westchnęła ciężko, wyjęła telefon, po czym przycisnęła urządzenie do policzka, nawet nie zerkając na ekran. Potem pochyliła się nad bagażnikiem.

- Meggie Smith? - Aksamitny, męski głos sprawił, że zamarła.
- Tak, zgadza się. Z kim rozmawiam? - Zmarszczyła brwi.
- Victor Sharman.

Rozdział 9

Obudził ją dźwięk telefonu. Wsunęła dłoń pod poduszkę i krzywiąc się nieznacznie, odnalazła dzwoniące urządzenie. Na ekranie wyświetlał

się numer Meggie.

- Jest szósta rano - jęknęła Hailey, przewracając się na plecy.
- Całą noc myślałam o tym, co powinnaś zrobić. - Głos Meggie zabrzmiał żywo i rześko jak na tak wczesną godzinę. - I doszłam do wniosku, że musisz pojawić się na tym przyjęciu.
- Naprawdę? - mruknęła, wtulając twarz w poduszkę.
- Pojawisz się tam sama, ale z wysoko uniesioną głową, bo tak robią silne kobiety. Nie potrzebują faceta, by się dobrze bawić.
- Możemy porozmawiać o tym w pracy, Meg? - poprosiła sennie. -

Została mi jeszcze godzina snu i chcę ją w pełni wykorzystać.

- Masz dzisiaj wolne, słońce - oznajmiła. - Wyśpij się, zjedz coś dobrego, a ja wpadnę do ciebie po południu i sprawię, że Joe Calloway padnie, gdy cię zobaczy.

- Meggie, ja...

- Do zobaczenia później! - pisnęła, nie pozwalając Hailey powiedzieć ani słowa więcej. Sekundę później połączenie zostało zakończone.

Dziewczyna jęknęła i przez półprzymknięte powieki spojrzała w kierunku okna. Przez szparę pomiędzy zasłonami do pomieszczenia wdzierał się blask porannego słońca.

Po chwili z westchnieniem naciągnęła miękką pościel na głowę.

Przez kilka kolejnych godzin przewracała się w łóżku, zasypiając na kilkanaście minut i budząc się bardziej zmęczona niż wcześniej.

Potem włączyła laptopa i przejrzała kilka stron z ofertami pracy. Nie odnalazła żadnej dla siebie, więc zdecydowała się w końcu opuścić łóżko. Stojący na nocnej szafce zegar wskazywał dwunastą trzynastą.

Zeszła do kuchni, gdzie przywitał ją nie tylko ciepły uśmiech Annie, ale także przyjemny zapach świeżej kawy.

- Usiądź - poleciła kobieta, odwracając się w kierunku kuchenki. -

Przygotowałam dla ciebie owsiankę z jagodami.

Hailey uśmiechnęła się wciąż nieco sennie i z westchnieniem opadła na stołek. Annie postawiła przed nią miseczkę z ciepłą owsianką oraz kubek czarnej kawy.

- Czy Victor już... - urwała, nagle uświadamiając sobie, że był to pierwszy raz, kiedy wypowiedziała jego imię, nie używając przy tym nazwiska.

- Och, tak, wyjechał z samego rana, jeszcze zanim zjawiłam się w pracy - odparła radośnie.

- Mhm. - Nabrała nieco owsianki na łyżeczkę. Dlaczego nagle całkowicie straciła apetyt?

- Nie jesteś głodna? - Głos Annie zabrzmiał smutno.

- Jestem, przepraszam, po prostu... - Zmusiła się do uśmiechu.

- W porządku. Najbardziej ludzką rzeczą jest mieć niekiedy gorszy dzień. Nie śpiesz się z jedzeniem, moje dziecko.

Hailey odpowiedziała jedynie kolejnym uśmiechem. W chwili, w której włożyła do ust łyżeczkę, panującą w rezydencji ciszę przerwał

trzask drzwi.

Zanim zdołała spojrzeć na Annie, w wejściu do kuchni pojawiła się zdyszana Meggie, z kolorową walizką u boku, rozczochranymi włosami, ubrana w luźne, żółte dresy.

- Meg? - Hailey zmarszczyła brwi.

- Dzień dobry - wydyszała, obdarzając Annie promiennym uśmiechem. - Uprzedzałam, że wpadnę, Hailey.

- Ale... - Zerknęła na ogromną walizkę. - Przeprowadzasz się tutaj?

- Mam w niej osiem sukienek, sześć par butów, trzy kosmetyczki, lokówkę, prostownicę, maseczki i paczkę Oreo, bo dopadły mnie babskie dni. - Wykrzywiła wargi w grymasie.

Annie odwróciła się w kierunku kuchennej wyspy, trzymając w dłoniach miseczkę.

- Owsianki? - zapytała.

Meggie uśmiechnęła się szeroko.

- Poproszę.

Hailey pustym wzrokiem wpatrywała się w sufit. Zimna maseczka przyjemnie chłodziła skórę jej twarzy. Ze zdziwieniem odkryła, że był

to jeden z niewielu dni w ostatnim czasie, gdy czuła się spokojnie.

Może tak właśnie działała na nią obecność Meggie?

Westchnęła głęboko i spojrzała na blondynkę, która leżała na drugiej połowie łóżka, zgłębiając etykietę maseczki.

- Koreański sekret piękna - odczytała. - Odmłodzi twoją skórę o dziesięć lat. - Zerknęła na Hailey. - Może powinnaś trzymać ją na twarzy piętnaście, a nie dwadzieścia minut, bo skończysz, wyglądając jak bobas. - Parsknęła śmiechem, wypychając do ust kolejne ciastko.

-

Wow. - Opadła na materac. - Ten dom jest ogromny. Sharman naprawdę mieszka tutaj zupełnie sam?

- Mhm. - Hailey ponownie popatrzyła na sufit.

- To znaczy... teraz nie jest sam, bo ty tutaj jesteś. - Meggie przekreśliła się na bok, wsparła podbródek na dłoni i zerknęła na przyjaciółkę. - Jaki on jest? - zapytała, jakby nie mogła pohamować ciekawości. - No wiesz... - mruknęła, gdy Hailey posłała jej spojrzenie spod zmarszczonych brwi. - Przez wszystkie te lata krążyło o nim tyle plotek, że po prostu zastanawiam się, czy któraś z nich jest prawdziwa.

Dziewczyna położyła dłonie płasko na brzuchu. Zawahała się przed udzieleniem odpowiedzi. Jaki był Victor Sharman?

- Nie mam pojęcia, Meggie.

- Jak to?

- Nie potrafię określić go jednym czy dwoma słowami. Jest po prostu... Sama nie wiem. - Starła się wzruszyć ramionami, ale w leżącej pozycji okazało się to nieco kłopotliwe. - Czasami mnie przeraża i sprawia, że czuję się w dziwny sposób przytłoczona, a niekiedy... - zamilkła na moment, starając się odpowiednio dobrać słowa. - Niekiedy zadziwia mnie jego spokój i łagodność, z jaką mnie traktuje.

Jak wtedy, gdy bardziej martwił się moim zdrowiem niż zepsutym autem, pomyślała. Jak w chwili, w której przyjechał po mnie, żebym nie musiała wracać sama w środku nocy z rodzinnej kolacji.

Telefon Meggie wydał cichy, krótki dźwięk.

- Okej, minęło dwadzieścia minut. - Jej twarz pojawiła się nad twarzą Hailey. - Czas zrobić cię na bóstwo!

- Nie. - Meggie z westchnieniem poprawiła się na stosie poduszek.

Na jej kolanach spoczywała paczka ciastek.

Hailey odwróciła się do podłużnego lustra, które przeniosła z łazienki do sypialni, i spojrzała na swoje odbicie. Jej sukienka przypominała trochę strój syreny, który założyła na bal w trzeciej klasie: była błyszcząca, a materiał opinał talię i rozszerzał się na wysokości kolan.

- Jest całkiem okej - mruknęła, lecz potem jej twarz wykrzywił

grymas. - Nie jest - poprawiła się.

W ciągu ostatnich trzydziestu minut zdążyła przymierzyć pięć sukienek i w każdej wyglądała koszmarnie.

Odwróciła się do Meggie, a wtedy telefon blondynki zawibrował.

Przyjaciółka skrzywiła się, gdy spojrzała na ekran.

- Kto to?

- Jakiś dupek - westchnęła, odrzucając komórkę na materac. -

Twój brat - wyjaśniła.

- Thomas? - Hailey uniosła brwi. - Nie wiedziałam, że macie ze sobą kontakt.

- Nie mamy. To on... - Wzruszyła ramionami. - Nieważne.

Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Nie w chwili, w której biorę do ręki ostatnie ciastko - dodała smętnie. - Przymierz zieloną.

Hailey wyjęła z walizki kolejną sukienkę, a po chwili zniknęła w przylegającym do sypialni pomieszczeniu. Kilka minut później drzwi łazienki otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

- Wow - Meggie szepnęła na widok Hailey.

- Jest okej?

- Okej? - powtórzyła, unosząc brwi i zrywając się na równe nogi. -

Wyglądasz obłądnie. - Znalazła się przy przyjaciółce, położyła dłonie na jej ramionach, i nakierowała ją do lustra. - Tylko spójrz.

Dziewczyna skierowała wzrok na odbicie, a wtedy na jej jasnej, obsypanej piegami twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Zielona

sukienka ściśle przylegała do ciała, eksponując wszystko, co powinna, i zakrywając niedoskonałości. Sięgała połowy łydek, miała dekolt w kształcie serca, cienkie ramiączka oraz subtelnie rozkloszowany dół; przypominała nieco kreację w stylu pin-up.

- Myślałam, że nie przepadasz za zielonym - mruknęła, wygładzając dłonią materiał.

- Kobieta zmienną jest - rzuciła ze śmiechem Meggie i na moment zniknęła w głębi pokoju. Wróciła, trzymając długie, welurowe rękawiczki w odcieniu butelkowej zieleni. - Jeszcze tylko to, makijaż, włosy i Joe Calloway padnie ci do stóp, słońce.

Taksówka zatrzymała się kilkadziesiąt metrów od rodzinnego domu Hailey. Dziewczyna uregulowała rachunek, podziękowała kierowcy i wysiadła na chodnik, a później przez moment stała w miejscu, jakby coś sparaliżowało jej ruchy. Przed domem państwa Calloway zaparkowało kilka aut, a z wnętrza dobiegały śmiechy i stłumione dźwięki muzyki.

- Okej, poradzisz sobie - szepnęła, ruszając kamienną ścieżką do drzwi. - Przecież nie uciekniesz, prawda? - dodała, mocniej ściskając czarną kopertówkę.

Weszła na ganek, uniosła rękę i ponownie się zawahała.

Może jednak powinnam uciec? Wrócić do rezydencji, zamknąć się w sypialni i przez resztę wieczoru oglądać Gossip Girl albo Pamiętniki Wampirów? Klaus Mikaelson i Chuck Bass wydawali się lepszym towarzystwem niż Joe Calloway oraz jego narzeczona.

- Nie - odparła stanowczo i pośpiesznie nacisnęła dzwonek, zanim wątpliwości zdążyłyby zasiać spustoszenie w jej umyśle.

Drzwi otworzyły się niespełna minutę później, a Hailey stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, do którego kiedyś należało jej serce.

Joe trzymał kieliszek, najprawdopodobniej z szampanem, i był

ubrany w białą koszulę oraz czarne spodnie.

Nic dziwnego, że zdołał zawrócić w głowie Lois, pomyślała. Był

naprawdę przystojny.

- Hailey. - Sprawiał wrażenie, jakby nie spodziewał się, że

dziewczyna jednak przyjdzie.

- Tak - szepnęła, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, jak dziwnie i głupio to zabrzmiało.

- Hailey! - Lois pojawiła się w wejściu w białej, pięknej sukience. -

Tak się cieszymy, że przyszedłaś! - powiedziała z uśmiechem. - Sama.

Gdzie twój narzeczony?

Z trudem powstrzymała grymas, lecz w końcu zmusiła się do słabego uśmiechu. Czasami było naprawdę ciężko pozostawać silną i niezależną kobietą. Zwłaszcza gdy stało się twarzą w twarz z mężczyzną, którego kiedyś się kochało.

Lois dostrzegła jej zawahanie.

- Och, nie masz się czego wsty... - Nagle zamilkła, a jej wzrok spoczął na czymś, co znajdowało się za Hailey.

Sekundę później także na twarzy Joe pojawiło się zdziwienie. Dłoń z kieliszkiem lekko opadła.

Hailey zaczerpnęła głęboki wdech i marszcząc brwi, odwróciła głowę. Powiodła spojrzeniem w kierunku miejsca, w które wpatrywali się gospodarze. Tuż przy krawędzi chodnika zatrzymało się lamborghini, sprawiając, że dziewczyna zamarła.

Gdy ujrzała Victora w zielonym garniturze ruszającego w jej stronę kamienną ścieżką, coś nieznośnie ciężkiego opadło na jej serce.

Rozdział 10

Odniosła wrażenie, że świat zatrzymał się na moment, gdy Victor spojrzał prosto w jej oczy i obdarzył ją najseksowniejszym uśmiechem, jaki dane jej było zobaczyć: subtelnym, a jednocześnie pełnym mrocznej tajemniczości.

Hailey śledziła każdy jego ruch, kiedy pewnym krokiem pokonywał

całą długość kamiennej ścieżki. Gdy stanął przy niej i objął ją w talii, nawet na moment nie spuszczać z niej spojrzenia, kompletnie zapomniała o tym, że powinna oddychać.

- Lot z Bostonu był opóźniony - oznajmił, kładąc dłoń u dołu jej pleców. Miał łagodny, ciepły dotyk. - Przyjechałem najszybciej, jak byłem w stanie, skarbie .

Victor przeniósł wzrok na Joe oraz jego narzeczoną. Dopiero gdy Lois niemal zachłysnęła się powietrzem, Hailey drgnęła, wyrwana z chwilowego zaskoczenia. Również zaczerpnęła głęboki wdech. Serce biło w jej piersi boleśnie szybko.

Zmusiła się do odwrócenia głowy. To, co ujrzała na twarzy rudowłosej, było jednak warte każdej ceny: usta Lois były delikatnie rozchylone, a oczy nienaturalnie szeroko otwarte. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Natomiast Joe zdawał się niższy niemal o głowę, jakby jakimś cudem zmałał w zaledwie jednej sekundzie. Cofnął się o krok, kiedy Sharman obdarzył go spojrzeniem.

Spojrzenie diabła, przemknęło przez myśl Hailey.

- Och, zapraszamy do środka! - pisnęła nagle Lois, a jej policzki oblały rumieńce. Dziewczyna przesunęła się do tyłu, ciągnąc za sobą wciąż milczącego Joe.

Hailey drgnęła, kiedy Victor delikatnie popchnął ją w przód.

Znaleźli się w szerokim, jasnym korytarzu. Z sąsiednich pokoi dobiegały odgłosy rozmów oraz muzyki.

- Możemy... - Hailey popatrzyła na Victora, który na dźwięk jej głosu oderwał wzrok od Joe. - Możemy porozmawiać? - zapytała. -

Przepraszamy na moment. - Obdarzyła Lois nieco nerwowym

uśmiechem, po czym chwyciła materiał zielonej marynarki Sharmana i pociągnęła go za sobą w stronę dębowych, szerokich schodów.

W pierwszej kolejności upewniła się, że Lois i Joe znajdowali się na tyle daleko, by nie mogli usłyszeć jej słów. Potem zerknęła na mężczyznę.

- Skąd wiedziałeś? Och... - Skinęła głową, gdy uniósł podbródek i spojrzał na nią z góry. Choć miała na sobie dość wysokie szpilki, Victor wciąż był od niej znacznie wyższy. - Niech

zgodnę... Meggie? -

Nerwowym ruchem przeczesła pasma ciemnych włosów. Nikt prócz przyjaciółki nie wiedział o przyjęciu i to właśnie ona nalegała, by Hailey zaprosiła na nie Victora.

- Dlaczego nie poprosiłaś, żebym z tobą tutaj przyjechał?

- Dlaczego w ogóle miałabym prosić o coś podobnego? - Jej ramiona opadły. - Na dodatek miałeś plany.

- Zmieniłbym je - wtrącił łagodnie. - Tak, jak zrobiłem to teraz.

Hailey zerknęła przez ramię. Lois i Joe stali na końcu korytarza.

Wyglądali, jakby się kłócili.

- Odwołałeś swoje spotkanie... dla mnie? - Przeniosła wzrok na Victora, który jedynie skinął. - Dlaczego?

- Miałem pozwolić, byś zjawiała się tutaj sama? - zapytał, zupełnie jakby odpowiedź była oczywista. - Nie zniósłbym myśli, że ktoś sprawił, że poczułaś się gorsza, Hailey.

- Nie musiałaś...

- Owszem, musiałem - zapewnił, przybliżając się o krok.

Hailey uniosła głowę, aby spojrzeć prosto w jego stalowe tęczówki.

Chciała powiedzieć, że niczego od niego nie oczekiwała, a ich związek, czy jakkolwiek należałoby to nazwać, był tylko formalnością, która miała uratować firmę jej rodziców, ale właśnie wtedy z korytarza nadeszła Lois.

Obdarzyła ich zbyt miłym spojrzeniem, aby Hailey mogła uwierzyć w jego szczerość. Jej twarz wydawała się nienaturalnie napięta, zupełnie jakby starała się kontrolować każdy ze swoich ruchów.

- Zapraszam do salonu.

Hailey przełknęła z trudem i odpowiedziała jedynie grymasem, który miał przypominać uśmiech, po czym ruszyła za Lois. Victor

dotrzymywał jej kroku, wciąż będąc na tyle blisko, że czuła za sobą jego obecność. Kiedy stanęli w wejściu do ogromnego salonu państwa Calloway, spoczęły na nich niemal wszystkie spojrzenia. Hailey zlustrowała wzrokiem pomieszczenie: kilka okrągłych stolików zastawionych jedzeniem, gustownie ubrani goście, szerokie wyjście na ogródek, z którego dobiegały stłumione dźwięki muzyki.

Lois mruknęła ciche: „wybaczenie” i zniknęła w korytarzu.

Hailey poczuła się niczym mała rybka w morzu pełnym krwiożerczych piranii, gdy dostrzegła, że kilka siedzących nieopodal kobiet zaczęło szeptać między sobą, spoglądając na nią kątem oka.

Odetchnęła głęboko, kiedy dłoń Victora ponownie spoczęła u dołu jej pleców. Więcej nienawistnych spojrzeń zwróciło się w jej kierunku.

Sekundę później ciepły oddech musnął jej nagą szyję, a tuż obok ucha rozległ się szept:

- Zatańcz ze mną...

Nie była w stanie wypowiedzieć choćby słowa, więc jedynie skinęła głową. Victor chwycił jej odzianą w rękawiczkę dłoń. Zdołała w pośpiechu odłożyć torebkę, nim poprowadził ją do ogrodu.

Nad drewnianym parkietem rozwieszono białe lampki, a nad nimi dziewczyna widziała nocne, czarne niebo. Ogród państwa Calloway był bliźniaczym odzwierciedleniem ogrodu mieszczącego się za jej rodzinnym domem. Gdyby nie brak domku na drzewie, wyglądałby niemal identycznie.

Kilka głów odwróciło się ku nim.

Victor Sharman, diabeł we własnej osobie, najbogatszy człowiek stąpający po ulicach Filadelfii, zjawił się na przyjęciu z dziewczyną, która właściwie mogłaby nie istnieć. Czyż nie brzmiało to jak nagłówek na portalu plotkarskim?

Hailey wypuściła drżący oddech, gdy drugą dłonią objął jej talię i przyciągnął ją ku sobie. Zaczęli tańczyć, niemal leniwie, nawet nie dopasowując się do muzyki grającej w tle.

- Nie patrz na nich - szepnęła tuż obok jej ucha.

Dziewczyna odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Niech oni patrzą na ciebie - dodał.

- Patrzą na nas...

- Nie - zaprzeczył szybko. - Uwierz, że patrzą tylko na ciebie, Hailey.

Poczuła ukłucie ciepła gdzieś w głębi serca.

Był niczym diabeł, pomyślała. Zwodził dotykiem i słowami.

Mimowolnie przymknęła powieki. Nagle poczuła się sennie, a w jej myślach zagościło zmęczenie, sprawiając, że nieco się rozluźniła. Jego oddech musnął jej policzek.

- Chcę cię stąd zabrać, Hailey - szepnął.

- Do piekła? - mruknęła cicho.

Zaśmiał się tuż obok jej ucha, a przez jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz. Nie umiała nad tym zapanować.

- Nie...

- W porządku - zgodziła się, wciąż czując na sobie palące spojrzenia. - Nie wytrzymam tutaj ani chwili dłużej, więc zabierz mnie, gdziekolwiek chcesz.

Hailey nie potrafiła ukryć zdziwienia, gdy zielone lamborghini zatrzymało się na parkingu *River Restaurant*, jednego z najdroższych lokali w całej Filadelfii. Nie chodziło tylko o jedzenie serwowane w tej restauracji, ale w dużej mierze o jej położenie. Mieściła się tuż nad jeziorem, a jej balkony wisały nad taflą czarnej wody, dzięki czemu miejsce wydawało się niemal magiczne.

Dziewczyna milczała, podziwiając jasne i eleganckie wnętrze lokalu, gdy kelnerka prowadziła ich do mieszczącego się na końcu jednego z długich, drewnianych balkonów stolika. Natomiast kiedy chwyciła kartę dań, z trudem zdołała powstrzymać grymas. Było ją stać na filiżankę herbaty i ewentualnie jedną trzecią przystawki, jeżeli sięgnęłaby do swoich oszczędności.

- Makaron z pieczonym łososiem. - Victor oddał kelnerce menu. -

Dwa razy - dodał, na co Hailey obdarzyła go spojrzeniem. - I butelkę *Cheval Blanc*.

Kelnerka odpowiedziała uśmiechem, po czym zabrała również kartkę dań Hailey i zniknęła we wnętrzu restauracji.

- *Cheval Blanc?* - powtórzyła, wierząc się nerwowo.

Wiedziała, że było to jedno z najdroższych win.

- Warte swojej ceny - odparł. - Według krytyków.

Hailey pochyliła się, a na jej twarz wstąpił powściągliwy uśmiech.

- Nie moglibyśmy zjeść kolacji gdzieś, gdzie jeden posiłek nie kosztuje tyle, co...

- Hailey - uciął stanowczo. - Sądź, że pozwoliłbym ci zapłacić?

- zapytał, unosząc ciemną brew.

Z westchnieniem opadła na krzesło.

- Zapłacę za swoją porcję...

- Nie.

Czuła się niekomfortowo z myślą, że Victor miał wydać tyle pieniędzy, choć przecież wiedziała, że taka kwota miała dla niego mniejszą wartość niż dla niej. To nie miało jednak znaczenia. Nie lubiła, kiedy ktoś za nią płacił. Czuła wówczas, że ma wobec tej osoby dług.

W przypadku Sharmana nie byłby to jedyny dług - wisiąco nad nią już pół miliona, a także koszty naprawy auta.

- Ale...

- Następnym razem udamy się do miejsca, które wybierzesz -

oznajmił. - Wówczas pozwolę, byś zapłaciła za nas oboje.

W porządku?

Następnym razem, powtórzyła w myślach. Zabrzmiało to zupełnie tak, jakby podobny wieczór miał się jeszcze powtórzyć.

- W porządku. Zabiorę cię do McDonalda - rzuciła smętnie, sprawiając, że kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu. Nagle zdawał

się o wiele mniej przerażający.

Ta wizja wydawała się zabawna: Victor Sharman, ubrany w elegancki garnitur, w restauracji po brzegi wypełnionej ludźmi i biegającymi dziećmi, z zestawem frytek oraz burgerem na kolanach.

- Myślałam, że niezbyt za nim przepadasz. - Spojrzała na garnitur, który miał na sobie.

- To prawda - przyznał. - Ale tobie chyba się spodobał.

- Tak - mruknęła niemal nieświadomie. - Do twarzy ci w... -

Odkasznęła cicho. - W zielonym.

Victor ponownie obdarzył ją tym samym uśmiechem, jaki pojawił

się na jego twarzy, kiedy zmierzał w jej kierunku kamienną ścieżką przed domem państwa Calloway.

Zaprzagnęła wylać na siebie stojącą na blacie szklankę z wodą, ledwie poczuła, że jej policzki oblał rumieniec. Nie była przecież nastolatką, której ugięły się kolana na widok przystojnego mężczyzny.

Do ich stolika podeszła kelnerka, po czym napełniła kieliszek Hailey białym winem.

- Dziękuję - stwierdził Victor, gdy przesunęła butelkę nad jego kieliszek.

Dziewczyna kiwnęła głową, a następnie odeszła, ponownie znikając między stolikami.

- No tak, przecież prowadzisz - mruknęła Hailey.

- Nie piję alkoholu - poprawił ją.

- Wcale? - zapytała, na co jedynie przytaknął.

Spojrzała na stojący przed nią kieliszek. Ten mężczyzna nieustannie ją zaskakiwał. Upiła łyk alkoholu i skrzywiła się, czując gorzki smak na języku. Jedno z najdroższych win świata smakowało jak zmoczona kartka.

Nie rozmawiali przez całą kolację. Hailey z trudem zmusiła się do wypicia pełnego kieliszka, ponieważ czuła jakiś dziwny obowiązek przez fakt, że Sharman zapewne wydał na wino tyle, ile ona zarabiała w ciągu miesiąca.

Gdy regulował rachunek, wyszła na zewnątrz. Pokonała marmurowe, błyszczące w świetle latarni schody i zatrzymała się pośrodku parkingu, po czym uniosła wzrok.

Księżyc błyszczał na niebie, rozświetlając mrok nocy. Pełnia. Mama Hailey zawsze powtarzała, że podczas pełni najtrudniej jest odnaleźć sen. Jako dziecko brała te słowa za śmieszne zabobony.

Odwróciła głowę, słysząc kroki na żwirze.

- Wracamy? - Victor pojawił się obok.

- Oczywiście. - Zmusiła się do uśmiechu.

Nagle pojęła, że w ciągu całego tego wieczoru nawet na moment nie dostrzegła w mężczyźnie tego, co wcześniej tak bardzo ją przerażało: czającego się gdzieś za jego ramieniem mroku.

Zatrzymała się przed wejściem do swojej sypialni.

- Dziękuję za to, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś, Victorze. - Uniosła dłoń i odgarnęła włosy za ucho. - Naprawdę...

- Nie nosisz go - wtrącił.

- Słucham?

- Nie nosisz pierścionka, który ci podarowałem - zauważył, zerkając na jej palec.

W drodze do rezydencji zdjęła welurowe rękawiczki, które teraz spoczywały na dnie jej torebki.

- Och, tak.

- Jeżeli nie przypadł ci do gustu, mogę go zwrócić. Wybierzesz coś, co bardziej ci się spodoba.

- Nie. Jest naprawdę piękny - zapewniła. - Po prostu... Nie noszę go, ponieważ...

- Ponieważ jest ode mnie - dokończył.

Hailey poruszyła wargami.

- Rozumiem. - Cofnął się o krok, splatając dłonie za plecami. -

Dobranoc, Hailey.

Zanim zdołała odpowiedzieć, Victor odszedł korytarzem w kierunku swojej sypialni. Jego sylwetka szybko zniknęła w mroku.

Dziewczyna skrzywiła się z cichym westchnieniem. Dlaczego czuła wyrzuty sumienia, choć przecież nie zrobiła nic złego? Dlaczego spędziła naprawdę miły wieczór, chociaż towarzyszył jej człowiek przerażający ją bardziej niż ktokolwiek inny?

Ze zrezygnowaniem przekroczyła próg swojego pokoju, po czym opadła na materac. Miała nadzieję, że uda jej się zasnąć mimo wszystkich pytań kotłujących się w jej umyśle.

Rozdział 11

- Dzień dobry, Annie. - Hailey wczesnym rankiem weszła do kuchni i, ziewając sennie, usiadła przy blacie kuchennej wyspy.

- Dzień dobry. Naleśniki zaraz będą gotowe. - Gospodyni spojrzała na nią przez ramię.

Hailey przetarła zaspane oczy. Nie znosiła tak wczesnego wstawania, szczególnie w dni takie jak ten, kiedy pogoda za oknem była deszczowa i ponura. Z niechęcią opuściła więc ciepłe łóżko, założyła czarne dżinsy i luźną, granatową bluzę, a następnie jakimś cudem dotarła do kuchni. Uśmiechnęła się z ulgą, gdy Annie postawiła przed nią kubek ze świeżą, pachnącą kawą.

- Och, kompletnie zapomniałam! - zaśmiała się ciepło i wsunęła dłoń do kieszeni bordowego fartuszka, a następnie wyjęła z niej pudełeczko.

Hailey zamarła z kubkiem przy ustach.

- Pan Victor coś dla ciebie zostawił.

Dziewczyna przełknęła spory łyk kawy, odstawiła kubek, a następnie odebrała od Annie pudełko. Westchnęła ciężko, powoli je otwierając. Jeżeli podarował jej kolejny pierścienek... Zmarszczyła brwi, gdy na małej poduszeczce dostrzegła kluczyki.

- Druga część prezentu stoi na podjeździe - oznajmiła Annie.

Hailey zamknęła pudełeczko, potem zacisnęła wargi w cienką linię, zerwała się na równe nogi i ruszyła holem w kierunku drzwi. Kiedy zatrzymała się w wejściu, jej ramiona opadły.

Na podjeździe rezydencji stał samochód: lśniąca srebrna kia picanto, taka sama, jaką poruszała się po ulicach Nowego Jorku, zanim postanowiła sprzedać auto przed powrotem do domu.

- Przywieźli go jakąś godzinę temu - poinformowała Annie, która nagle znalazła się za jej plecami.

- Zamów dla mnie taksówkę, proszę.

- Podać adres *Blue Coffee*?

- Nie - zaprzeczyła. - Sharman Enterprises.

- To ważne.

Jasnowłosa sekretarka, która według stojącej na biurku plakietki miała na imię Nina, westchnęła ciężko.

- Prezes naprawdę nie lubi niezapowiedzianych gości, panno Warren. - Wykrzywiła wargi w grymasie, w końcu jednak ponownie westchnęła. - W porządku. Korytarzem, ostatnie drzwi po...

- Znam drogę.

- Oczywiście. - Kobieta zmusiła się do uśmiechu.

Hailey pewnym krokiem pokonała całą długość korytarza. Nie zatrzymała się, gdy dotarła do drzwi ze złotą plakietką, popchnęła je i weszła do gabinetu.

Victor, nawet nie podnosząc głowy znad papierów spoczywających na jego biurku, mruknął:

- Hailey.

Zamknęła za sobą drzwi, wzięła głęboki wdech i pokonała kilka metrów dzielących ją od mężczyzny. Ściskając klucze w dłoni, stanęła tuż przed jego biurkiem. Skrzyżowała ręce na piersi i zapytała:

- Kupiłeś mi samochód?

Victor powoli uniósł głowę, jednocześnie zamykając leżącą na biurku teczkę. Obdarzył ją intensywnym, lecz spokojnym spojrzeniem.

Nie wydawał się zły, że zjawiała się tak nagle i mu przeszkodziła.

Wyglądał, jakby właśnie tego się spodziewał.

- Tak - odpowiedział, poprawiając cienki, czarny krawat.

Spomiędzy jej ust wyrwało się mimowolne prychnięcie.

- Nie chcę, żebyś jeździła do pracy taksówką, więc postanowiłem poszukać dla ciebie innego auta. Uznałem, że ten model będzie odpowiedni - dodał, splatając przed sobą dłonie. Oparł łokcie na blacie biurka. - Jeżeli nie jest w twoim guście, możemy razem pojechać do salonu, gdy skończysz pracę, i...

- Naprawdę myślisz, że właśnie to jest problemem? - wtrąciła. -

Nie możesz tak po prostu dawać mi samochodu, Victorze. Ani drogich pierścionków, ani innych wartych fortunę prezentów.

- Dlaczego nie? - Uniósł ciemną brew.

- Bo nie czuję się z tym dobrze - westchnęła. - Nie rozumiesz,

prawda? Przez pięć lat studiów miałam dwie prace, bo utrzymanie się samej, zwłaszcza w Nowym Jorku, jest potwornie trudne. Ale powiedziałam sobie, że będę samodzielna i byłam. Więc jeżeli będę miała samochód to taki, na który sama zapracuję.

Victor uniósł podbródek, a jego twarz na powrót stała się zimna i obojętna.

Hailey niekiedy przerażało to, jak szybko potrafiło zmienić się jego oblicze.

- Uznałem, że...

- Że zapomnę o tym, dlaczego z tobą mieszkam, jeśli dasz mi kilka drogich prezentów?

Mięsień jego szczęki drgnął, gdy zacisnął wargi. Więc naprawdę właśnie tak myślał. Nie była pewna, dlaczego ją to zabolowało.

- Nie kupisz mojej sympatii żadnymi prezentami ani pieniędzmi, Victorze. - Jej głos zadrżał, kiedy położyła kluczyki na blacie. Brunet utkwiał w nich spojrzeniem. - Najpiękniejszy pierścionek i najnowszy samochód nie sprawią, że zapomnę, iż wykorzystasteś to, co przytrafiło się mojej rodzinie dla własnych celów - dodała, cofając się o krok.

Victor nie spojrzał na nią, gdy odetchnęła głęboko, nie kryjąc złości, a potem odwróciła się, by w końcu opuścić jego gabinet.

Bez słowa wyminęła stanowisko sekretarki, która odprowadziła ją spojrzeniem. Dopiero w windzie zdołała nieco opanować nerwy. Po opuszczeniu siedziby Sharman Enterprises złapała jedną z czarnych taksówek.

Zjawiała się w *Blue Coffee* nieco spóźniona. Stojąca za ladą Meggie uniosła dłonie w obronnym geście zaraz po tym, jak ją dostrzegła.

- Chcę tylko przypomnieć, że w naszym stanie za morderstwo grozi... - zawahała się, gdy brunetka z ciężkim westchnieniem położyła torebkę na blacie. - Wiedziałam, że będziesz zła.

- Nie jestem zła. Jestem zawiedziona, Meg. - Spojrzała na blondynkę. - Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, a ty dosłownie spiskowałaś za moimi plecami z Victorem Sharmanem, chociaż dobrze wiesz, że nie chcę niczego mu zawdzięczać.

- Właśnie dlatego, że jesteśmy przyjaciółkami, nie mogłam pozwolić, żebyś czuła się źle przez kogoś takiego jak Joe Calloway czy

jego narzeczona - wtrąciła, wspierając dłonie na biodrach. -

Chciałam dobrze, Hailey.

Panna Warren z cichym jęknięciem oparła czoło na zimnym blacie.

- Masz rację - dodała Meggie. - Nie powinnam robić czegokolwiek bez twojej wiedzy, ale naprawdę chciałam, by pieprzony Joe, dupek, który złamał serce mojej najlepszej przyjaciółce, zobaczył ją z Victorem Sharmanem i udławił się zazdrością - syknęła.

- Wiem, Meg. - Hailey powoli uniosła głowę. Skronie piekły ją nieznośnym bólem.

- Masz w ogóle pojęcie, jak ciężko było znaleźć zieloną sukienkę w dosłownie pół dnia?

- Co?

- Sharman zadzwonił do mnie na wieczór przed przyjęciem, przelał

pieniądze na moje konto bankowe i poprosił, żebym kupiła najpiękniejszą zieloną sukienkę, jaką tylko uda mi się znaleźć. Och, no i rękawiczki. - Machnęła dłonią. - Przez pięć godzin biegałam po galerii handlowej. Pięć godzin, Hailey!

- Sądziłam, że... - Zmarszczyła brwi. - Że to ty do niego zadzwoniłaś.

- Nie.

- Skąd miał twój numer?

- Jest podany na stronie kawiarni. Zresztą... - Wzruszyła ramionami. - Myślisz, że dla tak bogatego człowieka jeden numer to jakiś ogromny problem? - Pokręciła głową.

- Nie - westchnęła z grymasem. Nagle przypomniała sobie, że Victorowi udało się zdobyć także jej numer. Kompletnie zapomniała o tym, jak bardzo była zdziwiona, gdy zadzwonił do niej po kolacji u rodziców. - Jeden numer czy nowy samochód to zapewne żaden problem.

- Hm?

- Nic, tak tylko głośno myślę. - Zmusiła się do lekkiego uśmiechu, po czym wstała na równe nogi. - Przebiorę się i... Meg? - Dostrzegła, że przyjaciółka utkwiała zaskoczone spojrzenie w czymś, co znajdowało się za plecami Hailey. Gdy się odwróciła, dostrzegła, że próg kawiarni przekroczył jej brat. - Thomas?

- Zobaczyłem samochód taty przed wejściem. - Wskazał szklane witryny *Blue Coffee*.

Stary Chevrolet wciąż stał na chodniku, ponieważ Hailey kompletnie zapomniała o telefonie do serwisu.

- Hej, Meg. - Spojrzał ponad ramieniem siostry, obdarzając blondynkę lekkim uśmiechem.

Meggie drgnęła i bełkocząc pod nosem: „muszę coś zrobić”, zniknęła w mroku zaplecza.

Hailey zmarszczyła brwi, a następnie przeniosła wzrok z miejsca, gdzie chwilę wcześniej stała jej przyjaciółka, na Thomasa.

- Wszystko między wami w porządku? To znaczy... - Potrząsnęła głową. - Wiem, że niedawno się rozstaliście, ale myślałam, że pozostaliście w dość przyjacielskich relacjach. Thomas?

Oderwał wzrok od przejścia pomiędzy główną salą a zapleczem i popatrzył na młodszą siostrę. Poprawił rękawy dżinsowej kurtki.

- Jasne. Wszystko jest okej. - Jego słowa nie zdołały przekonać Hailey. Thomas, dostrzegając to, zmienił temat: - Mama mówiła, że impała się zepsuła i musisz jeździć taksówkami. Mogę na to zerknąć, jeżeli chcesz.

- Byłoby świetnie.

Hailey obserwowała Thomasa, który podciągnął rękawy i pochylił się nad otwartą maską zabytkowego samochodu ich taty.

- Kiedy ostatni raz tankowałaś?

- Dzień po tym, jak wyjechałam z domu...

- Mhm.

Nabrała głęboki wdech, po czym powoli się rozejrzała. Mimo godzin szczytu na ulicach Filadelfii panował względny spokój. Może to właśnie paskudna pogoda zmusiła mieszkańców do pozostania w domach?

- Wygląda na to, że zatkał się dopływ paliwa do silnika. Mogę to naprawić, ale potrzebuję jakiegoś ręcznika lub czegoś podobnego.

Hailey wyjęła z bagażnika kawałek starego T-shirta.

- Nada się?

- Jest w porządku. - Thomas odebrał od niej materiał i ponownie pochylił się nad samochodem.

Hailey przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, wsuwając dłonie do kieszeni płaszcza, i w końcu poruszyła ten temat:

- Właściwie dlaczego ty i Meggie... No wiesz, nigdy żadne z was nie powiedziało mi, dlaczego postanowiliście się rozstać.

- Nie postanowiliśmy. To ona ze mną zerwała. - Wyprostował się, wycierając brudne od czarnego smaru dłonie w koszulkę.

- Co? Dlaczego? - Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. - Zawsze sądziłam, że wam na sobie zależy.

- Bo tak było - przyznał. - Po prostu nie wyszło. - Wzruszył

ramionami i wciąż lekko brudną dłonią zamknął maskę. – Teraz wszystko powinno być w porządku. Posłuchaj, Hailey... – Zawahał się.

– Przepraszam, okej? Ostatnio zareagowałem niezbyt rozsądnie.

Właściwie wszystko, co robię w ostatnim czasie, nie jest rozsądne.

– Hej. – Postawiła krok w jego kierunku. – Popełniłeś błąd, bo próbowałeś, więc nie bądź dla siebie aż tak surowy. I po prostu mi zaufaj.

– Ufam ci – zapewnił. – Ale nie ufam jemu.

– Wiem, Tom. Nie sądzę, by Sharman... – Urwała, nagle uświadamiając sobie, co tak właściwie chciała powiedzieć. – On...

– Nie znasz go, Hailey – wtrącił.

– Ty też go nie znasz. Nikt tak właściwie go nie zna. – Wzruszyła ramionami. – Wiem, że to, na co się zdecydowałam, niezbyt ci się podoba...

– Prosiłaś, żebym ci zaufał, i zamierzam to zrobić – zapewnił. –

Nieważne, jak bardzo nie mogę znieść myśli, że mieszkasz pod jednym dachem z Sharmanem.

Hailey uśmiechnęła się, pokonała dzielącą ich odległość, a następnie przytuliła Thomasa, który zawahał się, nim odwzajemnił

uścisk.

Po tym, jak jej brat odjechał, a ona wróciła do *Blue Coffee*, co jakiś czas zerknęła na Meggie. Nie była pewna, czy powinna poruszyć temat ich rozstania. Niekiedy dotykane ran, w szczególności tych, które jeszcze nie zdołały zacząć się goić, mogło okazać się aż nazbyt

bolesne.

– Wszystko okej, Meg? – mruknęła, odkładając pustą tacę na blat.

Dochodziła siódma, więc kawiarnia całkowicie opustoszała.

– Dlaczego pytasz? – Wzruszyła ramionami.

– Gdyby coś było nie tak lub gdybyś czymś się martwiła, powiedziałaabyś mi o tym, prawda?

– Mówię ci o wszystkim, słońce – zapewniła Meg. Jej słowa nie zdołały jednak przekonać Hailey. – Lepiej opowiedz mi o wczorajszym przyjęciu. – Uśmiechnęła się promiennie, z łatwością zmieniając temat. – Żałuję, że nie schowałam się gdzieś za drzewem i nie zrobiłam zdjęcia, gdy Joe i Lois zobaczyli cię z Sharmanem. Ich miny były tego warte? – Pochyliła się nad ladą.

Na twarzy Hailey pojawił się mimowolny uśmiech. Samo wspomnienie Joe Callowaya, który po zobaczeniu Victora zdawał się zmaleć, napawało jej serce radością.

Zemsta nie była może najuczciwszą formą pogodzenia się z przeszłością, ale jakże przyjemną i satysfakcjonującą.

- Tak - przyznała. - Lois wydawała się tak wściekła, kiedy Sharman podszedł do mnie i powiedział, że jego samolot nieco się opóźnił, przez co nie mógł dotrzeć wcześniej.

- Widzisz? Może on nie jest taki zły?

Uśmiech spłynął z ust Hailey w tej samej chwili, w której dzwonek nad wejściem oznajmił przybycie nowego klienta.

- Och. - Meggie poderwała głowę.

Hailey spojrzała w kierunku wejścia i zamarła, dostrzegając ubraną w jasny, puchaty płaszcz Lois. W jej dłoni spoczywała butelka z winem.

- Mam wydrapać jej oczy? - szepnęła Meg.

Rudowłosa ruszyła w ich kierunku, rzucając z irytacją:

- Musimy porozmawiać.

Rozdział 12

Lois pociągnęła spory łyk taniego wina z ciemnej butelki ze zdartą etykietą. Jej policzki były mokre od łez. Meggie i Hailey zajęły miejsca po drugiej stronie okrągłego stolika, obserwując ją w milczeniu.

Kawiarnia została zamknięta kilkanaście minut wcześniej, więc panowała w niej nieznośnie ciężka i nieco kłopotliwa cisza.

Meggie poruszyła się nerwowo i zerkając na Hailey, zaczęła niepewnie:

- Więc on... To znaczy Joe...

- Zdradził mnie - jęknęła Lois. Odłożyła butelkę na blat i wykrzywiła pomalowane czerwoną szminką wargi w grymasie. - Z

moją najlepszą przyjaciółką na naszym przyjęciu zaręczynowym -

dodała. Jej głos zadrżał, zupełnie jakby była bliska płaczu. - Zniknął

na chwilę, tłumacząc, że musi się przebrać. Gdy nie wracał, weszłam na piętro, zajrzałam do sypialni jego rodziców i wtedy ich zobaczyłam.

- Tama pękła. Lois rozplakała się niczym dziecko.

- Wiesz... - Meggie spojrzała na wciąż milczącą Hailey. - Może to nieporozumienie i jakoś to wyjaśnicie.

- Przez nieporozumienie wepchnął język do ust mojej najlepszej przyjaciółki i włożył rękę pod jej sukienkę?! - pisnęła, a płacz zmienił

się w ciche łkanie.

Hailey wpatrywała się w Lois, która nagle tak bardzo przypominała jej ją samą. Przed laty również zalewała się łzami z powodu Joe Callowaya. Mogła za nią nie przepadać, ale nie życzyła jej czegoś tak okropnego. Zbyt dobrze wiedziała, że nic nie bolało tak mocno jak złamane serce.

- Sądziłam, że byliśmy razem szczęśliwi - wydukała Lois. -

Zapewniał, że mnie kocha, że niebawem się pobierzemy...

- Mężczyźni kłamią - wtrąciła cierpko Meggie. - Jednego dnia szepczą ci do ucha czułe słówka, a następnego ich język ląduje w ustach innej dziewczyny. - Skrzyżowała ręce na piersi.

Hailey popatrzyła na przyjaciółkę, a potem ponownie na Lois.

- Przepraszam, Hailey - jęknęła rudowłosa. - Zachowałam się wobec ciebie jak skończona kretynka. Naprawdę nie wiem, dlaczego tutaj przyszedłam, po prostu... - Wstała, zataczając się chwiejnie.

Po prostu w jednej chwili straciłaś najlepszą przyjaciółkę oraz miłość życia i zostałam kompletnie sama, dokończyła w myślach Hailey.

- W porządku. Przyjmuję przeprosiny.

Lois obdarzyła ją zaskoczonym spojrzeniem.

- Naprawdę? - Pociągnęła nosem.

- Naprawdę? - powtórzyła Meggie.

- Tak. - Przytaknęła. - Usiądź, Lois. Napijemy się wina, przeklniemy Joe Callowaya, a potem zapomnimy, że ktoś taki w ogóle pojawił się w naszym życiu.

Rozpłakana dziewczyna opadła na krzesło.

- Mam lepszy pomysł. - Meggie drgnęła, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, który jak dobrze wiedziała Hailey, nie zwiastował

niczego dobrego. Ostatni raz widziała go podczas balu maturalnego, gdy postanowiły dolać nieco więcej wódki do ponczu stojącego na stole dla nauczycieli. Z całą pewnością była to niezapomniana noc.

- Jeżeli nie chcesz przyklejać, potrzyмай wino. - Meggie wcisnęła w ręce Hailey niemal pustą butelkę, potem wyjęła z opakowania podpaszkę i z uśmiechem przylepiła ją na przednią szybę sportowego samochodu Joe. - Lois?

- Już kończę! - Dłoń rudowłosej wyłoniła się zza auta.

Hailey rozejrzała się po ulicy. Choć była całkowicie opustoszała, dziewczyna w głębi serca czuła strach.

Meggie wstała na równe nogi, odebrała od niej butelkę, po czym jednym łykiem wypita resztę wina. Potem cofnęła się o krok, by spojrzeć na swoje dzieło. Samochód Joe Callowaya bardziej przypominał puchatą, białą chmurkę niż sportowe auto.

Lois zjawiała się u ich boku, a na jej twarzy widniał szeroki uśmiech.

- Zasłużył na coś znacznie gorszego. - Meggie cmoknęła, podając Lois butelkę. - Ale widok jego miny, kiedy rano wyjdzie z domu...

Oddałabym duszę, żeby to zobaczyć.

- Zdrapywanie kleju zajmie mu chyba z tydzień. - Rudowłosa parsknęła śmiechem. Jakimś cudem była mocniej pijana niż kilka chwil wcześniej, choć od tego czasu nie upiła nawet łyku wina.

Hailey szczerzej opatulila się płaszczem. Noc była nieprzyjemnie zimna, a ona wypila niewiele. Mimo to widok oklejonego podpaskami samochodu należącego do Joe był komiczny. Jednak za każdym razem gdy próbowała się rozluźnić, wracała myślami do człowieka określanego w tym mieście mianem diabła.

Nazwisko Victora Sharmana było niczym klątwa, której nie potrafiła się pozbyć. Dziewczyna przypominała sobie też słowa Meggie: „może on nie jest taki zły”.

Nie jest, pomyślała. *Nie wydaje się zły*, poprawiła się szybko.

Choć czuła się dotknięta sposobem, w jaki ją potraktował, nie zrobił

niczego, co mogłaby określić mianem zła. Pożyczył jej samochód, ponieważ nie chciał, by korzystała z taksówek. Nie był wściekły, gdy go zniszczyła. Przyjechał po nią, żeby nie musiała wracać sama w środku nocy. Dzięki temu, że zjawił się na przyjęciu, mogła się w końcu odegrać na mężczyźnie, który złamał jej serce.

Victor Sharman nie był zły, lecz nie był także dobry. Jaki więc był?

- Hailey? - Twarz Meggie pojawiła się przed nią.

- Hm?

- Wszystko okej? Przez ostatnie dwie minuty stałaś w miejscu i wpatrywałaś się w chodnik.

- Tak, jasne. To był po prostu długi dzień. - Uśmiechnęła się, pragnąc, aby ten grymas wyglądał choć minimalnie szczerze. -

Powinnyśmy... - Zamilkła, kiedy na końcu drogi pojawiły się reflektory auta.

W pośpiechu odwróciła się do Lois i Meggie, jednak było zbyt późno, aby zdołały uciec przed nadjeżdżającym radiowozem.

- Zniszczenie mienia, zakłócenie ciszy nocnej, spożywanie alkoholu w miejscu publicznym i napaść na funkcjonariusza. - Pulchny policjant spojrzął na Meggie.

- Na nikogo nie napadłam - oburzyła się.

- Kopnęła pani mojego kolegę.

- To taki odruch - wtrąciła, odwracając głowę. Siedziała na niewielkiej drewnianej ławce. - Mam to na tle nerwowym.

- Meg. - Hailey posłała jej wymowne spojrzenie.

- Pod wpływem zdenerwowania kopie pani ludzi? - Funkcjonariusz zmarszczył brwi.

Stał przed całą, przenosząc wzrok między trzema kobietami, a kiedy zatrzymał się na Hailey, ta mruknęła:

- Przysługuje mi jeden telefon, prawda?

Mężczyzna westchnął ciężko, a po chwili otworzył kraty.

- Zapraszam.

Telefon przymocowano do ściany kilka metrów dalej. Wyglądał

niczym wyciągnięty ze starych amerykańskich filmów.

- Jakim cudem pamięta numer? - Lois przycisnęła policzek do zimnej kraty.

- Ma taki dar. - Meggie wzruszyła ramionami i zatrzymała się obok Lois. - Kiedyś zapamiętała numer mojej karty bankomatowej, chociaż zerknęła na nią dwa lub trzy razy.

- Wow - mruknęła niemal sennie.

Hailey przysunęła słuchawkę do ucha i ukradkiem spojrzała na stojącego za nią policjanta. Uważnie obserwował każdy jej ruch, zupełnie jakby sądził, że zaraz rzuci się do ucieczki.

- No, dalej - jęknęła. Kilka chwil później ponownie zbliżyła rękę do podświetlanej klawiatury.

- Przysługuje pani jeden telefon - wtrącił policjant.

- Ja oddam jej swój! - krzyknęła Meggie. - I tak nie miałabym do kogo zadzwonić.

Funkcjonariusz wykrzywił wargi w grymasie, lecz ostatecznie przytaknął.

Hailey spojrzała na klawiaturę. Thomas nie odebrał, a jej rodzice nigdy nie odbierali telefonów od nieznanymi numerów, szczególnie o tak późnej porze. Odwróciła głowę i przeniosła wzrok na Lois.

Dziewczyna była jednak ledwo przytomna i niezbyt pomocna.

- Cholera - syknęła, ponownie zerkając na telefon. Jej dłoń zawisała nad cyframi. Przygryzła dolną wargę i w końcu wybrała numer.

Mężczyzna odebrał po trzech sygnałach.

- Tak? - Aksamitny głos rozbrzmiał w słuchawce.

Hailey poczuła nieprzyjemny uścisk w gardle, który na moment odebrał jej zdolność mówienia. Zamknęła oczy i odliczyła w myślach: raz, dwa, trzy, cztery.

- To ja. - Brzmiała ochryple i słabo.

- Hailey?

- Tak, ja...

- Gdzie jesteś? - Nie pozwolił jej dokończyć. - Próbowałem się z tobą skontaktować od dwóch godzin.

- Tak, wiem. - Mocniej ścisnęła trzymaną w dłoni słuchawkę.

Dlaczego czuła się jak dziecko, które zrobiło coś złego? - Wszystko jest w porządku, właściwie... - Spojrzała na policjanta, który westchnął ciężko.

- Gdzie jesteś, Hailey?

- W areszcie.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była wyjątkowo niekomfortowa i zdawała się dłużyć w nieskończoność.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Wypuściła z płuc drżący oddech. Nawet teraz musiał być tak piekielnie spokojny?

- Cóż, trafiłam do aresztu pierwszy raz w życiu, więc...

- Ktoś zrobił ci krzywdę? - wtrącił.

- Nie. To ja zrobiłam coś głupiego i...

- Wszystko będzie dobrze, Hailey - zapewnił z łagodnością, która sprawiła, że zapragnęła się rozpłakać. A może to przez wino? -

Niedługo po ciebie przyjadę. Niczym się nie martw. W porządku?

- Dobrze.

- Czas minął. - Policjant pojawił się obok niej.

- Muszę kończyć - szepnęła, przyciskając słuchawkę do policzka. -

Zamykają mnie z powrotem w celi.

- Panno Warren. - Mężczyzna wyciągnął dłoń.

- Wszystko będzie dobrze. - Głos Victora rozbrzmiał, zanim funkcjonariusz zabrał słuchawkę z jej ręki, a potem z trzaskiem odłożył ją na miejsce.

- Zapraszam do koleżanek. - Poprowadził ją w kierunku celi.

Następne kilkanaście minut przypominało długie godziny. Meggie siedziała na zimnej podłodze, ponieważ uznała, że jest wygodniejsza niż mała ławka. Kawalek dalej Lois spała w pozycji embrionalnej, a Hailey nerwowo wyrwała jasne nitki z rękawa swojego płaszcza.

- Hej. - Blondynka poruszyła się, opierając plecy o twardą ścianę. -

Pamiętasz, jak w ostatniej klasie na balu maturalnym dolałyśmy alkoholu do ponczu nauczycieli? Trener zasnął na stole, a ta strasznie zręczliwa nauczycielka matematyki wyrwała mikrofon z rąk dyrektora i krzyknęła na całą salę, że nienawidzi młodzieży. - Obie dziewczyny uśmiechnęły się w tym samym momencie. - Wtedy wszystko było łatwiejsze.

- Wtedy nie siedzieliśmy zamknięte w celi - przyznała z westchnieniem.

Wtedy ktoś taki jak Victor Sharman właściwie dla mnie nie istniał, dodała w myślach.

Nie była pewna, dlaczego poczuła ulgę, gdy wcześniej usłyszała jego głos w słuchawce. Nie potrafiła też wyjaśnić, z jakiego powodu jego zapewnienie o tym, że wszystko będzie dobrze, przyniosło jej tak wielkie ukojenie.

Poruszyła się nerwowo i rozprostowała zdętwiałe nogi. Jej ciało było obolałe, a umysł obciążało tak wiele zmartwień. Nagle zapragnęła się roześmiać. Czy uwierzyłaby, gdyby ktoś dwa tygodnie wcześniej powiedział jej, że w niedalekiej przyszłości trafi do aresztu i będzie liczyć na pomoc człowieka, którego niejako zmuszona będzie poślubić? Oczywiście, że nie. Zapewne parsknęłaby śmiechem i z niedowierzaniem pokręciła głową. Życie jednak okazało się pasmem niespodzianek. Głównie nieprzyjemnych.

- Gdzie one są?!

Znajomy głos sprawił, że Hailey poderwała głowę. Kilka sekund później w niewielkim pomieszczeniu pojawił się Joe Calloway. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, gdy zauważył trójkę dziewcząt za kratami celi.

- Panie Calloway, proszę opanować emocje! - Pulchny policjant biegł tuż za nim.

- Zniszczyłyście mój samochód! - krzyknął, ruszając przed siebie.

Meggie zerwała się na równe nogi, zanim Hailey zdołała ją powstrzymać.

- Ciesz się, że to tylko trochę kleju - syknęła. - Powinnyśmy przebić opony albo wybić szyby.

- Panno Smith, groźby również są karalne - przypomniał

funkcjonariusz.

- Wariatki. - Joe przeniósł spojrzenie z Hailey na wciąż śpiącą Lois.

- Co powiedziałaś?! - Meggie zadrżała ze złości.

Potem wszystko zadziało się w ułamku sekundy. Blondynka chwyciła Joe za koszulę i szarpnięciem przyciągnęła go do siebie, aż jego policzki uderzyły o zimne kraty celi.

Hailey zerwała się z miejsca.

- Meg. - Pojawiła się przy przyjaciółce i ujęła jej przedramię, lecz mimo prób nie zdołała zmusić jej do poluznienia uchwytu. - Mamy już wystarczająco dużo kłopotów.

- Panno Smith! - Policjant również starał się rozluźnić uścisk blondynki.

- Puść mnie - Calloway szarpnął się w tył, niemniej również to nie odniosło skutku.

- Myślisz, że możesz tak po prostu łamać serce każdej kobiecie, którą spotkasz? - Słowa Meggie zabrzmiały niczym przeciągłe syknięcie. - Może nadszedł czas, żeby to tobie ktoś w końcu coś złamał.

- Panno Smith!

- Meggie. - Hailey starała się odciągnąć przyjaciółkę.

Policjant dostrzegł, że nie zdoła rozdzielić blondynki oraz Joe, więc pośpiesznie wepchnął klucz do zamka, otworzył celę i wszedł do środka.

Niemal w tej samej chwili Meggie mocno szarpnęła ramieniem, przez co łokieć zaskoczony Hailey trafił mężczyznę prosto w twarz.

Pustym wzrokiem wpatrywała się w oplatające jej nadgarstki kajdanki.

Po tym, jak jednym ciosem znokautowała policjanta, została przeniesiona do drugiej części budynku, z dala od Meggie i Lois.

Siedziała więc sama w zimnej, pustej celi, z wyrzutami sumienia ciężącymi na jej ramionach niczym ciężki płaszcz.

W końcu pozwoliła, by jej obolałe ciało opadło na bok. Przycisnęła policzek do drewnianej ławki, kładąc się na niej w dziwacznej, niezbyt wygodnej pozycji.

Jej zabrudzony krwią policjanta płaszcz został zabrany przez pracownicę komisariatu, więc dziewczynie doskwierało zimno. Nie było ono jednak tak dokuczliwe jak świadomość, że wszystko, do czego doszło, było także jej winą. Dlaczego nie powstrzymała Meggie?

Dlaczego nie zwróciła uwagi na to, jak głupi i nieodpowiedzialny był jej pomysł? Jęknęła cicho, a następnie zamknęła oczy.

Sąsiednie cele były puste, więc w niewielkim pomieszczeniu panowała głucha cisza, przerywana jedynie odgłosami kropel deszczu uderzających o dach.

- Panno Warren. - Przed kratami pojawił się ubrany w czarny mundur młody policjant.

Hailey zamrugnęła, po czym powoli podniosła się do pozycji siedzącej, gdy otworzył celę.

- Jest pani wolna - oznajmił.

- Słucham?

- Ktoś wpłacił za panią kaucję.

- Och. - Wstała na równe nogi, a następnie niepewnie opuściła celę. - Co z policjantem, którego uderzyłam?

- Nos na szczęście nie jest złamany - oznajmił, przechodząc do wąskiego, jasnego korytarza. Hailey pośpiesznie ruszyła za nim. - Nie musi się pani martwić, mój kolega potwierdził, że nie zrobiła mu pani krzywdy celowo, a był to jedynie nieszczęśliwy wypadek.

Słowa policjanta nie sprawiły, że poczuła się lepiej.

Chłopak zatrzymał się na końcu korytarza i odpiął krępujące ją kajdanki. Dziewczyna rozmasowała obolałą skórę i odwróciła głowę w bok.

Jej serce ścisnęło się boleśnie, kiedy tuż obok recepcji dostrzegła wysokiego, ubranego na czarno Victora. Mężczyzna odebrał od siedzącej przed komputerem policjantki kartkę, po czym uniósł głowę

i również dostrzegł Hailey.

- Mogę to wyjaśnić. - Ruszyła przed siebie.

- Porozmawiamy później, Hailey - wtrącił. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Przypominała maskę, pod którą mogło kryć się tak wiele.

- Ale Lois i Meg...

- Kilka minut temu pojechały taksówkami do domów - oznajmił. -

Jeżeli chodzi natomiast o Joe Callowaya, obiecałem pokryć koszty naprawy jego auta, więc zgodził się wycofać oskarżenie.

- Och. - Nerwowym ruchem przeczesła splecione włosy. - Muszę tylko... - Nieporadnie wskazała recepcję, do której następnie podeszła. - Przepraszam, chodzi o mój płaszcz.

Policjantka spojrzała na nią z ukosa.

- Jest cały we krwi. Chciałaby go pani odzyskać? - zapytała.

Hailey uśmiechnęła się nerwowo, a po chwili zrezygnowana pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. - Odwróciła się i ignorując suchość w gardle, ruszyła przed siebie. - Możemy już... - Przełknęła z trudem, gdy Victor bez słowa skierował się w stronę przeszklonych drzwi.

Poszła jego śladem, wpychając zmarznięte dłonie do kieszeni granatowej bluzy.

Sharman przytrzymał drzwi i przepuścił ją przodem. Zaraz po tym, jak Hailey wyszła na zewnątrz, zaatakował ją powiew chłodnego wiatru, który przywiódł ze sobą także drobne krople deszczu.

Srebrny mercedes stał tuż przy krawędzi chodnika. Zamierzała podążyć w jego kierunku, lecz niespodziewanie na jej ramiona opadło coś ciężkiego, po czym otoczyło ją ciepło oraz mocny, przyjemny zapach męskich perfum.

Victor wyminął ją bez słowa, zmierzając do samochodu. Jego czarny płaszcz spoczywał na jej ramionach.

Milczeli przez całą drogę. Nie istniało zbyt wiele słów, które mogłyby przerwać panującą w samochodzie ciszę. Podczas gdy ona walczyła z wyrzutami sumienia i wstydem, Victor całą uwagę poświęcał widokowi za przednią szybą. Jedynie grająca w radiu muzyka sprawiała, że cisza wydawała się nieco mniej niekomfortowa.

Wreszcie znaleźli się w ciepłym wnętrzu rezydencji, a Hailey zsunęła z ramion ciężki płaszcz. Odłożyła go ostrożnie na stojącą przy wejściu szafkę, po czym mruknęła:

- Pójdę do siebie. - Odwróciła się i ruszyła skąpanym w mroku holem w kierunku schodów.

- Masz pojęcie, jak bardzo się o ciebie martwiłem, Hailey? -

Odezwał się po raz pierwszy od blisko trzydziestu minut.

Jego słowa zatrzymały ją w połowie drogi. Minęło kilka sekund, nim obdarzyła go niepewnym i powściągliwym spojrzeniem.

- Powinnaś była wrócić do domu cztery godziny temu, nie odbierałaś telefonu. - Nabrał głęboki wdech, zupełnie jakby próbował

opanować emocje. - Sądziłem, że ta kwestia jest jasna. Musisz mi mówić, gdzie przebywasz...

- Nie - wtrąciła. - Nie muszę. Jasne, może nie wykazałam się dzisiaj zbyt dużą dojrzałością, ale to nie oznacza, że musisz traktować mnie jak swoją własność, Victorze.

- Nie miałem tego na myśli.

- Owszem, miałeś. - Przeszła nerwowo z nogi na nogę.

W otaczającej ich ciemności rysy twarzy mężczyzny wydawały się jeszcze bardziej surowe, co kompletnie nie pasowało do spokoju jego głosu. - Na tym właśnie polega problem. Zachowujesz się zupełnie tak, jakby wszystko było w porządku, a przecież nie jest. - Zawahała się, cofając o krok. Myśli, które próbowała utrzymać na wodzy, uformowały się w słowa, a potem zdania: - Nie jesteśmy parą, nie musisz się o mnie martwić, kupować mi prezentów i udawać, że jestem tutaj, ponieważ chcę. Nie chcę. Boże... - Westchnęła, czując przygniatający jej klatkę piersiową ciężar. Ten dzień dał jej w kość i nie miała siły panować nad emocjami. - Naprawdę myślisz, że ładna sukienka, drogi pierścionek i kilka miłych słów sprawią, że zapomnę o tym, co zrobiłeś? Zmusiłeś mnie szantażem, żebym zgodziła się za ciebie wyjść.

- Hailey.

- Nie. - Pokręciła głową. - Po prostu ci nie ufam.

Podłoga skrzypnęła, gdy Victor postawił krok w przód. Mrok zdawał się poruszać razem z nim, zupełnie jakby byli dobrymi kompanami.

- Kim właściwie jesteś? - Słowa wyrwały się z jej ust. Nie była pewna, czemu zawdzięczała nagły przypływ odwagi: wypitemu alkoholowi czy bezsilności, jaka rozgościła się w jej ciele po tym okropnym dniu.

Victor zrobił kolejny krok, zmniejszając dzielący ich dystans.

- Dlaczego zjawiłeś się na tym przyjęciu?

- Wiesz dlaczego, Hailey. Nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek sprawił, że poczujesz się gorsza.

- Ale dlaczego?! - Jej głos zabrzmiał niczym krzyk. - Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Na mnie? Mogłeś zażądać wszystkiego za uratowanie firmy moich rodziców, więc czemu to musiałam być właśnie ja?!

- Powinnaś się uspokoić. - Kolejny krok sprawił, że Hailey mogła ujrzeć całą jego sylwetkę otoczoną ciemnością.

Spokój w jego głosie oraz łagodne spojrzenie, jakim ją obdarzył, jedynie nasiliły złość, którą czuła. Była zmęczona niewiedzą, kłębiącymi się pytaniami, półsłówkami, Victorem Sharmanem i tajemnicami, które krążyły wokół niego niczym demony.

- Po prostu powiedz mi, dlaczego chciałeś właśnie mnie?! -

krzyknęła.

- Ponieważ jesteś wyjątkowa, Hailey - wtrącił.

Spomiędzy jej warg wyrwało się prychnięcie. Drżącą dłonią odgarnęła opadające na policzki pasma włosów.

- W porządku. - Wykrzywiła twarz w grymasie. - Jeżeli zamierzasz wciskać mi jakiś słodki kit i mnie zbywać...

- Wiesz, czym jest hafefobia? - Nie pozwolił jej dokończyć.

Otworzyła usta, lecz równie szybko ponownie je zamknęła.

Przełknęła z trudem, niemal wzruszając ramionami. W pierwszej chwili nie zrozumiała, co tak naprawdę kryło się za tym pytaniem.

- Oczywiście, to lęk przed... - Słowa osiadły na jej ustach. Miały nieprzyjemny, gorzki posmak.

Victor obdarzył ją łagodnym i spokojnym spojrzeniem. Nie wypowiedział choćby słowa, zupełnie jakby dawał jej czas, by sama sobie to wszystko poukładała.

Dziewczyna powoli pokręciła głową. W jednej chwili uzyskała

odpowiedzi na tak wiele pytań, które zrodziły się w jej głowie podczas ostatnich dni. Dlaczego nie miał przyjaciół ani rodziny? Dlaczego mieszkał w tej ogromnej rezydencji całkiem sam i tak bardzo unikał

innych ludzi?

- Nie możesz... - zawahała się, a jej ramiona opadły. - Nie możesz nikogo dotknąć?

Victor zacisnął mocniej zęby.

- I nikt nie może dotknąć ciebie? - dodała. Wypowiadała zdania mimowolnie, jakby nie miała nad nimi kontroli.

Zatrzymał się niespełna metr przed nią. Dał jej nieco więcej czasu na pojęcie tego wszystkiego, aż w końcu odparł:

- Nikt prócz ciebie, Hailey.

Rozdział 13

Odniosła wrażenie, że otaczający ją świat na moment się zatrzymał.

Trwało to jednak na tyle długo, by zdołała względnie uporządkować myśli.

- Skąd... - Zmarszczyła brwi. - Skąd wiesz, że możesz mnie dotknąć? - dokończyła.

Była pewna, że nigdy tego nie zrobił, a także zadbał o to, by ona nie mogła dotknąć jego. Właśnie dlatego kazał Meggie kupić nie tylko sukienkę, ale również rękawiczki. Dlaczego wcześniej nie zwróciła uwagi na ten drobny szczegół, który nagle wydał jej się tak bardzo oczywisty?

- Spotkaliśmy się kiedyś, prawda? - zapytała, ostrożnie dobierając słowa. Nie potrafiła w pełni zaufać własnemu głosowi.

Odnalazła jego wzrok pośród ciemności. Choć niemal desperacko pragnęła ujrzeć w jego oczach coś więcej niż spokój, poczuła dziwną ulgę, gdy tak się jednak nie stało.

- Osiem lat temu - odpowiedział. - Trzynastego czerwca.

Pokręciła głową, czując nagły ból w skroniach.

Osiem lat temu, powtórzyła w myślach, starając się odnaleźć ten moment w pamięci.

- Ja...

- Nie będziesz tego pamiętać, Hailey - zapewnił, stawiając kolejny krok w jej stronę. - Tego dnia nawet na mnie nie spojrzałaś. -

Zatrzymał się, dostrzegając, jak bardzo była zagubiona. Sam odczuwał

potworną ulgę, mogąc w końcu zrzucić z siebie ciężar. - Zjawiłaś się w moim liceum na „dniach otwartych”. Kończyłem wtedy ostatnią klasę. Właśnie wtedy wpadłaś na mnie na szkolnym korytarzu i dotknęłaś mojej dłoni. Trwało to sekundę lub dwie, ale wystarczyło.

Zdażyłem się tylko odwrócić i na moment zobaczyć twoją twarz.

Miałaś bardzo długie, czarne włosy i białą sukienkę.

Mimowolnie cofnęła się o krok, jakby podświadomie próbowała zwiększyć dzielący ją od Victora dystans.

- Od jak dawna nie możesz... - Przeszła drżącymi z emocji palcami lekko wilgotne włosy. Miała kompletny mętlik w głowie i nie potrafiła odnaleźć się w tym bałaganie.

- Od dziesięciu lat, Hailey. Nie mogę nikogo dotknąć od dziesięciu lat - odparł spokojnie. Odpowiadał na każde zadane przez nią pytanie z taką łatwością, jakby przygotowywał się do tego od bardzo dawna. -

Ostatnią osobą, jakiej dotknąłem i która dotknęła mnie, byłaś ty osiem lat temu, na szkolnym korytarzu.

Oparła dłonie na biodrach i wzięła głęboki wdech. To wszystko brzmiało jak pokręcony sen, a nie prawdziwe życie.

Pragnęła zapytać o tak wiele rzeczy... Z jakiego powodu cierpiał na fobię? Ile osób znało prawdę? Skąd miał pewność, że moment sprzed ośmiu lat nie był jedynie nic nieznaczącym przypadkiem? Czemu tylko ona mogła go dotknąć, jeżeli to w ogóle była prawda?

Ostatecznie z jej ust padło jedynie:

- Właśnie dlatego zażądałeś, żebym zgodziła się zostać twoją żoną, gdy Thomas poprosił cię o pomoc?

- Wiadomość o problemach Warren Company krążyła po mieście już od dłuższego czasu. Wiedziałem, że twój brat w końcu podejmie jedyną właściwą decyzję i zaproponuje mi wykupienie długu, w który wpędził rodzinną firmę. - Uniósł podbródek. - Więc tak, Hailey, czekałem, a kiedy Thomas się zjawił i niemal błagał o pomoc, postawiłem warunek. Ty byłaś moim warunkiem.

- Po prostu uznałeś, że zmuszenie mnie szantażem do wyjścia za ciebie będzie lepszym rozwiązaniem niż wyznanie mi prawdy? -

zapytała, choć ta wizja również wydawała jej się absurdalna.

Czy uwierzyłaby obcemu mężczyźnie, gdyby nagle pojawił się przed nią i powiedział, że jest jedyną osobą, która może go dotknąć?

Z pewnością nie.

- Sądziłem, że z czasem...

- Że z czasem zdołasz sprawić, bym sama tego pragnęła? -

dokończyła. - Właśnie dlatego kupowałeś mi te wszystkie prezenty? -

W jej głosie rozbrzmiała irytacja pomieszana z suchym rozbawieniem.

- Hailey...

- Wiesz, jak się właśnie czuję? - rzuciła. - Jakbym była lalką, którą

dostrzegłeś na sklepowej wystawie. Nie tą najpiękniejszą, a jedyną, na jaką było cię stać, więc postanowiłeś mnie kupić.

- Nie - wtrącił, ruszając w jej kierunku. - Posłuchaj...

- Nie chcę słuchać.

Victor przystanął, dostrzegłszy na jej bladej twarzy grymas, który był mieszanką smutku i złości. Jej wargi zdrząły, kiedy dodała szeptem na tyle jednak głośnym, aby zdołał usłyszeć każde słowo:

- Nie chcę cię słuchać ani nawet na ciebie patrzeć.

Zacisnął wargi. Poczłł nieprzyjemny uścisk w piersi, zupełnie jakby pośród mroku odnalazła jego czuły punkt i uderzyła w niego z potworną siłą.

- Potrzebuję czasu. - Odwróciła wzrok. Mimo że jej ramiona drżały, zdołała powstrzymać napływające do oczu łzy. - Muszę... Chcę pobyć sama. - Wzięła głęboki oddech, a następnie zniknęła w ciemności. Jej kroki rozbrzmiały w panującej ciszy.

Victor w milczeniu wpatrywał się w miejsce, w którym przed chwilą stała. Uczucie ulgi zastąpił nowy ciężar, o wiele dotkliwszy, niż mógłby przypuszczać.

Nie potrafiła zasnąć, choć była tak bardzo zmęczona. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, zamiast upragnionego snu do jej umysłu wdzierają się tak wiele sprzecznych myśli. Czuła jednocześnie złość, żal i smutek. Złość i żal, ponieważ Victor potraktował ją w sposób, w jaki nikt nigdy nie chciałby zostać potraktowany. Po prostu postanowił ją mieć, nie licząc się ani z jej zdaniem, ani uczuciami.

Smutek, bo nawet nie umiała wyobrazić sobie tego, jak musiał

wyglądać każdy jego dzień, jak trudno było żyć, nie będąc w stanie nikogo dotknąć.

Dziesięć lat.

Nie dotknął nikogo przez ostatnie dziesięć lat.

Osiem, poprawiła się w myślach, patrząc pustym wzrokiem w jasny sufit. Jeżeli to, co mówił, było zgodne z prawdą i faktycznie całkowicie przypadkowo spotkali się wtedy na szkolnym korytarzu, była ostatnią osobą, jakiej dotknął.

Ta myśl sprawiła, że przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Z lekkim oporem zmęczonego ciała, wstała z łóżka i udała się do łazienki.

Napełniła wannę gorącą wodą, a potem zanurzyła się w niej aż po sam podbródek. Zamknęła oczy i wsłuchując się w otaczającą ją ciszę, starała się po prostu nie myśleć. Postawiła w umyśle barierę. Okazała się jednak niewystarczająco trwała, by zatrzymać wciąż powracające pytania.

Dlaczego mógł dotknąć tylko mnie?

Dlaczego nie mógł dotknąć nikogo innego?

Dlaczego robił wszystko, byśmy się nie dotknęli, chociaż był pewien, że może to uczynić?

Powoli uniosła powieki. Może to wszystko było tak naprawdę snem, a cały ten paskudny dzień wcale się nie wydarzył? Lois, dziwne zachowanie Meggie, zniszczenie samochodu Joe, noc spędzona w areszcie i Victor...

Victor Sharman, rozbrzmiało w jej umyśle.

Nie była pewna, ile czasu minęło, ale temperatura wody znacznie spadła. Zanurzyła się pod zimną taflę, mając nadzieję, że przyniesie jej to ukojenie.

Opuściła sypialnię dopiero rankiem, krótko po ósmej. Tej nocy nie zmrużyła oka choć na kilka minut, więc czuła się fatalnie pod każdym względem.

W kuchni spotkała Annie, która jak co rano z uśmiechem krzątała się przy kuchence.

- Dzień dobry, moje dziecko.

- Dzień dobry, Annie. - Hailey podeszła do stojącego na blacie ekspresu.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Machnięciem dłoni odpędziła ją w bok.

- Myślałam, że dzisiaj masz wolne. Jest niedziela. - Posłusznie usiadła na stołku.

- Postanowiłam wpaść tutaj z rana, żeby przygotować wam śniadanie, ale pan Victor pojechał do firmy. Strasznie dużo pracuje. -

Odwróciła się i postawiła przed Hailey kubek z pachnącą kawą. - Już kilka razy wspomniałam mu o tym, że powinien zatrudnić jakiegoś menadżera, ale on woli wszystko robić sam. - Wytarła dłonie

w fartuch. - Narzucanie sobie zbyt dużo obowiązków nigdy nie jest dobrym pomysłem. - Pokręciła głową niczym niezbyt zadowolona z poczynąń dziecka matka, która nie może zbyt wiele zrobić.

Hailey obserwowała Annie, gdy zwróciła się w stronę kuchenki.

- Annie... - zaczęła niepewnie.

- Tak? - Staruszka popatrzyła na nią przez ramię.

Zawahała się, skupiając spojrzenie na czarnej kawie. To, co poprzedniego wieczoru powiedział jej Victor, było jego sekretem, czy więc powinna... Przygryzła dolną wargę.

- Hailey. - Annie pojawiła się po drugiej stronie blatu. - Wszystko w porządku? Wyglądasz dzisiaj naprawdę blado. Zmierzę ci temperaturę.

- Po prostu źle spałam - zapewniła, choć prawda była taka, że właściwie wcale nie spała. - Zastanawiałam się, czy wiesz, że... -

Słowa zakłuły ją w gardle. - Od jak dawna właściwie tutaj pracujesz?

- Och, byłam pomocą domową i gospodynią, gdy rodzina Sharmanów mieszkała jeszcze w Atlancie.

- W Atlancie? - powtórzyła.

- Pan i pani Sharman mieli tam okazałą rezydencję. Byli jedną z najbogatszych rodzin w całym stanie. - Z lekkim uśmiechem usiadła naprzeciw Hailey. - Pan Sharman, ojciec pana Victora, był

właścicielem kilku dobrze prosperujących hoteli. Znałam więc całą ich rodzinę, byli dobrymi ludźmi.

- Byli? - Poruszyła się nerwowo.

- Zmarli prawie dziewięć lat temu. Oboje w tym samym roku.

Właściwie jestem pewna, że żaden rodzic nie byłby w stanie znieść tragedii, jaka ich spotkała.

- Więc wiesz, że Victor nie może... - Poczwała, jak coś ciężkiego nagle opadło na jej serce.

- Tak, moje dziecko. Wiem, że pan Victor nie jest w stanie dotknąć innego człowieka. Znam go, odkąd był jeszcze nastolatkiem. Dlatego zgodziłam się zostać jego gospodynią, gdy kilka lat temu zaproponował mi tę pracę. Dobry z niego człowiek, niestety los nie był

dla niego łaskawy. Cieszę się, że powiedział ci prawdę. Takiego ciężaru nie powinno się dźwigać samemu.

- Ja... - Zaciśnęła palce na kubku. Kawa nie była już tak ciepła jak chwilę wcześniej.

- Nie miej do niego żalu, że trzymał ten fakt tak długo w tajemnicy.

Istnieje niewiele osób, które znają prawdę i wiedzą, jaka tragedia spotkała tę rodzinę.

- Zatem wiesz, dlaczego Victor cierpi na... na tę fobię? - zapytała.

Annie przytaknęła.

- Pan Victor miał brata bliźniaka, moje dziecko. On i Mikael byli do siebie tak bardzo podobni, że niekiedy nawet pani Sharman nie była w stanie ich rozróżnić. Jego portret wisi w holu, na jednej ze ścian.

Hailey poczuła, jak nieprzyjemny, chłodny dreszcz przeszył jej ciało. Obraz, który wcześniej uznała za podobiznę Victora, tak naprawdę go nie przedstawiał.

- W osiemnaste urodziny, późnym wieczorem, postanowili wypłynąć łódką na jezioro, które mieściło się za ich rodzinną rezydencją. Pan Sharman próbował odwieść ich od tego pomysłu.

Wówczas zapowiadało się na ulewę lub nawet burzę, ale oni, jak to chłopcy w tym wieku, zdawali się nie bać ani matki natury, ani własnego ojca. - Annie zamilkła na moment.

Uśmiech widniejący wcześniej na jej twarzy zmalował do tego stopnia, że stał się niemal niewidoczny. – Burza nadeszła i przywiodła ze sobą także ulewę.

Pamiętam, że pani Sharman krążyła po salonie bardzo zdenerwowana, kiedy jej synowie nie wrócili do domu. Pamiętam także, że sama stałam przy oknie i wyglądałam, czy nie nadchodzi ze strony ogrodu.

Świat spowiła jednak tak ogromna ciemność, że nie widziałam przez nią właściwie niczego.

Hailey słuchała każdego słowa, nie ruszając się choćby o milimetr.

Jej serce zdawało się bić coraz ciężiej.

– Gdy burza ustała, pan Sharman i kilku pracowników wyruszyli na poszukiwania. Odnaleźli dryfującą pośrodku jeziora łódkę, a w niej...

– Utkwiła spojrzenie w czymś, co znajdowało się nad głową dziewczyny. – Pana Victora trzymającego ciało brata w ramionach.

Nie zdołała powstrzymać słów, które padły z jej ust:

– Czy on... – Głos Hailey zadrżał. – Czy Victor...

– Nie. – Annie pokręciła głową. – Nie skrzywdził brata, nie mógłby

tego zrobić. Ta dwójka kochała się bardziej niż jakiegokolwiek znane mi rodzeństwo. To był nieszczęśliwy wypadek. Gdy nadeszła burza, Mikael próbował dołynąć łódką do brzegu, wpadł jednak do wody.

Jak później ustaliła policja, utonął o wiele szybciej przez znajdujący się w jego krwi alkohol. Pan Victor próbował ratować brata, ale kiedy odnalazł go w wodzie, było już za późno. – Przełknęła z trudem. –

Jeden z pracowników, który tamtej nocy razem z panem Sharmanem odnalazł łódkę, powiedział mi później, że nigdy nie zobaczył bardziej przerażającego widoku. Pan Victor trzymał Mikaela w objęciach, zupełnie jakby wierzył, że jego brat nie umarł. Od tamtej chwili na jeziorze już nikogo nie dotknął.

Zduszony, drżący oddech boleśnie wyrwał się z płuc Hailey. Nie była pewna, jak długo go wstrzymywała.

– Potem wszystko uległo zmianie. Tragedie jak ta, moje dziecko, pozostawiają w sercach ludzi blizny, które nie bledną mimo upływu lat. Pani Sharman zносиła to najgorzej. Nadal pamiętam, jak zamykała się w pokoju na całe dni. Wychodziła jedynie nocami, by nie spotkać pana Victora, tak bardzo przypominającego jej zmarłego syna. Pół

roku po wypadku przedawkowała środki nasenne. Lekarze nie zdołali jej uratować. – Annie zamrugnęła, próbując odpędzić łzy. – Po śmierci żony pan Sharman sprzedał rezydencję i razem z synem przeprowadzili się tutaj. Zginął w wypadku samochodowym, wracając z jednego ze swoich hoteli. – Jej wzrok spoczął na Hailey. – Sama pracowałam wówczas jako opiekunka u pewnej bogatej rodziny w Atlancie. Czasami dochodziły do mnie plotki, że Victor również zmarł. Z czasem w nie uwierzyłam, ponieważ powtarzane przez lata słowo ostatecznie musi zawierać w sobie cząstkę prawdy. Pewnego dnia stanął jednak przede mną, już jako dorosły mężczyzna. Poprosił, bym została jego gospodynią. Jakże mogłabym odmówić? – Zaśmiała się smutno. – Pan Victor sprzedał hotele, które niegdyś należały do jego ojca, i założył własną firmę. Nigdy nie był i nie będzie moim dzieckiem, ale to nie

zmienia faktu, że byłam naprawdę szczęśliwa, gdy dowiedziałam się, jak dobrze sobie radzi. – Zerknęła na kubek z zimną już kawą. – Och, rozgadałam się!

Dziewczyzna drgnęła, nagle wracając do rzeczywistości. Pociągnęła

nosem, a serce zapiekło ją nieprzyjemnie, zupełnie jakby ktoś zatrzasnął je w silnym, bolesnym uścisku.

Jak przez mgłę dotarły do niej słowa Annie:

– Powinnam przygotować dla ciebie śniadanie. Pewnie jesteś głodna!

Hailey potrzebowała czasu. W jej sercu zacięty bój toczyły ze sobą skrajnie różne emocje. Była naprawdę zmęczona nimi, a także ciężarem, który nagle opadł na jej ramiona, zupełnie jakby Annie zdołała na moment przenieść ją do tragicznej przeszłości rodziny Sharmanów.

Wiedziała, że powinna porozmawiać z Victorem, lecz w tym momencie nie była nawet w stanie sobie wyobrazić, co mogłaby mu powiedzieć. Dlatego opuściła rezydencję, nim ich drogi się skrzyżowały. Na kuchennej wyspie pozostawiła jedynie kartkę z informacją, że wróci najprawdopodobniej dopiero wieczorem, potem wsiadła w zamówioną wcześniej taksówkę i udała się pod *Blue Coffee*, skąd potem taty pojechała do rodzinnego domu.

Krótko przed południem zaparkowała na podjeździe, zgasiła silnik i opierając czoło o kierownicę, na moment zamknęła oczy. Miała na sobie luźną, żółtą bluzę z lekko spranym logo jakiejś sportowej drużyny i spódniczkę z czarnego dżinsu.

Gdy po chwili uniosła powieki i odwróciła głowę, zamierzając chwycić klamkę i wysiąść z auta, niemal podskoczyła. Na trawniku jej rodzinnego domu stał Joe Calloway ubrany w jasne spodnie i szary sweter.

Obserwował ją, kiedy stanęła na podjeździe, a potem ignorując jego obecność, podążyła w kierunku ganku.

– Hailey.

Joe zamilkł, kiedy odwróciła się i obdarzyła go twardym spojrzeniem. Odetchnął jednak głęboko i ruszył w jej stronę.

– Czego chcesz? – Nie potrafiła zapanować nad złością, która rozbrzmiała w jej głosie.

Zatrzymał się przed nią i wsunął dłonie do kieszeni dżinsów.

– Czego chcę? – powtórzył z lekkim rozbawieniem. – Może przeprosin za to, że zniszczyłaś moje auto?

Hailey prychnęła. Już miała się odwrócić, lecz Joe zacisnął dłoń na jej nadgarstku, nie pozwalając jej odejść.

– Nie dotykaj mnie – syknęła, próbując wyswobodzić rękę.

– Mogę o tym zapomnieć, Hailey – oznajmił. – O tym, co zaszło poprzedniego wieczora przed domem moich rodziców.

– Doprawdy? – Wzdrygnęła się, gdy znalazł się bliżej.

- Skoro już nic mnie nie łączy z Lois, oboje... - Zmierzył ją spojrzeniem. - Oboje możemy na tym zyskać, prawda?

Hailey uniosła brew i przestała się szarpać.

Choć minęły lata, Calloway wciąż był tym samym obleśnym dupkiem, który w kobietach widział ładną twarz i wysportowane ciało.

- Tak sądzisz? - szepnęła.

- Mhm... Przecież było nam razem dobrze. Pamiętasz, Hailey?

Dostrzegła, że jego tęczywki spowiła delikatna mgła. Wykorzystała ten moment na uniesienie nogi i wycelowanie kolanem w jego krocze.

Cios był szybki, mocny i sprawił, że z gardła Joe wyrwał się zduszony krzyk. Puścił dłoń Hailey, cofając się gwałtownie i zginając w pół. Jego twarz stała się czerwona z bólu i złości.

- Jesteś skończonym kutasem, Joe - syknęła, unosząc podbródek.

Poprawiła materiał bluzy. Potem wyprostowała się i odwróciła w kierunku ganku w momencie, w którym w drzwiach pojawiła się jej mama.

Na jasnej twarzy Kris Warren pojawiło się zaskoczenie, gdy dostrzegła niemal klęczącego na trawniku Joe.

- Hej, mamó - mruknęła z uśmiechem Hailey, po czym weszła na ganek. - Przyjechałam na obiad. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Oczywiście, że nie, kochanie - odparła niepewnie, prowadząc córkę do środka. - Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym - zapewniła dziewczyna.

Popołudnie spędzone razem z rodzicami sprawiło, że na moment zapomniała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia: o innym, niż planowała powrocie do domu, o kłótni

z Thomasem, o Victorze i sekrecie, jaki skrywał.

Udało jej się odsunąć wszystkie te myśli, lecz tylko na chwilę.

Ponownie do niej wróciły, kiedy tuż po zapadnięciu zmroku usiadła na schodach drewnianego ganku.

Jako nastolatka uwielbiała spędzać tu ciepłe, letnie wieczory.

Z radością wsłuchiwała się w panującą ciszę i wpatrywała w nocne niebo. Teraz otulona ciepłym płaszczem spojrzała w górę, lecz niebo pokryło się ciemnymi, burzowymi chmurami, a ciszę zastąpił szum przejeżdżających aut. Mieszczące się za jej plecami drzwi otworzyły się z cichym skrzyknięciem. Zanim zdołała odwrócić głowę, tata usiadł obok i wręczył jej kubek z owocową herbatą.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, ogrzewając dłonie na ciepłej porcelanie.

Edward Warren odetchnął głęboko, splótł przed sobą pokryte drobnymi zmarszczkami ręce i również uniósł wzrok.

- Nadciąga burza - zauważył. - Przykro mi, że Thomasa nie ma dzisiaj z nami. Uznałem, że to dobry pomysł, by właśnie on udał się na spotkanie z naszymi inwestorami.

- Mam nadzieję, że uda mu się ich przekonać, żeby nie wycofali się ze współpracy.

- Sytuacja firmy jest stabilna pod względem finansowym, ale to, czy ponownie nam zaufają, to już inna kwestia. - Na twarzy mężczyzny pojawił się słaby uśmiech. - Pomyślałem, że wyjazd z miasta na kilka dni dobrze mu zrobi. - Westchnął głęboko. - Potrzebował

odpoczynku, podobnie jak ty.

- Wszystko u mnie w porządku, tato - zapewniła, sprawiając, że mężczyzna obdarzył ją spojrzeniem.

- Wyrośłaś, Hailey - odparł. - Ale jedno nie uległo zmianie. Wciąż nie potrafisz kłamać. - Chwył dłoń córki i ścisnął ją pocieszająco.

Czasami drobny gest był w stanie zastąpić każde słowo. - Pamiętasz, jak w ostatniej klasie tuż po balu znalazłem cię zapłakaną w aucie? -

zapytał.

Hailey skrzywiła się, nabrała powietrza poprzez kilka urywanych wdechów i w końcu przytaknęła. Właśnie wtedy przytąpała Joe na obściskiwaniu się z jakąś dziewczyną w jego aucie.

- Byłaś tak bardzo wściekła i smutna. Kiedy powiedziałem, żebyśmy weszli do domu, rozplakałaś się jeszcze bardziej. Płakałaś przez godzinę, a ja milczałem, przytulałem cię, ale nie oceniałem, Hailey. -

Pochylił się w jej stronę. - I teraz także nie zamierzam tego robić.

Pamiętaj, że możesz porozmawiać ze mną o wszystkim.

Dziewczyna zacisnęła wargi. Łagodne spojrzenie ojca przypominało sposób, w jaki poprzedniego wieczora patrzył na nią Victor po tym, jak postanowił wyjawić jej prawdę.

- Tato?

- Tak, kochanie?

- Uważasz, że każdy zasługuje na drugą szansę?

Albo właściwie na pierwszą, dodała w myślach.

Mężczyzna odetchnął głęboko i skierował wzrok przed siebie.

- Z pewnością nie każdy, Hailey - oznajmił i uśmiechnął się lekko, czując na sobie spojrzenie córki. - Ludzie popełniają błędy i robią naprawdę głupie rzeczy, by zdobyć to, czego pragną. Kiedy stoisz nad przepaścią, desperacja może być tym, co popchnie cię prosto w nią.

To, czy dasz komuś drugą szansę, zależy w dużej mierze od tego, jak wiele jesteś w stanie znieść, kochanie. - Spojrzał na dziewczynę. -

A także od tego, jak bardzo potrzebujesz w swoim życiu tej osoby. -

Puścił dłoń córki i ponownie posłał jej uśmiech. – Wypij herbatę, a ja zaniosę kartony do bagażnika.

– Moje rzeczy już dotarły?

– Wczoraj – oznajmił, wstając. – Wieczorem wpadła do nas w odwiedziny Mary Calloway. Jej syn zerwał zaręczyny. Twoja mama pocieszała ją przez połowę nocy, a mnie aż rozboleła głowa od babskich plotek, więc zapomniałem do ciebie zadzwonić.

Hailey zmusiła się do uśmiechu, a potem upiła łyk herbaty, czując, że zmartwienia na nowo wdarły się do jej umysłu.

Jej tata miał rację – burza rozpętała się na dobre, nim Hailey zdołała dojechać do rezydencji. Wycieraczki z trudem nadążały za deszczem, gdy pokonywała leśną ścieżkę.

Kiedy zaparkowała na kamiennym podjeździe i zgasiła silnik, przez

moment siedziała bez ruchu, pustym wzrokiem wpatrując się w oświetlony słabym blaskiem lamp ogromny budynek. Starła się zignorować ból głowy. Naprawdę sądziła, że jedno popołudnie wystarczy, aby dała radę jakoś sobie to wszystko poukładać. Ale nie zdołała tego zrobić.

Wciąż czuła się źle z tym, jak potraktował ją Victor. Jak rzecz, którą po prostu musiał zdobyć, nie bacząc na nic innego. Z drugiej strony w pewien sposób rozumiała, dlaczego to zrobił.

Wysiadła z auta i zatrzymała się gwałtownie pośrodku podjazdu, w strugach deszczu. Jej płaszcz przemókł w jednej chwili, a ciemne włosy przykleiły się do mokrych policzków.

Nie umiała ruszyć się z miejsca, nie mogła tak po prostu tam wejść... Nie po tym wszystkim, co usłyszała od Annie. Jak powinna się zachować? Co powinna powiedzieć? Miała udawać, że o niczym nie wie?

Czuła na barkach nieznośny ciężar. Pragnęła się go pozbyć, lecz nie wiedziała jak.

Uniosła głowę, gdy pośród szumu deszczu usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Victor ubrany w czarne, garniturowe spodnie i białą koszulę, pojawił się w blasku wiszącej nad wejściem lampy.

Ku własnemu zaskoczeniu, Hailey poczuła smutek i żal, a nie złość i irytację.

Stojąc pośród deszczu, nie widziała w nim jedynie człowieka, który szantażem zmusił ją do ślubu. Dostrzegała także nastolatka trzymającego w ramionach martwe ciało brata z nadzieją, że ten wciąż żyje.

– Wiem o wszystkim, Victorze – wyznała. – Annie powiedziała mi prawdę. Wiem, dlaczego nie możesz nikogo dotknąć.

Ramiona mężczyzny opadły. Jego twarz nie zdradzała jednak żadnych emocji.

Hailey była pewna, że po prostu sobie na to nie pozwalał.

W ludziach kryjących w sercach najwięcej bólu, nigdy nie było go widać.

– Wejź do środka. – Jego głos przeciął dzielące ich metry.

- Naprawdę mi przykro - wtrąciła, ignorując słowa Victora. - Boże,

nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak musiałeś się czuć, ale... -

Poczuła suchość w gardle. - Ale minęło osiem lat, a tamten moment na szkolnym korytarzu mógł być jedynie przypadkiem. Nie masz pewności, że możesz mnie dotknąć, prawda? Tak naprawdę mogę nie różnić się od innych ludzi... - Zamilkła, kiedy zerwał się z miejsca i ruszył w jej kierunku.

Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień grymasu, gdy nagle zaatakował go gromki deszcz. Nie zważał na nic, po prostu pokonał

dzielący ich dystans. W końcu znalazł się przy Hailey, położył dłoń na jej karku, przyciągnął jej twarz ku swojej i odnajdując jej wargi w strugach deszczu, wreszcie ją pocałował.

Rozdział 14

Osiem lat. Minęło osiem lat, odkąd ostatni raz czuł ciepło ludzkiej skóry. Osiem lat, które zdawały się niczym wieczność. Nie był więc w stanie się powstrzymać. Nie, kiedy stała przed nim mokra od deszczu, z łagodnym spojrzeniem, słabym głosem szepcząc, że nie miał pewności, iż była jedyną osobą, której mógł dotknąć.

Pragnął powiedzieć, że był tego pewien bardziej niż czegokolwiek innego. Ten moment sprzed ośmiu lat na szkolnym korytarzu dla niej zapewne nie istniał, lecz dla niego był przez cały ten czas ostoją.

Przeklął ją w myślach, następnie ruszył w jej kierunku, nie zważając na ulewę, a potem przyciągnął ją i zrobił to, o czym nieustannie myślał od tak wielu lat: dotknął jej.

W pierwszej chwili, gdy ich wargi się spotkały, a jego dłonie spoczęły na jej mokrych od deszczu policzkach, zapragnął się wzdrygnąć. Był to jednak tylko odruch, który odszedł w niepamięć, ledwie ogarnęło go to kojące, przyjemne i tak bardzo utęsknione ciepło. Naparł na jej drobne ciało, pogłębiając pocałunek. Jego dłonie zadrżały, gdy dziewczyna się poddała, a z jej gardła wyrwał się zduszony jęk. Chciał skraść jej każdy oddech, stać w strugach deszczu i całować ją tak długo, jak tylko byłby w stanie, a potem już nigdy nie pozwolić jej zniknąć w tłumie.

Pragnął tego wszystkiego być może bardziej, niż powinien, mimo to odsunął się ostrożnie i powoli rozdzielił ich wargi.

Odetchnął ciężko, jednocześnie zamykając oczy. Wciąż trzymał

w dłoniach jej twarz, zaledwie muskając skórę opuszkami palców.

Wiedział, że musiał powstrzymać pragnienie, póki jeszcze był w stanie to zrobić.

Powoli rozchylił powieki, lecz zanim zdołał się odsunąć, Hailey nabrała gwałtowny wdech i rzuciła się w przód, po czym chwyciła jego rękę.

Zamarł, gdy jej ciepła, delikatna dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku. Z trudem uniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy. Jej

dotyk był łagodny, ale pewny. Nieświadomie wbiła paznokcie w jego skórę, nie pozwalając mu odejść.

- Nie - szepnęła, a jej ramiona zadrżały.

Deszcz był dla nich niemal niczym powietrze; niedostrzegalny i nic nieznaczący.

Wzrok Hailey był zagubiony. Uniosła głowę i odwzajemniła jego spojrzenie, a Victor poczuł, że coś niebywale ciężkiego opadło na jego barki: nagle zapragnął ponownie ją pocałować. Naprawdę wiele sił

kosztowało go powstrzymanie się przed zrobieniem tego.

Wzdrygnął się nie dlatego, że go dotykała, lecz gdyż sam chciał móc wyciągnąć dłoń i poczuć ciepło jej skóry pod palcami. Pragnął zrobić to z równie wielką łatwością i swobodą. Nie wiedział, czy teraz był

w stanie się na to zdobyć.

- Jak się czujesz? - zapytała, a jej stłumiony przez deszcz głos brzmiał niczym szept.

Victor rozchylił wargi, jednak minęła chwila, a on wciąż nie był

w stanie nic powiedzieć.

Hailey najwyraźniej dostrzegła to w wyrazie jego twarzy, bo ostrożnie puściła jego nadgarstek i cofnęła się o krok, przetykając z trudem.

- Więc... - zawahała się i przeczesła drżącą dłonią mokre włosy. -

To prawda? - Nabrała oddech. - Naprawdę możesz... dotknąć tylko mnie?

Victor jedynie kiwnął głową, wciąż się w nią wpatrując. Śledził

każdy jej ruch, gdy nabrała kolejny oddech i nerwowo się rozejrzała.

- Jest ci zimno - stwierdził nagle, nie bardzo wiedząc, dlaczego właśnie te słowa opuściły jego usta. - Powinniśmy wejść do środka.

Przytaknęła, po czym ponownie obrzuciła wzrokiem otoczenie, choć w ciemności niewiele mogła dostrzec, i mruknęła niepewnie:

- Tak... To chyba dobry pomysł.

Hailey uniosła głowę, gdy Victor postawił przed nią kubek z gorącą wodą. Posłała mu spojrzenie i na moment znieruchomiła. Pochylał

się nad blatem, jego czarne włosy były mokre od deszczu podobnie jak

koszula, która przykleiła się do skóry, uwydatniając mięśnie ramion i torsu.

Dziewczyna chwyciła ciepły kubek w drżące z zimna dłonie w tej samej chwili, w której Victor usiadł naprzeciw niej po drugiej stronie wyspy. W pomieszczeniu panował półmrok i choć nigdy nie przepadała za ciemnością, teraz było jej w niej nienaturalnie dobrze.

Czuła jego spojrzenie, gdy śledził każdy jej ruch. Powoli uniosła kubek i upiła niewielki łyk, a ciepła woda nieco rozgrzała jej ciało.

- Musiałam wyjechać - wypaliła nagle, spoglądając na niego niepewnie. - Dzisiaj rano - doprecyzowała. - Kiedy Annie powiedziała mi o tragedii, jaka spotkała twoją rodzinę,

potrzebowałam czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

I niestety mi się to nie udało, dodała w myślach.

- Rozumiem. - Pochylił głowę. - Nie chciałem, żebyś dowiedziała się prawdy w taki sposób.

- A w jaki? - wtrąciła, mocniej zaciskając dłonie na naczyniu. -

Kiedy zamierzałeś... - Zamilkła, kiedy Victor odwrócił głowę. -

W porządku, może oboje potrzebujemy jeszcze trochę czasu - dodała nieco spokojniej. - Zastanawiałeś się, dlaczego to właśnie ja...

- Nie mam pojęcia, Hailey. - Zerknął na nią. - Myślałem o tym przez wiele lat, od chwili, w której dotknęłaś mnie na korytarzu.

Z czasem po prostu przestałem i zaakceptowałem fakt, że jesteś jedyna.

- Nie wiem, czy ja jestem w stanie to zaakceptować - szepnęła, spuszczać wzrok. - Po prostu dowiedziałam się tego wszystkiego tak nagle i trochę mnie to przeraża. - Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, a następnie odstawiła kubek na blat i powoli wstała. - Pójdę do siebie - oznajmiła.

Ruszyła w kierunku holu. Musiała zmienić mokre ubrania na coś suchego i ciepłego.

- Hailey.

Przystanąła, po kilku sekundach odwróciła się i obdarzyła go spojrzeniem, a wtedy dodał:

- Dam ci tyle czasu, ile tylko będzie trzeba, ale ja już go nie potrzebuję. Czekałem na ciebie osiem lat, więc jestem w stanie

poczekać nawet następne dziesięć.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Skryty w mroku, z twarzą błyszczącą od deszczu, wydawał się niemal nierzeczywisty.

- W porządku.

Zmusiła się do słabego uśmiechu, a potem opuściła kuchnię.

Przystanąła jednak w ciemnym holu i spojrzała na obraz, prosto w oczy Mikaela Sharmana. Nagle dostrzegła tak wiele różnic pomiędzy portretem a Victorem.

Gorąca kąpiel rozluźniła spięte z zimna mięśnie, ale nie wypędziła smutku z jej serca. Gdy dziewczyna położyła się do łóżka i zakopała w pościeli, pojęła, że nie uda jej się zasnąć tak szybko, jakby tego chciała. Próbowiła wytłumaczyć sobie... Nie była pewna, co chciała osiągnąć: usprawiedliwić reakcję własnego ciała na dotyk bruneta, czy zrozumieć, dlaczego go nie odepchnęła.

Przez blisko dwie godziny przekręcała się z boku na bok, nim w końcu udało jej się zasnąć.

Noc zdawała się trwać zaledwie ułamek sekundy. Dźwięk budzika boleśnie wyrwał ją z płytkiego snu. Gdy wstała z łóżka, oblał ją zimny pot, a obraz przed oczami na moment stracił ostrość. Nieprzyjemny uścisk zacisnął się na jej gardle.

Czuła się fatalnie, co oczywiście nie umknęło uwadze Annie, kiedy trzydzieści minut później, ubrana w ciemne dżinsy i jasną bluzę, zeszła do kuchni.

- Na Boga! Jesteś chora? - zapytała, wyraźnie zmartwiona. Zanim Hailey zdołała cokolwiek odpowiedzieć, przyłożyła dłoń do jej czoła. -

Och, to chyba gorączka! Zaraz zaparzę ci herbaty, pójdziesz się położyć i...

- Muszę iść do pracy, Annie - jęknęła, opadając na krzesło. Było jej naprawdę zimno.

Gospodyni postawiła przed nią kubek.

- Herbata z miodem - wyjaśniła. - Naleję ci jej trochę w termos, żebyś mogła wypić ją w pracy. Spakuję też naleśniki, które dla ciebie upiekłam. Wciąż uważam, że powinnaś zostać w domu i porządnie wygrzać się w łóżku...

- Dziękuję, Annie. - Mruknęła ze słabym uśmiechem i skłamała: -

Czuję się już odrobinę lepiej.

- Piłaś? - Meggie obdarzyła ją pełnym rozbawienia spojrzeniem. -

Beze mnie? Wyglądasz, jakbyś miała naprawdę niezłego kaca.

Hailey westchnęła, wyminęła przyjaciółkę i udała się na zaplecze, gdzie zostawiła torebkę. Gdy ponownie znalazła się w głównej sali kawiarni, rozejrzała się, przewiązując w talii biały fartuszek z logo w kształcie chmurki.

- Pytam poważnie. - Meggie przechyliła głowę w bok. - Wyglądasz marnie. - Skrzywiła się, ale w jej spojrzeniu błysnęła szczerza troska. -

Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno - potwierdziła. Nagle postawiła krok w przód, a wewnątrz *Blue Coffee* na moment stało się jedynie rozmazaną plamą.

Meggie dobiegła do niej w ostatnim momencie i chwyciła jej ramię, dzięki czemu Hailey nie upadła.

- Masz gorączkę - syknęła, przykładając dłoń do czoła brunetki.

Potem poprowadziła ją w stronę najbliższego stolika i ostrożnie posadziła na krześle. - Natychmiast wracasz do domu, jasne?

- Mówiłaś, że Clary znowu wzięła wolne i...

- Poradzę sobie sama - zapewniła, obdarzając przyjaciółkę twardym spojrzeniem. - Nie chcę cię widzieć w pracy, dopóki nie poczujesz się lepiej.

- Moja torebka jest na zapleczu - mruknęła, poddając się. - Mam tam kluczyki.

- Chyba żartujesz! - burknęła Meggie, krzyżując ręce na piersi. -

Nie pozwolę ci prowadzić w takim stanie. Co, jeżeli zastąbniesz za kierownicą i spowodujesz wypadek?

- W takim razie zadzwonię po taksówkę...

- Nie - ponownie nie pozwoliła jej dokończyć. - Zadzwonisz do Sharmana.

Hailey poderwała głowę, przez co potwornie silny ból zaatakował jej skronie.

- On jest w pracy, Meggie, a ja naprawdę mogę pojechać taksówką.

Przecież to żaden problem, nie czuję się aż tak źle.

- Minutę temu prawie się przewróciłaś! - Oburzyła się. - Jeśli nie chcesz do niego zadzwonić, sama to zrobię. - Wyjęła z tylnej kieszeni jasnych dżinsów komórkę.

Panna Warren westchnęła pozbawiona sił na dalsze spory i wyciągnęła dłoń. Meggie wybrała numer, a następnie podała jej urządzenie.

Victor odebrał po trzech sygnałach.

- Tak?

- To ja, Hailey - mruknęła, zerkając na Meggie, która śledziła każdy jej ruch.

- To coś ważnego? - zapytał. - Zaraz zaczynam spotkanie, moglibyśmy porozmawiać później?

- Och, nie, właściwie... - Urwała, gdy Meggie przesunęła się w jej kierunku, zupełnie jakby chciała wyrwać telefon z jej dłoni. Ból w skroniach przybrał na sile i stał się niemal nie do wytrzymania. -

Przepraszam, po prostu nie czuję się zbyt dobrze. Annie miała rację, powinnam była zostać w domu.

- Gdzie jesteś?

- W pracy.

- Przyjadę po ciebie za dziesięć minut.

- Ale...

Połączenie zostało przerwane.

Z westchnieniem oddała Meggie telefon, a potem, pragnąc zwalczyć gorąco, które czuła w każdym zakamarku organizmu, wyszła na zewnątrz.

Stała na chodniku przed wejściem do *Blue Coffee*, z nosem wepchniętym w pachnący materiał bluzy. Tego dnia pogoda była wyjątkowo słoneczna, więc zrezygnowała z założenia płaszcz. Teraz naprawdę tego żałowała: było jej potwornie zimno.

Przestąpiła z nogi na nogę i postawiła krok w przód, jednocześnie wyglądając na ulicę. W tłumie aut udało jej się dostrzec srebrnego mercedesa. Odetchnęła głęboko, kiedy samochód zatrzymał się tuż przy krawędzi chodnika.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam - rzuciła, gdy Victor wysiadł

z auta. Jak zwykle miał na sobie jeden z idealnie dopasowanych,

czarnych garniturów. – Mogłam jechać taksówką, ale Meggie uparła się, że nie powinnam.

– Miała rację – wtrącił, podchodząc do niej. Zmierzył wzrokiem każdy centymetr jej twarzy. – Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś –

dodał, zatrzymując spojrzenie na jej oczach. – Jak się czujesz?

– Nie umieram, ale chyba mam gorączkę i jest mi zi... – zamilkła, dostrzegając, że zdjął z ramion marynarkę. – Nie musisz...

Nie zważając na jej słowa, przesunął się w przód i okrył ją pachnącym materiałem.

– Zabiorę cię do domu – oznajmił.

Mimowolnie wtuliła twarz w miękką tkaninę marynarki. Choć Victor włączył ogrzewanie i wewnątrz samochodu wypełniało ciepłe powietrze, ciałem Hailey co jakiś czas wstrząsały nieprzyjemne dreszcze.

– Damon nigdy nie chorował – mruknęła sennie. Być może to właśnie gorączka sprawiła, że wygadywała głupoty.

– Słucham? – Victor odwrócił głowę, na moment odrywając uwagę od drogi.

– Damon – powtórzyła. – Wiesz, kładł się na deszczu i... –

Zamilkła, dostrzegając, że zmarszczył brwi, a potem ponownie spojrzał na leśną drogę. – Nie oglądałaś *Pamiętników Wampirów*?

– Nie.

Mocniej wtuliła się w jego marynarkę. Intensywny zapach perfum był wyjątkowo przyjemny.

– Byłaś kiedyś w McDonalddie? – zapytała nagle, nie bardzo wiedząc dlaczego. To pytanie po prostu pojawiło się w jej głowie, a ona nie potrafiła się powstrzymać przed wypowiedzeniem go na głos.

– Nie.

– Och... – Otworzyła nieco szerzej oczy, nagle czując smutek.

Milczała przez resztę drogi, a kiedy dotarli do rezydencji, powoli wyprostowała plecy.

Victor zgasił silnik, a ona otworzyła drzwi i, przytrzymując się ich,

powoli wstała na równe nogi. Jej ciało było obolałe, a mięśnie nieprzyjemnie spięte. Marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka i odpocząć.

– Powinieneś wracać do pracy. Masz spotkanie i... – Niemal podskoczyła, kiedy mężczyzna nagle znalazł się przy niej. – Co robisz? – szepnęła zaskoczona.

Pochylił się, kładąc dłoń na jej plecach, drugą zaś wsunął pod jej kolana i uniósł ją bez problemu, jakby ważyła nie więcej niż piórko.

Hailey odruchowo zacisnęła dłoń na białej koszuli i utkwiała spojrzenie w twarzy Victora.

- Mogę iść sama.

- Doprawdy? - Uniósł brew, ruszając w kierunku drzwi. - Ledwo stoisz na nogach - dodał, nawet na nią nie patrząc.

Poruszyła bezgłośnie wargami, zbyt zaskoczona, by choć spróbować protestować. Nie miała siły na stawianie oporu, wpatrywała się więc jedynie w jego profil, gdy przeniósł ją przez próg i szedł ogromnym holem w stronę schodów.

- O mój Boże, Hailey?! - Annie pojawiła się w wejściu do kuchni. -

Mówiłam, żebyś została w domu! - Popędziła za nimi.

- Będą potrzebne leki na zbicie gorączki. - Victor wchodził schodami na piętro.

- Zaraz pojedę do apteki! - Annie odwróciła się pośpiesznie i szybko zniknęła Hailey z oczu.

- Czy to naprawdę konieczne? - Przeniosła wzrok na Victora. -

Jestem pewna, że wystarczyłaby ciepła kąpiel, popołudnie w łóżku i...

- Urwała po tym, jak obdarzył ją spojrzeniem nieco ostrzejszym od tego, które widywała na co dzień. - W porządku. - Odwróciła wzrok.

Nie odezwała się, gdy wniósł ją do sypialni i ostrożnie położył jej obolałe ciało na miękkim materacu.

- Dziękuję - mruknęła w końcu, zsuwając marynarkę z ramion.

- Przygotuję dla ciebie kąpiel. - Odwrócił się.

Hailey zerwała się z miejsca i chwyciła jego dłoń, zanim zdołał odejść dostatecznie daleko.

Nagle przypomniała sobie, jak wielki bałagan panował w pomieszczeniu. Wciąż nie zdążyła wypakować wszystkich rzeczy z kartonów przywiezionych z rodzinnego domu.

Oboje zamarli dokładnie w tym samym momencie. Hailey wstrzymała oddech, kiedy odszukała spojrzenie Victora. Nie wiedziała, czy było to możliwe, lecz przez ułamek sekundy wydawało jej się, że kolor jego tęczywek stał się ciemniejszy.

Była jedyną osobą, która mogła go dotknąć, ale to uczucie zapewne wciąż było dla niego czymś obcym, niecodziennym.

Cofnęła pośpiesznie rękę.

- Poradzę sobie - zapewniła.

Zacisnął wargi w cienką linię, a potem odebrał od niej marynarkę i cofnął się o krok.

- Odpocznij - polecił. - Annie przyniesie ci lekarstwa, a ja zajrzę do ciebie, jak tylko wrócę.

- W porządku.

Oplotła ramionami zmarznięte ciało i w milczeniu obserwowała jego ruchy, gdy odszedł, zamknął za sobą drzwi i zostawił ją w skąpanym w ciszy pomieszczeniu.

Nie potrafił skupić się na wyświetlanej na ekranie prezentacji, ani na słowach padających z ust dyrektora do spraw marketingu. Zajmował

miejsce u szczytu długiego stołu, upchniętego do dużej sali konferencyjnej i nie był w stanie myśleć o niczym innym niż Hailey Warren.

Gdy spotkanie dobiegło końca, a on wrócił do gabinetu, niemal natychmiast zadzwonił do Annie.

- Zasnęła - poinformowała. - Podałam jej lekarstwa, dopilnowałam, żeby zjadła porządny posiłek i położyłam ją do łóżka.

Jutro powinna poczuć się dużo lepiej. Gorączka nieco spadła.

- Dziękuję, Annie. - Rozłączył się, nabrał głęboki wdech i odwrócił

twarz do szerokich okien.

Nad miastem zaświeciło słońce, którego promienie wdarły się do jego gabinetu.

Późnym wieczorem zatrzymał się przy wejściu do sypialni Hailey, oparł ramię o ścianę i w milczeniu spojrzał na jej spokojną, nieco bledszą niż zwykle twarz.

- Pani w aptece powiedziała, że noc może być ciężka, więc może zanocuję dzisiaj tutaj i będę do niej zaglądać? - Annie pojawiła się za jego ramieniem.

- To nie będzie konieczne - zapewnił. - Zostanę z nią - dodał, zerkając na gosposię. - Możesz wrócić do domu.

Annie uśmiechnęła się lekko, nim odeszła korytarzem w kierunku schodów. Victor tymczasem ponownie spojrzał na Hailey i przestąpił

próg pomieszczenia. Ostrożnie przysiadł na brzegu jej łóżka.

Pochylił się nad nią, dostrzegając na jej skroniach strużki potu, a wtedy z rozchylonych warg dziewczyny wyrwał się zduszony jęk.

Mężczyzna się wyprostował, a po chwili wstał i ruszył w kierunku łazienki. Odnalazł mały, biały ręcznik, który zmoczył zimną wodą. Po kilku minutach ponownie przysiadł na brzegu łóżka i ostrożnie przyłożył mokry materiał do rozgrzanej skóry dziewczyny. Jego ręka zamarła, kiedy powoli rozchyliła powieki i obdarzyła go sennym, zamglonym spojrzeniem.

- Wróciłeś - szepnęła, szczerzej otulając się pościelą.

- Jak się czujesz, Hailey? - zapytał cicho. Nie chciał w pełni jej rozbudzić.

- Fatalnie.

- Powinienem być zabrać cię z tego deszczu - westchnął. - Prześpij się, dobrze? - Ponownie przyłożył zimny ręcznik do jej czoła, na co odetchnęła z ulgą. - Jutro poczujesz się lepiej.

- Mhm...

Rozdział 15

Gorączka wymęczyła ją do tego stopnia, że przespała niemal cały poranek. Zapewne spałaby aż do wczesnego popołudnia, gdyby ze snu nie wyrwał jej dźwięk dzwoniącego telefonu.

Rozchyliła wargi i jęknęła cicho, zdrętwiała dłońią szukając urządzenia pod poduszką. Czuła się już znacznie lepiej, gorączka zdawała się minąć, ale wciąż była nieco osłabiona i zziębnięta, więc ledwie wysunęła rękę spod ciepłej pościeli, mimowolnie się wzdrygnęła. Na oślep wcisnęła zieloną słuchawkę i przycisnęła komórkę do policzka.

- Wciąż jesteś chodzącym trupem? - Głos Meggie sprawił, że zmęczenie odplynęło w jednej chwili.

- Nie - mruknęła sennie. - Czuję się lepiej.

- Na tyle lepiej, żeby wpaść do *Blue Coffee*, popracować kilka godzin, a potem zamknąć kawiarnię? - zapytała. - Dostałam wezwanie do urzędu. Chyba źle wypełniłam jakiś cholerny wniosek i...

- Przyjadę - odparła, zerkając na zegarek. Była dwunasta.

- Jesteś pewna, że dasz radę?

- Tak.

- Dzięki. Kocham cię najmocniej na świecie, pamiętaj o tym.

- Ja ciebie też, Meg - mruknęła, po czym odrzuciła telefon na bok.

Przekonanie Annie, aby wypuściła ją z domu bez śniadania i ciepłej herbaty oraz doprowadzenie się do względnego porządku, zajęło jej nieco więcej czasu, niż mogłaby przypuszczać, więc kiedy dotarła do kawiarni, minęła już pierwsza.

- Przepraszam, Meg. - Pośpiesznie ruszyła w kierunku zaplecza, gdzie pozbyła się płaszczka oraz torebki, a także założyła firmowy fartuszek. - Musiałam zjeść pół opakowania leków, zanim Annie w ogóle pozwoliła mi wyjść z domu.

- W porządku. Na pewno dobrze się czujesz? - Blondynka schowała komórkę do torebki i wyszła zza lady. Gęste, jasne loki opadały na materiał ciemnego płaszczka, który miała na sobie. - Będę miała

potworne wyrzuty sumienia, jeżeli wykorzystuję chorą przyjaciółkę...

- Nie umieram - zapewniła z uśmiechem. - To tylko kilka godzin.

Idź i niczym się nie martw - dodała, zgarniając z blatu tackę i notesik.

- Hailey?

- Tak? - Spojrzała na Meggie.

- Wiesz... To, co zrobił wczoraj Sharman, było całkiem urocze. -

Uśmiechnęła się delikatnie. - Rzucił dosłownie wszystko i przyjechał

tutaj, bo dowiedział się, że źle się czujesz. Może on naprawdę nie jest... no wiesz, aż taki zły?

- Nie jest. - Hailey również się uśmiechnęła. - No, pośpiesz się, nie powinnaś się spóźnić.

Choć gorączka już jej nie dokuczała, wciąż była na tyle osłabiona, że gdy późnym wieczorem w końcu zamknęła kawiarnię, nie miała siły nawet poukładać krzesel na stolikach.

Na zegarze widniała godzina dziewiętnasta, gdy zniknęła na zapleczu, zabrała torebkę oraz płaszcz i zgasiła światło. Wnętrze *Blue Coffee* zalała ciemność. Marzyła tylko o tym, aby wrócić do domu, wziąć gorącą kąpiel i położyć się do łóżka. Drgnęła, kiedy ciszę przerwał trzask drzwi.

- Przepraszam, ale kawiarnia jest już zamknięta... - Urwała, gdy pomiędzy stolikami dostrzegła wysoką sylwetkę. - Joe? - Przesunęła się o krok w przód. W ciemności ujrzała znajomą twarz. - Co ty tutaj robisz? - zapytała, wyciągając z kieszeni płaszcz pęk kluczy.

- Chcę z tobą porozmawiać - odparł. Jego głos brzmiał

niewyraźnie.

Hailey westchnęła ciężko, po czym ruszyła do wyjścia. W chwili, w której miała go wyminąć, Joe gwałtownie się odwrócił, a jego silna dłoń mocno i boleśnie zacisnęła się na jej nadgarstku.

- Najpierw składasz mi niedorzeczne propozycje, a teraz przychodzisz, bo chcesz ze mną porozmawiać? - prychnęła, obdarzając go wściekłym spojrzeniem. - Jesteś skończonym hipokrytą. - Szarpnęła się w tył, próbując wyrwać się z jego uścisku. -

Puść mnie.

Joe przyciągnął ją ku sobie i właśnie wtedy uderzył ją nieprzyjemny zapach alkoholu.

- Jesteś pijany.

Po raz kolejny spróbowała wyrwać się od jego dotyku, ale Joe niczym wściekłe zwierzę zareagował na to jedynie jeszcze mocniejszym uściskiem.

Dziewczyna poczuła, że zakręciło jej się w głowie, gdy szarpnął jej osłabionym, zmęczonym ciałem, a potem z impetem przycisnął jej plecy do pobliskiej ściany. W mroku zdołała dostrzec wściekłość, jaka rozbłysnęła w jego jasnych tęczęwkach. Przerazenie ścisnęło jej gardło niczym stalowa obręcz.

- Wszystko zepsułaś, Hailey - warknął, napierając na nią. - Mogłaś wrócić, mogliśmy być razem. Nawet zostawiłem dla ciebie Lois, ale wolałaś zostać dziwką Sharmana - syknął. - Poleciałaś na jego pieniądze, czy może... - zamilkł w tym samym momencie, w którym Hailey ponownie się szarpnęła.

Była jednak zbyt osłabiona, aby jej próba cokolwiek dała. Słowa utknęły jej w gardle, gdy Joe przycisnął dłoń do jej warg. Chwytał jej twarz, jednocześnie wsuwając kolano pomiędzy

uda. Hailey szarpnęła się z całych sił, starając się w jakiś sposób go uderzyć, ale tak bardzo obolałe i niemal całkowicie unieruchomione ciało nie było w stanie długo stawiać oporu. Nie mogła krzyczeć ani błagać o pomoc. Mogła jedynie wpatrywać się w twarz Joe, który uśmiechnął się w paskudny sposób i mocniej wykręcił jej nadgarstek. Załkała, kiedy ból przeszył

całe jej przedramię.

Powoli zabrał dłoń z jej ust, ale nie była w stanie wypowiedzieć choćby słowa. Łzy i przerażenie zalały jej gardło oraz płuca. Zadrzała po tym, jak wsunął rękę pod materiał żółtej sukienki, którą tego ranka postanowiła założyć. Nagle tak bardzo żałowała tej decyzji.

Jego palce musnęły wewnętrzną stronę uda, sunąc w górę i sprawiając, że każdy kolejny oddech coraz bardziej palił. Łzy napłynęły do jej oczu. Świadomość własnej bezsilności była jedną z najgorszych rzeczy, jakich kiedykolwiek doświadczyła.

Nagle poczuła pod palcami zimny metal. *Klucze*, pomyślała, zmuszając umysł do pracy. Przymknęła powieki, muskając kciukiem

każdy z nich w poszukiwaniu najdłuższego. Gdy w końcu go znalazła, zebrała w sobie resztki sił, policzyła w myślach do trzech, przygotowując się na ból, jaki miała poczuć, po czym zacisnęła wargi i wbiła klucz w wewnętrzną stronę dłoni mężczyzny, jednocześnie mocniej wykręcając swój nadgarstek.

W tej samej chwili, w której z jej gardła wyrwał się zduszony krzyk, blondyn syknął przeciągle, cofając się gwałtownie o krok.

Hailey runęła na podłogę, nabierając w płuca upragniony wdech.

Łzy zalały jej oczy, sprawiając, że wszystko dookoła stało się niewyraźną plamą.

Kiedy po kilku sekundach z trudem udało jej się unieść głowę, dostrzegła już tylko zamykające się z trzaskiem drzwi.

Wiedziała, że powinna udać się na policję, może zadzwonić do Meggie lub Thomasa, ale w tamtym momencie musiała po prostu wejść pod strumień zimnej wody. Musiała z siebie to zmyć, czymkolwiek było.

Pląkała przez całą drogę, dusząc się łzami i tonąc w cichym łkaniu.

Po przekroczeniu progu rezydencji niemal biegiem rzuciła się w kierunku schodów. Nie zwróciła uwagi, w którym dokładnie momencie pozbyła się torby i płaszcza, ale gdy znalazła się w sypialni, już ich ze sobą nie miała.

- Hailey? - Głos Victora dobiegł z korytarza. Był niewyraźny, brzmiał tak, jakby najpierw musiał przedrzeć się przez grubą ścianę.

Nagle zapragnęła uciec z dala od wszystkich i wszystkiego. Zanim jednak ruszyła w kierunku drzwi, za którymi kryła się łazienka, duża, ciepła dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku, sprawiając jej tak wiele bólu, że zdołała jedynie krzyknąć:

- Nie dotykaj mnie! - Odwróciła się gwałtownie. Świat przez moment wirował. Ból zaatakował jej skronie, a łzy ponownie zebrały się pod powiekami.

Victor zmarszczył brwi, sunąc spojrzeniem po jej ciele: pogniecionej, źle ułożonej sukience, potarganych włosach, zagubionym wzroku i mokrych od łez policzkach.

Nie patrz na mnie, zapragnęła szepnąć, lecz strach ścisnął jej gardło.

Jego spojrzenie sprawiło jej ból i jedynie nasilało uczucie obrzydzenia.

Zadrżała, kiedy przesunął się o krok i ostrożnie chwytając jej rękę, obejrzał posiniaczony nadgarstek. Nie potrafiła teraz z nim walczyć, a może właściwie nawet nie chciała.

Na jego twarzy pojawił się cień pełen cierpienia i smutku. Kiedy ponownie spojrzał na Hailey, po raz pierwszy dostrzegła w jego stalowych tęczówkach potężną i przerażającą złość. Nie był zły. Był

wściekły niczym sam diabeł.

- Kto ci to zrobił? - zapytał.

Hailey poruszyła bezgłośnie wargami. Nie musiała odpowiadać, ponieważ znał odpowiedź i w zupełności mu to wystarczyło.

Ostrożnie puścił jej rękę, a potem się odwrócił, po czym bez słowa opuścił sypialnię. Pokonał korytarz, schody oraz hol. Gdy wyszedł na zewnątrz, przycisnął telefon do ucha i rzucił bez cienia emocji:

- Joe Calloway. Dowiedz się, gdzie jest.

Rozdział 16

Gdy dotarł do znajdującego się na przedmieściach obskurnego klubu, nie myślał o tłumie, jaki tam spotka, ani o niebezpieczeństwie. Nie miało też znaczenia, że ktoś mógłby na niego wpaść i przez przypadek go dotknąć. Potrafił myśleć jedynie o człowieku, który skrzywdził

Hailey.

Młody, szczupły mężczyzna stojący za barem wyglądał na przerażonego, kiedy Victor twardo oznajmił:

- Szukam Joe Callowaya.

Barman się rozejrzał, potem przełknął z trudem, odstawił szklanę, której czyszczeniem zajmował się chwilę wcześniej, a następnie wskazał podbródkiem znajdujący się przy ścianie stolik.

Victor bez słowa ruszył w tamtym kierunku. Przeszedł przez tłum chichoczących, skąpo ubranych nastolatek, wiedząc, jak niewiele ma czasu na przygotowanie się do tego, na co nigdy tak naprawdę nie był

gotowy: na tak przez niego znienawidzone zimno.

W chwili, w której jeden z siedzących przy stoliku mężczyzn go dostrzegł, pochylił się i mruknął coś do zajmującego miejsce naprzeciwko blondyna.

Joe Calloway wstał chwiejnie.

Victor policzył w myślach do trzech.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

W momencie, w którym Joe się odwrócił, pięść Victora trafiła prosto w jego twarz. Cios był tak silny, że mężczyzna runął na ziemię, krztusząc się własną krwią. Sharman przetknął z trudem. Zimno.

Poczuł zimno i mdłości.

Grająca w tle muzyka kompletnie ucichła, podobnie jak rozmowy, które jeszcze chwilę wcześniej wypełniały wnętrze lokalu.

Nabrał głęboki wdech, poruszając obolałymi knykciami. Zignorował

wszystko, co czuł, skupiając się jedynie na Hailey. Musiał o niej

myśleć, aby to znieść. Pochylił się, zacisnął pięść na koszuli Joe i poderwał go do góry.

Żaden z siedzących przy okrągłym stoliku mężczyzn nawet nie drgnął, gdy bezwładna głowa ich przyjaciela poruszyła się na boki.

Krew wypływająca z jego nosa zabrudziła dłoń Victora.

- Jeżeli jeszcze raz się do niej zbliżysz... - syknął. - Nie będę tak łaskawy i po prostu cię zabiję.

Rozluźnił uścisk, przez co Calloway runął na podłogę, wypluwając sporo krwi, a także biały ząb.

Hailey krążyła nerwowo po wielkim holu, a jej serce biło w zastraszającym tempie. Wiedziała, że powinna była zatrzymać Victora. Martwiła się, że przez nią wpakuje się w niepotrzebne kłopoty. Wolałaby, aby został z nią, był obok, wtedy nie czułaby się tak obco w tych pustych, chłodnych ścianach. Sądziła, że zimny prysznic pomoże, lecz tak się nie stało. Wciąż czuła ból w całym ciele i dziwny rodzaj obrzydzenia wobec samej siebie. Najgorsza była jednak pustka. Nie była zła, smutna, nie miała ochoty płakać, czy krzyczeć. Wypełniała ją po prostu pustka, która zdawała się znacznie gorsza niż wszystkie inne emocje razem.

Zatrzymała się gwałtownie, gdy usłyszała wjeżdżający na podjazd samochód. Stanęła pośrodku holu i przycisnęła obolały nadgarstek do piersi, jednocześnie wstrzymując oddech.

W chwili, w której drzwi powoli się otworzyły, a do środka rezydencji wszedł Victor, niewyobrażalny ciężar spadł z jej serca.

Odetchnęła głęboko, a jej mięśnie wreszcie się rozluźniły.

Jest cały, pomyślała z ulgą.

Zatrzymał się, po czym obdarzył ją spokojnym i łagodnym spojrzeniem. Cała wściekłość oraz złość, jaką wtedy zobaczyła w jego oczach, po prostu zniknęły.

- Obiecuję, że Joe Calloway już nigdy się do ciebie nie zbliży, Hailey

- zapewnił jedynie lekko zachrypniętym głosem.

Dziewczyna drgnęła, po czym zerwała się na równe nogi i ruszyła w jego kierunku.

- Co... - Urwała, dostrzegając krew na jego prawej ręce. - Boże. -

Podeszła jeszcze o krok bliżej i z trudem przełknęła. Chwyliła jego dłoń i ją uniosła. Skóra na knykciach była zdarta aż do krwi. -

Dotknąłeś go? - zapytała szeptem, podnosząc głowę.

Victor w odpowiedzi jedynie przytaknął, przez co jej serce boleśnie się ścisnęło.

- Musimy to opatrzyć - szepnęła, odwracając się w bok.

Nie protestował, kiedy zaprowadziła go do kuchni, a potem posadziła na jednym ze stojących przy kuchennej wyspie krzesel.

W milczeniu obserwował każdy jej ruch, gdy przeszukiwała szafki, aż w końcu odnalazła apteczkę.

- Hailey...

- Zaraz... zaraz to opatrzę - rzuciła nerwowo, zatrzymując się przed nim.

Drżącymi palcami otworzyła apteczkę, wyjęła bandaż, środek do odkażania ran oraz parę nożyczek.

- Skarbie. - Ostrożnie chwycił jej dłoń.

Zamarła, kiedy odwrócił ją ku sobie, później uniosł jej rękę i delikatnie przycisnął ciepłe usta do obolałego nadgarstka.

Spomiędzy warg Hailey wyrwało się pełne cierpienia, zduszone westchnienie. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo była zmęczona.

Potwornie wykończona całym dniem i wszystkim, co się wydarzyło.

- Nie zabiłem go tylko z jednego powodu - oznajmił spokojnie, odsuwając jej rękę. Następnie uniosł głowę i spojrzał prosto w jej oczy. - Ty jesteś tym powodem, Hailey. Obiecuję, że już nigdy nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził.

Coś w jego spojrzeniu kazało jej sądzić, że mówił prawdę. Mógłby zabić Joe Callowaya, gdyby tylko tego zaprzagnął. Dlaczego jej to nie przeraziło?

- Naprawdę się bałam - szepnęła, czując łzy, które zgromadziły się pod jej powiekami. - Potwornie.

- Wiem.

- Bałam się o ciebie - dodała, sprawiając, że Victor zamilkł. - Kiedy wyszedłeś z domu, wydawałeś się tak bardzo zły. Myślałam, że zrobisz coś głupiego... - Wyswobodziła dłoń z jego uścisku. - Powinieneś być

zostać - szepnęła płaczliwie. Nie miała sił zgrywać twardej. - Muszę opatrzyć twoją rękę - dodała, odwracając się pośpiesznie.

Chwyciła bandaż, a Sharman wstał, objął ją w talii i odwrócił ku sobie.

- Nikt nie ma prawa dotykać cię bez twojej zgody - odparł. - Ja także. Jedno twoje słowo, a po prostu zniknę.

- Nie chcę, żebyś zniknął. - Tymi słowami zaskoczyła również siebie samą.

Mężczyzna, który przed nią stał, jakiś czas temu był dla niej kimś, od kogo chciała uciec, kimś, kto ją przerażał. Teraz przez wszystko, czego się o nim dowiedziała i co zaszło, nie była w stanie wrócić do czasów, kiedy go nienawidziła. Nagle zdawały się tak bardzo odległe.

- To dobrze. - Postawił krok w przód, a biodra Hailey naparły na krawędź kuchennej wyspy. - Bo ja też tego nie chcę - dodał, po czym uniósł ją bez trudu i posadził na blacie. - Proszę. - Podał jej rękę, wchodząc pomiędzy jej nogi.

Hailey chwyciła buteleczkę z płynem do oczyszczania ran, nieporadnie namoczyła nim wacik i przysunęła dłoń Victora ku sobie.

- Może zabołec - mruknęła, marszcząc brwi.

Badał wzrokiem jej twarz skrzywioną w skupieniu, gdy ostrożnie przycisnęła mokry wacik do jego knykci. Nagle wydała mu się jeszcze piękniejsza.

- Mogę o coś zapytać? - Przechyliła głowę.

- Mhm...

Spodziewał się, że zapragnie wiedzieć, co zrobił Callowayowi, ale ona kompletnie go tym zaskakując, zapytała:

- Gdy go dotknąłeś... Co wtedy czułeś?

Nie odpowiedział od razu, a ona nie nalegała, w milczeniu muskając wacikiem jego zdarte knykcie. Nawet jeżeli czuł ból, nie zwrócił na niego większej uwagi.

- Zimno - odparł w końcu. Poczował ulgę, nie bardzo wiedząc, co było jej powodem. - Czułem zimno.

Hailey podniosła głowę i spojrzała na niego, jednocześnie odkładając ubrudzony krwią wacik gdzieś na bok. Nie ruszała się przez dłuższą chwilę.

Sądził, że coś powie, ale to, co zrobiła, znowu go zaskoczyło.

Ostrożnie uniosła jego ranną rękę, po czym wtuliła policzek w wewnętrzną stronę jego dłoni. Coś ciężkiego opadło nagle na jego serce. Ta dziewczyna była jego największą zgubą.

- Co czujesz teraz? - zapytała, patrząc prosto w jego oczy.

Przełknął z trudem. Nie mógł walczyć, kiedy znajdowała się tak blisko i patrzyła na niego oczami, w których nie znajdował już dawnej pogardy. Nie potrafił dłużej powstrzymać chęci pocałowania jej.

Pochylił się więc, przykładając drugą dłoń do jej policzka, i ostrożnie musnął jej wargi, zupełnie jakby gwałtowniejszy dotyk mógł sprawić, że się rozpadnie.

Potem odsunął się, nabrał głęboki wdech i spojrzał prosto w jej oczy. W pięknych, zielonych tęczówkach dostrzegł coś, co przypominało płomień gasnącej świecy. To właśnie sprawiło, że przyciągnął jej twarz i ponownie ją pocałował. Tym razem mocniej naparł na jej wargi, wrywając z jej gardła zduszone jęknięcie. Ten dźwięk powędrował prosto do jego serca, a pożądanie mieszało się w jego żyłach z krwią.

Hailey odwzajemniła pocałunek niepewnie, ostrożnie, zupełnie jakby biła się z myślami lub nie wiedziała, co tak właściwie wyprawiała. Po chwili uniosła dłoń i oplotła palcami jego nadgarstek.

Nie odepchnęła go jednak.

Ręce Victora przesunęły się na jej talię, którą ścisnął, mocniej napierając na jej ciało. W tym momencie pragnął tak wielu rzeczy: chciał zabrać ją na górę do swojej sypialni i sprawić, by nawet przez chwilę nie żałowała, że przekroczyła próg jego domu. Chciał kochać się z nią przez całą noc i szeptać, jak bardzo była dla niego cenna. Ale wiedział, że nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy. Nie dzisiaj i nie po wszystkim, co musiała przejść.

Odsunął się od niej, powoli rozdzielając ich wargi. Spojrzał na jej twarz, na zacisnięte powieki i drżące usta. Czuł nieprzyjemny uścisk w piersi na samą myśl, że była tam sama, przerażona i bezsilna, gdy Calloway postanowił ją skrzywdzić. Żałował, że nie mógł temu zapobiec, oszczędzić jej cierpienia i bólu. Pochylił się, lecz nie po to, aby ponownie ją pocałować. Wziął ją na rękę, unióś delikatnie

i opuścił kuchnię. Przeszedł przez hol, pokonał schody, a kiedy znalazł się w jej sypialni, poczuł, że zacisnęła drobną dłoń na jego koszuli.

Właśnie wtedy spojrzał na jej twarz i zrozumiał, że zasnęła.

Ostrożnie położył ją na miękkim materacu i przykrył satynową pościelą. Następnie przysiadł na brzegu łóżka. Unióś dłoń i gdy już miał odgarnąć pasmo włosów z jej skroni, dostrzegł krew na mankiecie swojej koszuli. Krew Joe Callowaya.

Odetchnął głęboko i przeniósł wzrok na Hailey. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, pojmował bolesną i ciężką prawdę: nieważne, jak bardzo by się starał, nigdy nie będzie jej wart. Mógł ją chronić, opiekować się nią i dbać o to, by miała wszystko, na co zasługiwała, ale to właśnie on... był najgorszym, co mogło ją spotkać.

Rozdział 17

Poczuła duszące zmęczenie, jeszcze zanim zdołała unieść powieki.

Westchnęła ciężko, wsunęła dłoń pod poduszkę i odszukała telefon.

Otworzyła oczy, zamrugęła i spojrzała na ekran. W jednej chwili zerwała się do pozycji siedzącej, odgarnęła splecione na policzkach włosy, po czym jeszcze raz zerknęła na widniejącą na telefonie godzinę. Była siedemnasta, co oznaczało, że przespała prawie dwadzieścia godzin.

- Boże - jęknęła, opadając na poduszki.

Miała nieodebrane połączenie od Meggie oraz wiadomość, w której przyjaciółka napisała, że jeżeli Hailey źle się czuje, powinna zostać tego dnia w domu. A czuła się okropnie.

- Moja głowa - syknęła, przykładając dłoń do czoła.

Przez kilka następnych minut leżała bez ruchu i jedynie wpatrywała się w sufit. Wszystko, co zdarzyło się poprzedniego dnia, powoli do niej wracało: Joe, kuchnia, Victor. Jęknęła cicho, czując się tak, jakby wczoraj nie była sobą.

Usiadła na brzegu łóżka, a po chwili wstała i ruszyła do łazienki.

Wzięła szybki, zimny prysznic, przebrała się w luźne, szare dresy i opuściła sypialnię. W drodze do kuchni zastanawiała się, czy powinna mieć wyrzuty sumienia przez pocałunek z Victorem. W jakiś sposób je czuła, ale wydawały się słabsze, niż powinny.

Gdy przekroczyła próg pomieszczenia, niemal wpadła na Annie, która właśnie zapinała guziki bordowego płaszcza.

- Och, wstałaś. - Kobieta obdarzyła Hailey ciepłym uśmiechem.

- Tak. - Przeczesała palcami lekko wilgotne po kąpieli włosy. -

Spałam tak długo...

- Najwyraźniej tego potrzebowałaś, moje dziecko. - Annie przewiązała szyję kremową apaszką. - Właśnie wychodzę do domu.

W lodówce zostawiłam zupe. Zjedz, z pewnością jesteś głodna.

Po niemal dwudziestu godzinach snu jej żołądek wręcz domagał się pożywienia.

- Victor jeszcze nie wrócił? - zapytała, ruszając w kierunku lodówki.

- Rano uprzedził, że będzie pracował do późnego wieczora. -

Zatrzymała się w przejściu pomiędzy kuchnią a holem. - Do widzenia, Hailey.

- Do widzenia, Annie. - Uśmiechnęła się, zamykając drzwi lodówki.

Gdy dotarła do siedziby Sharman Enterprises krótko po szóstej wieczorem, główne wejście do budynku było zamknięte. Jak się jednak okazało, znajdowała się na liście gości, więc starszy ochroniarz wpuścił ją bez większego problemu.

Wsiadła do windy, udała się na najwyższe piętro, minęła puste stanowisko sekretarki, po czym ruszyła korytarzem w kierunku drzwi ze złotą tabliczką. Zapukała, a następnie przekroczyła próg gabinetu.

Victor uniósł głowę znad biurka i zaraz po tym, jak dostrzegł

trzymającą papierową torbę Hailey, kącik jego ust drgnął ku górze.

- Annie powiedziała mi, że będziesz dzisiaj pracował do późna. -

Ruszyła przed siebie. - Pomyślałam, że pewnie niczego nie jadłeś. -

Położyła torbę na biurku. - Wiem też, że nigdy nie jadłeś niczego z McDonalda i... - Uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że jesteś głodny.

Nie był. Przez kilka ostatnich godzin nie zaprzętał sobie głowy myśleniem o jedzeniu.

- Tak. - Przytaknął.

- To dobrze, bo kupiłam praktycznie wszystko. - Opadła na jeden ze skórzanych foteli, przyciągnęła torbę do siebie i zanurzyła w niej rękę. - Kilka kanapek, frytki i te przepyszne ciastka z...

- Jak się czujesz? - wtrącił.

Hailey zamarła. Uśmiech, który widniał na jej twarzy, nieco zbladł.

Po chwili spojrzała na Victora i odparła:

- Spałam tak długo, że...

- Nie o to mi chodzi - przerwał, delikatnie się ku niej pochylając.

Oparł łokcie na blacie i kontynuował: - Nie musimy o tym rozmawiać, jeżeli nie chcesz, ale musimy mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

- Jest - zapewniła, pośpiesznie odwracając wzrok.

- Hailey.

- Naprawdę - dodała, wzdychając. Wyjęła jedno z kartonowych pudełek. - Poradzę sobie.

- Nie musisz radzić sobie sama. Jestem tutaj. Pamiętaj o tym.

- Ja też tutaj jestem, Victorze - odparła. Nie bardzo wiedziała, co chciała mu przez to powiedzieć.

Naprawdę była mu wdzięczna za to, co zrobił. Nie chodziło tylko o pobicie Joe, po prostu... Poprzedniego wieczora potrzebowała usłyszeć słowa, które padły z jego ust i choć były to tylko słowa, sprawiły, że poczuła się lepiej.

- I to w zupełności mi wystarczy. Niczego więcej nie potrzebuję.

- Gdy zjesz jedną z tych kanapek, zmienisz zdanie - zaśmiała się i przesunęła kartonik w jego stronę. - Kiedy Meggie zdała prawo jazdy i pierwszy raz pojechaliśmy zamówić jedzenie przez *drive-thru*, przy pierwszym okienku zgasł nam samochód. Ludzie za nami zaczęli trąbić, a my tak bardzo się zdenerwowałyśmy, że zaczęłyśmy zamawiać więcej jedzenia, żeby nikt się nie wściekał, że bez powodu blokujemy kolejkę. Zapłaciłyśmy wtedy ponad dwieście dolarów i skończyłyśmy z trzydziestoma burgerami. - Szczere rozbawienie błysnęło na jej twarzy. Lubiła wracać do momentów, kiedy jej życie było mniej skomplikowane. - Spróbuj, jestem pewna, że się zako... -

Urwała w połowie zdania, gdy w kieszeni jej bluzy zaczął wibrować telefon. - Muszę odebrać. - Spojrzała na ekran, wstając na równe nogi. Odebrała i przycisnęła urządzenie do ucha. - Tak?

- Hej, Hailey. Tutaj Clary. - Dziewczęcy głos rozbrzmiał po drugiej stronie. - Z *Blue Coffee*.

- Tak, wiem. - Zerknęła na Victora, odchodząc nieco w bok.

Dostrzegła, że zajrzał do wnętrza pudełka. - Coś się stało? Myślałam, że masz dzisiaj wolne.

- Nie, mój synek poczuł się lepiej i mogłam wrócić do pracy.

Posłuchaj, godzinę temu do kawiarni przyszedł jakiś chłopak, chyba miał na imię Thomas. Szukał cię, więc zawołałam Meggie, bo przecież się przyjaźnicie. Nie wiem dlaczego, ale zaczęła zachowywać się dziwnie, kiedy go zobaczyła.

- Dziwnie? - Zmarszczyła brwi. - Co masz na myśli?

- Wydawała się zła. Gdy wyszedł, kazała mi zamknąć kawiarnię bez niej i chyba pojechała do swojego mieszkania. Wydawało mi się to tak dziwne, że postanowiłam do ciebie zadzwonić.

- Dobrze zrobiłaś, Clary. Poradzisz sobie w kawiarni? Pojadę do Meggie.

- Jasne.

- Okej. Jeszcze raz dziękuję, że dałaś mi znać. - Rozłączyła się i, chowając urządzenie do kieszeni, spojrzała na Victora. -

Przepraszam, ale coś mi wypadło.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak, poradzę sobie. To pewnie nic takiego.

Obawiała się jednak, że nie miała racji.

Mieszkanie Meggie mieściło się w jednym ze starszych apartamentowców, kilka minut drogi od centrum miasta.

Gdy Hailey dotarła na piąte piętro i odnalazła drzwi opatrzone numerem dziesiątym, zapukała. Czuła niepokój. Wiedziała, że Meggie nigdy nie lubiła się zwierzać, dlatego nie naciskała, by przyjaciółka wyjawiała jej, z jakiego powodu związek jej i Thomasa tak nieoczekiwanie się zakończył. Hailey była pewna, że kiedy nadejdzie właściwy czas, dowie się prawdy. Teraz jednak czuła się dziwnie winna.

Drzwi się otworzyły, a ona nagle stanęła twarzą w twarz z Meggie, której w pierwszej chwili nie rozpoznała.

- Meg... - Dostrzegła niemal pustą butelkę wina w jej dłoni. -

Wypiłaś to wszystko sama?

- Nie, nie tylko to. Miałam jeszcze jedną rozpoczętą butelkę.

Najpierw ją dokończyłam, a dopiero później wzięłam nową. -

Chwiejnie cofnęła się o krok. - Miałaś mieć dzisiaj wolne.

- Clary do mnie zadzwoniła i powiedziała, co się stało. -

Przestąpiła próg, po czym weszła do mieszkania, w którym panował

zaduch. Przemieściła się do niewielkiego salonu i otworzyła drzwi na balkon, aby wywietrzyć pomieszczenie.

Meggie z ciężkim westchnieniem opadła na kolorową kanapę. Upiła spory łyk wina i westchnęła:

- Więc wiesz...

Hailey usiadła obok niej. Utkwiła spojrzenie w czarnym ekranie telewizora.

- Domyśliłam się, że coś jest nie tak, gdy Thomas zjawił się w kawiarni kilka dni temu i zaoferował mi pomoc w naprawie auta.

Zobaczyłaś go i zachowałaś się, jakbyś nie była sobą.

Kolejny łyk wina. Meggie pociągnęła nosem, ale nie płakała. Meggie Smith nigdy nie uroniła choćby łzy.

- Przyszedł tam dzisiaj - wybełkotała. - Do *Blue Coffee*. Clary mnie zawołała i gdy wyszłam i go zobaczyłam... - Pokręciła głową.

Hailey dała jej czas. Milczała przez dłuższą chwilę, lecz w końcu spojrzała na przyjaciółkę i cicho zapytała:

- Nadal go kochasz, prawda?

Znała odpowiedź. Kiedy jej brat zjawił się w kawiarni, dostrzegła w oczach Meggie coś, co rozpoznała aż nazbyt dobrze: ból złamanego serca, które mimo cierpienia wciąż nie umiało zapomnieć.

- Nigdy tak naprawdę nie przestałaś.

- Nigdy. - Meggie wzruszyła ramionami.

Hailey pragnęła zapytać, dlaczego zdecydowała się zakończyć ich związek. Chciała zadać to pytanie od chwili, w której dowiedziała się, że Meggie i Thomas nie są razem, ale nigdy tego nie zrobiła.

Wiedziała, że przyjaciółka wyzna prawdę, jak tylko będzie na to gotowa.

Tym razem także nie zamierzała naciskać, ale blondynka po chwili sama odparła, jednocześnie poprawiając materiał niebieskiej sukienki:

- Twój brat mi się oświadczył.

Hailey zamarła i choć naprawdę starała się ukryć, jak bardzo była zaskoczona, pytanie samoistnie wyrwało się spomiędzy jej warg:

- Co?

- A ja powiedziałam „nie” - dokończyła sennym, cichym głosem. -

Nie wiem dlaczego. Wszystko było takie idealne. Zabrał mnie na kolację, a potem na spacer nad to samo jezioro, nad którym po raz pierwszy mnie pocałował. Gdy uklęknął i zapytał, czy zostanę jego

żoną, powiedziałam, że tego nie zrobię. - Spuściła wzrok. - Masz pojęcie, jakie to okropne? Facet, którego kochasz z wzajemnością, chce spędzić z tobą resztę życia, pragnie, żebyś nosiła jego nazwisko i stała się jego rodziną, a ty mówisz: „nie”. - Uśmiechnęła się smutno.

- Bez słowa odwiózł mnie do domu. I już nigdy więcej nie było tak, jak kiedyś. Po miesiącu uznałam, że lepiej będzie, jeżeli to skończymy. -

Znowu uniosła butelkę.

Hailey nie pozwoliła jej jednak upić ani kropli więcej.

- Nie. - Chwyliła wino i ostrożnie wyjęła je z dłoni przyjaciółki.

- Naprawdę myślałam, że z czasem do siebie wrócimy - jęknęła płacząco. - Ale tak trudno jest powiedzieć komuś: „Przepraszam, po prostu nie czuję się jeszcze gotowa na to wszystko, ale kocham cię, więc czy mógłbyś wrócić, bo nie mogę bez ciebie żyć?”. Więc zaczęłam go unikać, bo tak było łatwiej i... - Wzruszyła ramionami, po czym rozplakała się niczym dziecko.

Hailey po raz pierwszy podczas ich wieloletniej przyjaźni widziała płaczącą Meggie. Objęła ją i pozwoliła, aby wtuliła się w jej ramię i płakała tak długo, jak tego potrzebowała.

- Życie jest tak bardzo popieprzone - jęknęła Meggie.

- Wiem, Meg. - Zamknęła oczy, kojąco gładząc jej plecy. - Wiem.

Tkwiły w takiej pozycji przez dłuższy czas, wtulone w siebie, milczące. Po kilku minutach brunetka odprowadziła przyjaciółkę do jej pokoju.

Ostrożnie zamknęła drzwi do sypialni, wcześniej jeszcze raz zerkając na dziewczynę, która zasnęła, zmęczona płaczem i wypitym winem. Gdy Hailey wróciła do salonu, a potem opadła na miękką kanapę, wyjęła telefon z kieszeni.

Victor odebrał po drugim sygnale.

- Hej, dzwonię, żeby powiedzieć, że zostanę u Meggie. Ma mały kryzys i nie chcę, by była teraz sama.

- Coś się stało?

- To nic, z czym sobie nie poradzę - zapewniła. To, co wyznała przyjaciółka, było jej osobistą tajemnicą, a ona zawsze dochowywała sekretów. Nie zamierzała zdradzić nikomu prawdy dotyczącej jej, a także Victora.

- W porządku, Hailey. Uważaj na siebie.

- Jasne.

Rozłączyła się, a następnie odłożyła telefon na szklany blat stolika i głęboko odetchnęła. Potem rozejrzała się po mieszkaniu. Cóż, czekała ją noc na małej kanapie.

Rozdział 18

Czuła dłonie badające każdy skrawek jej ciała. Wdzierały się pod materiał żółtej sukienki. Były zimne, nieprzyjemne, zaborcze i tak bardzo niedelikatne. Nie była w stanie przed nimi uciec, gdyż strach i przerażenie doszczętnie sparaliżowały jej ciało i umysł. Pragnęła się poruszyć, zacząć krzyczeć lub prosić o pomoc, ale była zbyt słaba, aby zrobić którąś z tych rzeczy.

- Hailey.

Usłyszała znajomy głos nad głową i poczuła ciepłe ręce, które delikatnie zacisnęły się na jej ramionach.

Zerwała się do pozycji siedzącej, otworzyła szeroko oczy, gwałtownie nabierając powietrza. Napotkała spojrzenie Meggie, która wciąż ją obejmowała. Dopiero wtedy wróciła myślami do salonu przyjaciółki i szepnęła:

- Wstałaś.

- Obudziły mnie twoje krzyki - mruknęła, w końcu zabierając dłonie, którymi następnie przeczesła jasne loki. Wyglądała blado.

- Krzyczałam? - powtórzyła roztrzęsionym głosem. - To był tylko zły sen.

- Co się stało, Hailey? - wtrąciła.

- Nic, mówiłam, że to tylko...

- To też jest tylko złym snem? - Ponownie nie pozwoliła jej dokończyć, pochyliła się w przód, po czym chwyciła jej rękę. Na nadgarstku Hailey widniał spory siniak.

- Och, to...

- Sharman ci to zrobił? - Wykrzywiła twarz w grymasie, a następnie prychnęła. - I pomyśleć, że zaczynałam sądzić, że on naprawdę jest w porządku. Zabiję go.

Panna Warren chwyciła dłoń przyjaciółki, nim ta zdołała wstać.

- Victor nigdy by mnie nie skrzywdził, Meg - odparła.

Nie wiedziała, dlaczego nagle była tego tak bardzo pewna. Victor mógł zrobić wiele rzeczy w inny, lepszy sposób. Istniały też decyzje,

przez które Hailey wciąż miała do niego żal, ale naprawdę ufała mu pod tym względem. Była pewna, że nigdy nie zrobiłby jej czegoś takiego jak Joe.

- Więc kto? - Wzrok Meggie nieco złagodniał. - Pieprzony Calloway - syknęła kilka sekund później, zupełnie jakby zdołała odczytać myśli przyjaciółki.

Brunetka odwróciła wzrok, nie chcąc wracać do tego wieczoru.

Meggie wpatrywała się w nią bez słowa, wciąż w lekkim szoku.

Hailey zrzuciła z ramion koc i usiadła na brzegu kanapy. Odgarnęła ciemne włosy z twarzy, a następnie pochyliła się, by założyć białe trampki, które zostawiła na dywanie poprzedniego wieczoru.

- Kiedy...

- Tego samego dnia, w którym poprosiłaś mnie o zamknięcie *Blue Coffee*.

- Boże. - Przymknęła oczy.

- Przyszedł do kawiarni kompletnie pijany. - Wsunęła buty na nogi, starając się ukryć przy tym drżenie rąk. - Zaczął się do mnie dobierać. Na szczęście jakimś cudem udało mi się go odepchnąć. -

Odkasznęła, gdy jej głos stracił na sile. – Więc skończyło się tylko na siniaku.

Doskonale wiedziała, że to wydarzenie odcisnęło na niej naprawdę bolesne piętno. Niemniej chciała jak najszybciej o tym zapomnieć.

– Powinnam już iść. – Wstała na równe nogi.

Meggie również zerwała się z miejsca, a jasne loki opadły na jej ramiona.

– Powinnaś zgłosić to na policję.

Nie chcę, pomyślała. Pragnę po prostu o tym zapomnieć.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewniła. – Victor się tym zajął, więc...

– Co to znaczy, że Victor się tym zajął? – wtrąciła. – Boże, zabił go?

– Otworzyła nieco szerzej oczy.

– Meg – westchnęła.

– Dlaczego powiedziałaś o tym jemu, a nie mnie?

– A dlaczego ty przez cały czas ten czas ukrywałaś przede mną fakt, że wciąż kochasz Toma? – zapytała, może zbyt szorstkim tonem.

– Hej, to nie jest to samo.

– Jasne, że nie, Meg. Ale efekt jest taki sam, prawda? Obie nie powiedziałyśmy sobie o czymś, przez co musiałyśmy cierpieć. –

Zamilkła, gdy Meggie odwróciła wzrok, a jej ramiona się przygarbiły.

– Nie mam do ciebie żalu, ale gdybyś powiedziała mi prawdę, zrobiłabym wszystko, żeby ci pomóc. Rozumiesz?

– Zmusiłabyś brata, by znowu mi się oświadczył, żeby tym razem mogła powiedzieć „tak”? – prychnęła, krzyżując ręce na piersi.

– Zmusiłabym ciebie, żebyś szczerze z nim porozmawiała –

odparła, po czym pochyliła się w kierunku stolika i zgarnęła z blatu swój telefon. – Muszę już iść. Zobaczymy się jutro w pracy.

Gdy wsiadła do samochodu i włożyła kluczyk do stacyjki, przypomniała sobie o tym, że Thomas szukał jej poprzedniego dnia.

Zrezygnowała więc z planów powrotu do rezydencji i spędzenia całego dnia w łóżku. Odpaliła silnik i pojechała prosto do rodzinnego domu.

Po kilkunastu minutach zaparkowała przy chodniku i, jeszcze zanim wysiadła z auta, dostrzegła brata. Thomas stał pochylony nad otwartą maską swojego czerwonego samochodu, który znajdował się na podjeździe przed wjazdem do garażu. Chłopak miał na sobie wytarte, ciemne dżinsy i granatową koszulę w kratę. Ciemne loki opadły na jego skronie, gdy pochylił się, by sięgnąć po ręcznik, w który następnie wytarł brudne od smaru dłonie.

- Szukałeś mnie? - Hailey przystanęła na trawniku.

Spojrzał na nią spod wachlarza ciemnych rzęs.

- Nie dawałaś znaku życia od kilku dni, więc mama założyła, że Sharman cię zabił i zakopał gdzieś w ogródku. - Wzruszył ramionami.

- Nie dałaby mi spokoju, gdybym nie upewnił się, że wszystko jest w porządku.

- Byłam ostatnio trochę zajęta. - Wsunęła dłonie do kieszeni bluzy.

- Posłuchaj, ostatnio nie mieliśmy okazji zbyt długo porozmawiać...

- Nie musimy rozmawiać, Hailey - wtrącił, zupełnie jakby chciał

szybko uciąć ten temat. - Poprosiłaś, żebym ci zaufał, a ja próbuję to zrobić, choć niespecjalnie mi wychodzi. Chyba nic więcej nie musimy dodawać, prawda? - Wprostował się, po czym wyminął ją i ruszył

przez trawnik.

Słowa mimowolnie wyrwały się z ust Hailey:

- Victor Sharman nie jest... - Powiodła za nim wzrokiem.

- Zły? - dokończył, przystając przy ganku. - Mówimy o tym samym facecie? - zapytał z udawanym, cierpkim rozbawieniem. - Nie pamiętasz, co ci zrobił, Hailey? Jak cię potraktował? Jak potraktował

naszą rodzinę?

Zacisnęła wargi. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu o wszystkim, co zaszło dwa dni wcześniej, ale nie miała dość sił, aby wracać do tamtych chwil, wypowiedzieć na głos imię, które teraz wydawało jej się niemal przeklęte.

- Myślisz, że to było łatwe, Tom? - rzuciła. - Wróciłam do domu, żeby być szczęśliwa z wami, z moją rodziną. Miałam plany, o których w jednej chwili musiałam zapomnieć. - Jej głos zadrżał.

Na twarzy Thomasa pojawił się grymas.

- Myślę, że ta rozmowa nie ma sensu.

- Zrobiłam to dla ciebie, kretynie! - krzyknęła, nagle nie potrafiąc zapanować nad emocjami. - Nie chodziło mi o firmę, o ten dom.

Poradzilibyśmy sobie bez tego, przecież dobrze wiesz. Ale ty nie dałbyś rady żyć ze świadomością, że straciliśmy to wszystko przez ciebie! Masz pojęcie, jak bardzo się o ciebie martwiłam? Jak... -

Zamilkła, kiedy odwrócił wzrok.

Nagle pojęła, że nie chciał na nią patrzeć, być może właśnie z tego powodu. Jej widok przypominał mu o wszystkich popełnionych błędach, a także uzmysławiał, że gdyby nie one, Hailey nie musiałyby zamieszkać z Sharmanem.

Jej ramiona opadły z ciężkim westchnieniem.

- Rodzice pojechali na zakupy - poinformował, odwracając się i ruszając w kierunku drzwi. Rzucił przez ramię: - Powiem im, że wpadłaś. - Zniknął wewnątrz domu.

Hailey tkwiła bez ruchu pośrodku trawnika, ze wzrokiem wbitym w miejsce, w którym przed chwilą stał jej brat. Thomas czuł się winny, a świadomość, że nie mogła w żaden sposób mu pomóc, naprawdę ją bolała.

Wrócił z pracy późnym wieczorem z postanowieniem, że najbliższe

kilka godzin spędzi w gabinecie na przeglądaniu umów. Równie dobrze mógł zrobić to w firmie, ale nie chciał, by Hailey była w domu sama o tak późnej porze.

Zdażył w ostatniej chwili, bo zaraz po przestąpieniu progu rezydencji natknął się na Annie, która właśnie zbierała się do domu po skończonej pracy.

- Zostawiłam kolację w piekarniku - poinformowała z uśmiechem.

- Hailey już wróciła? - Ruszył w kierunku schodów.

- Och, tak! Kilka godzin temu. Nie wyglądała najlepiej, więc zaparzyłam dla niej herbaty i zaprowadziłam do łóżka. Od tamtego czasu jeszcze się nie obudziła. Czy jest coś, co mogę jeszcze zrobić?

- Nie, Annie. - Zerknął na nią przez ramię. - To wszystko na dzisiaj, dziękuję.

Obserwował, jak kobieta się odwraca, a następnie znika za drzwiami wejściowymi. Gdy odeszła, odetchnął głęboko i ruszył schodami na piętro. Po drodze pozbył się płaszcza, a także aktówki, zostawiając obie te rzeczy na stojącym pod ścianą stoliku.

Przystanął w wejściu do sypialni Hailey i oparł ramię o futrynę.

W panującym w pomieszczeniu mroku zdołał dostrzec jedynie zarys jej sylwetki. Spała spokojnie, oddychając miarowo.

Już miał ruszyć korytarzem do gabinetu, lecz usłyszał, że wzięła głęboki wdech.

- Nie dotykaj mnie - sapnęła ciężko.

W chwili, w której odwrócił głowę i spostrzegł, że dziewczyna wciąż spała, jej dłonie kurczowo zacisnęły się na materiale pościeli, a z gardła wyrwało się ciche i rozpaczliwe:

- Przestań...

Victor zamarł, nagle zupełnie nie mogąc się poruszyć. Wciąż stał

w przejściu pomiędzy sypialnią a korytarzem i niemal słyszał ciężkie bicie własnego serca.

Utkwił spojrzenie w pięknej, bladej twarzy Hailey, którą wykrzywił

niewyraźny grymas. Odetchnął głęboko, gdy nieco się uspokoiła.

Lecz ten stan trwał jedynie kilka sekund, po których z jej gardła wyrwało się ciche: „proszę”, a ciałem wstrząsnął dreszcz tak gwałtowny, że jej plecy wygięły się w łuk, a klatka piersiowa uniosła

się pod wpływem nagłego wdechu.

Zerwał się z miejsca, w kilku krokach pokonał dzielącą ich odległość, po czym usiadł na brzegu łóżka i zacisnął dłonie na szczipłych ramionach Hailey. Sapnęła ciężko, a potem otwierając szeroko oczy, szarpnęła się w jego objęciach. Kilka łez spłynęło po jej policzkach, gdy jęknęła cicho.

Ten widok wstrząsnął nim do tego stopnia, że przez moment jedynie się w nią wpatrywał i śledził jej zabłąkane spojrzenie.

- To ja - odezwał się po chwili, sprawiając, że w końcu na niego spojrzęła.

- Victor - szepnęła w tym samym momencie, w którym jej ramiona opadły. Spięte mięśnie nieco się rozluźniły, a klatka piersiowa przestała unosić się w tak szybkim tempie.

- Tak. - Odsunął się od niej powoli. - Tak, to ja.

- Och. - Wierzchem dłoni wytarła mokre od łez policzki. - Ja...

- Chodź. - Chwycił jej rękę. - Powinnaś się uspokoić.

Victor postawił przed nią kubek z parującą herbatą. Zieloną, sądząc po zapachu, jaki poczuła, gdy chwyciła naczynie. Uniosła głowę i powoli upiła łyk. Brunet usiadł po drugiej stronie blatu i patrzył na nią w milczeniu.

- To był tylko zły sen - mruknęła po chwili, nie bardzo wiedząc, dlaczego czuła potrzebę wytłumaczenia się z tego, co zaszło.

- Co ci się śniło? - zapytał.

Hailey skrzywiła się i skupiając spojrzenie na kubku, przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Gdyby w małej tafli mogła ujrzeć własne odbicie, zapewne by się przeraziła, jeżeli wyglądała równie źle, jak się czuła. Wciąż miała na sobie szare dresy. Po powrocie do rezydencji nie miała ani siły, ani chęci, aby przebrać się w cokolwiek innego.

Powinna także wziąć prysznic i umyć włosy. Na to również nie miała jednak zbytnej ochoty.

- Nic, czym warto byłoby się przejmować - zapewniła, zaciskając palce na ciepłej porcelanie. Starła się nie patrzeć na nadgarstek i widniejące na nim siniaki. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego ją to

obrzydzało. - Miałam naprawdę kiepski dzień. - Wzruszyła ramionami, czując napływające do oczu łzy. Starła się być silna.

Musiała być silna. - Dziękuję za herbatę, ale powinnam się położyć.

Trochę boli mnie głowa - dodała, powoli wstając. Cały czas czuła na sobie ciężar jego spojrzenia.

- Jak mam ci pomóc, skoro nie chcesz powiedzieć mi prawdy? -

zapytał nagle.

Na moment zamknęła oczy. Ostatnio była zmęczona praktycznie bez przerwy.

- Hailey.

- Co chcesz usłyszeć? - wtrąciła, jakby ze złością, która nie była skierowana wprost w Victora, lecz chyba bardziej w nią samą. - Że za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę Joe Callowaya? Czuję, jakby był tuż obok i jakby znowu mnie dotykał, a ja... - Jej głos stracił

na sile. Walczyła ze łzami i czuła, że była bliska przegranej. - A ja jestem zbyt słaba, by się przed nim obronić? Że moja najlepsza przyjaciółka musiała zмагаć się z czymś trudnym, a ja nawet nie miałam o tym pojęcia? Że mój brat najprawdopodobniej mnie nienawidzi, choć zrobiłam wszystko, by nie cierpiać?

Uniosła głowę, w panującej ciszy słysząc jego kroki. Chwilę później tkwiła w jego objęciach. Nie pytał o nic więcej, nie pragnął wyjaśnień, nie składał nic nieznaczących obietnic, nie mówił, że jest mu przykro.

Zrobił to, czego naprawdę potrzebowała: po prostu był. Czasami to wystarczyło i zazwyczaj było warte więcej niż słowa.

Nie obchodziło jej, czy był to Victor, czy ktokolwiek inny. Po prostu potrzebowała, aby ktoś ją przytulił. Zadrżała w jego ramionach i zamknęła oczy. Zdawało jej się, że w panującej w rezydencji ciszy słyszała bicie jego serca. Spokojne i miarowe.

- Miałam naprawdę okropny dzień - szepnęła.

Nie odpowiedział i gdzieś w głębi serca była mu za to naprawdę wdzięczna. Nie chciała słuchać, czy odpowiadać na pytania. Pragnęła po prostu odpocząć, zrzucić z siebie ten potworny ciężar, który nie opuszczał jej nawet na moment od chwili, w której Joe pojawił się w kawiarni. Nawet jeżeli powinna czuć się niekomfortowo, ciepło drugiego ciała było tak bardzo kojące, że zmęczenie niemal

natychmiast dopadło ją ponownie.

Nie myślała o tym, że tkwiła w ramionach człowieka, do którego jeszcze tak niedawno bała się zbliżyć, który przerażał ją na każdy możliwy sposób.

Jego duże, ciepłe dłonie przesunęły się w górę jej pleców. Miał

delikatny, niemal niewyczuwalny dotyk.

Hailey nagle pojęła, że ten gest, dla niej tak naturalny, dla niego wciąż stanowił coś nowego. Przecież nie dotykał nikogo od ośmiu lat, które wydawały jej się niemal wiecznością. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Sama świadomość tego, z czym musiał zмагаć się przez tak długi czas, nieco ją przerażała. Jej myśli mimowolnie odnalazły w pamięci słowa Annie o chłopcu, nastolatku trzymającym w ramionach martwe ciało ukochanego brata.

Obraz pojawił się w jej umyśle. Zaciśnęła powieki, aby się go pozbyć, zanim zdołałby roztrzaskać jej serce.

- Victorze?

- Tak, Hailey?

- Nie jesteś zły. Nie jesteś diabłem - szepnęła na wpół sennie. -

Jesteś... Jesteś prawdziwym aniołem.

Victor przełknął z trudem i mocniej ją obejmując, również zamknął

oczy. Nie miał serca powiedzieć jej, jak bardzo się myliła.

Rozdział 19

Następnego dnia jakimś cudem Hailey udało się ominąć poranne korki, które codziennie nawiedzały ulice Filadelfii, i dotrzeć do *Blue Coffee* niemal pół godziny przed otwarciem. Po tym, jak zaparkowała przy krawężniku, wysiadła z samochodu. Idąc chodnikiem z przerzuconą przez ramię torebką, natknęła się na Meggie.

Blondynka miała na sobie jasny, długi płaszcz, ciemne spodnie oraz czarną, puchatą czapkę, pod którą częściowo ukryła gęste loki.

Nie rozmawiały ze sobą od poprzedniego poranka, gdy Hailey opuściła mieszkanie przyjaciółki po jednej z nielicznych kłótni podczas ich wieloletniej przyjaźni. Może dlatego przez moment jedynie milczała, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć?

- Właśnie miałam otwierać - rzuciła w końcu Meggie, unosząc dłoń z kluczami. Zamek trzasnął, kiedy wsunęła w niego jeden z nich, a następnie popchnęła drzwi. - Jesteśmy dzisiaj same. Clary wzięła wolne - poinformowała, przekraczając próg kawiarni.

Hailey potaknęła i ruszyła za nią, starając się uformować myśli w słowa. Nie czuła się dobrze, gdy pomiędzy nimi panowała tak napięta atmosfera.

- Przepraszam, Meg.

Jej słowa sprawiły, że blondynka przystanęła pośrodku kawiarni.

Kilka sekund później odwróciła się z grymasem smutku na twarzy.

- Pamiętasz, jak w pierwszej klasie liceum, na wagarach, w szkolnej toalecie, paląc papierosa, obiecałyśmy sobie, że już nigdy więcej się nie pokłócimy? - Hailey przesunęła się o krok w przód. -

Przepraszam, że złamałam tę obietnicę.

- Obie ją złamałyśmy - wtrąciła cicho Meggie, po czym kaszlnęła, aby przywrócić się głosowi. - Miałaś rację. Powinnam powiedzieć ci o tym, co zaszło pomiędzy mną a Thomasem.

- A ja powinnam powiedzieć ci o tym, co zrobił mi Joe.

- Tak. Znalazłabym go i urwała mu... - Zamilkła, a następnie wzięła głęboki wdech. - Nieważne, nie będę o nim wspominać, jeżeli

nie chcesz.

- A ja nie będę wspominać o Tomie - zapewniła. - Choć i tak uważam, że powinnaś z nim porozmawiać.

- Hailey.

- Okej. - Jeżeli Meggie nie czuła się gotowa na rozmowę o Thomasie, Hailey zamierzała to uszanować. - W porządku, nie będę... - Nim zdołała dokończyć, znalazła się w ramionach

przyjaciółki.

Przytuliły się mocno, zupełnie jakby od pamiętnej kłótni minęło wiele lat, a nie tylko jeden nic nieznaczący dzień.

- Hej. - Meggie odsunęła się od Hailey i unosząc mały palec prawej dłoni, mruknęła: - Już nigdy więcej się nie pokłócimy, a z pewnością nie przez żadnego faceta, jasne?

Ze śmiechem oplotła palec blondynki swoim.

- Nigdy więcej - obiecała.

- A teraz zabierajmy się do pracy, bo potrącę ci z wypłaty. -

Uśmiechnęła się szeroko.

Wczesnym popołudniem w *Blue Coffee*, ku zaskoczeniu Meggie i Hailey, pojawiła się Lois.

- Nie uwierzycie, czego się dowiedziałam - oznajmiła, nie kryjąc radości. Potem odłożyła torebkę na blat lady, za którą stały przyjaciółki, i siadając na wysokim stołku, poprosiła: - Dużą latte.

Meggie odwróciła się, chwyciła białą, wysoką filiżankę i wstawiła ją do ekspresu. Urządzenie wydało z siebie przeciągłe syknięcie w tej samej chwili, w której Lois zaczęła:

- Koleżanka kuzynki mojej przyjaciółki...

- Pogubiłam się już na drugim słowie - wtrąciła Meggie.

Hailey spojrzała na nią z uśmiechem, opierając się bokiem o krawędź blatu. Miała na sobie jasny sweter, spódniczkę z czarnego dżinsu i niebieski fartuszek z logo kawiarni.

- Koleżanka kuzynki mojej przyjaciółki pracuje w miejskim szpitalu

- powtórzyła z westchnieniem Lois, zsuwając z ramion kremowe, puchate futro. - Jest pielęgniarką. Kilka dni temu miała nocny dyżur

na izbie przyjęć i nie zgadniecie, kogo tam spotkała. Joe!

- Joe? - powtórzyła Hailey. Sekundę później poczuła na sobie ciężar spojrzenia Meg.

- Podobno został pobity, ale kiedy do szpitala przyjechała policja, nie chciał nikomu powiedzieć, kto mu to zrobił. - Wzruszyła ramionami. Na jej ustach błąkał się cień uśmiechu.

Meggie postawiła przed Lois filiżankę z kawą, po czym rzuciła, zerkając na Hailey:

- Cóż, dostał tylko to, na co zasłużył.

- Tak - zgodziła się Lois. - Mam nadzieję, że teraz żadna kobieta nie zechce go z taką paskudną twarzą - prychnęła. - Jeżeli jeszcze raz złamię komuś serce, jestem skłonna znowu okleić jego auto, nawet jeżeli miałabym po raz drugi trafić za to do aresztu. Właśnie!

-

Spojrzała na Hailey. – Podziękuj ode mnie narzeczonemu. Musi naprawdę cię kochać, skoro bez słowa wpłacił za nas kaucję.

Brunetka zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Cóż... – Urwała, gdy telefon spoczywający w kieszeni fartuszka zawibrował. – Muszę odebrać – mruknęła, spoglądając na ekran.

Meggie odprowadziła ją wzrokiem po tym, jak odeszła w stronę zaplecza.

– Nie przeszkadzam? – Głos Victora rozbrzmiał w komórce.

– Nie, właśnie – popatrzyła na dziewczyny, które o czymś rozmawiały – mam małą przerwę. Coś się stało?

– Annie źle się poczuła.

– Słucham? – Coś nieprzyjemnie zakłuło ją w piersi. – Mam... Mam pojechać do domu?

– Nie, wszystko jest w porządku – zapewnił. – Kazałem jej skończyć na dzisiaj pracę i odpocząć. Nie musisz się martwić. Dzwonię tylko, żeby powiedzieć, że raczej nie będziemy mieli dzisiaj niczego do zjedzenia na kolację, więc...

– Mogę coś ugotować – odparła niespodziewanie, zaskakując tym również samą siebie. Nie miała talentu w tej dziedzinie. – Mogę spróbować coś ugotować – poprawiła się szybko.

– Naprawdę?

– Mhm. – Nagle pojęła, że może nie był to najlepszy pomysł. –

O której wrócisz z pracy?

– Po ósmej.

– W porządku, postaram się wyrobić na czas. W takim razie do zobaczenia wieczorem. – Przesesała dłonią ciemne włosy.

– Do zobaczenia wieczorem – powtórzył.

Hailey odsunęła telefon od policzka i wcisnęła czerwoną słuchawkę.

Potem wykrzywiła wargi w grymasie, uświadamiając sobie, że jedynym, co potrafiła samodzielnie przyrządzić, były tosty.

– Pamiętasz ten horror, który oglądałyśmy razem w wakacje po drugiej klasie? Ten, gdzie grupa nastolatków pojechała do lasu, spali w domku, a w piwnicy znaleźli zmutowane...

– Meg. – Hailey przystanęła mniej więcej pośrodku wąskich drewnianych schodów. Spojrzała w ciemność piwnicy i przytrzymując telefon ramieniem, zaczęła ponownie schodzić. W dłoniach trzymała koszyk znaleziony w kuchni. – Nie pomagasz.

– Przepraszam, po prostu wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę zamierzasz coś ugotować – zaśmiała się. – Ale w porządku, od czego masz najlepszą przyjaciółkę pod słońcem – dodała. – Znalazłaś te ziemniaki?

Hailey pokonała ostatni stopień i uważnie się rozejrzała. Piwnica była zaskakująco duża, pokryta ciemnymi cegłami. Gdzieś w oddali dostrzegła regały z butelkami win. Po jej prawej stała spora skrzynia z ziemniakami.

- Tak. Ile ich potrzebuję?

- Pięć, jeżeli są duże, dziesięć, jeżeli są małe.

Zajrzała do skrzynki. Ziemniaki były średniej wielkości.

- Zapiekanka powinna być odpowiednia na twoje umiejętności. -

Głos Meggie rozbrzmiał w ciszy. - To nic trudnego. Poradzisz sobie.

Hailey zapełniła niewielki koszyk, a potem pośpiesznie ruszyła do schodów.

- Biegłaś?

- Nie - skłamała. Cóż, być może opowieści Meggie nieco ją przeraziły. Zamknęła drzwi do piwnicy i ruszyła ogromnym holem.

- Potrzebujesz jeszcze ser, pomidory, bazylię, sól, pieprz i jakieś mięso.

- Kurczak będzie okej? - Przypomniała sobie, że zobaczyła jedno opakowanie, gdy otworzyła lodówkę.

- Tak, nada się.

Przystanąła przy wejściu do salonu, czując zimny podmuch.

- Znajdę wszystko, co wymieniałś, i wtedy do ciebie zadzwonię, dobrze?

- Jasne.

Wsunęła telefon do kieszeni spódniczki, chwyciła koszyk obiema dłońmi, po czym przestąpiła próg pomieszczenia. W pośpiechu pokonała całą jego szerokość i zamknęła okno, przez które do wnętrza wdierał się chłodny wiatr. Zanim opuściła salon, jej wzrok padł na kominek oraz stojące na jego kamiennej obudowie białe ramki.

Od dnia przeprowadzki do rezydencji była w tym pomieszczeniu zaledwie raz, więc wcześniej ich nie dostrzegła.

Pokrywała je całkiem gruba warstwa kurzu, co kazało jej sądzić, że zostały już dawno zapomniane.

Odłożyła koszyk na kanapę, chwyciła jedną z nich, a później kilkoma ruchami przetarła białą powłokę. Zdjęcie przedstawiało czteroosobową rodzinę: kobietę o pięknej twarzy i długich, jasnych włosach, mężczyznę o szerokich ramionach i surowym obliczu, a także dwójkę nastolatków wyglądających niczym lustrzane odbicia.

Victor i Mikael, pomyślała, muskając opuszką palca ich twarze.

Ostrożnie odłożyła zdjęcie, a potem przesunęła spojrzeniem po pozostałych. Starła kurz z każdej z ramek, przez moment zerkając na to, co w nich widniało: państwo Sharman, Victor oraz Mikael na tle ogromnego drzewa, ich zdjęcie z czasów, kiedy byli kilkuletnimi dziećmi, zdjęcie jednego z braci - byli do siebie zbyt podobni, aby mogła ich rozróżnić - z chłopcem o jasnych włosach, a potem kolejna rodzinna fotografia.

Cofając się o krok, oderwała spojrzenie od kominka, chwyciła koszyk i opuściła salon, ruszając w stronę kuchni.

Godzinę później zadzwoniła do Meggie. Przytrzymała telefon ramieniem i złapała leżący nieopodal widelec.

- W porządku. - Odetchnęła głęboko, przenosząc wzrok na zapiekankę kilka minut wcześniej wyjętą z piekarnika. Nabrała kawałek na widelec i spróbowała.

- I jak? - Głos Meggie rozbrzmiał w telefonie. - Hailey?

Zdołała dobiec do zlewu i wypluć to, co znajdowało się w jej ustach w niemal ostatnim momencie. Kaszlnęła.

- Niemożliwe, że to zepsułaś. To najprostszy przepis pod słońcem.

- Jest okropnie słona. - Skrzywiła się, sięgając po dzbanek z wodą.

Napełniła nią szklanekę i upiła spory łyk.

- Kazałam dać ci tylko szczyptę soli.

- Szczypta to pojęcie względne.

Śmiech Meggie sprawił, że Hailey ponownie się skrzywiła.

- Wyrzucę to i po prostu coś zamówię - westchnęła, podchodząc do wyspy, na której stało nieszczęście tego dnia. - Mogłam od razu tak zrobić. Naprawdę nie wiem, dlaczego wpadłam na tak głupi pomysł, by samodzielnie coś ugotować.

- Nie martw się. Nie każdy urodził się Gordonem Ramsayem. -

Zaśmiała się. - Następnym razem spróbuj zrobić kanapki.

- Jasne - mruknęła. - Muszę kończyć, Meg. Powinnam tutaj posprzątać. Jeszcze raz dzięki za pomoc.

- Nie ma za co, słońce.

Odłożyła komórkę na blat i jeszcze raz spojrzała na zapiekankę.

Smakowała zupełnie tak, jakby do przyrządzenia jej użyła pół

opakowania soli, a nie zaledwie jedną łyżeczkę. Potem odwróciła się do wypełnionego brudnymi naczyniami zlewu. Już miała przełożyć je do zmywarki, a wtedy panującą w rezydencji ciszę przerwał trzask drzwi, następnie odgłos kroków.

Victor, ubrany w długi, czarny płaszcz oraz ciemny garnitur, pojawił

się w wejściu do kuchni. Jego wzrok niemal natychmiast spoczął na nieudanej próbie kulinarnej Hailey. Ruszył w kierunku kuchennej wyspy.

- Nie! - Zdołała zastąpić mu drogę, zasłaniając ciałem zapiekankę.

Zmarszczył brwi, przechylił głowę, a później spojrzał ponad jej ramieniem, na co wykrzywiła wargi w grymasie.

- Jest okropna - poinformowała, przyciągając jego wzrok do swojej twarzy. - Naprawdę - dodała, cofając się o krok.

- Z pewnością nie. - Przesunął się w przód, aż biodra Hailey naparły na krawędź blatu.

- Mówię poważnie - zaprotestowała. - Dla własnego bezpieczeństwa, nie powinienes... - Zamilkła, gdy Victor się pochylił.

Mocny zapach męskich perfum pochwycił ją w objęcia, przez co zapragnęła się cofnąć. Nie miała już jednak takiej możliwości: została uwięziona pomiędzy blatem a wysoką, postawną sylwetką Victora.

Powoli uniosła głowę i spojrzała na jego twarz, na pełen rozbawienia uśmiech, który cieniem rzucił się na jego wargi.

Z zaskoczeniem pojęła, że był to być może pierwszy raz, kiedy ujrzała jego prawdziwy, szczery uśmiech. W jeszcze większe zdumienie wprowadził ją jednak fakt, że ten gest, na który nie zwykła zwracać uwagi u innych ludzi, u Victora wydał jej się czymś wyjątkowym.

W milczeniu obserwowała każdy jego ruch, gdy chwycił leżący na blacie widelec, nabrał na niego sporą ilość zapiekanki, nad którą spędziła ostatnią godzinę, a potem włożył ją do ust.

Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły, kiedy przełknął z trudem.

- Mówiłam, że jest okropna - westchnęła.

- Myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowa - odparł łagodnie, odkładając sztuciec. Następnie odetchnął głęboko, wyraźnie walcząc z grymasem. - Jest po prostu trochę słona.

- Trochę? - Gwałtownie odwróciła się do blatu, na którym stała zapiekanka. Westchnęła ciężko. - Nie musisz kłamać.

Poczuła za sobą jego obecność, zupełnie jakby przesunął się o kolejny krok. Ciepły oddech musnął jej szyję, a dziewczyna zamarła.

- Na co masz ochotę? - zapytał. - Możemy coś zamówić.

Przez moment wydawało jej się, że dłonie Sharmana znalazły się niebezpiecznie blisko jej talii. Nawet jeżeli rzeczywiście tak było, nie dotknął jej.

Z trudem zmusiła ściśnięte gardło do współpracy:

- Może sushi? - Chwyciła się pierwszej myśli, jaka pojawiła się w jej głowie.

- W porządku. - Głos rozbrzmiał tuż obok jej ucha.

Sekundę później Victor się odsunął, a potem wyjął telefon z kieszeni płaszcza i opuścił kuchnię.

Hailey odprowadziła go wzrokiem, a po tym, jak zniknął w mroku korytarza, ponownie spojrzała na przyrządzone danie, obiecując sobie, że był to ostatni raz, kiedy postanowiła coś ugotować.

Nieporadnie przytrzymała drewniane pałeczki pomiędzy palcami i ostrożnie chwyciła jedną z rolek, a następnie przeniosła ją na talerz.

- Martwię się o Annie - mruknęła, unosząc głowę.

Victor zajmował miejsce po drugiej stronie blatu. Pozbył się płaszcza, a także marynarki, pozostając jedynie w garniturowych spodniach oraz białej koszuli, której rękawy podwinął na wysokość łokci.

- Może powinnam do niej zadzwonić i upewnić się, że niczego nie potrzebuje?

- Odwiedziłem ją w drodze do domu - odparł, podnosząc wzrok znad talerza.

Hailey dostrzegła, że zjadł niewiele.

- Czuje się już znacznie lepiej - zapewnił. - Nie musisz się więc martwić.

- To nie takie proste - westchnęła, wbijając pałeczkę w ryż. -

Zawsze o wszystkich się martwię. - Wzruszyła ramionami. - Czasami może bardziej, niż powinnam.

Czasami także bardziej niż o samą siebie, dodała w myślach.

Zmusiła się do lekkiego uśmiechu, uniosła kawałek sushi i wsunęła go pomiędzy wargi. Smakowało zdecydowanie lepiej niż jej zapiekanka.

- Ach. - Przełknęła. - Gdy weszłam dzisiaj do salonu, żeby zamknąć okno, zobaczyłam zdjęcia na kominku. - Poczwała na sobie ciężar jego spojrzenia. - Były strasznie zakurzone. Zastanawiałam się, czy Annie je przegapiła, czy może...

- Nie - wtrącił. - Nie pozwalam jej ich dotykać.

Hailey poderwała głowę.

- Och. - Uśmiech, jaki widniał na jej twarzy, zbladł. - Przepraszam,

gdybym wiedziała, nie wyczyściłabym ich. - Napotkała jego łagodny i spokojny wzrok. - Nie jesteś zły?

- Nie. Jak sama wspomniałaś, nie miałam o tym pojęcia, ale, proszę, więcej ich nie dotykaj.

- Dlaczego? - zapytała, dopiero kilka sekund później uświadamiając sobie, że być może nie powinna.

- Nie zwykłem wracać wspomnieniami do tamtych chwil - odparł

jedynie, skupiając się na zawartości talerza.

Dziewczyna poruszyła się, pragnąc powiedzieć, że te

„wspomnienia” były przecież jego rodziną, lecz tym razem zdołała zapanować nad słowami, które opuszczały jej usta. Wiedziała, że każdy godził się ze stratą we własnym tempie i na swój sposób. Nie miała więc prawa nikogo pod tym względem oceniać.

- Naprawdę mi przykro. - Czuła wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia tego na głos. - To, co spotkało twoją rodzinę... -

Zamilkła na moment, kiedy Victor powoli uniósł głowę i ponownie na nią spojrzął. – Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. – Poczuła łzy pod powiekami. Dla niej rodzina była wszystkim i gdyby miała ich stracić... wiedziała, że nie poradziłaby sobie kompletnie sama.

–

Przepraszam. – Zmusiła się do kolejnego uśmiechu. – Przed chwilą powiedziałeś, że nie lubisz do tego wracać, a ja... – Pokręciła głową.

– W porządku. – Obserwował ją uważnie. Po chwili odłożył pałeczki obok talerza. – Dziękuję za kolację, Hailey, ale mam jeszcze sporo pracy. Będę w gabinecie – poinformował, wstając.

– Oczywiście.

Odprowadziła go wzrokiem, a kiedy opuścił kuchnię, zerknęła na pozostałą porcję sushi. Nagle całkowicie straciła apetyt.

Nocą rezydencję wypełniał nie tylko gęsty mrok, ale także rozległa cisza. Victor wsłuchiwał się w nią po przekroczeniu progu salonu.

Hailey spała w sypialni, a on zbudzony przez upiory, próbował zająć czymś umysł. Nie wiedział, dlaczego myśli przywiodły go właśnie do tego miejsca. A może doskonale zdawał sobie z tego sprawę, ale po prostu nie chciał dopuścić tego do świadomości?

Zatrzymał się przy kominku, nabrał głęboki wdech i spojrzął na twarze bliskich. Chwycił jedno ze zdjęć przedstawiające czteroosobową rodzinę; uśmiechających się rodziców, a także dwójkę dzieci. Kiedyś był jednym z nich, jednak te czasy nagle wydawały się tak bardzo odległe, jakby właściwie nigdy nie istniały.

Odstawił fotografię na kominek, a potem spojrzął na pozostałe.

Odwrócił każdą z ramek do ściany, aby nie czuć na sobie ich spojrzeń.

Rozdział 20

Annie zawsze zjawiała się w rezydencji wczesnym rankiem, zazwyczaj zanim Victor wyjeżdżał do pracy i na godzinę przed tym, jak budziła się Hailey. Nie potrafiła więc ukryć zdziwienia, gdy ujrzała dziewczynę krzątającą się po kuchni. Przystanęła w wejściu do pomieszczenia w połowie rozpinania guzików bordowego płaszcza.

Panna Warren obdarzyła ją szerokim uśmiechem i postawiła na blacie talerz z kanapkami.

– To jedyna potrawa, jaką umiem przyrządzić bez większego problemu – poinformowała. – Kawy? Herbaty? – Odwróciła się w stronę kuchenki i stojącego tuż obok niej ekspresu.

– Och, ale... – Annie niepewnie ruszyła przed siebie. – To ja powinnam...

– Ostatnio codziennie szykowałeś mi śniadania – wtrąciła. –

Pomyślałam, że tym razem ja przygotuję coś dla ciebie. – Wzruszyła ramionami. Miała na sobie szary fartuch, którym przewiązała szczupłą talię. – Wiem, że wczoraj źle się czułaś, i myślę, że dzisiaj nie powinnaś się przemęczać, Annie. – Odwróciła się z dwoma kubkami w dłoniach.

– To tylko ciśnienie. – Machnęła ręką, potem odwiesiła płaszcz na oparcie jednego z krzesel i usiadła naprzeciw Hailey. – W moim wieku to najnormalniejsza rzecz na świecie –

zapewniła. – Pan Victor pojechał już do pracy? Jest wcześniej.

– Gdy wstałam, już go nie było – westchnęła. – Myślę, że... Wczoraj chyba zrobiłam coś, czego nie powinnam. Chodzi o zdjęcia stojące na kominku.

Annie upiła łyk kawy.

– Och, tak, pan Victor nie lubi, kiedy ktoś ich dotyka. Nie pozwalał

mi ich wyczyścić, więc zebrała się na nich tak gruba warstwa kurzu, że z trudem można rozpoznać znajdujące się na nich osoby. – Odstawiła naczynie na blat i obdarzyła Hailey lekkim uśmiechem. – Nie sądzę jednak, aby się na ciebie gniewał.

– Powiedział mi, co prawda, że nie jest zły, ale myślę, że zrobiło mu się przykro. Sama nie wiem, Annie.

– Nie powinnaś się tym zbytnio przejmować – zapewniła. – Nie mogłaś przecież wiedzieć, że nie wolno dotykać tych zdjęć.

– Tak – zgodziła się, lecz mimo to wciąż czuła coś przypominającego wyrzuty sumienia.

– A teraz zjedźmy śniadanie, w porządku? – Annie chwyciła jedną z kanapek. – Nie powinnaś spóźnić się do pracy.

– Czasami zdarzają się takie dni, kiedy wszystkich nienawidzę. –

Meggie z westchnieniem odłożyła tacę na ladę, następnie wsparła dłonie na biodrach i obrzuciła spojrzeniem wewnątrz kawiarni. –

Dzisiaj jest właśnie taki dzień – dodała z grymasem.

Ostatni z klientów opuścił *Blue Coffee*. Wiszący nad drzwiami dzwonek zabrzączał, a po nim zapanowała przyjemna cisza.

– Rano przed pracą pojechałam na stację benzynową, żeby zatankować. Jakiś dzieciak, który chyba dostał prawo jazdy od bogatego taty, prawie uderzył w bok mojego auta. – Pokręciła głową.

Hailey obdarzyła przyjaciółkę pełnym rozbawienia uśmiechem.

Odstawiła ostatnie krzesło na stolik i rozwiązała fartuszek oplatający jej talię.

– Zapomniałaś, że też kiedyś byłaś świeżym i nie najlepszym kierowcą, Meg?

– Dlatego przez pierwsze dwa tygodnie po zdaniu egzaminu zawsze zabierałam cię ze sobą. Nie pamiętasz?

– Jak mogłabym tego nie pamiętać? Moja mama była tak przerażona, że dzwoniła do mnie co dziesięć minut, żeby się upewnić, czy nie spowodowałaś wypadku.

– Wow. – Na moment zniknęła na zapleczu, lecz zaraz wróciła z dwiema torebkami oraz płaszczami. – Nie wiedziałam, że aż tak bardzo za mną nie przepadała.

– Moja mama cię uwielbiała. – Odebrała od Meggie płaszcz oraz torebkę. – Nadal cię uwielbia, podobnie jak mój tata. Zawsze powtarzają, że nie mogliby wymarzyć sobie

lepszego synowej... -

Zamilkła. - Przepraszam, Meg.

- W porządku - zapewniła, choć kąci jej ust delikatnie opadły.

Narzuciła płaszcz na ramiona i zgasiła światło, przez co wnętrze kawiarni załała ciemność.

Brunetka nagle ze smutkiem uświadomiła sobie, że w pełni zgadzała się z rodzicami. Mimo początkowo niezbyt pozytywnej reakcji na związek przyjaciółki z jej bratem nie mogła wymarzyć sobie nikogo lepszego dla Thomasa.

- To co? Zamykamy? - Na twarz Meggie ponownie wrócił uśmiech.

- Nie marzę o niczym innym niż o gorącej kąpieli i kilku odcinkach dobrego serialu. Może zamówię ramen? - Wyjęła klucze z torebki i ruszyła do wyjścia. - Albo pizzę? - Zerknęła przez ramię na Hailey. -

Myślisz, że powinnam zamówić to i to?

Dziewczyna się uśmiechnęła, kręcąc głową. Już miała odpowiedzieć, lecz wtedy jej wzrok spoczął na czymś, co znajdowało się za szklaną witryną. Meggie, dostrzegając zaskoczenie na jej twarzy, pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Och. - Wyrwało się pomiędzy jej warg, gdy również zauważyła mężczyznę. - Odbiera cię z pracy?

Victor, ubrany w czarne spodnie, koszulę w tym samym odcieniu oraz ciemny płaszcz, stał oparty o bok swojego samochodu.

- To urocze.

- Meg - wtrąciła cicho Hailey, gdy blondynka otworzyła drzwi.

- Bawcie się dobrze - szepnęła ze śmiechem Meggie, a potem ruszyła chodnikiem, chowając nos w kołnierzu płaszcza.

Hailey odprowadziła ją wzrokiem, po czym wzięła głęboki wdech i podeszła do Victora. Schowała dłonie do kieszeni płaszcza, chroniąc je przed mrozem.

- Co tutaj robisz? - zapytała.

- Zabieram cię na kolację - oznajmił, prostując się. Przez to, że od stóp do głów był ubrany jedynie w głęboką czerń, zdawał się nieco wyższy.

- Dlaczego? Coś stało się z Annie? Znowu źle się poczuła?

- Nie - zapewnił, a kącik jego ust drgnął. - Poprosiłem, żeby niczego dzisiaj nie przyrządzała, ponieważ chciałem spędzić z tobą

wieczór.

- Och. - Przeszła nerwowo z nogi na nogę. - Moje auto... -

Spojrzała w bok. Stara impala stała kawałek dalej. - W porządku, po prostu odbiorę je jutro. - Wzruszyła ramionami. - Więc dokąd jedziemy?

Sharman również wsunął dłonie do kieszeni płaszcza. Uśmiechnął się nieco szerzej. Chłodny powiew rozwiązał jego hebanowe włosy.

- Ostatnio obiecałem, że następnym razem pozwolę, byś wybrała miejsce, więc...

- Powiedziałaś też, że będę mogła zapłacić - przypomniała.

- Cóż. - Odsunął się w bok i otworzył drzwi od strony pasażera. -

Tę kwestię jeszcze przedyskutujemy, w porządku?

Dziewczyna pokręciła głową i, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, wsiadła do ciepłego wnętrza auta.

Zanim opuściła Filadelfię i wyjechała do Nowego Jorku, miała ulubioną knajpkę, w której razem z Meggie często spędzały przerwy na lunch w szkole średniej. Mimo że od jej ostatniej wizyty w tym miejscu minęło ponad pięć lat, lokal wciąż był równie przytulny, zupełnie jakby czas jakimś cudem się tutaj zatrzymał.

- Wiem, że to nie to samo co restauracja z drogim winem, ale kiedyś naprawdę lubiłam tutaj przychodzić. - Uniosła wzrok znad karty dań liczącej zaledwie kilkanaście pozycji, głównie związanych z kuchnią azjatycką.

Zajęli jeden z wolnych stolików w głębi lokalu. Kawałek dalej mieścił się bar oraz wyjście na spory taras. Ciemnobordowe ściany, złote elementy dekoracji oraz panujący wewnątrz delikatny półmrok sprawiły, że Hailey nieco się odprężyła. Miała za sobą naprawdę ciężki dzień w pracy.

- W porządku. - Victor przesunął spojrzeniem po pustych stolikach. - Podoba mi się tutaj - dodał.

- Brak klientów to jeden z największych plusów. - Ponownie zlustrowała menu. - Powinieneś spróbować sajgonek z kurczakiem, warzywami i sosem słodko-kwaśnym. Jeżeli jest tak dobry, jak za czasów, kiedy wpadałam tutaj z Meggie, jestem pewna, że się zako...

-

Urwała, ponieważ unosząc głowę, dostrzegła, że Victor przez cały czas

się w nią wpatrywał. Ciężar jego spojrzenia przyprawił ją o zimny dreszcz. - Mam coś na twarzy? - Odłożyła kartę i sięgnęła po telefon, by przejrzeć się w jego ekranie.

- Nie - odparł, przez co Hailey poczuła nagłe zakłopotanie.

Odłożyła urządzenie na blat, a następnie posłała uśmiech kelnerce przyjmującej ich zamówienie.

- Dwa razy sajgonki z kurczakiem i warzywami. - Zapisała każde słowo w notatniku. - Coś do picia? Mamy naprawdę dobre soju.

- Poprosimy wodę - odparła Hailey, pamiętając o tym, że Victor nie pił alkoholu. Ona także nie miała na niego ochoty.

Kelnerka zniknęła pomiędzy stolikami, wcześniej zabierając karty dań.

- Dlaczego chciałeś zaprosić mnie na kolację?

Victor przechylił delikatnie głowę, a czarne pasma włosów osunęły się na jego czoło. W wypełniającym lokal subtelnym półmroku idealne rysy jego twarzy znowu wydały jej się nierzeczywiste. Zupełnie jakby wyjątkowo utalentowany artysta postanowił wyrzeźbić Victora w najprawdziwszym marmurze.

- Czy musi istnieć powód? Po prostu pomyślałem, że powinniśmy spędzić ze sobą nieco więcej czasu.

Słyszając jego słowa, nagle przypomniała sobie o zawartej pomiędzy nimi umowie. Rok, w ciągu którego miała spłacić cały dług. Jak wiele dni jej pozostało? I dlaczego ostatnio kompletnie o tym zapomniała?

- Posłuchaj... - Poruszyła się nerwowo. - Przepraszam za wczoraj, nie powinnam dotykać tych zdjęć, jeżeli sobie tego nie życzysz.

- Skąd mogłaś wiedzieć, że sobie tego nie życzę? - Uniósł podbródek. Nie wydawał się zły.

- Mogłam się domyślić. - Westchnęła. - Rozumiem, że nie chcesz na nie patrzeć, i nie do mnie należy ocenianie, ale nie myślałeś o tym, by po prostu je stamtąd zabrać? Schować w innym pokoju lub w jakimś pudełku...

- Nie - zaprzeczył spokojnie, nawet nie moment nie odrywając od niej oczu. - Lubię, kiedy tam są, ale gdy na mnie patrzą...

- Patrzą? - powtórzyła.

Victor zacisnął wargi, a mięsień jego szczęki drgnął.

- Rozumiem. Musi być ci ciężko. - Pokręciła głową. - Na pewno jest ci ciężko - poprawiła się. - Nie wyobrażam sobie, co musiałeś czuć...

- Nie czułem zbyt wiele - odparł. Jego głos nie zdrzął, wciąż brzmiał tak samo spokojnie i łagodnie. - Nie czułem właściwie nic.

Serce Hailey ścisnęło się nieprzyjemnie.

- Wiem, że to zapewne niewiele znaczy, ale naprawdę mi przykro.

Kącik jego ust powędrował ku górze w smutnym, pustym uśmiechu, pozbawionym emocji.

- Minęło wiele lat, Hailey - stwierdził jedynie.

Przytaknęła, choć wiedziała, że gdyby spotkało ją coś podobnego, mimo upływu dekad nie potrafiłaby się z tym pogodzić, a tym bardziej zapomnieć.

- Zastanawiałam się, czy próbowałeś kiedyś porozmawiać z kimś o... - Zawahała się, czekając na jego reakcję. Nie doczekała się jednak żadnej. Po prostu na nią patrzył. Spokojnie, bez cienia złości czy smutku, gotowy odpowiedzieć na każde pytanie i zaspokoić jej ciekawość. - O tym, że nie możesz nikogo dotknąć? - dokończyła na tyle cicho, aby nikt nie usłyszał jej słów. - Z pewnością istnieje ktoś, kto mógłby ci pomóc. Jakiś specjalista lub...

- Nie sądzę, by ktokolwiek zdołał mi pomóc - zaprzeczył.

- Ale wtedy może byłbyś w stanie dotknąć nie tylko mnie... -

Urwała, kiedy kelnerka pojawiła się w głównej sali, niosąc ich zamówienie.

Gdy postawiła jedzenie przed nimi na blacie niewielkiego, kwadratowego stolika, Hailey zdecydowała się porzucić rozpoczęty temat.

Victor nie pozwolił jej zapłacić za kolację, co niezbyt ją zaskoczyło.

Nie miała siły, by się z nim spierać, więc zaakceptowała, że tym razem również uregulował rachunek.

Opuścili ciepłe wnętrza knajpki krótko przed dziewiątą wieczorem.

Hailey mocniej otuliła się grubym płaszczem, a jej wzrok spoczął na stojącej nieopodal lampie. To nie ona przykuła jednak jej uwagę.

Zrobiła to kamienna, szeroka ścieżka, wyznaczona przez wysokie latarnie. Prowadziła na wschód i znikła gdzieś za budynkiem, przed

którym właśnie stała.

- Przejdziemy się? - Przeniosła wzrok na Victora.

On również spojrzał w tym samym kierunku i skinął głową.

- Nie pamiętam, by wcześniej było tutaj jakieś miejsce do spacerowania - oznajmiła, kiedy weszli na ścieżkę. - Wygląda na to, że od czasu mojego wyjazdu naprawdę dużo się zmieniło. -

Odetchnęła głęboko.

- Wciąż masz problemy z zaśnięciem? - zapytał nagle, przez co uśmiech spłynął z jej twarzy.

- Czasami - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Rozejrzała się dookoła. Otaczające ich wysokie drzewa rzucały długie cienie na ścieżkę, którą podążali. - Budzę się w nocy, ale zazwyczaj udaje mi się ponownie zasnąć. Myślę, że z czasem będzie lepiej.

Nie wiedziała, czy kierowała te słowa do Victora, czy też do siebie.

Liczyła na to. Naprawdę miała nadzieję, że uda jej się zapomnieć o Callowayu, a jego postać przestanie nawiedzać ją w snach.

- A ty? - Popatrzyła na niego. - Pewnie też masz problemy ze snem? Czasami, gdy budzę się w nocy, słyszę twoje kroki. Chyba że to duchy.

Zaśmiał się cicho. Hailey z zaskoczeniem odkryła, że miał przyjemny śmiech. Taki, którego pragnie się słuchać.

- W nocy zazwyczaj pracuję - odparł.

- Pracujesz od rana do wieczora, a także w nocy? - Uniosła brwi. -

Więc kiedy odpoczywasz?

- Nie mam czasu na odpoczynek - oznajmił, zupełnie jakby wcale mu to nie przeszkadzało.

- Annie ostatnio wspominała mi, że się o ciebie martwi, bo masz za dużo na głowie. Może powinieneś nieco odpuścić? Czasami zatrzymanie się w biegu wcale nie oznacza poddania się w dążeniu do zwycięstwa. Każdy od czasu do czasu potrzebuje odpoczynku. Coś o tym wiem. - Westchnęła. - Życie w Nowym Jorku czasami przypominało maraton. Każdy stara się być najlepszy, nie zważając na nic innego. - Zamilkła, dostrzegając, że Victor się zatrzymał.

W tym samym momencie, w którym stanęła u jego boku, jej wzrok spoczął na czarnej tafli jeziora, widocznej pomiędzy konarami

wysokich drzew. Księżyc odbijał się w jego powierzchni, przez co woda zdawała się błyszczeć.

Cisza, jaka nagle pomiędzy nimi zapanowała, nie była niezręczna, a po prostu nieprzyjemnie ciężka.

Hailey wręcz mimowolnie zauważyła dryfującą na jeziorze łódkę i młodego, przerażonego chłopaka, który trzymał w ramionach ciało zmarłego brata. Odwróciła się, po czym spojrzała na Victora: również w milczeniu, z twarzą pozbawioną wyrazu wpatrywał się w ciemną wodę. Jej serce zacisnęło się boleśnie, smutne, niemal zrozpaczone.

Pragnęła zapytać, czy myślał o tym samym co ona, ale najwyraźniej nie miała w sobie dość odwagi, by przypomnieć mu o tym, co przeżył.

Choć była pewna, że doskonale pamiętał tamten dzień, każdą godzinę, minutę, a także sekundę.

Wyciągnęła dłoń z kieszeni płaszcza i w mroku odnajdując zimną rękę Victora, chwyciła ją ostrożnie, a następnie splótła ich palce. Nie była pewna, które z nich bardziej tego potrzebowało.

Cała droga powrotna minęła im w ciszy z rodzaju tych, które nie są krępujące czy niekomfortowe. Milczeli, jakby oboje czuli, że tylko to było w tym momencie odpowiednie.

Hailey wsparła czoło o zimną szybę i wyglądała na zewnątrz, wsłuchując się w płynącą z radia melodię smutnej piosenki.

Victor skupiał się na drodze, co jakiś czas zerkając na brunetkę, jakby się spodziewał, że przegra walkę ze zmęczeniem i zaśnie. Tak się jednak nie stało i gdy auto zatrzymało się na podjeździe, Hailey jako pierwsza wysiadła na zimne powietrze.

Razem weszli w mrok i ciszę wypełniającą hol. Potem, wciąż milcząc, pokonali schody.

- Dobranoc. - Obdarzyła go uśmiechem, zatrzymując się przy drzwiach do jej sypialni.

- Dobranoc, Hailey - odpowiedział, ruszając korytarzem.

Przystanął po zaledwie kilku krokach, gdy nie dotarł do niego odgłos otwierających się i zamykających drzwi. Odwrócił się, a wtedy napotkał jej spojrzenie.

Hailey puściła klamkę, wzięła głęboki wdech i odsunęła się od wejścia do sypialni. Victor w milczeniu śledził każdy jej ruch.

- Ja... - Odgarnęła ciemne włosy za ucho. - Nie mam prawa mówić, że rozumiem, przez co przeszedłeś. To zapewne niczego nie zmieni, ale chcę, żebyś wiedział, że... - Jej ramiona opadły. - Naprawdę rozumiem, dlaczego postąpiłeś w taki sposób, Victorze. Na początku cię

za to nienawidziłam, byłam wściekła, czułam się jak rzecz, którą postanowiłeś po prostu zdobyć. Może nadal mam do ciebie o to żal, ale w głębi serca staram się usprawiedliwić twoje zachowanie. –

Spojrzała prosto w jego oczy. – Jakiś czas temu powiedziałam, że nic nie jest w stanie sprawić, bym zapomniała o tym, jak mnie potraktowałeś. Żadne prezenty, pierścionek, czy nowy samochód...

Nieświadomie przesunął się o niewielki krok w przód.

– Powiedziałam też, że jesteś człowiekiem, który wykorzystał

tragedię, jaka spotkała moją rodzinę, aby zdobyć to, czego pragnąłeś.

Gdybym wtedy знаła prawdę... – Pokręciła głową, zupełnie jakby wypowiedzenie tego wszystkiego na głos kosztowało ją wiele wysiłku.

– Użyłabym innych słów lub powiedziała to w inny sposób. Po prostu nie chcę, żebyś myślał, że cię nienawidzę. – Odetchnęła głęboko. –

W jakimś stopniu jestem ci wdzięczna. Gdyby nie ty, moi rodzice zapewne... – Ponownie odnalazła jego wzrok i zamilkła, zauważając w jego twarzy coś, co wywołało w niej uczucie przerażenia i sprawiło, że przez jej żyły przemknęło ciepło. *Spojrzenie diabła*, pomyślała. –

Victorze? – szepnęła.

Przełknął z trudem, postawił kolejny krok i przesunął wzrokiem po jej twarzy. Zatrzymał się na delikatnie rozchylonych wargach, a potem ruszył w jej kierunku, nie potrafiąc nad tym zapanować. Jego dłonie spoczęły na jej policzkach i w ciemności odnalazł jej usta.

Nie była pewna, czy zdoła znieść ciepło, które nagle zaatakowało każdy skrawek jej ciała. Pocałunek nie był delikatny. Nie przypominał

pierwszego ani także kolejnego na kuchennym blacie. Pocałował ją mocno, natarczywie, wyrwijąc z jej gardła zduszony jęk i kradnąc każdy oddech.

Władzę nad jej ciałem przejęło ciężko bijące serce, skutecznie spychając umysł na dalszy plan i odbierając mu prawo głosu. Stała na palcach, objęła szyję bruneta, po czym odwzajemniła pieśczętę.

Zadrzała, gdy silne dłonie przesunęły się na talię, obejmując ją

zaborczo. Przepadła, kiedy spotkały się ich języki.

Victor delikatnie popchnął ją w tył. Świat na moment zawirował, aż w końcu pochłonął go mrok, gdy przekroczyli próg jej sypialni.

Przerwała pocałunek, a pomieszczenie wypełniła cisza, zakłócana jedynie przez ich szybkie oddechy. W ciemności jakimś cudem udało jej się spojrzeć prosto w jego oczy. On również na nią patrzył.

– Ja... – Zawahała się, po czym przełknęła z trudem. Wiedziała, jak głupio to zabrzmiało, ale nie robiła tego dla własnego dobra, dlatego zapytała: – Skoro od wypadku nie możesz dotknąć nikogo poza mną, po prostu zastanawiam się, czy...

Czy to twój pierwszy raz, dokończyła w myślach, nie mając odwagi wypowiedzieć tych słów na głos.

Wzięta urywany oddech, gdy postawił krok w przód, napierając na jej ciało. Jego dłonie przesunęły się w górę i objęły jej zaczerwienione policzki. Pochylił się, niemal muskając jej wargi, a następnie odparł

lekko zachrypniętym głosem:

- Nie, skarbie.

Uśmiechnął się nieco szerzej, a potem ponownie odnalazł jej usta i mocno ją pocałował. Przesunął dłonie z jej policzków na ramiona, powoli zdejmując z nich jasny płaszcz, który z szelestem opadł na podłogę. Po chwili wylądował tam także jego własny, nieporadnie zerwany z niego przez Hailey.

Victor pochylił głowę, pogłębiając pocałunek i sprawiając, że żołądek dziewczyny ścisnął się boleśnie. Jęknął wprost w jej usta, kiedy wplotła drżące dłonie w jego miękkie kosmyki. Całował każdy skrawek jej warg, powoli wsuwając palce pod materiał bluzy.

Dziewczyna nie zdołała powstrzymać westchnienia, które uciekło z jej gardła, gdy powiódł dłońmi po nagiej skórze, gładząc linię talii z zadziwiającą delikatnością. Sposób, w jaki ją dotykał, nie pozwalał

jej zastanawiać się nad tym, co wyprawiała.

Odsunął się tylko na moment, aby zdjąć jej bluzę, która dołączyła do spoczywającego na podłodze płaszcza. Potem ponownie przyciągnął ją ku sobie, położył duże, ciepłe dłonie na nagich plecach i uniósł ją w ramionach, robiąc to z tak dużą łatwością, jakby ważyła tyle, co piórko.

Nie umiała oderwać wzroku od jego stalowych tęczęwek, od błysku, który zdawał się rozświetlić i przepędzić czający się w nich mrok.

Sapnęła cicho, gdy położył ją na miękkim materacu, a zimna, satynowa pościel połaskotała jej skórę. Później zawisnął nad nią, przygniatając ją własnym ciężarem.

Hailey wstrzymała oddech, kiedy jego twarz znalazła się tak blisko.

Nie pocałował jej, jedynie omiół spojrzeniem jej rozchylone wargi.

Powędrował w dół, a po chwili dotknął ciepłymi ustami jej szczękę, a następnie szyję.

Wygięła plecy w łuk, gdy dotarł do dekoltu, muskając rozgrzaną skórę. Po raz kolejny przepadła. Oddychając ciężko, śledziła każdy jego ruch. Widziała, jak oderwał wargi od jej skóry, wyprostował się i uniósł dłonie. Rozpiął pierwszy guzik czarnej koszuli, potem drugi oraz kilka następnych.

Przełknęła z trudem, kiedy zsunął materiał z ramion. W mroku dostrzegła zarys mięśni jego brzucha, a także ramion.

Boże, pomyślała. Był idealny jak pieprzony anioł albo sam diabeł.

Coś ciężkiego opadło na jej płuca, uniemożliwiając normalne oddychanie, gdy ponownie się pochylił, napierając na jej ciało. Jęknęła głośno w chwili, w której jego wargi musnęły miejsce tuż nad pępkiem, a potem przesunęły się w dół, ku krawędzi ciemnych dżinsów. Zamknęła oczy. Czuła pulsowanie w skroniach, krew płynącą przez jej żyły, a także ciepło, które zdawało się palić od środka.

- Hailey. - Jego głos brzmiał, jakby dochodził z oddali, jakby dzieliły ich całe metry.

Powoli uniosła powieki i napotkała spojrzenie stalowych tęczy, a jej serce zabiło w szaleńczym rytmie.

Pochylił się, ponownie ją całując. Tym razem delikatnie, subtelnie i miękko, zupełnie jakby obawiał się, że gwałtowniejszy ruch sprawi, iż wszystko w jednej chwili się rozpadnie.

- Jesteś piękna - szepnął prosto w jej usta. - Najpiękniejsza -

dodał po uporaniu się z guzikiem i zamkiem jej spodni.

Dziewczyna uniosła drżące dłonie, objęła jego policzki, aż w końcu pogłębiła pocałunek. Sądziła, że naprawdę odzyskała kontrolę nad własnym ciałem, lecz dłoń Victora wsunęła się pod materiał jej

bielizny. Jęknęła cicho, czując, jak gorący dreszcz przeszył jej ciało.

Mężczyzna wykorzystał ten moment i pozbawił ją biustonosza, który dołączył do innych leżących na podłodze ubrań. Pocałował ją mocniej, zachłannie, roztapiając jej serce i odbierając oddech. Potem przesunął się w dół, przez szyję, mostek, przestrzeń pomiędzy piersiami, aż do miejsca pod pępkiem, gdzie na moment się zatrzymał. Jego włosy muskały jej skórę.

Ciężki oddech Hailey miażdżył jej żebra, krew zdawała się krążyć w żyłach z zawrotną prędkością. Pożądanie niszczyło ją od środka, w najprzyjemniejszy sposób, jakiego doznała.

Victor zsunął z niej dzinsy, a także czarną bieliznę, aż nagle znalazła się przed nim zupełnie naga. Choć powinna spłonąć rumieńcem lub się zawstydić, sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że uwierzyła w jego słowa. Uwierzyła, że jest najpiękniejsza.

Jęknęła cicho, gdy ponownie ją pocałował, napierając umięśnionym ciałem na jej drobną sylwetkę. Jego duże, silne dłonie spoczęły na jej talii. Zamarł, jednak gdy Hailey musnęła opuszkami palców mięśnie jego brzucha i skierowała się w stronę zamka spodni. Spojrzał prosto w jej oczy i wyznał:

- Cholera, nie mam...

- Biorę tabletki - zapewniła, z trudem wypowiadając słowa.

- Dzięki Bogu - szepnął. Spojrzał głęboko w jej oczy, sprawnie zsuwając z siebie dolną część garderoby.

Wstrzymała oddech, kiedy prawą dłoń zacisnął na jej udzie i oplótł

jej nogą swój pas.

Odnalazł jej zamglone, nieco zagubione i niepewne spojrzenie, po czym opierając czoło o jej czoło, powoli w nią wszedł.

- Boże - szepnęła z trudem, gdy pożądanie zawirowało w jej wnętrzu, a potworne gorąco sprawiło, że mięśnie spięły się boleśnie.

Spojrzała prosto w oczy Victora, nabierając urywany oddech.

- W porządku? - zapytał z troską, przykładając drugą dłoń do jej policzka.

Nie ufała własnemu głosowi, dlatego uniosła głowę i ponownie złączyła ich wargi. Sharman szybko przejął kontrolę nad pocałunkiem, jednocześnie poruszając biodrami. Zamknął oczy i jęknął prosto w jej

usta. Pocałował ją mocniej, a Hailey wplotła palce w jego ciemne włosy.

Ich ciała przywarły do siebie, ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, a skóra ocierała się o skórę. Zaczęli poruszać biodrami, na początku powoli, leniwie, z czasem coraz szybciej i mocniej. Ich oddechy wypełniały panującą dookoła ciszę.

Potworne gorąco przemknęło przez żyły Hailey prosto do jej serca.

Przesunęła dłonie na szyję Victora, a potem wbiła paznokcie w spięte mięśnie ramion. Sapnęła tuż przy jego wargach, czując kumulujące się u zbiegu ud pożądanie, które echem odbiło się w każdej części ciała.

Nie widziała, nie słyszała, ani nie czuła niczego prócz stalowych tęczywek, przyspieszonych oddechów oraz otepiającej rozkoszy.

Odchyliła głowę mocno w tył, gdy Victor wsunął dłoń pod jej ramiona i przyciągnął ją do siebie, przyszpilając biodrami jej biodra.

Zadrżała w jego objęciach, kiedy przyspieszył.

Nagle ich ruchy stały się niedbałe i pełne desperacji, zupełnie jakby potrzebowali siebie nawzajem. Bliżej, najbliżej, jak to tylko było możliwe.

Rozkosz, która nagle ogarnęła jej ciało, nadeszła niespodziewanie, niszcząc ją od środka i sprawiając, że jej serce zabiło boleśnie mocno i szybko. Spomiędzy jej warg wyrwał się jęk, który uformował się w jego imię, aż w końcu po kilku sekundach w szept. Drżała w jego objęciach, mocniej wbijając paznokcie w napięte mięśnie jego ramion.

Zacisnęła powieki, z trudem nabierając pełny wdech.

Victor szepnął coś tuż obok jej ucha, ale nie zdołała rozpoznać brzmienia tego słowa. Wygięła plecy, gdy wszedł w nią po raz ostatni, również osiągając spełnienie.

Po chwili jego ciepły oddech musnął skórę jej ramienia. Brunetka objęła go, wplatając palce w kosmyki czarnych włosów. Wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi.

Tkwili w takiej pozycji, objęci, dysząc ciężko, z bijącymi szybko sercami.

Czas mijał powoli, a może tak naprawdę się zatrzymał? Hailey nie była pewna. Poczła jednak przyjemne ukłucie ciepła, gdy Victor przycisnął usta do jej czoła i szepnął lekko zachrypniętym głosem:

- Zostań ze mną, Hailey.

Kąciki jej ust drgnęły w mimowolnym uśmiechu. Była zmęczona w przyjemny, kojący sposób.

- Nigdzie się nie wybieram - wymruczała. - To w końcu moja sypialnia.

Victor zaśmiał się tuż obok jej ucha, wciąż trzymając jej nagie ciało w ramionach. Nie wypuścił jej z objęć, zupełnie jakby się obawiał, że jeżeli to zrobi, nie uda mu się jej ponownie odnaleźć.

Rozdział 21

Uniół ciężkie powieki i wziął głęboki wdech. Minęło kilka sekund, zanim jego wzrok w pełni przyzwyczał się do panującej w sypialni ciemności. Dopiero wówczas dostrzegł męską sylwetkę.

Postać stojąca tuż za łóżkiem miała ściągnięte ramiona i spuszczone swobodnie ręce. Ciemne włosy opadały na blade czoło, przysłaniając oczy, a ich odcień przywodził na myśl błyszczącą stal.

Victor poruszył lewą dłońią, upewniając się, że Hailey wciąż spała, wtulona w jego bok. Gdy wiedział, że jest bezpieczna, zamrugął.

Postać powoli uniosła głowę, po czym przechyliła ją w bok, odsłaniając szarość tęczówek, a także twarz, która była jego twarzą.

- Mikael? - Słowa opuściły jego usta, zanim zdołał pojąć, że zamierza cokolwiek powiedzieć.

Postać poruszyła głowę i przeniosła spojrzenie na Hailey.

Victor uniół się na łokciach w tej samej chwili, w której przez uchylone okno do pomieszczenia wdarł się nagły powiew wiatru, a ciężka zasłona zatrzepotała.

Postać zniknęła, zupełnie jakby rozpułyła się w powietrzu.

Przesunął spojrzeniem po sypialni, aż w końcu natrafił na elektroniczny zegarek stojący na nocnej szafce po drugiej stronie łóżka. Wskazywał czwartą dwanaście. Mężczyzna zamknął oczy i opadł na miękkie poduszki.

Pierwszym, co ujrzał, gdy zdecydował się unieść powieki, była jej twarz. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Hailey Warren nieco kołła ból tkwiący głęboko w jego sercu. Sama jej bliskość sprawiała, że na moment zapominał o wszystkim innym. Mocniej oplatając jej nagą talię i wiodąc opuszkami palców w górę pleców aż do łopatek, przyciągnął ją ostrożnie ku sobie. Z rozchylonych warg brunetki wyrwało się ciche westchnienie, kiedy musnął ustami jej skroń, a potem złożył pocałunek na czole.

Nostalgia zaciążyła na jego sercu tak niespodziewanie, że musiał na chwilę ponownie zamknąć oczy. Był szesnasty października.

Odetchnął głęboko. Przyglądał jej się jeszcze przez moment. Patrzył

na kobietę, przy której pragnął budzić się każdego ranka, dzieląc z nią codzienność. Teraz jednak nie mógł czekać, aż ona się obudzi. Musiał

iść do pracy, zostawić ją samą i jakoś przetrwać ten dzień, licząc, że następny okaże się nieco łaskawszy.

Hailey obudziła się kilka godzin później. Tej nocy nie nawiedziły ją koszmary. Była to pierwsza myśl, jaka pojawiła się w jej głowie, zanim się w pełni rozbudziła. We śnie nie widziała Joe, nie poczuła na sobie jego rąk ani odurzającej woni alkoholu. Leżała w ciepłym łóżku, po sam nos otulona pachnącą pościelą, i czuła spokój. Po raz pierwszy od kilku dni przespała całą noc, nie budząc się ze łzami w oczach i ciężkim oddechem.

Powoli uchyliła powieki i z niechęcią zauważyła, jak deszczowa i ponura była pogoda za oknem. Westchnęła ciężko, ignorując ból w skroniach, który towarzyszył jej niemal zawsze

przy bardziej deszczowych dniach. Potem uniosła dłoń i odgarnęła z czoła splątane włosy. Zamrugnęła, nagle całkowicie się rozbudzając. Jej wzrok automatycznie spoczął na drugiej połowie łóżka: na wygniezionej poduszce oraz ciemnym prześcieradle. Przełknęła z trudem, powoli rozejrzała się po sypialni, a następnie usiadła na miękkim materacu, zakrywając się pościelą.

Victor zniknął, zupełnie jakby nigdy tak naprawdę go tutaj nie było.

Przez moment śmiała sądzić, że być może to wszystko było wyłącznie snem. Szybko jednak pojęła, że próbuje oszukać samą siebie. Nic, co zdarzyło się poprzedniej nocy, nie było jedynie wytworem jej wyobraźni. Ona i Victor naprawdę...

Jęknęła cicho i zacisnęła powieki, ponownie opadając na poduszki.

W tym samym momencie zaatakowały ją wyrzuty sumienia, przez co ból w skroniach się nasilił. Z tyłu głowy usłyszała głos brzmiący jak Meggie: „to nic wielkiego, dorośli czasami chodzą ze sobą do łóżka i to wcale nie musi oznaczać niczego poważnego. Takie rzeczy po prostu się zdarzają”.

Takie rzeczy po prostu się zdarzają, powtórzyła w myślach, choć nie do końca w to wierzyła.

Wyrzuciła jednak to wszystko z umysłu i w końcu opuściła ciepłe

łóżko. Wzięła szybki prysznic, po czym przebrała się w ciemne dżinsy oraz luźną, białą bluzę z nieco spranym logiem budki z lodami, w której pracowała, gdy była nastolatką.

Zeszła do kuchni krótko przed ósmą rano. Nie spotkała tam jednak Annie. Na blacie czekały natomiast na nią świeże tosty z serem oraz już zimna czarna kawa. Nie miała ochoty na jedzenie, mimo to usiadła przy wyspie, upiła spory łyk kawy, a potem przełknęła kilka kęsów zapiekanego chleba.

- Dzień dobry. - Annie z wawym krokiem weszła do kuchni, przewiązując talię jasnym fartuszkim. - Ubierz się ciepło, moja droga. Właśnie byłam w garażu sprawdzić, czy wszystkie okna są dokładnie zamknięte. Pogoda jest paskudna i zapowiada się na burzę.

- Jasne - mruknęła, wstając. - Dziękuję za śniadanie, Annie. Było naprawdę pyszne.

- Cieszę się, że ci smakowało. - Zatrzymała się po drugiej stronie blatu, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. - Och, zapomniałabym. Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

Hailey spojrzała na Annie i bez słowa przytaknęła.

- Mogłabyś... - wyjęła z kieszeni fartuszka białą kopertę, którą następnie podała brunetce - dać to panu Victorowi, gdy wróci z pracy? Co roku tego dnia pracuje do późna, więc zazwyczaj nie mam okazji złożyć mu życzeń osobiście.

- Życzeń? - Dziewczyna oderwała spojrzenie od koperty, uniosła głowę i zmarszczyła brwi.

- Szesnasty października. Pan Victor kończy dzisiaj dwadzieścia osiem lat. Ach, ten czas tak szybko biegnie. Pamiętam, kiedy był

nastolatkiem, zupełnie jakby to było wczoraj. - Machnęła dłonią. -

Prześluz mu ode mnie kartkę, proszę.

- Oczywiście - mruknęła, ponownie spoglądając na kopertę.

Nagle zrozumiała, że dzień urodzin był dla Victora także rocznicą wypadku, w którym przed dziesięcioma laty zginął jego brat. Poczowała nieprzyjemny uścisk w sercu.

Dotarła do *Blue Coffee* na krótko przed otwarciem. Niemal potknęła się o własne nogi, gdy przekroczyła próg kawiarni, składając parasol, który przed wyjściem dała jej Annie. Poranny deszcz szybko zmienił

się w prawdziwą ulewę.

Przy jednym ze stolików zauważyła ubranego w ciemną kurtkę i czarne spodnie Thomasa. Naprzeciw niego z grobową miną siedziała Meggie. Miała skrzyżowane na piersi ramiona i zmarszczone brwi.

Chłopak zerwał się na równe nogi w chwili, w której dostrzegł

Hailey, zupełnie jakby pojawienie się młodszej siostry było dla niego wybawieniem.

- Zostawię was samych - rzuciła Meggie, również wstając. Potem odeszła w kierunku zaplecza.

- Hej. - Hailey zmarszczyła brwi. - Coś się stało? - zapytała, otrzepując parasol z kropel deszczu.

- Chciałem z tobą porozmawiać. - Odkasznął, ruszając w jej kierunku. - Ale zastałem tylko Meg.

- Rozmawialiście? - wtrąciła, lecz Thomas pokręcił głową. - Więc o czym chciałeś porozmawiać?

- Właściwie chodzi o mamę - oznajmił, wsuwając ręce do kieszeni spodni. - We wtorek chce przygotować rodzinną kolację. Razem z tatą pomyśleli, że byłoby miło, gdybyś wpadła razem z... z nim -

dokończył cierpko.

- A ty? Co o tym sądzisz? - zapytała, śledząc wzrokiem emocje, które pojawiły się na jego twarzy: irytacja i złość. Nie był zadowolony z tego pomysłu, co niezbyt zaskoczyło Hailey.

- Dobrze wiesz, co o tym myślę - mruknął, po czym wziął

gwałtowny wdech i ją wyminął. - Nie robię tego dla ciebie, tylko dla mamy. Ona naprawdę stara się udawać, że ta sytuacja jest choć trochę normalna - westchnął, odwracając się do wyjścia. - Daj znać najszybciej, jak to tylko możliwe - rzucił przez ramię.

Odprowadziła go wzrokiem, aż nie zniknął w panującej na zewnątrz ulewie.

- Musiał wpaść i z samego rana zepsuć mi humor? - burknęła Meggie, która pojawiła się obok przyjaciółki.

- Mogłaś z nim porozmawiać. To była naprawdę dobra okazja, bo byliście sami.

- Hej. Obiecałaś, że nie będziemy do tego wracać - przypomniała, ruszając w kierunku lady.

Na usta Hailey cisnęło się wiele słów, ale zachowała je dla siebie.

Wyjątkowo trudno było jej patrzeć, jak dwójka zakochanych po uszy bliskich jej osób traktowała się nawzajem niczym największe zło świata. Przysięgła sobie, że postara się to

naprawić, nie łamiąc przy tym obietnicy złożonej Meggie. Teraz jednak miała na głowie coś zupełnie innego.

- Mogłabym wyjść dzisiaj wcześniej? - zapytała, ściągając płaszcz.

- Jasne. Coś się stało?

- Nie - zapewniła z uśmiechem. Postanowiła nie mówić Meggie o tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Cóż, przynajmniej nie teraz. - Po prostu mam coś ważnego do zrobienia.

Gdy wyszła z kawiarni kilka minut po czwartej po południu, ulewa zmieniła się w lekką mżawkę.

- Thomas powiedział ci o moim pomysle dotyczącym kolacji? -

Głos mamy rozbrzmiał w telefonie tuż przy jej uchu.

Hailey odpaliła silnik i włączyła się do popołudniowych korków.

- Tak, mam. Dam ci znać do czwartku, w porządku?

- Oczywiście, kochanie.

- Dzwonię w innej sprawie. - Zahamowała gwałtownie, kiedy jakieś sportowe auto wepchnęło się tuż przed jej samochód. - Pamiętasz ten sklep, w którym zawsze kupowałaś dla taty krawaty? Mogłabyś podać mi adres?

- Muszę poszukać w notatniku. Nie zaglądałam tam od dobrych trzech lat! Wyślę ci wiadomość, dobrze?

- Jasne. Dzięki, mam. - Odłożyła telefon na siedzenie pasażera i skupiła się na drodze.

Przez godziny szczytu rozciągający się przed nią korek zdawał się nie mieć końca. Zastukała palcami w kierownicę. Miała nadzieję, że zdoła załatwić wszystko, co zaplanowała, i wrócić do rezydencji na czas.

Telefon zawibrował. Kątem oka zerknęła na ekran, po czym włączyła kierunkowskaz i zjechała z głównej drogi.

Sklep, przed którym zaparkowała po kilkunastu minutach, był

niewielkim budynkiem, wepchniętym pomiędzy dwa wysokie apartamentowce. Wyglądał niczym wyciągnięty z wczesnych lat siedemdziesiątych. Dzwoneczek zabrzączał, gdy popchnęła szklane drzwi i przestąpiła próg. Wnętrze było w pełni wykonane z ciemnego drewna, którego zapach zdawał się roznosić dookoła. Zza szklanej witryny powitał ją uśmiech starszego, zgarbionego mężczyzny ubranego w elegancką koszulę i szarą kamizelkę z urwanym guzikiem.

- Dzień dobry. - Hailey również się uśmiechnęła. - Szukam... -

Przesunęła spojrzeniem po mieszczącej się za sprzedawcą ogromnej gablocie. Każdy krawat starannie powieszono. - Szukam prezentu.

- Dla męża? - zagadnął, odwracając się, i również zerknął na wystawę.

- Nie. Dla... - Zawahała się. - Dla mężczyzny - dokończyła.
- Jeżeli panienka sobie życzy, mogę sprowadzić konkretny kolor krawatu na zamówienie.
- To raczej pilna sprawa.

- W takim razie proszę się rozejrzeć. Mam praktycznie wszystkie kolory i kilkaset różnych wzorów. W drugiej części sklepu znajdują się także inne akcesoria: portfele z wysokiej jakości skóry, paski, spinki do mankietów wykonane ze złota lub srebra oraz muszki. Cokolwiek sobie panienka zażyczy.

Hailey dokładnie obejrzała zawartość gabloty, lecz krawat nie wydawał jej się odpowiednim prezentem. Ktoś, kto miał w szafie kolekcję garniturów, raczej nie ucieszy się z kolejnego krawata.

Prezent musiał być ładny, ale przede wszystkim praktyczny.

Praktyczny, powtórzyła w myślach. Potem spojrzała na sprzedawcę.

- Chyba już wiem, czego szukam.

Wjechał na kamienny podjazd rezydencji po godzinie dwudziestej.

Ciężka, mosiężna brama zamknęła się za nim z cichym skrzypnięciem, które zostało zagłuszone szumem deszczu.

Wysiadł z auta, zignorował spadające z nieba krople i ruszył do drzwi. Zanim zdołał chwycić klamkę, te stanęły otworem, ukazując Hailey. Widząc ją, poczuł niespodziewaną ulgę, jakby jej obecność

mogła przepędzić ten paskudny dzień w niepamięć, choć doskonale wiedział, że to niemożliwe.

- Wróciłeś - stwierdziła z lekkim uśmiechem, po czym bez ostrzeżenia chwyciła jego dłoń i wciągnęła go do ciepłego wnętrza.

Niemal się wzdrygnął. Jej dotyk wciąż był dla niego czymś niecodziennym.

- W samą porę.

Jakimś cudem zdołał zamknąć za sobą drzwi, zanim znaleźli się w holu. Miał o coś zapytać, lecz dziewczyna pociągnęła go w prawo, przeprowadziła przez kuchnię i zatrzymała się dopiero w jadalni, gdzie puściła jego dłoń. Zatęsknił za jej ciepłym dotykiem szybciej, niż powinien. W milczeniu obserwował, jak podeszła do stołu i stanęła przy jednym z krzeseł. Dopiero wówczas dostrzegł to, co spoczywało na blacie: niewielki tort z dwiema kolorowymi świeczkami

„2” i „8”.

- Nie miałam czasu niczego upiec. Raczej nie wyszłoby z tego nic dobrego, więc wstąpiłam do ulubionej cukierni mamy i kupiłam to. -

Z uśmiechem spojrzała na tort. - Wybrałam malinowy. Nie wiem, czy lubisz, ale...

- Nie - wtrącił, nie do końca nad tym panując.

Domyślił się, że to właśnie Annie wspomniała o jego urodzinach.

Naprawdę nie chciał, by Hailey się o tym dowiedziała.

- Nie? - Jej głos zadrżał.

Wiedział, że sprawi jej przykrość, więc zawahał się, nim w końcu odparł:

- Zjedz sama, Hailey. Mam dzisiaj dużo pracy. - Odwrócił wzrok.

- Ale...

- Będę w swoim gabinecie. - Opuścił jadalnię, zostawiając ją samą.

Zabrał pocztę, którą Annie rozłożyła na blacie, a następnie przeszedł przez kuchnię oraz hol i schody, w końcu docierając do skąpanego w ciszy i mroku pomieszczenia. Zamknął za sobą drzwi, odcinając się od świata i od Hailey.

Podszedł do biurka, rzucił na nie stos kopert i z dłońmi zaciśniętymi na oparciu fotela pochylił się w przód. Zamknął oczy, po czym odetchnął głęboko. Ból, który rozlał się w jego sercu po tym, jak

zobaczył wyraz jej twarzy, był potwornie nieprzyjemny.

Wreszcie uniósł powieki i się wyprostował. Zdjął z ramion płaszcz, a po nim czarną marynarkę. Poluzował wąski krawat, aby ostatecznie także się go pozbyć. Właśnie wtedy jego wzrok spoczął na biurku.

Chwycił jedną z kilku kopert. Była od Annie. Kobieta zostawiała dla niego kartkę w każde urodziny. Nigdy nie otworzył żadnej z nich.

Potem jego uwagę zwróciła kolejna koperta. Zmarszczył brwi i wziął ją w dłonie. Na białej kartce widniały tylko dwa słowa: „Victor Sharman”. Brakowało adresu oraz nadawcy, co sugerowało, że list nie dotarł do rezydencji za pośrednictwem poczty.

Rozerwał kopertę i wyjął z niej złożoną na dwie części niewielką białą kartkę.

Ptak w złotej klatce wciąż będzie tylko ptakiem uwięzionym w zamknięciu, prawda?

A poniżej podpis:

Wszystkiego najlepszego od starego przyjaciela, A.M.

Victor zacisnął wargi. Potem powoli rozdarł list na dwie części, a następnie wrzucił go do kosza.

- Kto nie marzy o całym torcie tylko dla siebie? - mruknęła, wspierając podbródek na dłoni. Drugą ręką wbiła widelec w ciasto, a później przełknęła jego niewielki kawałek. - Dlaczego zachował się tak, jakby pragnął ode mnie uciec? - westchnęła pod nosem.

Czy chodziło o to, co zaszło pomiędzy nimi poprzedniej nocy?

Wiedziała, że powinni o tym porozmawiać, byli przecież dorosłymi ludźmi, a nie dziećmi, które uciekną, zamiast stawić czoła faktom.

Spojrzała na tort, krzywiąc wargi w grymasie. Po chwili wstała na równe nogi. Zanim zdołała jednak postawić choćby krok w stronę kuchni, w wejściu do jadalni stanął Victor. Tym razem nie miał na sobie płaszcza, a jedynie czarne garniturowe spodnie i białą koszulę.

- Przepraszam. - Jego słowa rozbrzmiały w ciszy. Miał spokojny głos.

Hailey zmusiła się do słabego uśmiechu.

- W porządku. Rozumiem, jeżeli nie chcesz świętować urodzin.

Może nie powinnam w ogóle myśleć, że będzie inaczej... - Zamilkła, gdy ruszył przed siebie.

W milczeniu obserwowała, jak zatrzymał się tuż obok niej, odsunął jedno z krzeseł, a potem usiadł przy ogromnym, dębowym stole.

Spojrzał na tort, później na Hailey i oznajmił:

- Wygląda na naprawdę dobry.

- Jest bardzo dobry - zapewniła, zerkając na tort, w którym widniała niewielka dziura po zjedzonym przez nią chwilę wcześniej kawałku. - Victorze, naprawdę nie musisz... - Ponownie nie dokończyła zdania, dostrzegając, że wyciągnął z kieszeni spodni pudełko zapalek, a potem zapalił dwie świece.

- Nie mam doświadczenia w obchodzeniu urodzin. - Spojrzał na nią. - Powiniennem pomyśleć życzenie, prawda?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, a w końcu skinęła głową.

Sharman poczekał, aż brunetka zajmie miejsce u szczytu stołu. Nie spuścił z niej wzroku nawet na moment, obserwując każdy jej ruch.

Chwyciła podstawkę, a potem przesunęła tort w jego stronę.

- A teraz zdmuchnij - poleciła cicho, w półmroku jadalni odnajdując jego spojrzenie.

Pochylił się i zdmuchnął dwa kołyszące się płomienie.

- Chcesz wiedzieć, jakie było moje życzenie?

- Oczywiście, że nie. - Odstawiła ciasto na stół. - Wtedy się nie spełni - dodała, podając mu łyżeczkę. - Nie mogłam znaleźć talerzyków, więc... - Wzruszyła ramionami.

Nie umiał powstrzymać lekkiego uśmiechu, gdy Hailey wbiła widelec w tort. Po chwili uczynił to samo, naśladując jej ruchy. Okazał

się jedną z najsmaczniejszych rzeczy, jakich miał okazję skosztować.

- Przepraszam, jeżeli sprawiłam ci przykrość.

- Przepraszam, jeżeli sprawiłem ci przykrość.

Słowa opuściły ich usta w tym samym momencie i oboje natychmiast zamilkli. Hailey przełknęła kawałek ciasta, po czym pokręciła głową.

- Wiem, że ten dzień jest nie tylko dniem twoich urodzin, ale także...

Victor uniósł podbródek.

- Przepraszam. Rozumiem, że z tym dniem kojarzy ci się wiele złych i przykrych rzeczy. Choć nie mogę tego naprawić ani cofnąć, pomyślałam, że spróbuję przynajmniej pomóc ci stworzyć kilka nowych, lepszych wspomnień. Kupiłam nawet prezent. - Pochyliła się, by chwycić coś, co spoczywało na jednym z krzesel. Położyła podłużne czarne pudełko z wygrawerowaną złotą nazwą sklepu na blacie.

Victor wziął je w dłoń i powoli uniósł wieczko, wiedząc, że Hailey uważnie go obserwuje. Wewnątrz znalazł czarne, eleganckie rękawiczki, wykonane z materiału łudząco przypominającego skórę.

- Na początku myślałam o krawacie lub spinkach do mankietu -

rzuciła, na co spojrzał prosto w jej oczy. - Ale potem zrozumiałam, że prezent powinien być praktyczny. Kiedy będziesz je nosił, nie musisz martwić się, że ktoś przez przypadek cię dotknie. - Przeszła mówić w chwili, w której Victor odłożył pudełko na blat.

Chwycił jej dłoń, uniósł do swoich ust, a następnie złożył na jej wierzchu delikatny pocałunek. Jego wargi były ciepłe i miękkie, a dotyk tak ostrożny, że zdawał się niemal niewyczuwalny.

- Podobają ci się? - zapytała.

- To najlepszy prezent, jaki dostałem. - Puścił jej rękę.

Hailey uśmiechnęła się szczerze, a on pomyślał, że dla tego uśmiechu byłby gotów poświęcić wszystko.

- Mam nadzieję, że trafiłam z rozmiarem. - Jej twarz stała się bardziej promienna. - Sprzedawca w sklepie pomógł mi w wyborze, więc mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

- Przepraszam, Hailey - wtrącił nagle.

- W porządku - zapewniła. - Rozumiem, że zaskoczyłam cię tym tortem, więc miałeś prawo tak zareagować.

- Nie o to chodzi. Nie powinienem był zostawiać cię samej - odparł.

- Dzisiaj rano.

Jej uśmiech nieco zmalął. Planowała wrócić do tego tematu, lecz nie wiedziała, że stanie się to właśnie teraz. Nie była na to gotowa.

Po przebudzeniu się samotnie w łóżku nie poczuła jedynie wyrzutów sumienia, ale także zawód i smutek. Pomyślała, że potraktował ją jak dziewczynę na jedną noc; po prostu uciekł, zostawiając ją, jakby to, co pomiędzy nimi zaszło, nie miało znaczenia. Ponieważ nie miało, prawda? Jednak gdzieś w głębi serca wiedziała, że to nie było w jego stylu. Victor nie był kimś pokroju Joe Callowaya.

- W porządku - zapewniła, nie mając do niego o to żalu. - Annie powiedziała mi, że każde urodziny spędzasz w samotności, więc rozumiem. Naprawdę rozumiem. - Spojrzała na tort, pragnąc jak najszybciej zmienić temat: - Powinnam schować go do...

W jednej chwili rezydencję zalała gęsta niczym woda i ciężka jak mgła fala ciemności. Sekundę później rozbrzmiał trzask. Deszcz zabębnił o dach, przecinając ciszę.

- To pewnie korki. - Głos Victora przebił się przez szum deszczu. -

Pójdę to sprawdzić.

Hailey w ciemności zdołała chwycić jego dłoń, a wtedy przystanął.

- Przepraszam. - Pośpiesznie cofnęła rękę.

- Poczekaj w salonie, w porządku?

Zignorowała strach, który nagle zacisnął się na jej gardle niczym pięść, i mruknęła:

- W porządku.

Blask padający z kominka przepędzał ciemność. Hailey usiadła na miękkiej kanapie, przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i oparła na nich podbródek. Bała się burzy, odkąd była dzieckiem, ale nie wiedziała dlaczego. Po prostu zawsze czuła niepokój, słysząc potężne hałasy, które zdawały się dobiegać z dosłownie każdego kąta wszechświata.

Przesunęła spojrzeniem po pomieszczeniu: wysokich, ciężkich regałach po brzegi wypełnionych książkami, szklanym stoliku, a także kominku. Zatrzymała wzrok na ramkach, spodziewając się, że ujrzy w nich zdjęcia i ludzkie twarze. Te były jednak zwrócone do ściany.

Zmarszczyła brwi, a potem pokręciła głową.

Każdy musi radzić sobie ze stratą we własny sposób, a ty nie masz prawa tego zmieniać, upomniała się w myślach.

Victor zjawił się w salonie po kilku minutach.

- W najbliższej okolicy nie ma prądu - oznajmił, również siadając na kanapie. - To z powodu burzy. Wszystko powinno wrócić do normy dopiero rano.

Dziewczyna mocno objęła swoje nogi ramionami. Przycisnęła je do klatki piersiowej z zadziwiającą siłą. Starła się powstrzymać drżenie, usłyszawszy trzask błyskawicy.

- Mogę o coś zapytać? - szepnęła. Z niezrozumiałego dla siebie powodu nie chciała przerywać ciszy.

- Mhm.

- Nie musisz odpowiadać, jeżeli nie chcesz.

- W porządku. Po prostu zapytaj, Hailey.

- Annie powiedziała, że tego dnia zawsze pracujesz dłużej. -

Powoli uniosła głowę i odwróciła ją w stronę Victora. Napotkała jego spojrzenie. – Pracujesz, ponieważ to pozwala ci zapomnieć? –

zapytała, a on potwierdził skinieniem.

Jego twarz, niczym maska, nie zdradzała żadnych emocji.

– Pracujesz, ponieważ jesteś smutny? – Hailey poczuła nagły żal, kiedy znów potwierdził. – Ale... – Poruszyła się nerwowo. – Pracujesz praktycznie całe dni, od rana do wieczora, nawet w weekendy. Więc czy to znaczy, że jesteś smutny cały czas? – Jej głos z każdym słowem stawał się coraz cichszy.

Jego powieki opadły. Przez moment wyglądał, jakby zasnął.

W końcu jednak odpowiedział:

– Nie, nie zawsze. – Otworzył oczy i popatrzył na nią łagodnie. –

Nie teraz. Nie z tobą.

Rozchyliła wargi, gdy ciepło zaatakowało jej serce. Nigdy wcześniej nie doświadczyła świadomości, że uczyniła kogoś szczęśliwym, nie robiąc nic ważnego i wielkiego. To było zadziwiająco przyjemne.

– Musisz obiecać mi, że gdy następnym razem poczujesz smutek, po prostu mi o tym powiesz.

– Hailey...

– Obiecaj – wtrąciła twardo. Na jej twarzy pojawił się subtelny grymas.

Victor westchnął.

– W porządku. Obiecuję. – Zamilkł, dostrzegając, że pokręciła głową, zupełnie jakby jego słowa nie były żadnym zapewnieniem.

Potem uniosła prawą dłoń i wyprostowała mały palec.

– No dalej – ponagliła.

Victor również uniosł rękę, po czym splótł ze sobą ich palce.

– Jeżeli nie dotrzymasz obietnicy złożonej na mały palec, stanie się coś strasznego. Pamiętaj o tym – szepnęła, pochylając się w przód.

Sekundę później parsknęła śmiechem, rozdzieliła ich dłonie i wróciła na poprzednie miejsce. Ponownie objęła kolana ramionami i odetchnęła głęboko.

Cóż, być może jednocześnie miała dwadzieścia cztery lata i pięć.

Zamilkła, napotykać wzrok Victora. Wpatrywał się w nią bez słowa. Blask gasnących w kominku płomieni opadł na jego twarz, uwydatniając mocno zarysowane kości policzkowe i stalowe spojrzenie, przez co jego oblicze wydawało się surowe, a nawet przerażające.

Przez moment zastanawiała się nad tym, czy to właśnie jego zimny, obojętny, ale także nienaturalnie piękny wygląd był powodem, dla którego ludzie nazywali go „Diabłem”.

- Tak? - Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. - Mam coś na twarzy? - Opuszkami palców musnęła policzek.

Sharman pokręcił głową. Widząc ten uśmiech, przez który jakimś cudem stała się jeszcze piękniejsza, uświadomił sobie nagle, że właśnie ona była najlepszym prezentem, jaki mógł dostać. Zdołała sprawić, że na moment zapomniał o ciężarze spoczywającym na jego barkach co roku szesnastego października. A może tak naprawdę towarzyszył mu zawsze, ale właśnie wtedy stawał się nieco bardziej dokuczliwy?

Przez szerokie okna do salonu wpadł blask, a sekundę później głośny grzmot sprawił, że ziemia niemal się zatrzęsała.

Hailey drgnęła, nieświadomie zaciskając dłoń na białej koszuli Victora.

Mężczyzna wpatrywał się w jej profil, w zaciśnięte powieki i drżące wargi. Potem spojrzał na palce, które oplótł jego rękę.

Gdy rozbrzmiał kolejny grzmot, gwałtownym ruchem przesunęła się w jego stronę. Potem powoli uniosła powieki i uświadamiając sobie, że trzymała jego rękę, z trudem przełknęła.

- Przepraszam. - Cofnęła dłoń.

- Boisz się burzy? - zapytał.

Poderwała głowę, po czym spojrzała prosto w jego oczy.

- Nie - skłamała. - Oczywiście, że nie... Po prostu. - Skrzywiła się nieznacznie. - Powinnam już pójść do siebie - dodała, odwracając gwałtownie wzrok.

Wstała na równe nogi, jednak zanim postawiła choćby krok, dłoń Victora zacisnęła się na jej nadgarstku. Przyciągnął ją do siebie, a Hailey ponownie opadła na kanapę. Wstrzymała oddech, gdy znalazła się w silnych objęciach.

- Jesteś słabym kłamcą. - Zaśmiał się tuż obok jej ucha, a ten przyjemny i kojący dźwięk niemal roztopił jej serce. Jego ramiona oplótł jej talię, twardy tors przywarł do pleców, a ciepły, delikatny oddech omiół skórę jej karku.

Zamknęła oczy, starając się uspokoić szybkie bicie serca. Zadrżała, gdy rozległ się kolejny trzask. Błysk rozświetlił salon, zalewając go bielą, którą sekundę później pochłonęła ciemność.

Dziewczyna głęboko odetchnęła, kiedy Victor oparł podbródek na jej ramieniu. Jej spięte mięśnie nieco się rozluźniły.

Gdzieś w oddali burza ponownie dała o sobie znać.

Rozdział 22

Ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Z wciąż zamkniętymi oczami przesunęła dłonią po materacu i odnalazła urządzenie, po czym odebrała, nawet nie zerkając na ekran.

- Tak? - wybełkotała sennie, przekręcając się na plecy.

- Ty, ja, butelka wina, czyli babski wieczór dzisiaj u mnie.
- Meg - jęknęła, wtulając twarz w poduszkę.
- Gdy wróciłaś, obiecałyśmy sobie, że będziemy świętować twoje urodziny.
- Skończyłam dwadzieścia cztery lata prawie dwa miesiące temu -
przypomniała, w końcu decydując się uchylić powieki. Przez ostry blask słońca syknęła.
- Właśnie, więc to chyba najwyższy czas, żeby to uczcić, nie sądzisz? - Meggie nie dawała za wygraną. - Masz być u mnie o siedemnastej i kup po drodze butelkę wina.
- Jasne. - Ziewnęła.
- Hailey?
- Tak?
- Dwie butelki - poprawiła się. - Wiesz, tak na wszelki wypadek.
- Na wszelki wypadek - powtórzyła, ociężale wstając z łóżka.

Przytrzymała komórkę ramieniem i sięgnęła po leżącą na brzegu materaca bluzę. Dopiero wtedy zorientowała się, że wciąż miała na sobie ubrania z poprzedniego dnia. - Jasne, do zobaczenia wieczorem, Meg. - Rozłączyła się i rzuciła telefon na pościel. Potem ponownie spojrzała na to, w co była ubrana, i ruszyła do łazienki, krzywiąc się nieznacznie. Szybka kąpiel odpędziła zmęczenie.

Po kilkunastu minutach opuściła sypialnię ubrana w dżinsy oraz jasny sweter. Przeczesała palcami wciąż wilgotne włosy i rozejrzała się. Była niedziela, co oznaczało, że Annie miała wolne. Tak samo jak ona i Victor. Marszcząc brwi, ruszyła w prawo. Zatrzymała się w wejściu do gabinetu, dostrzegając to, co spodziewała się ujrzeć: Victor siedział przy biurku wpatrzony w ekran laptopa. Niezmiennie

miał na sobie białą koszulę oraz cienki, czarny krawat.

- Hej.

Podniósł głowę i obdarzył ją lekkim uśmiechem.

- Dzień dobry, Hailey. Wypałaś się? - zapytał.

Odgarniając kosmyki, które osunęły się na jej policzki, mruknęła:

- Nie za bardzo pamiętam, jak trafiłam do łóżka...

- Zaniośm cię tam. - Ponownie spojrzął na ekran laptopa.

Kawałek dalej, na blacie biurka piętrzył się stos papierów. - Zasnęłaś w salonie, nie chciałem cię budzić - doprecyzował.

- Mhm. - Zignorowała ciepło, które poczuła głęboko w sercu. -

Pracujesz? - zapytała. Sekundę później skrzywiła się na własną głupotę, a Victor w odpowiedzi jedynie przytaknął. - W takim razie nie będę ci przeszkadzać - mruknęła, po czym cofnęła się i przeszła do korytarza.

Pokonała schody, a także hol. Gdy znalazła się w kuchni, wyjęła z szafki biały kubek i wstawiła go do ekspresu, który wydał z siebie odgłos przypominający zduszone syknięcie. Po chwili zdecydowała się wyjąć kolejny kubek. Kilka minut później zjawiała się w gabinecie, lecz Victor wciąż siedział przy biurku otoczony stosami dokumentów.

Hailey postawiła przed nim jeden z dwóch kubków.

- Czarna, bez cukru.

Oderwał wzrok od ekranu. Zerknął najpierw na kubek, a później na brunetkę. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, uprzedziła go:

- Masz dużo pracy. Może mogłabym ci pomóc? - Objęła kubek drugą dłonią. - Nie znam się, co prawda, na sprawach związanych z przedsiębiorczością, ale z pewnością jest coś, co mogłabym zrobić -

dodała. - Ale jeżeli wolisz pracować sam, rozumiem.

- Naprawdę chcesz mi pomóc? - wtrącił. - Nie wolałabyś odpocząć?

Pokręciła głową.

- W porządku - odetchnął głęboko. Potem chwycił plik papierów i przesunął go w jej stronę. - Możesz to dla mnie przeczytać i upewnić się, że w żadnej z umów nie ma błędów? Powtarzające się zdania, błędy logiczne...

- Jasne.

Odstawiła kubek na blat, a po chwili przyciągnęła jeden ze stojących nieopodal czarnych foteli i usiadła po drugiej stronie biurka.

Chwyciła stos kartek, który okazał się zadziwiająco ciężki. Zanim jednak zabrała się do pracy, uniosła podbródek, bo wciąż czuła na sobie wzrok Victora. Naprawdę się w nią wpatrywał, z tą rozbijającą łagodnością, która za każdym razem sprawiała, że jej serce biło szybciej.

- Hm?

- Nie musisz tego robić, Hailey.

- Wiem, ale chcę ci pomóc. - Wzruszyła ramionami. - Może dzięki temu szybciej skończysz pracę i będziesz mógł spędzić choć jeden wieczór, nie pracując? - Uśmiechnęła się, a następnie spojrzała na pierwsze zdanie w umowie wyciągniętej ze sterty. Victor również zabrał się do pracy.

Milczenie nigdy nie było mocną stroną Hailey, dlatego już po kilku minutach zapytała:

- Victorze?

- Tak?

- Skoro każde urodziny spędzasz sam, praktycznie ich nie obchodząc, co robisz w święta? Boże Narodzenie, Nowy Rok albo...

- Pracuję.

Dłoń Hailey zawisła nad kartką. Dziewczyna powoli uniosła głowę i spojrzała na Victora.

- Nawet w święta? - zapytała, lecz wciąż wpatrywał się w ekran laptopa. - A co z choinką, prezentami, śpiewaniem kolęd... -

Zamilkła, gdy w końcu na nią zerknął. - Nie robisz żadnej z tych rzeczy?

Odsunął dłonie od klawiatury.

- Nie.

Hailey spoważniała, kiedy nagle pojęła coś, co napełniło ją smutkiem. Victor Sharman miał wiele, być może niektórzy uznaliby, że wszystko: pieniądze, własną, dobrze prosperującą firmę, wygląd i ogromną rezydencję. Posiadał to wszystko i jednocześnie zdawał się nie mieć absolutnie niczego, ponieważ tego, co najcenniejsze, nie można było wycenić ani kupić.

- Byłbyś w stanie to zmienić? - zapytała cicho. Smutek wciąż ścisnął jej gardło. - Mógłbyś udekorować choinkę, kupić prezent, usiąść przy kominku lub pójść na świąteczny spacer ze mną?

Nie umiała nazwać tego, co zobaczyła w jego twarzy, ale przez ten grymas coś ciężkiego opadło na jej serce.

- Dla mnie? - dodała niepewnie.

- Tak - odparł łagodnie. Nie zawahał się nawet przez ułamek sekundy. - Mógłbym zrobić to wszystko dla ciebie, Hailey.

Ponieważ masz tylko mnie, uświadomiła sobie nagle. Ponieważ ze wszystkich ludzi na świecie możesz dotknąć tylko mnie.

- Moja mama zawsze powtarzała, że w święta nikt nie powinien być sam, nawet jeżeli nie wierzy w Boga lub po prostu ich nie lubi. Należy traktować ten czas jako odpoczynek od zmartwień. - Uśmiechnęła się ciepło. - Nie sądzę, bym zdołała spłacić dług do tego czasu, więc w te święta nie będziesz sam, Victorze. Kupimy różową choinkę i białe bombki.

- Różową choinkę? - powtórzył, unosząc brew.

Hailey zaśmiała się cicho.

- Dlaczego nie? - Wzruszyła ramionami i spojrzała na następną umowę.

Uśmiech wciąż błąkał się na jej ustach, gdy czytała kolejne zdania i przekładała kartki. Z każdą godziną stos malał, podobnie jak jej zapał i chęci.

- Powinnaś zrobić sobie przerwę, Hailey.

Słowa Victora sprawiły, że poderwała głowę. Za oknami zaczęło się ściemniać.

- Pomogłaś mi już wystarczająco - dodał.

- Chociaż tyle mogłam zrobić. - Odłożyła sprawdzoną umowę na stos. - Umówiłam się z Meggie. Babski wieczór, czy coś w tym rodzaju. Raczej zostanę u niej na noc - poinformowała, wstając. Jej ciało po kilku godzinach spędzonych przy biurku było nieprzyjemnie obolałe i spięte. - Obiecuj mi, że nie będziesz pracował całą noc.

Uśmiechnął się lekko.

- Obiecuję, Hailey. Uważaj na siebie, proszę.

- Jasne. - Również się uśmiechnęła, a potem opuściła gabinet, poruszając obolałym karkiem.

- Siedemnasta? - Meggie uniosła brwi, jednocześnie szerzej otwierając drzwi i wpuszczając Hailey do ciepłego wnętrza swojego mieszkania.

- Przepraszam, ale była kolejka. - Postawiła dwie butelki wina na blacie w niewielkiej kuchni.

- Dzwoniłam do ciebie jakieś cztery godziny temu. - Meggie pojawiła się po drugiej stronie wyspy i krytycznym wzrokiem spojrzała na wino. W końcu kiwnęła głową, uznając, że było w porządku. -

Czym byłeś tak bardzo zajęta? - Uniosła jasne brwi. Miała na sobie szare dresy, a gęste loki spięta w wysoki, luźny kok.

- Pomagałam Victorowi z papierkową robotą. - Zdjęła płaszcz i odwiesiła go na oparcie jednego z krzesel, na co Meggie uśmiechnęła się wymownie. - Meg, to nie to, co myślisz.

- Ale przecież ja nic nie myślę - zapewniła, chwytając jedną z butelek, po czym ruszyła w kierunku salonu. - A już z pewnością nie myślę o tym, że wylądowaliśmy razem w łóżku...

- Meg! - wtrąciła, idąc za nią.

- Och, daj spokój. - Odstawiła wino na szklany stolik tuż obok dwóch kieliszków i z lekkim uśmiechem odwróciła się do Hailey. -

Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami od czasów, kiedy żadna z nas nie potrafiła jeszcze sklecić pełnego zdania, więc znam cię zbyt dobrze.

Nawet nie próbuj kłamać, że chodzący ideał Victor Sharman cię nie oczarował.

Hailey rozchyliła usta, a po paru sekundach ponownie je zamknęła.

Meggie miała rację pod kilkoma względami. Victor był przystojny i czarujący, co nie umykało uwadze nikogo, kto miał okazję go spotkać, w tym również jej, ale wiedziała, że to nie jego wygląd sprawił, że pozwoliła sobie na tę chwilę zapomnienia. Może przyczynił się do tego fakt, że traktował ją w sposób, w jaki jeszcze nigdy nie była traktowana przez żadnego mężczyznę? Może właśnie dlatego nie myślała zbyt wiele, gdy tamtej nocy zwykły pocałunek przerodził się w coś więcej?

Być może na tę decyzję wpływ miała także świadomość, że to właśnie ona była jedyną osobą, której mógł dotknąć. Nagły mętlik wywołał ból w skroniach. Naprawdę chciała w pełni zrozumieć, dlaczego nie czuła wyrzutów sumienia ani niczego podobnego.

- O mój Boże! - Meg pisnęła. - Wiedziałam.

Ramiona Hailey opadły. Jak miała wyjaśnić Meggie to, co zaszło kilka dni wcześniej, skoro nie potrafiła wytłumaczyć tego nawet samej sobie?

- Ja...

- Hej. - Blondynka stanęła przed nią, obdarzając ją pełnym zrozumienia spojrzeniem. - Kiedy ostatni raz byłeś z kimś tak blisko po zerwaniu z Callowayem? - zapytała, wykrzywiając wargi w grymasie, gdy wypowiedziała nazwisko Joe.

- Harry - rzuciła. - Na drugim roku studiów.

- To ten dupek, który cię zostawił?

- Nie zostawił mnie - westchnęła. - Dostał stypendium na prestiżowej uczelni w Los Angeles i nie mógł zaprzepaścić takiej szansy. Oboje uznaliśmy, że związek na odległość nie będzie dobrym wyjściem.

- Widzisz? Ostatni raz byłeś z kimś w tak bliskiej relacji cztery lata temu, Hailey. Nie jesteś typem dziewczyny, która rzuca się na pierwszego napotkanego faceta i wskakuje mu do łóżka, więc nie traktuj samej siebie w taki sposób, jasne?

Hailey odetchnęła głęboko. Poczuła nieprzyjemny uścisk w piersi, zupełnie jakby słowa Meggie uświadomiły jej, jak wiele emocji starała się upchnąć w kąt.

- Postępuj. Może okoliczności, w jakich się poznaliście, nie były najlepsze, ale Sharman wydaje się w porządku. - Wzruszyła ramionami. - Jasne, czasami jest nieco przerażający, ale pomijając fakt, że trochę cię zaszantażował, zrobił coś, przez co poczułaś się źle?

- Nie - odparła zgodnie z prawdą. - Nie sądzę...

Ukrywał fakt, że jestem jedyną osobą, która może go dotknąć, dodała w myślach. Nie czuła już jednak żalu, że nie powiedział jej prawdy.

Gdy poznała historię jego rodziny, zrozumiała, dlaczego postąpił

właśnie w taki sposób.

- Widzisz? - Meggie ponownie się uśmiechnęła. Potem odwróciła się i opadła na kanapę. - Podobno wszystkie kobiety marzą o księciu z bajki... Cóż, ty dostałaś diabła.

- Meg. - Usiadła obok niej.

- Żartuję. - Zaśmiała się. - Po prostu nie patrz na siebie tak surowo. No i nie myśl, proszę, że każdy facet, którego spotkasz, złamie ci serce jak Joe Calloway.

Hailey zmusiła się do słabego uśmiechu. Meggie objęła ją ramieniem i się zaśmiała:

- A teraz zapomnijmy o facetach na cały wieczór, jasne? Jesteśmy tylko we czwórkę.

- Czwórkę? - Spojrzała na nią, marszcząc brwi.

- Ja, ty i dwie butelki wina.

Wsunęła dłoń do torebki i odszukała na jej dnie pęk kluczy. Potem uniosła go bliżej twarzy i spośród kilku egzemplarzy próbowała odnaleźć ten, który kilka tygodni wcześniej podarowała jej Annie.

- *Blue Coffee*, mieszkanie Meggie, dom rodziców, a ty... - Uniosła kluczyk na wysokość oczu. - Skąd się tutaj wzięłaś, kolego? -

Zamrugnęła i wznowiła poszukiwania.

Gdy w końcu odnalazła odpowiedni klucz, włożyła go do zamka, a przynajmniej próbowała. Udało jej się za czwartym razem.

Następnie popchnęła drzwi i wpadła w mrok rezydencji. Starła się przypomnieć sobie, ile właściwie wypita, ale dość szybko pogubiła się w liczeniu kieliszków wina.

Planowała spędzić noc w mieszkaniu Meggie, ale blondynka zajęła całe łóżko w swojej sypialni, a Hailey nie miała ochoty spać na małej kanapie w jej salonie. Zamówiła więc taksówkę i postanowiła wrócić do rezydencji.

- Przepraszam bardzo - wybełkotała, gdy na coś wpadła.

Zamrugnęła i „coś” okazało się małą szafką. Była przekonana, że wcześniej jej tam nie widziała.

Pokręciła jednak głową, wyrzucając z niej tę wątpliwość. Pozbyła się

płaszczka, a także butów, mając wrażenie, że zajęło jej to całą wieczność. Zostawiła torebkę na szafce, na którą wpadła chwilę wcześniej, i ruszyła w kierunku schodów.

- Cholera - syknęła, kiedy prawie potknęła się o jeden ze stopni.

Jakimś cudem udało jej się dotrzeć na pierwsze piętro. Zatrzymała się przy drzwiach do sypialni, odwróciła głowę w bok i dostrzegła snop słabego światła, który padał z gabinetu prosto na podłogę korytarza.

Zamrugnęła, a potem kręcąc głową, ruszyła ku niemu. Zatrzymała się w wejściu do pomieszczenia, oparła skroń o zimną ścianę i spojrzała na Victora. Zanim zdołała przypomnieć mu o jego obietnicy, że nie będzie pracował do późna, zorientowała się, że spał. Wciąż siedział

w fotelu, miał lekko pochyloną głowę i zamknięte oczy.

Odepchnęła się od ściany i starając się nie narobić hałasu, podeszła do biurka. Ostrożnie zamknęła laptopa, a potem przeniosła wzrok na Victora i przykucnęła. Ręka, którą wsparła się o blat, przesunęła się po drewnie.

Z jej ust uciekło ciche syknięcie, gdy zacisnęła palce na chłodnym uchwycie jednej z szuflad. Ta, ku jej uldze i zaskoczeniu, jednak się nie otworzyła. Hailey szarpnęła uchwytem, a kiedy nawet nie drgnął, przeniosła wzrok na bruneta.

- Masz pojęcie, jak uroczo teraz wyglądasz? - mruknęła.

Powoli podniosła dłonie i ostrożnie rozwiązała jego czarny krawat.

- Okej, teraz... - Zamilkła, wciąż trzymając między palcami końce krawatu. Powoli uniosła wzrok i wstrzymała oddech, napotykać jego spojrzenie. Kilka pasm włosów osunęło się na jego skronie i czoło. -

Och... - Cofnęła dłonie, uśmiechając się nerwowo. - Nie chciałam cię obudzić - dodała. Starła się ukryć fakt, że bez większego powodu miała ochotę parsknąć śmiechem.

- Sądziłem, że nie wrócisz na noc. - Powiódł za nią wzrokiem, gdy wstała, przytrzymując się krawędzi biurka.

- Tak, cóż... Kanapa Meggie nie jest najlepszym miejscem do spędzenia nocy.

Uśmiechnęła się, po czym odwróciła do wyjścia. Właśnie wtedy jej nogi odmówiły posłuszeństwa. Zachwiała się i gdyby nie Victor, który w porę zerwał się z miejsca i chwycił jej łokieć, zapewne

wylądowałyby na ziemi.

- Być może wypitaam trochę zbyt dużo wina. - Spojrzała na niego.

Tym razem nie zdołała powstrzymać parsknięcia. - Przepraszam.

- Wróciłaś autem?

- Nie. - Machnęła ręką, której nie trzymał Victor. - Oczywiście, że nie. Zamówiłam taksówkę.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić, Hailey - westchnął. -

Przyjechałbym po ciebie.

- Och, znam ten wyraz twarzy. - Uniosła palec i pochyliła się w przód, niemal przyciskając czoło do jego piersi. - Jesteś zły. Tak jak wczoraj, kiedy postanowiłam świętować twoje urodziny...

- Ani wczoraj, ani teraz nie jestem i nie byłem na ciebie zły -

zapewnił.

Uśmiechnęła się, unosząc podbródek. Boże, jej głowa wydawała się taka ciężka.

- Nie. - Zmrużyła oczy. - Jasne, że nie. Przecież jesteś taki idealny.

- Uniosła prawą dłoń, przybliżyła ją do Victora, a potem odsunęła.

Mężczyzna obserwował ją w milczeniu. - Nosisz idealne garnitury, używasz idealnych perfum, nawet uśmiechasz się idealnie. - Pochyliła się gwałtownie, przybliżając twarz do jego twarzy. Nawet nie drgnął, gdy szepnęła: - Jakbyś był nieprawdziwy. - Spojrzała prosto w jego oczy. - Każdy ma jakąś wadę. Szukam bardzo dokładnie, ale nie mogę znaleźć twojej. Co jest z tobą nie tak, Victorze Sharmanie? - Jej głos przerodził się w bełkot, wciąż jednak mówiła dość zrozumiale.

Victor zabrał dłoń z jej przedramienia, aby objąć ją w talii.

- Powinnaś się położyć, Hailey - stwierdził jedynie.

- Dlaczego cały czas jesteś taki spokojny? - Odchyliła głowę. -

Dlaczego nigdy się nie złościysz? - Skrzywiła się, odnajdując w pamięci wyraz jego twarzy, który ujrzała, gdy dowiedział się, co zrobił jej Joe.

- Dlaczego nigdy się na mnie nie złościysz? Naprawdę tego nie rozumiem. - Jej ramiona opadły. Nagle poczuła się zmęczona.

Obraz przed jej oczami na krótki moment stał się jedynie rozmazaną plamą, pełną bieli, szarości i czerni. Żołądek podszedł jej do gardła i niebezpiecznie się zachwiała.

Victor ponownie nie pozwolił jej upaść. Wziął ją na ręce, po czym bez słowa opuścił gabinet. Pokonał ciemny korytarz i dotarł do sypialni.

- Jesteś taki idealny - mruknęła sennie. - Perfekcyjny...

Ostrożnie położył ją na miękkim materacu, a Hailey z błogim uśmiechem wtuliła twarz w zimną poduszkę. Chwyił satynową pościel i przykrył ją aż po sam podbródek. Zamarł, napotykając jej spojrzenie.

- Różowa choinka - szepnęła, uśmiechając się niczym mała dziewczynka. - Kupisz mi taką na święta?

Victor wziął głęboki wdech i w końcu kiwnął głową.

- Cokolwiek tylko zapragniesz.

- Różowa choinka - wtrąciła. - Chcę tylko różową choinkę.

- W porządku.

- Jesteś idealny. - Jej powieki opadły.

- Wszystko, co widzisz, kiedy na mnie patrzysz, to wady i skazy, Hailey. To perfekcji nie możesz się doszukać - szepnął.

Pokręciła głową, zaprzeczając jego słowom.

Obiecuję, że niebawem się o tym przekonasz, dodał w myślach.

Następnie pochylił się i przycisnął wargi do jej czoła.

- Śpij dobrze.

Choć nie pamiętała, jak dokładnie trafiła do łóżka i kiedy zasnęła, była pewna, że moment, w którym się obudziła, na długo pozostanie w jej pamięci. Wpadła do łazienki niemal w ostatniej chwili i pochylając się nad toaletą, zwróciła całą zawartość żołądka.

Ból w skroniach oraz suchość w gardle poczuła dopiero po kilku głębszych oddechach. Skrzywiła się i jęknęła cicho, nie mając siły, aby zrobić coś więcej. Wzdrygnęła się z gorąca, a kropelki potu spłynęły po jej skroniach. Właśnie wtedy usłyszała kroki i charakterystyczne skrzypnięcia drewnianej podłogi.

- Nie - jęknęła cicho. Czują się i zapewne także wyglądała okropnie.

Z trudem zdołała odsunąć się od toalety. Oparła plecy o zimną powierzchnię bocznej ściany wanny i na moment zamknęła oczy.

Miała nadzieję, że poczuje się lepiej, ale tak nie było. Victor kucnął

tuż przed nią. Drżącą dłonią chwycił mały ręcznik, który jej podał.

Był wilgotny i przyjemnie zimny. Przycisnęła materiał do ust, po czym odetchnęła głęboko. Ulga była niewielka, ale Hailey czuła się tak źle, że mimo wszystko postanowiła ją docenić.

- Przepraszam, że cię obudziłam... - Urwała, podnosząc głowę.

Victor wciąż miał na sobie ciemne spodnie oraz białą koszulę.

- Nie spałem - odparł.

- Która jest godzina? - zapytała.

- Trzecia w nocy.

Odłożyła ręcznik na bok, chwyciła się brzegu wanny i ostrożnie wstała.

- Poradzę sobie - zapewniła, gdy Sharman się przybliżył. -

Naprawdę - dodała, zmuszając się do słabego uśmiechu.

Ostrożnie stawiając każdy krok, opuściła łazienkę. Aż do chwili, w której dotarła do łóżka, czuła za sobą jego obecność, jakby był tuż za nią, gotowy chwycić ją, gdyby tylko miała upaść.

- Przepraszam, jeżeli powiedziałam coś głupiego. - Odsunęła pościel. - Nawet nie pamiętam, jak właściwie wróciłam do rezydencji.

- Wykrzywiła wargi w grymasie, obiecując sobie, że już nigdy nie tknie alkoholu, a przynajmniej nie w takiej ilości.

- W porządku. Połóż się, powinnaś odpocząć.

Mruknęła w odpowiedzi coś, co miało brzmieć jak „tak”, ale ostatecznie przypominało nieokreślony bełkot. Przyłożyła głowę do poduszki, zwracając się twarzą do okna. Pościel była przyjemnie zimna. Zanim zamknęła oczy i pozwoliła, aby zmęczenie kompletnie ją pokonało, usłyszała skrzypnięcie podłogi.

- Mógłbyś... - Zawahała się, wiedząc, że Victor się zatrzymał. -

Mógłbyś zostać? - Jej głos zmienił się w cichy szept, gdy dodała: -

Proszę.

Rozległo się kolejne skrzypnięcie podłogi.

Hailey przesunęła się na miękkim materacu, pozostawiając jego sporą część pustą. Odetchnęła głęboko, gdy poczuła, że ugiął się pod ciężarem drugiego ciała. Utkwiła spojrzenie w ciemnej zasłonie delikatnie falującej na słabym wietrze. Nawet w środku mroźnej zimy

pozostawiała lekko otwarte okno. Potrafiła zasnąć tylko wtedy, gdy pomieszczenie wypełniało chłodne, rześkie powietrze.

- Nie możesz zasnąć, ponieważ... - zamilkła na dłuższy moment -

...ponieważ śnią ci się straszne rzeczy, prawda? Ponieważ za każdym razem, kiedy zamykasz oczy, stajesz twarzą w twarz z tym, czego najbardziej się boisz, i właśnie wtedy uświadamiasz sobie, jak bardzo jesteś bezbronny?

Zacisnęła powieki, przypominając sobie, że pierwszej nocy, jaką spędziła w rodzinnym domu, we śnie ujrzała właśnie jego: Victora Sharmana, jego przerażające oblicze. Potem już

jej się nie przyśnił.

Nie odpowiedział, a ona nie miała mu tego za złe. Może cisza była wystarczającą odpowiedzią?

- Kiedy nie mogłam dojść do siebie po tym, co zrobił mi Joe, powiedziałaś, że nie muszę radzić sobie z czymś sama i że powinnam pamiętać o tym, że jesteś obok mnie. - Poczula łzy, które zgromadziły się pod powiekami. - Więc proszę, Victorze, pamiętaj, że ja też tutaj jestem.

Materac ugiął się delikatnie. Hailey wstrzymała oddech, kiedy silne ramię nagle oplotło jej talię. Twardy tors przywarł do pleców tak mocno, że zdawało jej się, że czuje bicie jego serca pomiędzy łopatkami. Nie potrafiła zignorować ciepła, które zawładnęło jej ciałem, sprawiając, że mimowolnie się rozluźniła. Potem zamknęła oczy, wsłuchując się w spokojny rytm własnego serca.

Rozdział 23

Obudziła się sama, w pustym, zimnym łóżku. Ból, który poczuła w skroniach, gdy powoli wstała, sprawił, że obraz przed jej oczami na moment stał się jedynie rozmazaną plamą pełną barw.

Napisała krótką wiadomość do Meggie, informując, że nie da rady zjawić się tego dnia w pracy. Po otrzymaniu odpowiedzi wzięła długą, gorącą kąpiel, lecz nie poprawiła ona jej samopoczucia.

Skutki wypitego alkoholu towarzyszyły jej nawet przy śniadaniu.

Z trudem przełknęła jedną grzanekę i wypiła trochę gorzkiej kawy.

Spędziła kilka chwil w towarzystwie Annie, a potem wróciła do sypialni i utonęła w miękkiej pościeli. Po raz setny obiecała sobie, że nigdy więcej nie tknie alkoholu. Wciąż zdawało jej się, że czuła jego gorzkawy posmak na języku.

Zasnęła i obudziła się po kilku godzinach. Sprawdziła pocztę.

Otrzymała jednego maila z propozycją pracy. Entuzjazm szybko jednak opadł, gdy dostrzegła, że siedziba firmy znajdowała się w Bostonie, ponad pięćset kilometrów i pięć godzin drogi od Filadelfii.

Z westchnieniem zamknęła laptopa. Następnie wstała z łóżka, założyła ciepłą bluzę i opuściła pokój. W holu natrafiła na Annie.

- Miałam zamiar zostawić ci kartkę w kuchni. Wychodzę dzisiaj wcześniej - poinformowała, narzucając bordowy płaszcz, następnie oplotła szyję jasną chustą. - Mam wizytę u lekarza.

- Może cię podwiozę? Jest już ciemno, a ja i tak nie mam co robić...

- Odpocznij, moje dziecko. - Obdarzyła dziewczynę ciepłym, szczerym uśmiechem. - Zamówiłam już taksówkę.

- W porządku. - Oplotła się ramionami. Nagle pożałowała, że założyła na siebie także bluzę. Gorąco uderzyło w nią tak niespodziewanie i mocno, że cofnęła się o krok.

- Ja też byłam kiedyś młoda. - Annie machnęła ręką. - Wypij dużo zimnej wody, dobrze? Powinno pomóc.

Hailey odpowiedziała jedynie uśmiechem. Odprowadziła kobietę wzrokiem, gdy ta ruszyła w kierunku wyjścia, a potem zniknęła,

zamykając za sobą drzwi. Odetchnęła głęboko, przyłożyła dłoń do mokrego od potu czoła i odwróciła się do schodów. Zakręciło jej się w głowie, więc chwyciła się pobliskiej ściany, aby nie upaść. Palce musnęły ciemną, ciężką ramę.

Uniosła głowę, napotykając spojrzenie tak bardzo znajomych i jednocześnie dziwnie obcych stalowych tęczówek tak idealnie namalowanych na portrecie, który od pierwszego dnia przyciągał jej uwagę. Serce zabiło w jej piersi boleśnie szybko. Wypuściła z płuc kolejny długi, spokojny wydech. Prócz bólu w skroniach i uporczywych uderzeń gorąca, czuła coś jeszcze. Nie potrafiła tego nazwać ani jednoznacznie określić, choć starała się to zrobić.

Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok, lecz zamiast ruszyć w kierunku schodów i udać się do sypialni, aby spędzić kolejne godziny w łóżku, ponownie się zawahała. Popatrzyła na wnętrze salonu i na mieszczące się na jego końcu szklane drzwi. Dostrzegła ogród oświetlony słabym blaskiem kilku wysokich lamp. Kiedy podeszła bliżej, usłyszała szum deszczu.

Victor zdjął mokry płaszcz, pozbył się także aktówki i czarnych, skórzanych rękawiczek, a potem wypowiedział jej imię, odkładając klucze na blat stojącego przy wejściu stolika.

- Hailey.

Odpowiedziała mu jedynie cisza. Gęsta i ciężka. Uznał, że być może wciąż spała, więc ruszył w kierunku schodów. Zanim zdołał pokonać choćby połowę długości holu, jego wzrok powędrował w stronę salonu. Przystanął, zauważywszy jej sylwetkę: stała w ogródku, w słabym blasku lamp, pośród deszczu. Zerwał się z miejsca. Pokonał

salon, a potem przeszedł przez szklane drzwi.

- Hailey.

Drgnęła, po czym odwróciła głowę i obdarzyła go spojrzeniem. Jej włosy, a także jasna bluza były kompletnie mokre.

Victor podszedł do niej przez trawę i kamienną ścieżkę.

- Co robisz? - zapytał, zatrzymując się przed nią.

- Chciałam tylko... - odetchnęła głęboko - pomyśleć - dokończyła,

ponownie odwracając się w kierunku ogrodu. - Możesz chwilę tutaj ze mną postać?

Pragnął powiedzieć, że powinni wrócić do środka, ale właśnie wtedy uniosła twarz ku ciemnemu niebu, zamknęła oczy i delikatnie się uśmiechnęła.

- Po prostu spróbuj - szepnęła, a on jakimś cudem zdołał usłyszeć jej słowa pomimo szumu deszczu. - Spróbuj się zatrzymać, Victorze.

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund, a potem stanął u jej boku.

Deszcz padał równomiernie, ale wieczór był ciepły i przyjemny, zupełnie jakby był środek lata, a nie zimny październik.

Przymknął powieki i z lekkim wahaniem uniósł podbródek. Poczut

na skórze chłodne krople, jego mięśnie się rozluźniły, a całe napięcie i zmęczenie nagle zniknęły. Zatrzymał się, cokolwiek miało to oznaczać.

- Pamiętasz obietnicę, jaką ci złożyłem? - zapytał po dłuższej chwili ciszy.

Hailey powoli uniosła powieki. Odwróciła głowę i spojrzała na jego profil: na mocne, napięte rysy szczęki i gęste, ciemne rzęsy opadające na policzki. Kilka kosmyków hebanowych włosów zakreśliło się pod wpływem panującej na zewnątrz wilgoci i osunęło na jego skronie.

- Sądzę, że ją złamałem - dodał, również otwierając oczy. Utkwił

spojrzenie gdzieś przed sobą, w części ogrodu pochłoniętej przez mrok.

- Nie powiedziałaś mi, gdy byłeś smutny? - zapytała. - Dlaczego?

Jego ramiona opadły, a towarzyszące temu westchnienie zdołało przebić się przez dzielący ich deszcz.

- Myślę, że... - Zawahał się. - Myślę, że w innym wypadku musiałbym mówić ci o tym każdego dnia, w każdej chwili.

Hailey poczuła ból w piersi. Świadomość, że musiał codziennie zmagać się z dręczącymi go upiorami, dotknęła ją bardziej, niż mogłaby przypuszczać.

- Bardzo go kochałeś, prawda?

Mięsień szczęki drgnął, gdy Sharman zacisnął zęby.

- Bardzo kochałeś swojego brata...

- Gdy Mikael zginął... - Skrzywił się nieznacznie, wciąż na nią nie

patrząc. - Zabrał ze sobą jakąś część mnie. - Przełknął z trudem. -

Zupełnie jakby wyrwał kawałek serca z mojej piersi i skazał na życie tylko z jego niewielkim, marnym fragmentem.

Wargi dziewczyny zadrżały, gdy je rozchyliła, pragnąc coś powiedzieć. Słowa uwięzły w jej gardle.

- Potem spotkałem ciebie. - Obdarzył ją spojrzeniem. -

I zrozumiałem, że być może zdołasz mnie naprawić.

Przybliżyła się, zasłaniając mrok, w który chwilę wcześniej się wpatrywał.

- Ale teraz się obawiam, że nawet w najmniejszym stopniu nie jestem ciebie godny, skarbie, więc proszę, spraw, abym był...

- A jeżeli nie zamierzam cię naprawiać? - zapytała cicho, patrząc prosto w jego oczy. - Jeżeli... - Poczowała uścisk w sercu. - Jeżeli chcę cię takiego, jakim jesteś?

Victor zacisnął powieki i pokręcił głową. Zanim zdołał zaprzeczyć, Hailey chwyciła jego mokrą od deszczu twarz w drobne, ciepłe dłonie.

W tamtej chwili odebrała prawo głosu zdrowemu rozsądkowi, na moment o nim zapominając, i pozwoliła, żeby jej serce przejęło kontrolę nad słowami:

- Jeżeli chcę cię wtedy, kiedy jesteś smutny, kiedy się śmiejesz, kiedy jesteś zmęczony i kiedy się uśmiechasz?

Obdarzył ją zmęczonym, wyblakłym spojrzeniem szarych oczu.

- W takim wypadku... Tym bardziej na ciebie nie zasługuję.

Przesunęła się, w końcu pokonując dzielącą ich odległość.

- Więc zamierzasz kazać mi odejść?

- Nie, zamierzam błagać, byś została.

Nie musisz błagać, ani nawet prosić, pomyślała. Ciężar, który od jakiegoś czasu czuła, w końcu stracił na sile. Ogarnęła ją ulga.

Sharman przesunął wzrok na jej wargi, aż zaparło jej dech w piersiach. W chwili, w której pochylił się i w końcu ją pocałował, po jej policzku spłynęła pierwsza łza.

Hailey westchnęła prosto w jego usta, gdy ostrożnie położył ją na twardej podłodze. Żar palącego się w kominku ognia przyjemnie

ogrzał jej zmarzniętą i wciąż mokrą od deszczu skórę.

Całowali się powoli, leniwie, zupełnie jakby czas nie miał dla nich znaczenia.

Jej dłonie uporały się z czarnym krawatem, a także marynarką. Obie części garderoby wylądowały gdzieś na podłodze. Potem zaczęła rozpinać guziki białej koszuli, opuszkami palców muskając napięte mięśnie twardego torsu.

Zduszony jęk wyrwał się z jej ust, gdy wargi Victora przesunęły się na linię szczęki, a następnie dotknęły najwrażliwszego miejsca pomiędzy szyją a uchem.

Odsunął się tylko na moment, by pozbawić ją bluzy oraz białego topu. Potem pochylił się i pocałował przestrzeń pomiędzy jej piersiami, przesuwał się w dół, w kierunku brzucha i krawędzi dresowych spodenek.

Hailey przygryzła mocno dolną wargę, gdy jego mokre włosy dotknęły jej rozgrzanej skóry. Na jej piersi opadło coś, co wydawało się jednocześnie przyjemne i nieznośne.

W tej samej chwili, w której zsunęła z jego ramion koszulę, Victor pozbawił ją dolnej części garderoby. Potem zawisnął nad nią i patrząc prosto w jej oczy, odgarnął jej włosy za ucho. Twardy tors przywarł do piersi Hailey. Poczuła bicie jego serca.

Pocałował ją delikatnie i miękko, niemal muskając jej wargi.

Pocałunkami skradał jej duszę i całkowicie odwrócił uwagę od wszystkiego wokół. Czuła tylko ciepło płynące z kominka i jego silne ciało tuż obok.

Jęk wyrwał się z jej gardła, gdy oplótł jej nogę wokół swojego biodra. Wygięła plecy, kiedy wszedł w nią mocnym pchnięciem.

Palce Hailey odnalazły drogę do jego ramion. Wbiła paznokcie w spięte mięśnie pleców i odrywając się od jego warg, musnęła jego policzek. Potem jęknęła mu prosto do ucha, kiedy zaczął poruszać biodrami.

Żar kominka i ciepło skóry Victora sprawiły, że kompletnie się w tym wszystkim zatraciła. Nie potrzebowała zbyt wiele czasu, aby osiągnąć spełnienie. Zadrżała, szepcząc jego imię, zupełnie jakby mogła dzięki niemu odpędzić przerażającą myśl, że być może,

kompletnie nieświadomie, oddała temu mężczyźnie kawałek swojego serca.

Ciepło płynące z kominka przyjemnie ogrzewało jej nagie ramiona, ale to w dużej mierze dłoń Victora leniwie sunąca w dół i w górę jej pleców sprawiła, że ogarnęło ją przyjemne zmęczenie.

Wciąż leżeli na drewnianej podłodze przed kominkiem, nadzy, mokrzy od deszczu i potu. Ich ciała okrywał tylko miękki szary koc.

Hailey zamrugnęła, aby przyzwyczać zmęczone oczy do słabego blasku ognia. Palące się drewno trzasnęło, przecinając panującą w rezydencji ciszę.

- Victorze? - szepnęła.

- Mhm?

Uniosła się na łokciach i na niego spojrzała: wciąż miał mokre od deszczu włosy, których kosmyki przykleiły się do skroni. Jego oczy były zamknięte, a klatka piersiowa unosiła się spokojnie i miarowo.

Wyglądał, jakby zasnął.

- Jeżeli chcesz mnie o coś zapytać - rzucił, wciąż muskając opuszkami palców przestrzeń pomiędzy jej łopatkami - po prostu to zrób.

- Chodzi o zdjęcia... - zamilkła, gdy Victor powoli uniół powieki. -

Zastanawiałam się, dlaczego je odwróciłeś. Nie chcesz na nie patrzeć?

- zapytała.

Nie odpowiedział w pierwszej chwili. Gdy w końcu odwrócił głowę i spojrzał prosto w jej oczy, zdobył się jedynie na skinienie.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Przypominają mi o wszystkim, co straciłem. - W jego głosie rozbrzmiał spokój. - Nie chcę na nie patrzeć, ale nie mogę także się ich pozbyć.

Hailey chciała szepnąć, że to rozumie, ale... czy naprawdę rozumiała? Nie. Nie sądziła również, aby kiedykolwiek była w stanie pojąć choć cząstkę tego, z czym musiał się zmagać. Z jej ust po raz kolejny padły więc te same słowa:

- Naprawdę mi przykro. Wiem, że to nic nie znaczy, ale... -

Zamilkła, gdy odnalazł jej spojrzenie. Wciąż sunął dłonią po jej nagich plecach. Uśmiechnęła się delikatnie i zmieniła temat: - Moja mama urządza jutro kolację.

Pomyślałam, że jeżeli nie masz żadnych planów, moglibyśmy... – Urwała, a ręka Victora zatrzymała się pomiędzy łopatkami. – Nie musimy, jeśli nie chcesz.

– Nie – wtrącił. – W porządku. Nie mam żadnych planów.

– Jesteś pewien? – zapytała, śledząc jego reakcję. Twarz wciąż miał jednak spokojną.

– Tak. – Poruszył dłonią, kreśląc drogę od jej łopatek aż do dołu pleców.

Dotykał ją w sposób, który wydawał się niemal niewyczuwalny.

Muskał miękką skórę, zupełnie jakby uczył się na nowo czuć pod palcami ciepło ludzkiego ciała. Każdy dotyk był delikatny, ostrożny i w dziwny sposób kojący.

Hailey skupiła się na jego ruchach. Zamknęła oczy, pozwalając, by zmęczenie przejęło kontrolę nad jej umysłem i ciałem.

Rozdział 24

Odsunęła ciężką zasłonę i wyjrzała przez okno: las poruszał się równomiernie pod wpływem mocnego wiatru, muskany ostrym deszczem. Nocna mżawka przemieniła się w poranną ulewę.

– Tak, mam. Zjawimy się na kolacji – powtórzyła, przytrzymując telefon ramieniem. Wolnymi rękoma założyła szarą bluzę. –

O której...

– Przyjadą, Edwardzie! Och, już jestem. Może siódma? Pasuje ci...

to znaczy wam? Pasuje wam siódma?

– Tak, mam. – Cofnęła się o krok. Zasłona z cichym szelestem powróciła na miejsce, a sypialnię znów pochłonął mrok. – Mam prośbę – dodała, biorąc głęboki wdech. – Właściwie dwie dość nietypowe i dziwne prośby.

– Tak?

– Czy tata mógłby nie podawać Victorowi dłoni na powitanie? –

Skrzywiła się nieznacznie. Słowa, które opuściły jej usta, zabrzmiały dziwniej, niż śmiałyby przypuszczać. – Byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyś nie dociekała, dlaczego proszę cię o coś takiego – westchnęła, odwracając się do drzwi.

– W porządku, kochanie. A druga prośba?

– Wiem, że Thomas nie przepada za Victorem. Cóż, raczej ciężko wyobrazić to sobie jako rodzinną kolację, zważywszy na okoliczności.

Po prostu nie chciałabym, żeby...

– Hailey – wtrąciła spokojnie jej mama. – Nie zapraszałabym do domu kogoś po to, aby nie potraktować go z szacunkiem – zapewniła.

- Oczywiście mnie i tacie nie podoba się sposób, w jaki razem zamieszkaliście, ale obiecuję, że wszystkim nam zależy głównie na tym, by nieco lepiej poznać tego człowieka. Jeżeli chodzi o Thomasa...

Cóż, postaram się z nim porozmawiać, dobrze?

- Dziękuję, mamó. - Uśmiechnęła się, choć mimo zapewnień wciąż czuła zdenerwowanie.

Ani jej rodzice, ani Tom nie znali prawdy skrywającej się za

Victorem. Nie mogła więc winić ich za to, że nie potrafili spojrzeć na niego w sposób, w jaki robiła to ona. Z drugiej strony naprawdę nie chciała, by czuł się podczas kolacji niczym na egzekucji.

- Do zobaczenia wieczorem, mamó. - Rozłączyła się i spojrzała na ekran telefonu. Dochodziła ósma rano.

Pośpiesznie opuściła sypialnię, pokonała schody i po drodze chwytając płaszcz, ruszyła w kierunku wyjścia.

- Hailey! - Głos Annie dobiegł z kuchni. - Wychodzisz? - Pojawiła się w holu. - Bez śniadania?

- Zjem coś w pracy. Nie chcę się spóźnić. - Wsunęła białe trampki na stopy, a potem chwyciła leżące na stoliku kluczyki do starej impali.

- Och, no dobrze. - Na twarz kobiety na sekundę wkradł się grymas, który równie szybko zniknął, zastąpiony lekkim uśmiechem.

- Pan Victor powiedział mi, żebym nie przygotowywała posiłku na wieczór. Podobno zjecie kolację z twoimi rodzicami.

Hailey odpowiedziała skinieniem głowy. Wsunęła telefon do kieszeni płaszcza, a następnie po raz drugi upewniła się, że tkwią tam także kluczyki do samochodu.

- Zdziwiłam się, kiedy mnie o tym poinformował...

- Dlaczego? - zapytała, marszcząc brwi.

- Nie zrozum mnie źle, moje dziecko, po prostu... Dla kogoś, kto stracił bliskich i nagle został zupełnie sam, kolacje w rodzinnym gronie zapewne nie są czymś komfortowym - dokończyła z westchnieniem.

Naprawdę nie przyszło jej to do głowy. Martwiła się tym, jak jej bliscy zachowają się w stosunku do Victora, ale kompletnie zapomniała, jak on może się poczuć, otoczony tyloma obcymi, uśmiechającymi się do siebie ludźmi.

- Muszę już iść. - Przeczesała dłonią włosy. - Dziękuję, Annie.

- Och, przecież nie zrobiłam niczego.

- Uświadomiłaś mi coś ważnego. - Uśmiechnęła się i ruszając w kierunku drzwi, dodała pod nosem: - Coś bardzo ważnego.

- Chcesz, żebym zjadła kolację razem z twoimi rodzicami, Victorem

i Thomasem? – Brwi Meggie powędrowały ku górze. Stała za ladą, ubrana w ciemne dżinsy oraz sweter w intensywnie czerwonym kolorze. W dłoniach trzymała notatnik i długopis, który zawisnął kilka centymetrów nad kartką. Pomysł Hailey widocznie nie przypadł jej do gustu, co odznaczyło się w grymasie, jaki po chwili pojawił się na jej twarzy. – Hailey, posłuchaj...

– Wiem, że spędzenie godziny z moim bratem nie jest najlepszym planem, jaki mogłaś mieć na wtorkowy wieczór, ale... – Uśmiechnęła się, mając szczerą nadzieję, że przyjaciółka zmieni zdanie. –

Naprawdę chcę, żebyś też tam była. Oprócz mnie będziesz tam jedyną osobą, która nie będzie patrzyła na Victora, jakby był największym złem stąpającym po tej ziemi. – Westchnęła ciężko. – Meg.

– Od kiedy to, jak patrzę na niego inni, ma dla ciebie znaczenie?

Od kiedy wiem, przez co musiał przejść, pomyślała.

– Meggie. – Opadła na wysoki stołek i położyła łokcie na blacie. –

Proszę?

– Okej – westchnęła. – Ale robię to tylko dla ciebie. No i trochę dla niego. – Wzruszyła ramionami. – Dał Callowayowi to, na co ten dupek sobie zasłużył, więc ma u mnie sporego plusa.

– Dziękuję. – Pochyliła się nad ladą i cmoknęła blondynkę w policzek. – Jesteś najlepsza.

Własne odbicie spojrzało na nią zza złotej ramy wepchniętego w kąt sypialni dużego lustra. Idealnie proste, długie do ramion czarne włosy, blada, obsypana ciemnymi piegami twarz. Zielona sukienka, lecz nie ta, którą miała na sobie w wieczór przyjęcia zaręczynowego Joe i Lois. Wybrała inną – mniej elegancką, z długimi rękawami i dekoltem w kształcie łódki. Sięgała jej mniej więcej do połowy ud.

Gdy pochyliła się w stronę lustra i uniosła dłonie, aby założyć złote, małe kolczyki, napotkała własne spojrzenie. Choć naprawdę nie chciała o tym myśleć, wróciła wspomnieniami do poprzedniego wieczora: do nocy spędzonej przed kominkiem, w jego ramionach.

Czy powinna żałować tej chwili zapomnienia? Z pewnością.

Czy żałowała? Cóż...

Zacisnęła powieki. Nie mogła spojrzeć sobie w oczy.

Gdy zbudziła się tego ranka w swoim łóżku, próbowała przypomnieć sobie, jak właściwie do niego trafiła. Prawda była jednak oczywista: zasnęła naga w jego objęciach, przed kominkiem.

Podłoga za jej plecami skrzypnęła, a Hailey otworzyła oczy.

W lustrze ujrzała jego odbicie. Zatrzymał się w wejściu do jej sypialni, ubrany w garniturowe spodnie i białą koszulę. Oparł ramię o framugę drzwi, uniósł podbródek i skierował na nią wzrok.

Dłonie brunetki zadrżały. Jeden z kolczyków wypadł pomiędzy palców i z trzaskiem wylądował na ziemi. Schyliła się, po czym podniosła go pośpiesznie.

- Wyglądasz pięknie - mruknął tuż obok jej ucha, niespodziewanie pojawiając się tuż za nią.

Serce Hailey ścisnęło się mocno, zdołała jednak powstrzymać drgnięcie spowodowane zaskoczeniem. Jej usta uformowały się w lekkim, niemal niedostrzegalnym uśmiechu.

- Jesteś zmęczony? - zapytała. Uporała się z kolczykiem, a potem spojrzała na jego twarz w odbiciu lustra. - Dopiero wróciłeś z pracy, więc pomyślałam, że może wolisz zostać w domu i po prostu... -

Zamilkła, kiedy Victor uniósł nieznacznie kąciki ust.

Jego twarz, częściowo skryta w półmroku, wydała jej się nagle przerażająco piękna. W tej samej chwili zapragnęła odwrócić wzrok i pojęła, że nie jest w stanie tego zrobić. Nie umiała wyjaśnić, jakim cudem ten mężczyzna mógł w tym samym momencie ją przerażać, jak i fascynować. W jego obliczu kryła się zarówno diabelska surowość oraz anielska łagodność. Jak bardzo niebezpieczna miała okazać się ta mieszanka?

- Kupiłem kwiaty dla twojej mamy. - Powiódł spojrzeniem przez jej ramię, aż do szyi oraz odkrytych obojczyków. - I butelkę Dalmore dla twojego taty.

Zmusiła się do uśmiechu, a potem odwracając się, odparła:

- Chyba martwię się tą kolacją bardziej niż ty. - Uśmiechnęła się nieco szerzej. - Chodźmy. Mój tata nie znosi, kiedy goście się spóźniają.

Rozdział 25

- Moja mama zawsze bardzo się przejmuje, czy to, co upiekła, jest dobre, więc możesz pochwalić jej zapiekankę, a wtedy z pewnością się ucieszysz. Tata lubi opowiadać dziwne żarty, które absolutnie nikogo nie śmieszą, ale wszyscy i tak zawsze się śmiejemy, żeby nie sprawić mu przykrości. Jeżeli chodzi o Thomasa... - Hailey zamilkła. Jechali główną drogą przez osiedle mieszkaniowe, na którym mieścił się jej rodzinny dom. - Cóż, Thomas to po prostu Thomas - mruknęła. Nie istniała chyba żadna rada, jakiej mogłaby udzielić Victorowi w kwestii swojego brata.

- Mam pochwalić zapiekankę twojej mamy i zaśmiać się z nieśmiesznego żartu twojego taty. Chyba sobie poradzę.

Brunetka wyrzwała przez okno. Odetchnęła głęboko, gdy srebrny mercedes zatrzymał się przy krawężniku naprzeciw jednego z białych domków z czarnym dachem.

- Po prostu bądź sobą - powiedziała cicho, kierując te słowa bardziej do samej siebie niż do Victora.

Dopiero kiedy wysiadła z auta, poczuła, jak bardzo była zestresowana. W chwili, w której stanęła na ganku, stres zacisnął się na jej gardle.

- Poczekaj - mruknęła z trudem. Stanęła przed Sharmanem, uniosła dłonie, po czym poprawiła kołnierzyk białej koszuli.

Mężczyzna śledził każdy jej ruch, w prawej ręce trzymając bukiet kwiatów, natomiast w lewej butelkę whisky.

- Moi rodzice są miłymi ludźmi, ale... - Uniósł głowę i spojrzała prosto w jego oczy. - Gdyby się na ciebie rzucili, stanę w twojej obronie i...

- Skarbie - wtrącił łagodnie, przez co zamilkła.

Użyte przez niego słowo i spokój w jego głosie wywołały przyjemne ciepło w jej sercu, dzięki czemu poczuła się nieco pewniej.

- Wiem - szepnęła, cofając dłonie. - Wszystko będzie dobrze. -

Zmusiła się do słabego uśmiechu, a potem odwracając się, odetchnęła głęboko.

Już miała chwycić klamkę, lecz wtedy drzwi gwałtownie się otworzyły i stanęła przed nimi Kris Warren ubrana w dopasowaną, czarną sukienkę, z włosami spiętymi w schludny kok. Na jej twarzy pojawił się szeroki, promienny uśmiech.

- Och, jesteście! - Zerknęła na Victora, który drgnął, po czym postawił krok w przód i wręczył kobiecie bukiet kolorowych kwiatów.

- To dla pani - powiedział, uśmiechając się delikatnie.

Uśmiech diabła, pomyślała z lekkim rozbawieniem Hailey, gdy twarz jej mamy momentalnie się rozpromieniła. Jak widać, działał na każdą kobietę.

- Dziękuję. - Odebrała bukiet. - Są naprawdę piękne - dodała, pośpiesznie odsuwając się w bok. - Wejdźcie do środka.

Hailey chwyciła dłoń Victora i wprowadziła go za sobą do wąskiego, jasnego korytarza. Ze znajdującej się po prawej stronie kuchni dobiegł

nieprzyjemny zapach spalenizny.

- Na Boga, moja zapiekanka! - Pani Warren przecisnęła się pomiędzy ramieniem córki a ścianą i szybkim krokiem weszła do kuchni.

Dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo i kręcąc głową, odwróciła wzrok. Zanim zdołała spojrzeć na Victora, dostrzegła tatę. Edward Warren pojawił się w wejściu do salonu, ubrany w ciemne spodnie i koszulę w niebieską kratę.

- Hej, tato - mruknęła. Dopiero wówczas zorientowała się, że wciąż trzymała dłoń Victora. Wyswobodziła rękę z jego uścisku. - To jest...

- Victor Sharman. - Jej ojciec przesunął się o krok w przód, potem wsunął dłonie do kieszeni spodni, wziął głęboki wdech i spojrzał na bruneta, a Victor uniósł podbródek. - To dość zaskakujące, że nie mieliśmy okazji się poznać, prawda, panie Sharman? - zapytał. -

Nasze firmy pochodzą właściwie z tej samej branży.

- Tak - przyznał.

Hailey przełknęła z trudem. Atmosfera wydawała się tak napięta, że byłoby można ją kroić nożem.

- Może...

- Na szczęście zapiekanka się nie przypaliła! - Kris pojawiła się

w korytarzu i obdarzyła wszystkich szczerym uśmiechem. - Skoro formalności mamy już za sobą, może usiądziemy?

- Dalmore. - Edward Warren z uznaniem popatrzył na trzymaną w dłoniach butelkę whisky. - Zazwyczaj pijam Jim Beama, ale z chęcią spróbuję czegoś nowego. - Odłożył trunek na blat okrągłego stołu, a potem zajął miejsce naprzeciw Hailey. Dziewczyna zerknęła na siedzącego obok Victora, uśmiechając się nerwowo.

- Thomas znowu się spóźnia! - Pani Warren weszła do niewielkiego salonu, niosąc zapiekankę. - Przecież prosiłam, żeby zjawił się o siódmej. - Pokręciła głową, jednocześnie odkładając szklane naczynie na środek stołu pomiędzy miską z sałatką a talerzem z warzywami. Następnie usiadła na jednym z trzech wolnych miejsc i wlepiała wzrok w córkę. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że udało ci się namówić Meggie, by zjawiła się na kolacji. Nie widziałam jej tak dawno. - Na twarzy kobiety na kilka chwil zagościł grymas. -

Zaczynałam się obawiać, że chowa do nas urazę.

- Nie, mamo - zapewniła Hailey.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona i Thomas tak nagle się rozstali.

- Ponownie pokręciła głową. - Przecież tak się kochali. Liczyłam, że niebawem ze sobą zamieszkają i wezmą ślub. Edwardzie, czy nie jesteśmy w odpowiednim wieku, by zostać dziadkami?

- Dziecko to poważna sprawa - odpowiedział pan Warren. - To nie nasz wiek ma być odpowiedni, kochanie. - Jego wzrok spoczął na Victorze. - Panie Sharman...

Hailey drgnęła nerwowo.

- Wystarczy „Victor”.

- Tak. Więc, Victorze, twoja firma całkiem dobrze sobie radzi. -

Ponownie skinął głową. - To spory sukces jak na tak młodego człowieka. Ile właściwie masz lat?

- Dwadzieścia osiem - odparł.

- Dwadzieścia osiem - powtórzył mężczyzna. - Twoja rodzina musi być z ciebie naprawdę dumna.

Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze i spojrzała na

Sharmana w tej samej chwili, w której zacisnął wargi.

- Tak, myślę, że byliby dumni.

- Byliby?

- Tato - wtrąciła cicho Hailey.

- Edwardzie. - Kris wymownie popatrzyła na męża, najwyraźniej po reakcji córki dostrzegając, że to pytanie nie powinno paść. - Nie sądzę, aby to przesłuchanie było potrzebne. Zjedźmy kolację w miłej...

- Czy to dziwne, że chcę lepiej znać człowieka, z którym mieszka moja córka? - Edward uniósł brew. - Więc, Victorze... - Ponownie spojrzął na bruneta. - Jakie właściwie masz zamiary względem Hailey?

- Tato - szepnęła.

Z korytarza dobiegł trzask drzwi, a Hailey zamartała, gdy kilka sekund później w wejściu do salonu pojawił się Thomas. Miał na sobie ciemne spodnie i luźną, szarą bluzę.

Mimowolnie odszukała pod stołem dłoń Victora. Był to odruch, nad którym nie umiała zapanować.

- Tom! - Kris posłała synowi spojrzenie. - Spóźniłeś się - upomniała go, kiedy ruszył do stołu.

- Przepraszam, ale ta jakże ważna rodzinna kolacja kompletnie wypadła mi z głowy - mruknął, zajmując miejsce naprzeciw Hailey.

Uśmiechnął się bez radości, a ich oczy się skrzyżowały. - Siostro. -

Przeniósł wzrok na Victora, który wciąż był piekielnie spokojny. - Czy to już ten moment, kiedy powinienem nazwać cię szwagrem? -

zapytał z przekąsem.

- Thomasie, na Boga! - Kris załamała ramiona.

Hailey kątem oka dostrzegła, że Victor zacisnął wargi.

- No co? - Thomas wzruszył ramionami, przenosząc wzrok najpierw na siostrę, a później ponownie na Sharmana. - Kupiłeś ją, więc skoro jest twoją własnością...

- Tom - niemal warknął jego tata.

Dziewczyna poczuła, że Victor nieco mocniej ścisnął jej dłoń.

- W porządku - wtrącił głosem tak spokojnym i swobodnym, że Hailey przełknęła z trudem. Obserwował Thomasa bez cienia złości.

Obdarzył go zimnym niczym lód spojrzeniem diabła. - Nie obchodzi

mnie, jakie masz o mnie zdanie, Thomasie Warren, ale jeżeli jeszcze raz nazwiesz Hailey własnością moją czy kogoś innego, obawiam się, że będę zmuszony...

- Victorze - szepnęła dziewczyna, na moment przymykając powieki.

Przy stole zapanowała nagła i niewyobrażalnie kłopotliwa cisza.

Czy naprawdę myślała, że to mogło się udać? Rodzinna kolacja, Victor i Thomas przy jednym stole? Nagle to wszystko wydawało jej się cholernie śmieszne.

- Cóż za przemiała kolacja, prawda? - westchnął pan Warren po dłuższej chwili milczenia.

- Może zapiekanki? - zaproponowała jego żona.

Hailey napotkała wzrok brata, który bez słowa, z grymasem na twarzy, wpatrywał się w Victora. Ten natomiast wydawał się niewzruszony słowami jej brata.

- Chętnie, mammo.

Wypowiedź Hailey została przerwana przez kolejny trzask drzwi.

- To z pewnością... - Zamilkła, kiedy w pomieszczeniu pojawiła się blondynka. - Meggie... - dodała, podobnie jak wszyscy dostrzegając, że dziewczyna ledwo stała nogach. Miała na sobie ciemne dżinsy, czerwony sweter i skórzaną kurtkę, założoną tył na przód.

- Przyniosłam wino - poinformowała, odpychając się od ściany.

Z impetem odstawiła niemal pustą butelkę na stół, a później opadła na ostatnie wolne krzesło pomiędzy Hailey a jej mamą. - Cóż, wypitałam je w taksówce, więc została tylko butelka - dodała, mrużąc powieki.

Pani Warren poruszyła bezgłośnie ustami. Thomas podobnie jak jego siostra w milczeniu wpatrywał się w Meggie, która przesunęła ku sobie szklane naczynie z zapiekanką. Victor natomiast nawet na moment nie spuścił wzroku z Hailey. Pan Warren z ciężkim westchnieniem chwycił butelkę Dalmore, a następnie napełnił swoją szklanekę.

- O co chodzi? - Meggie zmierzyła ich pytającym spojrzeniem, a trzymany przez nią widelec zawisł nad zapiekanką. - Dlaczego nic nie mówicie? Och... powiedziałaś im? - Popatrzyła na przyjaciółkę.

Brunetka zamarła. Kilka sekund później, kiedy zrozumiała, co naprawdę miała na myśli, mruknęła słabo:

- Meg...

- Słucham? - zainteresowała się pani Warren. - Jest coś, o czym powinnaś nam powiedzieć, kochanie? - Z zaciekawieniem obserwowała córkę, czekając na jej wyznanie.

- O tym, że Joe Calloway na nią napadł, trafiłyśmy do aresztu i... -

Meggie zamilkła, dostrzegając szok na twarzy Kris Warren. - Och, czyli im nie powiedziałaś. - Wzięła głęboki wdech, przeniosła wzrok na zapiekankę i dodała: - Cóż...

Hailey drgnęła, gdy Victor nieco mocniej ścisnął jej dłoń pod stołem, zupełnie jakby jakimś cudem poczuł, jak bardzo tego potrzebowała.

Thomas nagle odchrząknął i zerwał się z miejsca.

- Zaprowadzę Meggie do dawnego pokoju Hailey - stwierdził, obchodząc stół. - Chyba powinna nieco odpocząć. - Chwycił ramię blondynki i pomógł jej wstać, a następnie pociągnął ją za sobą na korytarz.

Przy stole ponownie zapadła ciężka cisza, którą przerwał dopiero pan Warren. Mężczyzna westchnął ciężko i spoglądając na Victora, zaproponował:

- Zapalimy?

- Nie palę.

- A powinieneś. - Wstał od stołu. - Powinieneś... Chodźmy.

Sharman spojrział na Hailey, która mruknęła cicho: „w porządku”.

Po chwili została sam na sam z mamą.

- Wygląda na to, że musimy poważnie porozmawiać - oznajmiła Kris.

Edward Warren zaciągnął się dymem, który przyjemnie połaskotał

jego gardło. Utkwił spojrzenie gdzieś w głębi oświetlonej przez latarnię ulicy. Palił stosunkowo rzadko. Po papierosy sięgał zwykle tylko wtedy, gdy jego głowę zaprzętały myśli, z którymi nie potrafił

poradzić sobie w inny sposób.

Wypuścił głęboki wydech, a dym uniół się ku nocnemu niebu i zniknął, pochłonięty przez mrok.

- Kiedyś nie paliłem - rzucił, zerkając na Sharmana. Obaj mężczyźni stali na ganku. - Z czasem człowiek uświadamia sobie, że nałogi nie są być może tak złe, jeśli porówna się je do tego, co może spotkać nas w prawdziwym życiu. - Zamilkł, czując na sobie wzrok Victora.

W Sharmanie było coś dziwnego, czego nie potrafił nazwać ani jednoznacznie określić. Coś mrocznego i niepokojącego. Dlaczego więc przy stole kilkanaście minut wcześniej odniósł wrażenie, że Hailey pała do tego człowieka sympatią i ponad wszystko pragnie, by czuł się dobrze w ich gronie? Był ślepy, czy może widział zbyt dużo?

- Chyba obaj wiemy, że za tobą nie przepadam, Victorze Sharmanie

- oznajmił.

Brunet bez słowa przytaknął.

- Niemniej... - Rzucił papierosa na ziemię i przydeptał go butem. -

Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Zawsze stawiam bliskich na pierwszym miejscu, więc zapytam wprost, ponieważ myślę, że doskonale się zrozumiemy. Joe Calloway zapłacił za to, co zrobił mojej córce?

Victor zacisnął zęby, a mięsień jego szczęki drgnął. Odpowiedział

dopiero po chwili:

- Tak.

Na twarzy Edwarda pojawił się powściągliwy uśmiech.

- To dobrze. - Również spojrział przed siebie. - To dobrze.

Hailey czuła się zupełnie tak, jakby znowu miała kilkanaście lat i została przyłapana na wagarowaniu. Jej mama krążyła nerwowo po niewielkim salonie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się stało, Hailey? – westchnęła, w końcu przystając.
- Ty i pani Calloway przyjaźnicie się od prawie zawsze, nie chciałam, żeby to, co zrobił Joe, wpłynęło na waszą relację.
- Moja przyjaźń z Mary nie ma tutaj nic do rzeczy. – Usiadła naprzeciw córki.
- Chciałam po prostu o tym zapomnieć, mamó – szepnęła.

Wydawało się, że jej barki ponownie przygniół ciężar, jakiego nie doświadczyła od wielu dni i nie chciała poczuć nigdy więcej.

- Zapomnieć? Joe powinien zostać ukarany.
- Został. – Z trudem przełknęła, gdy mama utkwiała w niej spojrzenie. – Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.
- Kochanie. – Kris poderwała się z miejsca, a następnie usiadła obok córki i chwyciła jej dłoń. – Powinnas wrócić do domu. –

Wykrzywiła wargi w grymasie smutku i bezradności, ponieważ w głębi serca wiedziała, że tak się nie stanie. – Ale nie wrócisz, prawda?

Muszę spłacić dług, pomyślała. Czy był to jednak jedyny powód?

- Nie mogę, mamó. – Spojrzała prosto w oczy mamy. – Jeszcze nie
- dodała. – Nie martw się, proszę.
- Jak mam się nie martwić, Hailey? Jesteś moją córką. Martwię się nieustannie. – Zamilkła, kiedy brunetka ścisnęła jej dłoń.
- To, co wydarzyło się z Joe, jest już przeszłością. Naprawdę jestem bezpieczna – zapewniła.
- Nie stanie mi się nic złego. Zaufaj mi.
- Ufam ci, Hailey. Po prostu obiecaj mi, że nigdy więcej mnie nie okłamiesz, dobrze?

Dziewczyna zmusiła się do słabego uśmiechu.

Kris rozchyliła wargi, jakby pragnęła jeszcze coś dodać, lecz zanim choć słowo opuściło jej usta, w salonie pojawili się jej mąż oraz Victor.

Uśmiechając się, wstała, po czym zaproponowała:

- Zapakuję wam trochę zapiekanki.

- Hej, powinnam tam wrócić i... – Meggie urwała, kiedy Thomas posadził ją na łóżku Hailey i ciężko westchnął.
- Chyba powiedziałaś już dość, nie sądzisz, Meg? – Uniósł ciemną brew. – Prześpij się, rano odwiozę cię do twojego mieszkania. –

Chwycił brzeg jasnej pościeli.

Blondynka zacisnęła ciepłą dłoń na jego nadgarstku, przez co zamarł. Ile czasu minęło od chwili, w której dotknęła go po raz ostatni? Sześć miesięcy? Siedem?

Zbyt wiele, rozbrzmiało w jego myślach.

Uniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy. Uderzyła go nieprzyjemna woń wina oraz mocnych perfum.

- Sądysz, że będzie zła? - zapytała bełkotliwie Meggie.

- Hailey? Tak, pewnie tak.

- Boże - jęknęła, po czym opadła na poduszki.

Thomas przykrył ją pościelą, a następnie przysiadł na brzegu łóżka.

W dawnym pokoju jego siostry panował delikatny półmrok, rozświetlony jedynie blaskiem stojącej na nocnej szafce małej lampki.

- Calloway naprawdę próbował...

- Tak - wtrąciła, wtulając policzek w zimną poduszkę.

Thomas nie przypuszczał, że jedno słowo może aż tak bardzo go zabołeć.

- Victor nieźle mu się za to odpłacił. - Przegrała walkę ze zmęczeniem i wypitym alkoholem, a jej powieki opadły. - Nie powinnam była o tym wspominać. Hailey naprawdę bardzo to przeżyła.

Chłopak odwrócił głowę. Przez chwilę pochłonięty myślami w milczeniu wpatrywał się w czający się za oknem mrok. Gdy ponownie spojrzał na Meggie, blondynka zdążyła już zasnąć. Mocniej nakrył ją ciepłą pościelą, zgasił nocną lampkę, a potem opuścił dawny pokój siostry.

- Nie była to zapewne najprzyjemniejsza kolacja, na jakiej miałeś okazję być. - Pozwoliła, by Victor zdjął z jej ramion jasny płaszcz.

Odwróciła się do niego w chwili, w której odwiesił go tuż przy wejściu do rezydencji. - Naprawdę nie sądziłam, że ten wieczór skończy się w taki sposób. Mam nadzieję, że nie czułeś się tam bardzo źle.

- Nie martw się tym - odparł. - Cieszę się, że w końcu poznałem twoją rodzinę. W takich czy innych okolicznościach.

Hailey zmusiła się do słabego uśmiechu. Ten wieczór był dla niej fatalny, nie czuła się najlepiej, ale nie chciała, by Victor to dostrzegł.

- Pójdę do siebie - mruknęła, cofając się o krok.

Mężczyzna odpowiedział jedynie lekkim uśmiechem.

- Dobranoc, Victorze.

- Dobranoc, Hailey.

- Thomas? - Pani Calloway ciaśniej otuliła się białym szlafrokiem.

Stała w wejściu do swojego domu. - Coś się stało?

- Zastałem Joe? - zapytał. - To ważne.

- Tak, wejdź, proszę.

- Poczekam tutaj - odparł.

- Och, no dobrze, zaraz go zawołam. - Zniknęła wewnątrz budynku.

Thomas odwrócił się do ulicy. Wieczór był przyjemnie chłodny.

Nagle usłyszał kroki, więc spojrzął na drzwi wejściowe i dostrzegł Joe w dresowych spodniach i luźnej, białej koszulce. Pod jego okiem widniał spory siniak.

- Tom, co...

Zanim zdołał dokończyć, Thomas pokonał dzielący ich dystans, wziął zamach i wymierzył silny cios pięścią w jego nos.

Hailey wtuliła twarz w poduszkę, uniosła powieki, po czym utkwiała spojrzenie w unoszącej się powoli ciężkiej zasłonie. Czuła jednocześnie dziwną ulgę i nowy, nieznanym dotąd ciężar. Co prawda nie miała już przed rodzicami sekretów, lecz wciąż tliło się w niej niepokojące przecucie. Zupełnie jak wtedy, kiedy niebo spowijają ciemne chmury, a wiatr staje się gwałtowniejszy, zwiastując gromki deszcz i nagłą burzę.

Czuła, że jej osobista burza właśnie nadciąga.

Rozdział 26

Jeszcze zanim w pełni zdołała się rozbudzić, poczuła ostry ból w skroniach. Zamknęła oczy zaledwie sekundę po tym, jak odważyła się je otworzyć.

- Umarłam - szepnęła do siebie.

- Nie, Meg. Nie umarłaś. - Znajomy głos rozbrzmiał tuż nad nią.

- Boże, zgaś to słońce - jęknęła, ponownie próbując uchylić powieki. Tym razem prócz ostrego światła zauważyła także twarz.

Thomas pochylał się nad nią, marszcząc brwi. Kilka czarnych loków opadło na jego czoło. - Co... co robisz w moim mieszkaniu? -

zapytała, mocniej nakrywając się kołdrą. Dopiero po chwili poczuła, że miała na sobie... kurtkę?

Thomas westchnął ciężko i pochylając się jeszcze bardziej, odparł:

- To nie jest twoje mieszkanie, Meg.

- Nie? - Rozejrzała się po pomieszczeniu. Cóż, ten pokój z pewnością nie przypominał jej sypialni.

- Naprawdę niczego nie pamiętasz? - zapytał, na co niepewnie pokręciła głową. Nie była pewna, czy chciała coś sobie przypominać. -

W drodze na kolację z moimi rodzicami upiłaś się winem. Wpadłaś tutaj, powiedziałaś kilka rzeczy, których nie powinnaś mówić, a potem zabrałem cię do pokoju Hailey. Szybko zasnęłaś.

- Boże - jęknęła. - Co powiedziałam?

- Między innymi to, że Calloway dobierał się do Hailey.

- O nie - szepnęła, powoli podnosząc się do pozycji siedzącej. Jej długie, gęste loki, opadły na ramiona, a ból na nowo zaczął dokuczać.

Nagle zapragnęła ponownie się położyć i spać tak długo, aż wszystko okaże się jedynie koszmarem. Zapomniała o tym w chwili, w której jej wzrok spoczął na dłoni Thomasa: knykcie chłopaka były zdarte niemal do krwi.

- Boże. - Chwyciła jego rękę i przyciągnęła ją do siebie. - Pobiłeś Victora.

- Nie - wtrącił.

Meggie poderwała głowę, obdarzając go spojrzeniem.

- Po tym, jak powiedziałaś prawdę, poszedłem do Callowaya. Hej...

- Uniósł dłoń, kiedy jej ciałem wstrząsnął słaby dreszcz. Zawahał się jednak przed dotknięciem jej. - Wszystko w porządku?

- Chyba będę wymiotować. - Meggie z trudem pokręciła głową.

Rano Hailey zadzwoniła do Clary. Dziewczyna niestety nie mogła zjawić się tego dnia w kawiarni, więc brunetka, ku niezadowoleniu Annie, w pośpiechu zjadła szybkie śniadanie i udała się do pracy.

Otworzyła *Blue Coffee* z ponad półgodzinnym opóźnieniem.

Odłożyła płaszcz oraz torebkę na zaplecze, przepasała talię błękitnym fartuszkim i stanęła przed ekspresem, związując ciemne włosy w niezbyt staranny kok.

Jej myśli skupiły się na Meggie. Powinna do niej zadzwonić albo napisać wiadomość? Może jej przyjaciółka potrzebowała czasu i milczenie było w tym przypadku najlepszym wyjściem?

Brzęk dzwoneczka wiszącego nad wejściem do kawiarni skutecznie przepędził z umysłu dziewczyny wszelkie troski. Odwróciła się do mężczyzny, który uniósł podbródek i spojrzał na nią niebieskimi oczami.

W pierwszej chwili Hailey wzięła go za starszego człowieka, bo spod czarnego kapelusza wysuwały się pasma śnieżnobiałych włosów.

Dopiero po chwili pojęła, że mężczyzna stojący pomiędzy stolikami mógł mieć nie więcej niż trzydzieści lat. Był wysoki, o raczej szczupłej budowie ciała, od góry do dołu ubrany w czerń: czarny płaszcz, spodnie, buty i elegancki kapelusz tego samego koloru, który rzucał delikatny cień na jego bladą twarz.

- Jeszcze zamknięte? - zapytał.

Jego łagodny, aksamitny głos wyrwał Hailey z zamyślenia. Drgnęła, po czym uniosła kącki ust i odparła:

- Nie, zapraszam. Co podać?

- Kawę. Czarną, bez cukru - odpowiedział, a następnie popatrzył na wolne stoliki.

Hailey, próbując odpędzić nagłe, dziwne uczucie, odwróciła się do

ekspresu. Chwyciła jedną z białych filiżanek, którą po niespełna minucie urządzenie wypełniło pachnącą kawą, po czym wydało z siebie odgłos przypominający zduszone syknienie.

Chwyciła filiżankę i ruszyła w kierunku znajdującego się pod oknem stolika, który zajął nieznajomy. Mniej więcej w połowie drogi poczuła na sobie ciężar jego spojrzenia. Jej ręka zdrząła, gdy postawiła filiżankę na blacie.

- Proszę. - Powoli się wyprostowała.

- Dziękuję, panno Warren.

Dziewczyna zamarła. Nie zdołała w pełni się odwrócić. Obdarzyła mężczyznę niepewnym spojrzeniem. Dzięki temu, że dzieląca ich odległość była niewielka, mogła lepiej się mu przyjrzeć: miał łagodne rysy twarzy, przez co przypominał nastolatka, a czarny kapelusz odłożył na jedno z wolnych krzeseł.

Powoli uniósł filiżankę i upił łyk kawy, a Hailey przez cały ten czas obserwowała jego profil.

- Skąd wie pan, jak się nazywam? - zapytała, gdy odstawił naczynie na blat.

Mężczyzna odwrócił głowę. Hailey cofnęła się o niewielki krok.

Dlaczego miała wrażenie, że w jego wyglądzie było coś niepokojącego i znajomego?

Jasnowłosa uśmiechnął się łagodnie, po czym odparł:

- Filadelfia to, w rzeczy samej, niezbyt duże miasto. Każdy, kto tutaj mieszka, zna rodzinę Warrenów.

Hailey skinęła niepewnie głową. Choć powinna po prostu odejść, nie mogła się powstrzymać przed zadaniem pytania:

- Znamy się? Mam wrażenie, że kiedyś już się spotkaliśmy.

Uśmiech zdobiący twarz nieznajomego jedynie się powiększył.

- Nie sędzę. - Splótł przed sobą blade dłonie. - Przez parę lat mieszkałem w Nowym Jorku. Wróciłem przed kilkoma miesiącami.

- Naprawdę? - wtrąciła. - Studiowałam tam.

- W takim wypadku może mieć pani rację, panno Warren -

przyznał, przechylając głowę delikatnie w bok. - Mogliśmy przypadkiem gdzieś na siebie wpaść. - Uniósł filiżankę i upił kolejny spory łyk, niemal całkowicie ją opróżniając. Potem wyjął z kieszeni

płaszcz kilkadolarowy banknot, położył go na blacie i wstał na równe nogi, chwytając swój płaszcz. Spojrzał na Hailey, ponownie obdarzając ją delikatnym uśmiechem. Włożył kapelusz na głowę.

- Proszę pozdrowić ode mnie Victora, panno Warren.

Zanim zdołała wydukać pełne zaskoczenia: „słucham?“, wyszedł

z kawiarni, w przejściu mijając się z Thomasem, który obejrzał się za nim, po czym zerknął na Hailey i zapytał:

- Wszystko w porządku?

Przytaknęła, wciąż marszcząc brwi. Wiedziała, że gdzieś w jej pamięci krył się mężczyzna w czarnym kapeluszu, o białych włosach, lecz mimo starań nie potrafiła go odnaleźć.

Postawiła przed Thomasem kubek z białą kawą, po czym usiadła przy stoliku, obserwując drzwi i znajdującą się za nimi ulicę. Poranne korki rozpoczęły się na dobre, ale w kawiarni ruch był jeszcze stosunkowo niewielki. Do pory lunchu pozostała pełna godzina.

- Odwiozłem Meggie do jej mieszkania i postanowiłem przyjechać tutaj. Powinnaś była powiedzieć mi o Callowayu, Hailey. - Obdarzył ją spojrzeniem. Nie oskarżycielskim czy złym, a jedynie pełnym rozczarowania i zmęczenia.

- Wiem. To głupie, ale nasi rodzice od lat przyjaźnią się z Callowayami i... - Spuściła wzrok. - Chyba naprawdę nie chciałam tego zepsuć. Zresztą to już nie ma znaczenia. Joe nie ma znaczenia.

Nie chcę o tym rozmawiać. - Uniósła głowę, zauważając, że Thomas wpatrywał się w nią z lekkim grymasem na usypanej drobnymi piegami twarzy. - Co z Meggie?

- Oprócz wyrzutów sumienia i kaca raczej nic jej nie jest. - Chwyił

filiżankę.

- Rozmawialiście?

- Nie. - Upił niewielki łyk.

Hailey poruszyła się nerwowo.

- Posłuchaj, wiem, że to raczej nie moja sprawa, ale jest mi naprawdę ciężko patrzeć na to, jak nawzajem przed sobą uciekacie.

- To ona ucieka przede mną - wtrącił cierpko i spojrzał prosto

w oczy Hailey. - Nieważne, jak bardzo bym się starał, nie zdołam jej dogonić.

Z cichym westchnieniem opadła na krzesło. Dlaczego miłość była tak piekielnie skomplikowana?

Nie trując się pukaniem, po prostu chwyciła klamkę i po otwarciu drzwi przestąpiła próg mieszkania.

- Meggie? - Słowa, które opuściły jej usta, wypełniły ciszę.

Zamknęła za sobą drzwi, odłożyła torebkę na stojącą przy wejściu szafkę, po czym ruszyła przed siebie. - Meg... - Zamilkła, zauważając w kuchni przyjaciółkę w szarym dresie, z włosami niechlujnie upiętymi w kok.

Blondynka chwyciła stojącą na blacie butelkę wina i bez słowa przeszła do salonu. Hailey ruszyła za nią.

- Jeżeli chcesz na mnie nakrzyczeć, śmiało, zasłużyłam też na miano najgorszej przyjaciółki roku. - Z grymasem opadła na żółtą kanapę.

- Nie zamierzam na ciebie krzyczeć, Meg. Nie jestem nawet zła. -

Stała w przejściu pomiędzy kuchnią a salonem i rozejrzała się.

W mieszkaniu panował nieprzyjemny zaduch.

- Nie? - Uniósł brwi, następnie wzięła w dłoń stojący na szklanym blacie kieliszek, napełniła go winem, odłożyła butelkę na podłogę i upiła spory łyk. - Powinnaś być zła. - Odsunęła szkło od warg. - Jak ostatnia kretynka zdradziłam twój sekret. - zamilkła, kiedy Hailey przemierzyła niewielki salon, a potem otworzyła jedno z okien.

W jednej chwili pomieszczenie wypełniło chłodne, świeże powietrze.

- To prawda - przyznała, siadając obok blondynki. - Ale to ja nie powinnam prosić cię o to, byś zjawiła się na kolacji. Przecież wiedziałam, że będzie tam także Thomas.

Twą Meggie wykrzywił grymas. Upiła kolejny łyk wina.

- Sądziłam, że jeden czy dwa łyki dodadzą mi odwagi, nie wiem, jakim cudem opróżniłam całą butelkę w tej pieprzonej taksówce -

szepnęła. Wbiła spojrzenie w jasną podłogę.

- Obiecałam, że nie będę poruszała tego tematu, Meg, ale naprawdę

sądzę, że powinniście szczerze porozmawiać. To nie będzie ani łatwe, ani przyjemne, ale nie możesz dłużej przed nim uciekać.

- Nie uciekam - wtrąciła słabym głosem. - Po prostu stoję pośród tłumu, mając nadzieję, że mnie nie rozpozna - dodała niepewnie, zupełnie jakby miała się rozplakać. - Gdy stanę z nim twarzą w twarz, co mam mu powiedzieć, Hailey? Że nie jestem dość dobra, że będę fatalną narzeczoną i jeszcze gorszą żoną, że z trudem radzę sobie z prowadzeniem małej kawiarni, więc jakim cudem dam radę założyć rodzinę?

- Zamknij oczy - poprosiła spokojnie Hailey.

- Co?

- Zamknij oczy - powtórzyła.

Meggie spełniła jej prośbę. Zaciśnęła powieki i wypuściła z płuc drżący oddech.

- A teraz wyobraź sobie, że stoi przed tobą mała dziewczynka -

poleciała. - Ma pięć, może sześć lat, niewiele wie o życiu, ma je dopiero przed sobą. Ta dziewczynka to ty, Meggie. Spójrz jej prosto w oczy i powiedz wszystko, co mówisz samej sobie. Jesteś do niczego, nie dasz rady, nie jesteś wystarczająco dobra.

Wargi blondynki zadrżały.

- Powiedz jej to, Meggie - ponagliła Hailey.

- Nie mogę - szepnęła płaczliwie. - Nie mogę jej skrzywdzić.

- Więc dlaczego robisz to samej sobie? - zapytała.

Meggie otworzyła pełne łez i smutku oczy.

- Nie ma nic złego w strachu. - Hailey pochyliła się w kierunku przyjaciółki, a ich oczy się skrzyżowały. - To w porządku, że się boisz, ale nie pozwól, by strach postawił przed tobą mur, przez który nikt nie zdoła się przedrzeć.

Blondynka się rozplakała, a Hailey otoczyła ją ramieniem i mocno przytuliła, pozwalając jej wylać tyle łez, ile tylko zapragnie.

Spędziła w mieszkaniu Meggie blisko dwie godziny. Gdy blondynka wypita całą butelkę wina, bezpiecznie odprowadziła ją do łóżka.

Wyszła dopiero po upewnieniu się, że przyjaciółka zasnęła.

Wróciła do rezydencji późnym wieczorem, niosąc w ramionach wielką papierową torbę pełną zakupów. Była potwornie zmęczona.

Przepracowała dwie pełne zmiany, odwiedziła Meggie, wstąpiła do sklepu, na stację benzynową i myjnię.

- Hej. - Uśmiechnęła się, gdy w kuchni ujrzała Victora zakładającego czarny płaszcz. - Wychodzisz?

- Muszę pojechać do firmy - westchnął, podnosząc wzrok. -

Pomogę ci. - Zerwał się z miejsca, by zabrać z jej rąk ciężką torbę. -

Kupiłeś cały sklep? - zapytał, odstawiając zakupy na blat.

- Tylko połowę. - Hailey zdjęła płaszcz, który następnie odwiesiła na oparcie jednego z wysokich krzesel. - Wiem, że wczorajsza kolacja nie należała do najprzyjemniejszych, więc pomyślałam, że zrobię dla nas coś dobrego do jedzenia. - Uśmiechnęła się i wyjęła z torby opakowanie świeżych pomidorów. - Tym razem postaram się niczego nie przesolić. - Skrzywiła się na wspomnienie zapiekanki.

- Załatwię to tak szybko, jak to możliwe - obiecał.

- Świetnie. - Odwróciła się do zlewu, gdzie obmyła warzywa zimną wodą. - Och, zapomniałabym - rzuciła przez ramię i zerknęła na Victora.

Brunet chwycił leżące na wyspie kluczyki do auta.

- Dzisiaj do kawiarni przyszedł twój znajomy.

- Mój znajomy? - zapytał, marszcząc brwi.

Hailey odwróciła się i odłożyła umyte warzywa na blat.

- Tak. Miał białe włosy i kapelusz. Nie zdążyłam zapytać o jego imię. - Wzruszyła ramionami. - Zanim wyszedł, poprosił, żebym cię pozdrowiła.

Victor uśmiechnął się delikatnie, gdy na niego spojrzała.

- Znasz go?

- Nie - zaprzeczył natychmiast. - Być może to ktoś, z kim kiedyś współpracowałem. Postaram się wrócić na kolację - obiecał.

- Jasne. - Odprowadziła go wzrokiem, gdy opuścił kuchnię.

Po tym, jak drzwi rezydencji się zamknęły, uśmiech powoli zniknął

z jej twarzy. Była pewna, że kłamał.

Rozdział 27

Wodził wzrokiem po wnętrzu klubu wypełnionego ciemnością i delikatnym zielonym blaskiem neonów. Zajmował miejsce na czarnej, skórzanej kanapie, na jednym z balkonów, z których rozciągał

się widok na całe to zepsute, młode społeczeństwo bawiące się u dołu: skąpo ubrane nastolatki, zbyt pijane, by mieć świadomość, jak brudny był świat, w jakim się znalazły, i chłopcy niepotrafiący zapanować nad własnymi rękami.

Popijał Jim Beama z dwoma kostkami lodu i odrobiną wódki.

Całkiem dobra mieszanka, biorąc pod uwagę jego mocną głowę oraz brak słabości do alkoholu.

Westchnął ciężko, usłyszawszy kroki na schodach. Lubił spokój i samotność. Tego wieczoru nie mógł nacieszyć się jednak żadną z tych rzeczy.

- Szefie. - Głos rozbrzmiał gdzieś tuż za nim. - Ma pan gościa.

- Nie jestem zainteresowany rozmową z kimkolwiek - odparł

z ciężkim westchnieniem świadczącym o tym, jak paskudny dzień miał za sobą i jak potwornie dłużącą się noc jest przed nim.

- To Victor Sharman, szefie.

- Och. - Odwrócił głowę. Jego bladą twarz ozdobił szeroki, radosny uśmiech. Zmęczenie nagle zeszło na drugi plan. - Dla przyjaciół

zawsze znajdę czas. Niech wejdzie! - polecił.

Kilka sekund później w mroku dostrzegł wysoką sylwetkę Victora.

Na jego widok uśmiechnął się nieco szerzej.

- Doprawdy, Victorze, ostatnio czułem się nieco zaniedbany! -

rzucił groteskowym tonem. - Nie raczyłeś nawet odpowiedzieć na kartkę, którą wysłałem na twoje urodziny. - Cmoknął. - Usiądź.

Brunet w milczeniu zajął miejsce po drugiej stronie szklanego, okrągłego stolika. Jasnowłosey obserwował każdy jego ruch. Z trudem panował nad nagłą radością, jaką poczuł. Cóż, być może wieczór zapowiadał się o wiele ciekawiej, niż wcześniej śmiałyby przypuszczać?

- Nie zapomina się o przyjaciołach.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi - wtrącił twardo Sharman, odwracając twarz w kierunku parkietu, który rozciągał się za barierkami na dole.

Alfie przyłożył dłoń do serca w niemal teatralnym geście.

Spowaźniał jednak, ledwie Victor obdarzył go pociemniałym ze złości spojrzeniem.

- Powiedz mi... - Pochylił się nad stolikiem. - Jakim cudem dla wszystkich jesteś niczym diabeł, ale przy niej stajesz się jak anioł? -

Odchylił się z cichym śmiechem i opadł na oparcie kanapy.

Surowość odznaczająca się w rysach twarzy bruneta, sprawiła, że Alfie odetchnął ciężko.

- Miałeś się do niej nie zbliżać. Taka była umowa.

- Umowy są paskudne i nudne - westchnął, poruszając prawą dłońią, zupełnie jakby próbował nakreślić w powietrzu jakiś obrazek.

- Sądzisz, że będę niczym pies na posyłki? Przypominasz sobie o moim istnieniu tylko, kiedy napotkasz problem na drodze. Jak wtedy, kiedy kazałeś mi dopilnować, by Hailey Warren nie dostała pracy w tym mieście lub gdy miałem znaleźć tego Joe. Właśnie tak miał na imię? - Uniósł brew, a po chwili lekko się roześmiał. - Byłem po prostu ciekawy. - Wzruszył ramionami. - Chciałem jeszcze raz ją zobaczyć. Nawet nie wiesz, jak bardzo byłem tym zaskoczony. -

Spojrzał na Victora, który zacisnął wargi. Mięsień jego szczęki drgnął.

Był zły, pomyślał Alfie. Był wściekły niczym diabeł.

- Wyglądała na naprawdę szczęśliwą.

- Ponieważ jest szczęśliwa - wtrącił twardo. - I już zawsze będzie.

- Nie, nie. - Pokręcił głową z uśmiechem godnym głodnego kota, który dostrzegł bezbronną mysz. - Jest okłamywana, a szczęście, o jakim mówisz, to tylko iluzja.

- To już nie jest twoja sprawa.

- Och, w istocie jest! - Przeczesał palcami białe włosy. - Może jestem łajdakiem, może nie mam serca, empatii i skrupułów, ale szanuję każdą kobietę. - Uniósł podbródek. - A Hailey Warren jest...

- Kącik jego ust drgnął ku górze. - Ta historia brzmi jak bajka, prawda? Ona jest biedną księżniczką, ja jej aniołem stróżem, a ty, Victorze, jesteś czarnym charakterem.

- Ile? - westchnął, jakby był bardzo zmęczony. Ton jego głosu nie zdradzał żadnych emocji. - Ile kosztuje twoje milczenie?

- Pieniądze. - Machnął dłonią. - Nie są zbyt wiele warte... Chcę, by Hailey Warren dostała to, na co zasługuje.

- Dostanie wszystko - zapewnił. - Doskonale wiesz, że właśnie do tego byłeś mi potrzebny, Alfie, żebym mógł dać jej wszystko.

Jasnowłosa odwrócił głowę. Kciukiem przesunął po wewnętrznej stronie szklanki, którą wciąż trzymał.

- Chcę, żebyś powiedział jej prawdę. Chcę, by dowiedziała się, że nie jesteś tym, kogo w tobie widzi. Będzie bardzo cierpieć, kiedy w końcu się dowie...

Urwał w połowie zdania, gdy Victor nagle znalazł się przy nim, zacisnął odziane w czarne rękawiczki dłonie na materiale jego koszuli i się pochylił. Alfie przełknął z trudem. Szklanka wysunęła się z jego ręki i z głośnym trzaskiem wylądowała na podłodze. Whisky rozlała się na czarnych panelach.

- Nie dowie się, ponieważ o niczym jej nie powiesz - wycedził, kładąc nacisk na każde słowo, podkreślając, jak duże miały znaczenie.

- Dlaczego miałbym tego nie zrobić? Przecież nie jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Victorze?
- Uniósł brew. Powstrzymał jednak uśmiech, który próbował wepchnąć się na jego wargi. Nie był

niemądry i nie zamierzał drażnić człowieka takiego jak Victor Sharman.

Jeśli wchodzisz w układ z samym diabłem, powinieneś zadać sobie pytanie, dlaczego diabeł uważa ten układ za dobry, rozbrzmiało w jego umyśle.

Brunet puścił jego koszulę, a Alfie opadł na kanapę.

- Gdy powiem jej prawdę...

- Wtedy pożałujesz, że kiedykolwiek stanąłem na twojej drodze -

zapewnił Victor, nim zniknął w mroku, w którym skąpane były schody.

Alfie wziął głęboki wdech. Wygładził materiał bordowej koszuli, a potem chwycił nową szklankę i napełnił ją whisky.

Czuł się zupełnie tak, jakby sprzedał duszę Hailey Warren samemu diabłu, skazując ją na piekło.

Po tym, jak przestąpił próg rezydencji, otoczyły go mrok i cisza.

Ruszył schodami na górę, pozbywając się płaszcza, marynarki oraz krawata, który nagle zdawał się ciasny niczym pętla.

Zatrzymał się przy wejściu do pokoju Hailey. Spała w łóżku, zakopana w pościeli, z ciemnymi włosami rozrzuconymi na białej poduszce. Usiadł na brzegu materaca i odgarnął kilka pasm z jej policzków.

- Czekałam na ciebie - mruknęła sennie, nawet nie otwierając oczu.

- Wiem - szepnął. - Przepraszam. Miałem naprawdę dużo pracy w firmie.

- Dlaczego mnie okłamałeś, Victorze? - wtrąciła.

Zamarł z dłonią na jej policzku, a Hailey obdarzyła go sennym spojrzeniem.

Victor pozwolił, aby z jego płuc uciekł głęboki oddech.

W otaczającej ich ciemności jej twarz wydawała mu się piękniejsza niż za dnia, choć nie wiedział, czy było to w ogóle możliwe, bo zawsze była dla niego najpiękniejsza.

W pomieszczeniu panował subtelny półmrok. Jedynym źródłem światła była tylko stojąca w rogu wysoka lampka rzucająca delikatny blask na ciemną podłogę.

- Ten mężczyzna, o którym mówiłam... Znasz go, prawda? -

zapytała.

Victor zacisnął wargi, a po chwili skinął głową.

- To... - Wziął głęboki wdech. - Kiedyś razem pracowaliśmy.

- W twojej firmie? - Jej głos był cichy, a jego brzmienie odpędzało dręczące go upiory.

- Tak, potem rozstaliśmy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach. - Na jego twarzy pojawił się słaby grymas. -

Sądziłem, że już więcej nie będzie sprawiał problemów. - Zamilkł, kiedy Hailey poruszyła się niespokojnie.

Chwyliła jego dłoń, zabrała ją ze swojego policzka i ostrożnie splotła ich palce. Poczuł wtedy przyjemne ciepło, które rozlało się w jego sercu.

Ta kobieta... Był gotów zrobić dla niej wszystko i obiecał sobie, że

tak właśnie się stanie.

- W porządku - mruknęła bez cienia złości. - Nie musiałeś kłamać.

Pamiętaj, że jeżeli potrzebujesz o czymś porozmawiać, po prostu zacznij mówić. Zawsze cię wystucham.

Victor nie był w stanie wypowiedzieć słowa.

- Jest późno.

- Pójdę do siebie.

- Nie - wtrąciła.

Przewróciła się na bok, ciągnąc go za sobą, w efekcie czego Victor wylądował na łóżku, z ramieniem wokół jej talii i z jej plecami przy swoim torsie.

Hailey wtuliła się w niego z delikatnym uśmiechem na pięknej twarzy, zapewne nie mając świadomości, co właśnie zrobiła z jego sercem.

- Tak jest dobrze - szepnęła, zamykając oczy.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Pragnął nacieszyć się tym spokojem, ponieważ w głębi serca czuł, że lód, po którym stąpał, zaczął się kruszyć.

Rozdział 28

- Dziękuję, Annie. - Hailey odebrała od kobiety kubek z pachnącą kawą, a następnie ostrożnie odłożyła go na stół w jadalni.

Przez wysokie okna do pomieszczenia wdierały się pierwsze promienie porannego słońca, które rzucały podłużne snopy światła na ciemny blat.

- Dosmażyć jeszcze naleśników?

- Nie, najadłam się, dziękuję - zapewniła z lekkim uśmiechem, pozwalając, by Annie zabrała leżący przed nią pusty już talerz.

Gdy gospodyni opuściła jadalnię, brunetka chwyciła kubek, po czym uniosła go do ust, przesuwając wzrok na Victora, który siedział

u szczytu stołu i w milczeniu wpatrywał się w swoją kawę. Jego twarz, skryta pod maską chłodnej obojętności, nie zdradzała emocji. Na powrót stał się tym, za kogo uważali go ludzie: diabłem, który jednym spojrzeniem wzbudzał w człowieku duszące przerażenie.

- Victorze?

Głos Hailey najwyraźniej zdołał przedrzeć się przez jego myśli, bo brunet drgnął, uniósł podbródek i zaczął ją obserwować. Jego oblicze, dotąd surowe i obojętne, nagle wyraźnie złagodniało.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Od początku śniadania nie zamienili więcej niż kilka słów. Victor zdawał się dziwnie zamyślony, co nie umknęło uwadze Hailey.

- Tak - zapewnił. Kącik jego ust drgnął w lekkim, pełnym powściągliwości uśmiechu. - Czeka mnie ciężki dzień w pracy -

dodał, jakby wyczuł, że ani jego słowa, ani uśmiech, nie zdołały przekonać dziewczyny.

- Może powinieneś odpuścić? - Wzruszyła ramionami, odkładając kubek na stół. - Wziąć sobie kilka dni wolnego i odpocząć?

- Tak - zgodził się. - Być może masz rację. Przemyślę to -
zapewnił, wstając.

Obserwowała jego ruchy, gdy ściągnął czarną marynarkę z oparcia krzesła, a następnie narzucił ją na ramiona. Odwzajemniła uśmiech,

jakim ją obdarzył przed opuszczeniem jadalni. Nie umiała jednak zignorować zmartwienia, które nagle poczuła. Było niczym wyjątkowo ciężki płaszcz, który ograniczał swobodę ruchów.

- Zaparzyć jeszcze kawy? - Annie stanęła w wejściu do jadalni.

Hailey przywołała na twarz lekki uśmiech i w odpowiedzi jedynie pokręciła głową.

Z najwyższego piętra wieżowca Sharman Enterprises rozciągał się widok na Delaware oraz rozpostarty nad nią most. Z oddali poruszające się po nim samochody zdawały się komicznie małe, niczym plastikowe zabawki. Były jednak idealnym punktem zaczepienia, w którym można było utkwic spojrzenie. Victor wpatrywał się w nie, stojąc przy szerokich oknach gabinetu. Było krótko po dwunastej. Tego dnia odbył już trzy niezbyt interesujące i nieszczególnie ważne spotkania, nawet nie moment nie mogąc skupić myśli na pracy.

Czuł na karku nieprzyjemny chłód, zupełnie jakby ktoś stał tuż za jego ramieniem i szeptał mu do ucha prawdy, które przecież doskonale znał: „Kłamstwa są paskudne i, prędzej czy później, uwolnią się ze smyczy”.

Doprawdy, sądził, że zdoła utrzymać nad nimi kontrolę, lecz teraz wszystko wydawało się znacznie trudniejsze, niż śmiałyby przypuszczać.

Poluźnił oplatający szyję cienki czarny krawat. Zajął miejsce przy biurku i opierając łokcie na blacie, na moment zamknął oczy, pochylając głowę delikatnie w przód. Gdy po dłuższej chwili uniósł

powieki, wziął głęboki wdech. Wyjął telefon z kieszeni marynarki, wybrał numer i wcisnął zieloną słuchawkę.

Hailey odebrała dopiero po czterech sygnałach.

- Zjedźmy razem kolację.

Przytrzymała komórkę ramieniem, jednocześnie starając się zawiązać

fartuszek wokół talii. Odeszła na bok, by uprzątnąć z jednego ze stolików dwie puste filiżanki. Ułożyła je ostrożnie na tacce.

- Kolacja? - zapytała, prostując się.

Pora lunchu właśnie minęła, więc kawiarnia zaczynała pustoszeć.

- Tak. - Głos Victora rozbrzmiał po drugiej stronie. - Dzisiaj wieczorem. Przyjadę po ciebie, jak skończysz pracę.

- Och... - Rozejrzała się, szukając wzrokiem Meggie. W wejściu do *Blue Coffee* pojawiła się para nastolatków, która następnie zajęła jeden z wolnych stolików przy oknie. - W porządku. Kończę o dziewiętnastej.

- Będę punktualnie.

- Jasne. - Uśmiechnęła się delikatnie, po czym odsunęła telefon od policzka i zakończyła połączenie. Odpędziła od siebie dziwne myśli, które mimowolnie pojawiły się w jej głowie. Chwyliła tacę z filiżankami i zabrała się do pracy.

Gdy wieczorem opuściła kawiarnię, Victor czekał na nią na chodniku, oparty o bok srebrnego mercedesa. Miał na sobie czarny garnitur i płaszcz w dokładnie tym samym odcieniu.

- Jesteś pewien, że nie wolałbyś spędzić reszty dnia w domu? -

zapytała, kiedy odsunął się, by otworzyć dla niej drzwi od strony kierowcy. - Rano mówiłeś, że masz przed sobą ciężki dzień. Może chciałbyś odpocząć?

- Chcę spędzić ten wieczór z tobą - stwierdził po tym, jak wsiadła do auta. - Przy kolacji - dodał, gdy sam zajął miejsce kierowcy.

- Ale... - Zamilkła, dostrzegłszy, że Victor, nie zważając na jej słowa, włączył się do ruchu na jednej z głównych ulic miasta. Dopiero wówczas zauważyła na jego dłoniach rękawiczki podarowane mu na urodziny. Westchnęła, dając za wygraną. Jakiegokolwiek negocjacje z nim zawsze kończyły się ustępstwem, zupełnie jakby stawianie na swoim miał we krwi. - Dokąd mnie zabierasz? Mam nadzieję, że nie jest to jakaś ekskluzywna restauracja. - Wykrzywiła wargi w grymasie, przypominając sobie, że tego dnia założyła zwykłą szarą bluzę, spódniczkę z czarnego dżinsu, białe trampki oraz skarpetki w dwóch kolorach.

- Nie musisz się tym martwić - zapewnił, zjeżdżając na boczny pas

ruchu.

Hailey wyjrzała przez okno. Wieczory w Filadelfii tak bardzo różniły się od tych w Nowym Jorku. Tutaj wszystko zdawało się po prostu spokojniejsze. Choć nie w ten sposób wyobrażała sobie powrót do domu i tak było to czymś lepszym niż spędzenie kolejnego miesiąca w miejscu, z którego pragnęła uciec.

- Jesteśmy.

Głos Victora wyrwał ją z zamyślenia. Uniosła wzrok w tym samym momencie, w którym mercedes zatrzymał się na kamiennym podjeździe nieopodal przeszklonego wejścia. Powiodła spojrzeniem po lśniących ścianach piętrzącej się ku niebu budowli.

- Powiedziałeś, że nie muszę się martwić... - szepnęła, odwracając wzrok ku Victorowi, który wysiadł z auta.

- Zapewniam, że nikt nie będzie nam przeszkadzał - mruknął.

- Ale... - Hailey również opuściła samochód. Stała przy Victorze w chwili, w której podał kluczyki ubranemu w czarny uniform pracownikowi hotelu.

- Chodźmy. - Obdarzył ją spojrzeniem, po czym ruszył w kierunku szklanego wejścia.

Wciąż zaskoczona Hailey popędziła za nim. Pokonali ogromny, wyłożony jasnym marmurem hol i skierowali się ku windzie.

Four Seasons, w którym właśnie się znaleźli, był najbardziej luksusowym i zarazem najdroższym hotelem w Filadelfii.

- Victorze - mruknęła, kiedy drzwi windy zasunęły się za jej plecami. - Nie moglibyśmy zjeść kolacji gdzieś indziej?

W miejscu, które nie było skupiskiem najbogatszych ludzi mieszkających w Filadelfii, a także tych, którzy odwiedzali to miasto, dokończyła w myślach.

- Nie.

Westchnęła i wykrzywiła wargi, odwracając się plecami do wiszącego na ścianie lustro. Nagle poczuła się niczym dziecko, które przez przypadek zabłądziło w galerii handlowej i zamiast do zwykłego sklepu trafiło do salonu mody znanego, drogiego projektanta.

Musiła wyglądać śmiesznie, ubrana w za dużą bluzę, w dwóch różnych skarpetkach, podczas gdy Victor miał na sobie elegancki

garnitur oraz białą koszulę.

Drzwi windy rozsunęły się z charakterystycznym krótkim dźwiękiem, a Hailey nagle zapomniała o tym, jak była ubrana i w jak drogim miejscu się znalazła. Na ostatnim piętrze mieściła się restauracja, którą dostrzec można było już z ulicy, głównie dzięki osłaniającej ją szklanej kopule. Teraz tuż nad nią wisało ciemne, usypane gwiazdami niebo sprawiające, że nie zwróciła uwagi na ubranego w czarną koszulę i tej samej barwy spodnie młodego chłopaka, który przywitał ich lekkim uśmiechem.

- Panie Sharman. - Pochylił głowę, a następnie poprowadził ich do jednego z okrągłych stolików.

Hailey wciąż wpatrując się w widniejący za szklanymi ścianami obraz, usiadła na krześle. Minęła chwila, nim w końcu rozejrzała się dookoła. Restauracja była ogromna, zajmowała całe piętro, a każdy z jasnych stolików był pusty.

Wlepiała wzrok w Victora, który obdarzył ją delikatnym, spokojnym uśmiechem. Zdjął płaszcz, odwiesił go na oparcie krzesła i zajął

miejsce po drugiej stronie stolika.

- Mówiłem, żebyś się nie martwiła - stwierdził.

- Wynająłeś całą restaurację? - szepnęła.

Tuż nad ich głowami, prócz czarnego, nocnego nieba, wisały lampki wypełniające wnętrze restauracji łagodnym, przyjemnym światłem.

Dziewczyna również pozbyła się swojego płaszcza.

- Nie. - Zdjął kryjące jego dłonie rękawiczki i odłożył je na bok.

Potem przeniósł wzrok na spoczywające na stoliku karty dań. Podał

jedną z nich Hailey. - Wynająłem cały hotel.

Brunetka zamarła, z menu w dłoniach i z lekko rozchylonymi wargami. Jak wiele istniało jeszcze rzeczy, którymi pragnął ją zaskoczyć?

- Chciałem, żebyśmy byli sami - dodał. - Nie lubię tłumów. -

Rzucił okiem na kartę dań.

- Naprawdę musiałeś wynająć cały budynek? - Jej ramiona opadły.

- To musiało sporo kosztować...

- Pieniądze - wtrącił, unosząc spojrzenie - nie mają znaczenia.

- Oczywiście, że mają. Musisz na nie ciężko pracować jak każdy. Nic nie przychodzi za darmo - dodała, w końcu również zerkając na kartę dań. Ceny sprawiły, że ponownie otworzyła szerzej oczy. - Naprawdę moglibyśmy zjeść w jakiejś małej knajpce.

- Zamów wszystko, na co tylko masz ochotę - wtrącił, najwyraźniej domyślając się, że widniejące przy pozycjach kwoty wydawały się Hailey potwornie wysokie.

Odpowiedziała kolejnym słabym grymasem. Była pewna, że Victor i tym razem nie pozwoli jej zapłacić choćby za swoją część posiłku.

Niespełna minutę później przy ich stoliku pojawił się kelner.

- Poproszę makaron ze szpinakiem.

- Dwa razy i lampkę *Screaming Eagle* rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty drugi - polecił Victor, podając pracownikowi restauracji kartę dań.

- Oczywiście. - Kelner zabrał także menu Hailey, a następnie zniknął pomiędzy stolikami.

Jeszcze raz powiodła spojrzeniem po otaczającej ją pustej, cichej przestrzeni. Choć niezwykle rzadko przebywała w tak drogich i ekskluzywnych miejscach, nie mogła skłamać: czuła się tutaj dziwnie swobodnie. Nigdy wcześniej nie miała całej restauracji ani tym bardziej całego hotelu na wyłączność.

- Czymkolwiek właśnie się martwisz... - Głos Victora sprawił, że spojrzała prosto w jego oczy. - Nie zaprzataj sobie tym myśli. Nie dzisiaj. - Przechylił głowę w bok, a stał jego tęczęwek na moment zdawała się nieco zblednąć. A może było to jedynie wynikiem subtelного półmroku?

- Wiesz, że nie musisz robić dla mnie wszystkich tych rzeczy, prawda? - zapytała. - Byłabym równie szczęśliwa, jedząc sushi czy nawet kanapki w małej restauracji. - Wzruszyła ramionami.

- Wiem. - Ton jego głosu nie uległ zmianie, wciąż był łagodny i tak bardzo spokojny. - Wiem także, że nie przepadasz za drogimi prezentami, nowymi samochodami i pierścionkami z brylantem. -

Przeniósł wzrok na palec, na którym zapewne pragnął ujrzeć podarowany jej pierścionek.

Brunetka mimowolnie cofnęła rękę.

- Niemniej... - Uniósł podbródek i napotkał jej wzrok. - Czy to oznacza, że nie mogę wynająć całego budynku, by spędzić z tobą jeden wieczór, Hailey?

- Po prostu nie chcę, żebyś...

- Żebym wydawał tak wiele, pragnąc sprawić ci przyjemność? -

dokończył, unosząc ciemną brew. Rozbawienie rzuciło się cieniem na jego twarz, lecz zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. - Przez ostatnie lata kupowałem drogie

samochody, mając świadomość, że nie ma na świecie miejsc, do których mógłbym się nimi udać.

Wynajmowałem apartamenty, by stały puste, ponieważ nie miałem nikogo, kogo mógłbym do nich zabrać. Dlatego, teraz gdy w końcu mam kogoś takiego, nie zamierzam się powstrzymywać, nawet jeżeli oznacza to wynajęcie całego hotelu, by zjeść z tobą kolację w czwartkowy wieczór.

Wraz ze słowami, jakie opuściły jego usta, coś nieznośnie ciężkiego opadło nagle na barki Hailey. Poczowała nieprzyjemną suchość w gardle.

Bywały momenty takie jak ten: gdy zapominała, że przez dziesięć lat skazany był na samotność. Kiedy jednak w końcu sobie o tym przypominała, za każdym razem sprawiało jej to coraz dotkliwszy ból.

Czy miała prawo mieć do niego pretensje? Zabraniać mu czegośkolwiek? Nie, oczywiście, że nie. Nie zmieniało to jednak faktu, że dziewczyna taka jak ona nie pasowała do tego miejsca.

Przybycie kelnera, który z gracją napełnił jej kieliszek czerwonym winem, dało jej nieco czasu na pozbieranie myśli. Kiedy zostali sami z Victorem, postanowiła porzucić rozpoczęty temat.

Upiła niewielki łyk wina, które ku jej zaskoczeniu okazało się przyjemne w smaku. Odstawiła kieliszek, a jej wzrok spoczął na pustym naczyniu stojącym po drugiej stronie stolika. W jej umyśle automatycznie zrodziło się pytanie.

- Jeżeli pragniesz mnie o coś zapytać, nie musisz zastanawiać się, czy pytanie będzie odpowiednie - oznajmił Victor. - Po prostu je zadaj.

- Chyba już wystarczająco zepsułam atmosferę - mruknęła. Gdy napotkała spojrzenie stalowych tęczywek, coś sprawiło, że słowa prosto z umysłu spłynęły na jej usta: - Nigdy nie pijasz alkoholu,

prawda? - zapytała.

Victor odpowiedział skinieniem głowy.

- Zastanawiałam się, czy istnieje jakiś konkretny powód, czy może...

- Mikael - wtrącił. Wypowiedział imię brata w dziwny sposób: pusty, pozbawiony emocji. - Mikael jest powodem, którego się doszukujesz.

- Nie powinnam o to pytać. - Odchrząknęła, poruszając się nerwowo.

Victor pochylił się, oparł łokcie na blacie i biorąc głęboki wdech, zaczął, choć przecież go o to nie prosiła:

- Tamtej nocy... - Napotkał jej spojrzenie. - Tamtej nocy ja i Mikael świętowaliśmy urodziny. Już wówczas rzadko sięgałem po alkohol. Nie wiem, dlaczego zrobiłem to wtedy. Może to on jakimś cudem zdołał mnie namówić. Wypiłem niewiele, jednak jak się okazało wystarczająco, bym nie usłyszał, że mój brat wpadł do wody.

Zorientowałem się, gdy właściwie było już za późno. - Odsunął się delikatnie, wciąż się w nią wpatrując. - Od tamtej chwili nie wypięm ani kropli.

Rozchyliła wargi, ale co właściwie mogła powiedzieć? Czy istniały słowa wystarczające, by go pocieszyć lub złagodzić ból? Nie, żadne z nich nie mogły wymazać przeszłości.

- Jeżeli kiedyś będziesz chciała mnie o coś zapytać, nie wahaj się. -

Łagodność ponownie wstąpiła na jego twarz.

Tak desperacko pragnęła zmienić temat, że spomiędzy jej warg, niemal wbrew kontroli, wyrwało się:

- Opowiedz mi o swoich studiach.

- O studiach?

Przez moment wydawało jej się, że pragnął się uśmiechnąć.

- I o Sharman Enterprises - dodała, opierając podbródek na dłoniach. Objęła palcami swoje policzki. - Chcę o tym posłuchać -

odparła szczerze.

Victor poluźnił oplatający jego szyję czarny krawat, potem uniósł

wzrok, jakby starał się poukładać w głowie myśli. W końcu zerknął na Hailey.

- Studia to raczej najmniej ciekawy aspekt mojego życia.

Skończyłem tę samą szkołę średnią, do której uczęszczałaś ty. Potem studiowałem zarządzanie na Uniwersytecie Pensylwanii i otworzyłem firmę, wykorzystując do tego pieniądze odziedziczone w spadku po ojcu. Jak sama widzisz, to niezbyt ujmująca historia.

- Nie. - Pokręciła głową, uśmiechając się delikatnie. Lubiła brzmienie jego głosu i mogłaby słuchać go godzinami, nawet jeżeli czytałby książkę kucharską czy podręcznik do matematyki. - To musiało być trudne. Zbudować w ciągu zaledwie kilku lat firmę, która teraz podbija rynek w całym kraju.

- Nie istniało zbyt wiele rzeczy, którymi mógłbym się zajmować, więc skupiłem się na pracy.
- Mówił o tym z taką łatwością, jakby wysiłek włożony we wszystko, co posiadał, był czymś, o czym zdołał

już zapomnieć. - A co z tobą?

- Ze mną?

- Dlaczego Nowy Jork? - zapytał. - Dlaczego koreanistyka?

Hailey zmarszczyła brwi. Czy wcześniej wspominała mu o kierunku, który studiowała? W końcu odetchnęła głęboko, uświadamiając sobie, że być może po prostu ten fakt wypadł jej z pamięci. Od powrotu do Filadelfii w jej życiu wydarzyło się tak wiele, że trudno było to wszystko ogarnąć.

- Dlaczego Nowy Jork? Chyba chciałam spróbować samodzielnego życia. - Wzruszyła ramionami. - Pięć lat temu to miasto wydawało mi się niczym sen. Rzeczywistość okazała się jednak zgoła inna. Wiesz, że nawet kawa jest tam dwa razy droższa niż tutaj? - mruknęła, krzywiąc się nieznacznie.

Victor zaśmiał się cicho. Jego śmiech brzmiał kojąco i wywołał

przyjemnie ciepło w sercu Hailey.

- Dlaczego koreanistyka? Już w szkole średniej uczyłam się koreańskiego. W drugiej klasie jakimś cudem zdołałam namówić rodziców, by pozwolili mi pojechać na wycieczkę z jedną ze starszych klas. Przez kilka dni zwiedzaliśmy między innymi Seul, Pusan czy Teagu. - Uśmiechnęła się na samo wspomnienie tamtych dni. Lubiła do nich wracać, choć robiła to wyjątkowo rzadko. - Chyba po prostu zakochałam się w tej kulturze. Nie miałam więc większego problemu

z wyborem studiów. To przekonanie rodziców, by pozwolili mi zamieszkać z dala od domu, okazało się trudniejsze. - Westchnęła. Jej wargi uformowały się w delikatny uśmiech. Teraz tamte dni wydawały jej się zabawne. Uniosła wzrok i spojrzała na Victora. - Do dzisiaj nie wiem, jakim cudem dałam sobie tam radę zupełnie sama. Chyba miałam wyjątkowo dużo szczęścia. - Uśmiechnęła się.

Victor zacisnął wargi, których kąciaki kilka sekund później drgnęły ku górze. Hailey przez moment dostrzegła dziwny błysk w jego oczach. Zanim zdołała o coś zapytać, przy stoliku pojawił się kelner wraz ze złożonym przez nich zamówieniem.

- Hailey. - Głos Victora rozbrzmiał, gdy ponownie zostali sami.

- Tak?

- Po kolacji chciałbym - przechylił głowę w bok - coś ci pokazać.

Uśmiechnęła się delikatnie i odpowiedziała krótkim skinieniem.

- Meggie? - Kris Warren stanęła w drzwiach. Mocniej otuliła się jasnym, puchatym szlafrokiem. Minęła dwudziestą pierwszą, więc planowała zasiąść w fotelu z ulubioną książką, gdy nagle rozległo się pukanie. Kobieta nie potrafiła ukryć zdziwienia, widząc na ganku najlepszą przyjaciółkę córki. - Coś się stało? - Poczuta nagłe ukłucie zdenerwowania. - Coś z Hailey?

- Nie, pani Warren - zapewniła Meggie, po czym wzięła głęboki wdech. - Zastałam Thomasa? - zapytała niepewnie, uciekając spojrzeniem w bok. - Chciałabym z nim porozmawiać.

- Och, oczywiście, wejść. - Kobieta przesunęła się w drzwiach.

- Poczekam na zewnątrz - odparła Meggie.

- Na pewno? Wieczór jest wyjątkowo chłodny.

- Na pewno.

- No dobrze. Poczekaj chwilę, zaraz poproszę, żeby do ciebie wyszedł.

- Dziękuję.

Kris zniknęła wewnątrz domu, zamykając za sobą drzwi. Meggie wbiła spojrzenie w ich gładką, drewnianą powierzchnię. Starła się zapanować nad targającymi nią emocjami i powoli odwróciła się

w kierunku ulicy.

Wsunęła dłonie do kieszeni skórzanej kurtki. Pani Warren miała rację: wieczór był nieprzyjemnie chłodny, ale naprawdę wolała odbyć tę rozmowę tutaj, na zewnątrz, gdzie znajdowało się tak wiele rzeczy, na których mogła skupić wzrok, by tylko nie spojrzeć mu w oczy.

Minęło prawie siedem miesięcy od chwili, w której ona i Thomas stali się dla siebie niczym nieznajomi. Szczera rozmowa, szczególnie po tak długim czasie, wydawała się więc naprawdę sporym wyzwaniem, ale Meggie zrozumiała, że tylko tak mogła ruszyć naprzód. Hailey uświadomiła jej to poprzedniego dnia. Musiała stanąć twarzą w twarz z przeszłością i zaakceptować błędy, które wówczas popełniła. Kto wie, może kilka z nich będzie jeszcze w stanie naprawić?

Odgłos otwierających się drzwi sprawił, że niemal podskoczyła.

Odwróciwszy głowę, napotkała spojrzenie ciemnych oczu Thomasa.

Za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, dziwił ją fakt, jak bardzo on i Hailey byli do siebie podobni: te same łagodne rysy twarzy, ciemne włosy, blada, usypana drobnymi piegami skóra.

- Coś się stało? - zapytał, narzucając na ramiona dżinsową kurtkę.

Meggie w odpowiedzi pokręciła głową.

- Usiądziemy? - zapytała.

- Jasne.

Zajęli miejsce na najwyższym stopniu drewnianych schodów ganku.

Usiedli tuż obok siebie, a dzieląca ich przestrzeń była mniejsza niż dziesięć centymetrów.

Meggie milczała przez chwilę, zbierając w myślach słowa, starając się jakoś je uporządkować. Thomas również się nie odezwał, zupełnie jakby doskonale wiedział, że dziewczyna potrzebuje czasu.

- Jeżeli chodzi o to, co zaszło na kolacji z twoimi rodzicami, ja...

- Nie musimy o tym rozmawiać, Meg - wtrącił, odwracając głowę w bok. Spojrzał na nią bez cienia złości czy zniecierpliwienia. -

Wypiłaś za dużo, każdemu się zdarza. - Wzruszył ramionami. - To nic takiego.

- To nieprawda - mruknęła, przyciągając tym jego uwagę. - Upiłam się, bo bardziej niż czegokolwiek innego bałam się stanąć z tobą

twarzą w twarz. - Poczula się niczym głupie dziecko, gdy słowa opuściły jej usta. Ponieważ właśnie tak się zachowała, prawda? Jak niedojrzała wersja samej siebie, która zawsze uciekała od problemów, zamiast stawić im czoła. - Myślałam, że sobie nie poradzę, gdy będziesz tak blisko. - Prychnęła, czując nagłą pogardę względem samej siebie. - Uciekałam przed tobą przez ostatnie miesiące i sama sprawiłam, że teraz zwykła rozmowa jest tak cholernie trudna. -

Pociągnęła nosem. Przestała odczuwać zimno. - Nie wiem nawet, po co tutaj przyszłam. Zachowałam się jak kretyńka, więc zwykle przepraszam i kilka słów przecież nie sprawi, że wszystko będzie jak dawniej, prawda? To był głupi pomysł.

Zerwała się na równe nogi, ignorując podświadomość, która zdawała się krzyżeć: „Uciekasz, Meggie. Znowu uciekasz!”. Nie zdążyła postawić więcej niż kilku kroków, a ciepła dłoń Thomasa zacisnęła się na jej nadgarstku. Odwrócił ją ku sobie, zmuszając, by spojrzała w jego oczy.

- To wcale nie był głupi pomysł - odparł. - Cieszę się, że tutaj jesteś. Cieszę się, że powiedziałaś to wszystko, Meggie.

- Powinnaś była zrobić to już dawno temu.

- Tak - przyznał. - Powinnaś była być ze mną szczerą. Wtedy nad jeziorem, kiedy poprosiłem cię o rękę, i potem, jak pytałem, dlaczego odmówiłaś.

Wargi Meggie zadrżały. Była bliska płaczu i naprawdę wiele siły kosztowało ją zduszenie go głęboko w sobie.

- Gdybyś powiedziała mi, że nie jesteś gotowa, poczekałbym, Meg.

Tak długo, jak tylko byłoby to konieczne. Przecież wiesz, że na ciebie byłbym gotów czekać całe wieki.

Jej ramiona opadły. Tak, wiedziała. Oczywiście, że wiedziała. Przez prawie sześć lat ich związek miewał lepsze i gorsze chwile, nieraz kłócili się i milczeli przez wiele dni, ale nigdy, nawet przez moment nie przestali się kochać.

Dlaczego więc odmówiła, gdy Thomas jej się oświadczył, choć przecież wiedziała, że nieważne, jakiej odpowiedzi by udzieliła, on i tak zawsze będzie ją wspierał? Nie umiała odnaleźć sensownego wytłumaczenia. Ślub wydawał jej się czymś tak bardzo poważnym, że

na samą myśl o nim czuła paraliżujące zdenerwowanie.

- Hej. - Chłopak odnalazł jej spojrzenie. - Zrozumiałbym, jeżeli wtedy potrzebowałabyś czasu i jeżeli teraz też go potrzebujesz.

- Zmarnowałam go już wystarczająco wiele. - Przeniosła wzrok na dłoń Thomasa, która wciąż zaciskała się na jej nadgarstku. Potem spojrzała prosto w jego oczy. - I nie zamierzam zmarnować już ani chwili. Nie zamierzam uciekać - dodała, zanim w dwóch krokach pokonała dzielącą ich odległość, stanęła na palcach i w końcu go pocałowała.

Choć wiszące nad szklaną kopułą nocne niebo było piękne, to widok rozciągający się za szerokimi oknami mieszczącego się na ostatnim piętrze apartamentu zachwycił Hailey do tego stopnia, że przez kilka minut nie potrafiła wypowiedzieć słowa. Stała w zalanym ciemnością pomieszczeniu, wpatrując się w nocną panoramę Filadelfii, która z takiej wysokości prezentowała się nadzwyczajnie. Zupełnie jakby ktoś na czarnej plamie narysował tysiące migoczących kropek.

W oddali lśniła tafla Delaware.

- Podoba ci się? - Głos Victora rozbrzmiał tuż obok jej ucha. Jego silne, ciepłe dłonie spoczęły na biodrach Hailey. Oparł podbródek na jej ramieniu, otulając ją mocnym zapachem męskich perfum.

- Tak. - Uśmiech mimowolnie wkradł się na twarz brunetki. - Tutaj jest kompletnie inaczej niż w Nowym Jorku - westchnęła. - Tak spokojnie i cicho. Naprawdę mi tego brakowało. - Poczwała kłujące łzy pod powiekami.

Ostatnie tygodnie były dla niej trudne pod właściwie każdym względem: powrót do domu, problemy w rodzinnej firmie, kłótnie z Thomasem, sprzeczki z Meggie i Victor Sharman.

Ten moment, właśnie tutaj, teraz, był przyjemną odmianą od ciągłego biegu. Od gonitwy za czymś, co ciągle przed nią uciekało.

- Victorze.

- Ciii. - Jego wargi musnęły miejsce tuż za uchem.

Hailey poczuła przyjemne, nagłe ciepło, które zaatakowało jej ciało.

- Zatrzymajmy się, skarbie - szepnął kojąco, przywołując słowa,

których użyła w ogrodzie, gdy stali pośród deszczu. - Na krótki moment.

Zamknęła oczy. Stała w mroku, w absolutnej ciszy, mając cały świat za oknem i tkwiąc w ramionach mężczyzny, który sprawiał, że jej serce biło tak mocno i szybko jak jeszcze nigdy dotąd. Nie wiedziała, ile dokładnie minęło czasu: kilka minut, całe godziny, czy może lata, gdy w końcu szepnęła:

- Wiesz, jaka była pierwsza rzecz, jaką usłyszałam po powrocie do Filadelfii? - Powoli uchyliła powieki. - Było nią twoje nazwisko -

dodała. Jej spojrzenie spoczęło na tonącym w ciemności mieście. -

Jechałam z lotniska, by spotkać się z rodzicami i w pewnym momencie zobaczyłam budynek twojej firmy. Meggie zapytała wtedy: „Chyba znasz Victora Sharmana?”. Pokręciłam wówczas głową, nie mając pojęcia, że kilka godzin później będę przeklinała to imię, a teraz... -

Urwała, kiedy ciepłe wargi przesunęły się w górę i musnęły płatek ucha.

- A teraz? - powtórzył zachrypniętym głosem, sprawiając, że zadrżała w jego objęciach.

- A teraz...

Przechyliła głowę w bok, bezgłośnie prosząc, by nie przerywał

czułych pieszczot. Ciche westchnienie wyrwało się z jej gardła, kiedy wargi Victora dotknęły rozpalonej skóry. Złożył delikatny pocałunek tuż pod linią szczęki, powoli sunąc w dół. Myśl, która narodziła się w jej głowie, sprawiła, że porzuciła to, o czym mówiła chwilę wcześniej, i zapytała, nie mając praktycznie żadnej kontroli nad słowami opuszczającymi jej usta:

- Byłeś kiedyś szczerze zakochany?

Poczwała, że mięśnie jego ramion się napięły. Nie odpowiedział od razu. Powoli przeniósł pocałunki w kierunku jej ucha, a po chwili szepnął:

- Nie, Hailey.

Odwróciła się, wciąż pozostając w jego objęciach, i w ciemności odnalazła spojrzenie stalowych tęczówek.

- Nie? - Nie potrafiła uwierzyć w jego słowa. - Przez wszystkie te lata, nigdy nie... - urwała, kiedy ostrożnie chwycił jej rękę,

a następnie powoli przyłożył drobną dłoń do swojej piersi, w miejsce, pod którym biło jego serce.

Ponad dziesięć lat, pomyślała. Nie kochał nikogo tak długo, nie cieszył się na czyjś widok, nie był zauroczony ani zakochany. Ponieważ nie mógł.

- Przez wszystkie te lata to serce należało i wciąż należy tylko do ciebie - odparł, patrząc prosto w jej oczy.

Jeżeli jakieś słowa mogły jednocześnie sprawić ból i radość, brzmiały właśnie tak.

- Czekaleś na mnie przez wszystkie te lata, od chwili, kiedy przez przypadek dotknęłam cię na szkolnym korytarzu? - zapytała cicho.

Dłonie Victora przesunęły się w górę, na talię brunetki. Przełknął

z trudem i odpowiedział:

- Tak, Hailey. Czekałem na ciebie przez wszystkie te lata.

Nie zdołała dłużej powstrzymać łez; jedna z nich spłynęła po jej policzku.

- Przepraszam - szepnęła. - Przepraszam, że znalezienie cię zajęło mi tak wiele czasu, Victorze. - Zamilkła, gdy uniósł dłoń i kciukiem stał samotną łzę z jej policzka. - Teraz - odszukała jego spojrzenie -

teraz jestem twoja.

Błysk, jaki na moment pojawił się w jego oczach, sprawił, że serce Hailey забиło boleśnie. Sekundę później ciepła, silna dłoń spoczęła na jej karku, a miękkie wargi naparty na usta.

Victor nie starał się być delikatny: pocałował ją mocno, zaborczo, jednocześnie szarpnięciem przyciągając ją ku sobie, zupełnie jakby nie mógł dłużej znieść dzielących ich centymetrów.

Hailey odwzajemniła pocałunek, uniosła drugą dłoń i oparła ją na twardej piersi mężczyzny.

Jestem twoja, powtórzyła w myślach.

Victor cofnął się o dwa kroki, ciągnąc ją za sobą w mrok pomieszczenia. Gorąco opanowało jej ciało, otępiając wszystkie zmysły. Nie widziała, nie czuła i nie słyszała nic oprócz mężczyzny, który wodził dłońmi wzdłuż jej ciała, przez talię, aż po uda, i prowadził ją w stronę łóżka. Usiadł na brzegu ogromnego materaca.

Hailey z cichym westchnieniem wylądowała na jego kolanach.

Przerwała pocałunek, by spojrzeć prosto w jego piękne, stalowe

tęczówki wpatrujące się w nią w sposób, który sprawił, że wątpliwości przestały mieć znaczenie. Odchyliła delikatnie głowę i, nie przerywając kontaktu wzrokowego, ściągnęła bluzę, która następnie wylądowała na podłodze. Duże, ciepłe dłonie Victora spoczęły na jej nagiej talii w tej samej chwili, gdy palce brunetki uporały się z czarną marynarką i zaczęły rozpinąć guziki białej koszuli, która dołączyła do leżącej na podłodze bluzy.

Przyjemny dreszcz przeszył jej ciało, kiedy Victor przesunął jedną dłoń w górę, przez przestrzeń pomiędzy łopatkami, kark, aż w końcu wplotł palce w miękkie włosy. Przyciągnął jej twarz ku swojej, odnajdując spragnione pocałunków wargi.

Hailey jęknęła cicho, czując kumulujące się u zbiegu ud pożądanie, które echem odbiło się w każdej części jej ciała. Napała na jego tors, w efekcie czego mężczyzna po chwili opadł na materac. Nie pozwolił

jej jednak długo sprawować kontroli nad sytuacją. Oplatając ramieniem jej talię, sprawnie znalazł się nad nią i przygnoił drobną sylwetkę dziewczyny swoim ciężarem. Bez trudu uporał się z koronkowym biustonoszem, a potem zszedł pocałunkami niżej: na linię żuchwy, szyję, obojczyki oraz dekolt.

Z gardła brunetki wyrwał się zduszony jęk, gdy chwilę później znalazła się przed nim kompletnie naga, spowita jedynie w otaczające ich ciemność i ciszę.

Victor zawisnął nad nią, odnalazł jej spojrzenie, po czym musnął

ciepłymi wargami najpierw czoło, potem skroń, policzek, aż w końcu dotarł do ust, którym poświęcił nieco więcej uwagi.

Jego dotyk, dłonie badające każdy skrawek ciała odwróciły uwagę Hailey od wszystkiego, czym zaprzętała sobie głowę. Wplotła palce w miękkie kosmyki, pogłębiając pocałunek.

- Jesteś piękna - mruknął. Jego usta zawisły tuż nad jej skórą, pieszcząc ją ciepłym oddechem. - Cholernie piękna.

Przyjemne ciepło rozlało się po jej sercu. Jakim cudem ten mężczyzna zaledwie jednym zdaniem umiał sprawić, że czuła się najbardziej wyjątkową osobą na świecie?

Rozchyliła wargi, jednak słowa utonęły w morzu czystego podniecenia, gdy jego język dotarł do najczulszej części jej ciała,

pieszcząc ją i wrywając z gardła stłumiony krzyk. Mocno odchyliła głowę i zacisnęła drżące dłonie, wbijając paznokcie w materiał

miękkiej pościeli.

Zadrzała, kiedy jego policzek otarł się o wewnętrzną stronę jej uda.

Straciła kontrolę nad ciałem. Jej biodra zaczęły się poruszać, a ciche, zduszone dyszenie przerodziło się w głośne, gardłowe pomrukiwanie.

Wygięła plecy w łuk, wbiła łopatki w twardej materac kanapy i wydała z siebie cichy jęk, nadal uporczywie zaciskając dłonie na pościeli. Zatraciła się w rozkoszy, która zdawała się trwać wieczność, gdy Victor przesunął się w dół i pocałował wewnętrzną stronę jej uda.

Jęknęła prosto w jego usta, kiedy po chwili wszedł w nią gwałtownym pchnięciem. Wbiła palce w napięte mięśnie jego ramion, gdy zaczął poruszać biodrami.

Utonęła w jego objęciach, a otaczający ich mrok sprawił, że chwile spędzone na kochaniu się i szeptaniu swoich imion stały się jeszcze bardziej intymne.

Rozdział 29

Obudził ją blask porannego słońca, które wkradało się do hotelowego apartamentu przez ogromne okna. Zamrugła, pozwalając, by z jej ust uciekł cichy pomruk. Znajdowała się w

silnych objęciach Victora. Jej talię oplatały jego umięśnione ramiona, a do nagich pleców przywierał twardy tors.

Opuszczenie łóżka było ostatnim, na co miała ochotę, ale zerkając na stojący na nocnej szafce zegar, boleśnie uświadomiła sobie, że była spóźniona do pracy.

Odwróciła się, próbując zrobić to najostrożniej, jak była w stanie.

Nagle twarz jej i Victora znalazły się tak blisko siebie, że ich nosy niemal się ze sobą stykały. Mężczyzna wciąż spał. Z potarganymi, czarnymi włosami wyglądał cholernie seksownie.

Hailey uniosła dłoń i czubkiem palca odgarnęła kilka kosmyków z jego czoła. Jej dotyk, choć był niemal niewyczuwalny, wybudził

Victora ze snu. Powoli uniosł powieki i obdarzył ją zasnętym spojrzeniem.

- Dzień dobry, skarbie - mruknął lekko zachrypniętym głosem.

Z trudem zignorowała ciepło, które nagle na nowo zaatakowało jej serce.

- Powinnam wstać.

- Nie - wtrącił, ponownie zamykając powieki. Przesunął dłonie na jej nagie plecy, przyciągnął ją ku sobie i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Jest dziewiąta - zaśmiała się cicho, kiedy ciepłe wargi musnęły jej skórę. Przez moment pragnęła zapomnieć o pracy i po prostu zostać tutaj, w jego objęciach. - Spóźniliśmy się do pracy, Victorze.

- Prezes nigdy się nie spóźnia - mruknął. - Mogę przychodzić do firmy, o której tylko zapragnę.

- W porządku. W takim razie ja jestem spóźniona. Meggie nie będzie... - Cichy jęk wyrwał się pomiędzy jej warg, gdy Victor nagle znalazł się nad nią, przyszpilając ją do materaca.

Spojrzał prosto w jej oczy, odgarniając pasmo czarnych włosów za ucho Hailey. Potem uśmiechnął się w sposób, jaki jednocześnie wydał

jej się piekielnie seksowny i uroczy do tego stopnia, że jej serce na moment zmiękło.

Wstrzymała oddech, kiedy pochylił się, muskając wargami płatek jej ucha, a w końcu wyszeptał:

- Pięć minut. - Jego dłonie przesunęły się w dół i objęły nagą talię dziewczyny. - Daj mi nacieszyć się tobą jeszcze przez pięć minut.

Pięć minut szybko zmieniło się w dziesięć, a dziesięć w dwadzieścia, w efekcie czego Hailey zjawiała się w *Blue Coffee* z ponad dwugodzinnym opóźnieniem. W drodze do pracy zdążyła zatrzymać się w rezydencji, aby umyć zęby oraz zmienić bluzę i spódniczkę na jasny sweter i ciemne dżinsy.

Meggie przywitała ją wymownym spojrzeniem i wskazała na tarczę oplatającego jej nadgarstek sportowego zegarka.

- Przepraszam, Meg. - Zniknęła na zapleczu, a po chwili wyszła z niego z niebieskim fartuszkiem, którym obwiązała talię. - Coś mnie zatrzymało.

- Och, tylko nie mów, że znowu przez przypadek uderzyłaś w jakieś porsche - zaśmiała się cicho. Zdawała się mieć wyjątkowo dobry humor, co nie umknęło uwadze Hailey. Podczas ostatnich tygodni częściej widziała na twarzy przyjaciółki łzy niż szczery uśmiech.

- Nie - odparła z zadowoleniem. - Coś się stało? Wyglądasz na szczęśliwą.

- Ty też - wtrąciła, marszcząc brwi. - Czy to ma jakiś związek z Sharmanem? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Widziałam, że wczoraj odbierał cię po pracy.

- Zjedliśmy razem kolację - odparła, wygładzając materiał

fartuszek. Nagle nie potrafiła spojrzeć Meggie w oczy, wiedząc, że gdyby to uczyniła, nie powstrzymałaby uśmiechu ani rumieńców.

Cholera, przecież nie była już nastolatką.

- Kolację? - Uniosła brew. - Zabrał cię do jakiejś potwornie drogiej restauracji, co?

- Zjedliśmy w *Four Seasons*.

- Nie żartuj. Słyszałam, że stolik trzeba rezerwować tam z ponad

półrocznym wyprzedzeniem. - Nie mogła ukryć zaskoczenia. - Cóż, może ta zasada nie obowiązuje milionerów. - Wzruszyła ramionami.

Hailey odpowiedziała jedynie lekkim uśmiechem. Postanowiła przemilczeć fakt, że Victor wynajął cały hotel.

- Wow, więc właśnie tak wygląda życie, które ogląda się w filmach: drogie restauracje, randki z przystojnym milionerem...

- To nie była randka - wtrąciła cicho Hailey. Sekundę później wykrzywiła wargi w grymasie, bo te słowa nie zdołały przekonać nawet jej samej.

- Jasne. - Meggie uśmiechnęła się w sposób sugerujący, że ona także nie uwierzyła przyjaciółce. - Jeszcze powiedz mi, że potem grzecznie odprowadził cię pod drzwi i życzył dobrej nocy. Nie, jestem pewna, że wieczór skończyliście w jednym łóżku.

- Meg! - Hailey obdarzyła ją karcącym spojrzeniem. - To nie... - Jej ramiona opadły.

Dlaczego powiedzenie, że to, co wydarzyło się pomiędzy nią a Victorem, nie miało znaczenia, nagle stało się dla niej tak trudne?

Może to dziwne ciepło, które od przebudzenia się w jego ramionach czuła w sercu, nie pozwalało jej wypowiedzieć tych kłamstw? Może to fakt, że po raz pierwszy od tak dawna była naprawdę szczęśliwa, sprawił, że nie chciała kłamać?

- Hej, pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałam? - Stanęła przed brunetką i położyła dłonie na jej ramionach. - Nie traktuj siebie zbyt surowo, stońce. Pozwól sobie czasami na trochę szaleństwa. -

Zaśmiała się cicho i ruszyła w kierunku zaplecza.

- A co z tobą, Meg?

Blondynka przystanęła. Wzięła głęboki wdech, a potem spojrzała na Hailey.

- Wczoraj... - Uśmiech widniejący na jej twarzy nieco zbladł, wciąż był jednak szczery. - Wczoraj rozmawiałam z Thomasem.

Hailey poczuła nagły przyptyw radości, słysząc słowa przyjaciółki.

- Naprawdę?

- Miałaś rację, Hailey. Nie powinnam była dłużej uciekać.

- Wróciliście do siebie? - zapytała, nie umiejąc powstrzymać ciekawości.

- Nie... Naprawienie tych kilku miesięcy, podczas których ze sobą nie rozmawialiśmy, nie będzie takie proste. Postanowiliśmy na ten moment zostać przyjaciółmi. Myślę, że to i tak więcej, niż mogłabym oczekiwać. - Uśmiechnęła się nieco szerzej. - Czas pokaże, czy jest jeszcze dla nas szansa.

- Cieszę się, że w końcu sobie wszystko wyjaśniliście.

- Tak, ja też. Chyba oboje tego potrzebowaliśmy, żeby w końcu ruszyć dalej. - Wsunęła dłonie do kieszeni jasnej bluzy. - Okej, koniec plotkowania. Zabieraj się do pracy. Z powodu spóźnienia zamkniesz dzisiaj sama, jasne? Po południu mam wizytę w urzędzie miasta i nie wiem, jak długo mi to zajmie.

- Jasne, szefowo. - Hailey uśmiechnęła się szeroko, po czym chwyciła notatnik i ruszyła w kierunku zajętych stolików.

Była pewna, że miała przed sobą naprawdę dobry dzień.

Gdy wiszący nad wejściem do *Blue Coffee* zegar w końcu wskazał

upragnioną i długo wyczekiwaną godzinę siódmą wieczorem, Hailey w pośpiechu posprzątała kawiarnię, zdjęła fartuszek, narzuciła na ramiona płaszcz i wyszła na chodnik. Napisła krótką wiadomość do Meggie, informując, że *Blue Coffee* zostało już zamknięte, po czym wsiadła do samochodu.

- Cholera - jęknęła, kiedy po uruchomieniu starej impali dostrzegła świecący na czerwono wskaźnik paliwa. Przez spóźnienie kompletnie zapomniała zatankować w drodze do pracy.

Wysiadła na chodnik, zamknęła samochód i, mocniej otulając się płaszczem, wyciągnęła telefon z torebki. Wybrała numer Victora, po czym ruszyła chodnikiem w stronę mieszczącego się nieopodal kawiarni postoju dla taksówek.

Nie chciała prosić Sharmana, by ją odebrał. Wiedziała, że zapewne spędzał wieczór w gabinecie, nad papierami lub przy laptopie.

Zamierzała jedynie poinformować go, że wróci nieco później.

Westchnęła, słysząc po drugiej stronie jedynie szum. Spojrzała na ekran. Świetnie. Nie miała zasięgu.

Wrzuciła telefon do torebki, schowała nos w kołnierzu płaszcza, a następnie przyśpieszyła kroku. Na opustoszałej ulicy nie dostrzegła niczego prócz sunących po betonie cieni wysokich lamp.

- Okej. - Odetchnęła głęboko. - Powinnam przestać słuchać opowieści Meggie o...

Z jej gardła wyrwał się zduszony krzyk, gdy niemal wpadła na ubranego w czarny garnitur, wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyznę, który pojawił się dosłownie znikąd. Cofnęła się o krok, uspokajając szybkie bicie serca. Torebka zsunęła się z jej ramienia, lecz Hailey złapała ją, zanim uderzyła o chodnik.

- Przepraszam, nie zauważyłam pana... - Urwała, kiedy czarny, przypominający limuzynę samochód z piskiem opon zatrzymał się tuż przy krawędzi chodnika.

Nieznajomy postawił krok w jej stronę, wyłaniając się z mroku i ukazując surową twarz.

- Hailey Warren? - zapytał.

Pokręciła głową, cofając się na tyle, na ile pozwolił jej strach. Zanim zdołała pomyśleć o ucieczce, silna dłoń boleśnie zacisnęła się na jej ramieniu. Mężczyzna popchnął ją do auta, którego drzwi otworzyły się, ukazując ciemne wnętrze pojazdu.

- Pojedziesz z nami.

Ciężka dłoń zacisnęła się na ramieniu Hailey. Mężczyzna pchnął ją w przód, więc tonąc w panującym mroku, ruszyła kręconymi, szklanymi schodami w górę.

Echo muzyki wypełniającej klub przebijało się przez ściany i zgrało się z rytmem jej serca, które kołatało boleśnie w piersi.

Nagle ciemność ustąpiła. Pomieszczenie, w jakim się znalazła, wciąż było ciemne, ale błysk zielonych neonów nieco rozjaśnił

przestrzeń. Hailey przystanęła, zorientowawszy się, że weszła na jeden z wiszących nad parkietem balkonów.

Postać skryta w cieniu skórzanej kanapy gwałtownie zerwała się na równe nogi.

- Na Boga, Mercy, prosiłem, byś traktował mojego gościa z należyтым szacunkiem! - Białowłosa wyłonił się z mroku i obdarzył

ją szerokim uśmiechem. - No, idź już. - Machnął szczupłą dłonią.

Ciężka ręka zniknęła z ramienia Hailey, lecz strach boleśnie osiadł

na jej barkach. Mężczyzna, który właśnie do niej podszedł, był tym samym człowiekiem, który odwiedził ją w *Blue Coffee*.

- Wybacz, kochanie, ale niekiedy naprawdę trudno jest wychować podopiecznych. - Objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku dwóch kanap i szklanego stolika. - Usiądź - polecił. - Musisz być zmęczona po całym dniu w pracy. Masz ochotę na coś do jedzenia, może kawa, herbata lub mocniejszy trunek?

Mięśnie dziewczyny boleśnie się spięły, kiedy gwałtownie przystanęła. Strąciła jego dłoń z ramienia i nagle chwiejnie cofnęła się o krok.

Mężczyzna uśmiechnął się kącikiem ust, nie wydając się zbytnio zaskoczony jej reakcją.

- Boisz się, rozumiem - przyznał. - Ale zapewniam cię, Hailey, że jestem ostatnią osobą, która śmiałaby cię skrzywdzić - dodał, po czym opadł na skórzaną kanapę, podwijając rękawy bordowej koszuli. -

Usiądź.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała.

- Porozmawiać - westchnął. - Chcę tylko porozmawiać, Hailey.

Usiądź - ponaglił. - Porozmawiamy, a potem odwiozę cię bezpiecznie do domu.

- Jak wiele warte są obietnice kogoś, kto porwał mnie prosto z ulicy?

- Nazywaj to, jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - To jedyny sposób, bym mógł zamienić z tobą kilka słów. - Przechylił głowę i obdarzył ją spojrzeniem. - Proszę, usiądź, Hailey.

Zacisnęła wargi w cienką linię i zerknęła za siebie. Jakie miała szanse, by stąd uciec? Znikome, biorąc pod uwagę fakt, że ten pieprzony klub był jednym wielkim skupiskiem mroku. Nie zdołała nawet zapamiętać drogi, jaką pokonała, siedząc w czarnej limuzynie pomiędzy dwoma osiłkami. Czy miała więc inny wybór?

Usiadła naprzeciw mężczyzny, starając się zachować obojętny wyraz twarzy. Wiedziała, że okazywanie jak bardzo była przerażona w niczym by jej nie pomogło, a jedynie pogorszyło beznadziejną sytuację.

Spojrzała w bok. Za metalowymi barierkami, u dołu, rozciągał się

zatłoczony parkiet. Tutaj, na górze, muzyka była jednak tylko niewyraźnym szumem.

- Nie zrobię ci krzywdy, Hailey - zapewnił, kiedy ponownie na niego spojrzała. Miał w oczach coś niepokojącego, przez co nie mogła w nie zbyt długo patrzeć.

- Kłamiesz.

Wygiął kącik ust w lekkim, pełnym rozbawienia uśmiechu.

- Kłamałem - poprawił ją. - Kłamałem, kiedy w kawiarni zapytałaś mnie, czy się znamy. Skłamałem - odparł, po czym uniósł podbródek i spojrzał na nią spod jasnych rzęs. - Ty nie znasz mnie, ale ja całkiem dobrze znam ciebie. Być może lepiej, niż podejrzewasz. -

Wyprostował plecy i splótł dłonie na udach.

Nawet nie drgnęła, obawiając się, że jeden ruch wystarczy, by pewna postawa, jaką zbudowała, nagle się rozpadła.

Czego od niej chciał? Pragnął zemścić się na Victorze i właśnie dlatego postanowił posłużyć się właśnie nią? Musiała zyskać więcej czasu, choć nie bardzo wiedziała, jak mogłaby go wykorzystać. Mimo to podjęła:

- Wiem, że ty i Victor współpracowaliście.

- Jestem przyjacielem - zapewnił.

Hailey przełknęła z trudem.

- Twoim przyjacielem. Widzisz - uniósł podbródek - Victor powiedział ci prawdę. W pewnym sensie. Mieliśmy okazję razem -

przekrzywił głowę w bok - współpracować, jak to ładnie ujęłaś. Był to zapewne jeden z nielicznych momentów, kiedy Victor Sharman był

z tobą szczerzy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Naturalnie. - Uśmiechnął się łagodnie, wstając z nienaturalną gracją i płynnością. Podszedł do barierki i spojrzał w dół, a następnie na moment przymknął powieki. - Umie oczarować, prawda? -

zapytał. - Jest w tym całkiem dobry, jak na diabła przystało. -

Otworzył oczy, po czym przecesał dłonią białe włosy, burząc ich idealne ułożenie. Kilka jasnych kosmyków osunęło się na skronie i czoło.

Hailey obserwowała go w milczeniu, starając się ignorować jego

słowa. Kimkolwiek był, nie mogła mu ufać.

- Zapytałaś, czego od ciebie chcę. - Obserwował ją, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. - Chcę cię tylko ostrzec. Z dobroci serca -

dodał.

Dziewczyna zapragnęła prychnąć. Człowiek porywający kobiety prosto z ulicy nie mógł wiedzieć, czym było serce.

- Victor Sharman nie jest tym, kogo w nim widzisz.

- Kłamiesz - szepnęła.

- Nie. - Pokręcił głową, a później zerknął na wiszący na ścianie tuż nad wejściem niewielki zegarek. - Powinnaś wracać, Hailey. Mercy odwiezie cię do rezydencji - poinformował.

Wstała na równe nogi i w tej samej chwili na balkonie pojawił się mężczyzna, który przywiózł ją do tego miejsca.

- Odwieziesz pannę Warren do domu - polecił. - Tym razem zachowaj się jak dżentelmen, Mercy. Jeśli coś jej się stanie, spadnie na nas gniew człowieka, w którym lepiej nie mieć wroga - dodał.

Popatrzył na Hailey i obdarzył ją lekkim uśmiechem. Pochylił głowę, nieco się przed nią kłaniając.

Przycisnęła torebkę do piersi i ruszyła za wysokim, ubranym w czerń mężczyzną, aż do chwili, w której opuściła klub, czując na sobie spojrzenie nieznanego.

Przekroczyła próg rezydencji krótko po dwudziestej. Pozbyła się płaszcza, a także butów i pokonała schody, odgłosem kroków mącąc panującą ciszę. Gdy znalazła się na piętrze, dostrzegła snop światła padający na korytarz z gabinetu Victora.

- Hailey? - Jego głos sprawił, że zawahała się, zanim zniknęła w sypialni.

- Tak, to ja - odparła, ruszając przed siebie.

Po kilku sekundach stanęła w wejściu do gabinetu. Oparła ramię o ścianę i spojrzała na Victora, który ubrany w białą koszulę, siedział

za biurkiem, skupiając spojrzenie na ekranie laptopa. Na blacie spoczywał cały stos teczek, a kawałek dalej kubek z czarną kawą.

- Zabrakło mi paliwa w samochodzie... - Zamilkła, gdy przeniósł na nią spojrzenie.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić. Przyjechałbym po ciebie...

- Wróciłam taksówką - wtrąciła. Kłamstwo przeszło przez jej usta z zadziwiającą łatwością.
- Nic się nie stało - dodała, dostrzegając, że zmarszczył brwi. - Mogę czasami przejechać się taksówką. To nic takiego. - Czuła nieprzyjemny ucisk w piersi. - Jestem zmęczona.

Miałam ciężki dzień w pracy. Pójdę wziąć kąpiel i chyba już się położę.

- Oczywiście.

- Victorze?

- Tak?

- Nie pracuj zbyt długo, dobrze? - Cofnęła się o krok.

Jako odpowiedź otrzymała jedynie skinięcie głową. Odwróciła się i ruszyła korytarzem, a po chwili zamknęła za sobą drzwi do sypialni.

Oparła się o nie, pozwalając, by torebka zsunęła się z jej ramienia i opadła na podłogę.

Nie miała pojęcia, dlaczego skłamała. Powinna była powiedzieć Victorowi prawdę, ale być może słowa mężczyzny o białych włosach zasiały w jej sercu niepokój, który sprawił, że postanowiła na razie zatrzymać to wszystko w tajemnicy.

Wzięła szybki prysznic, przebrała się w krótkie spodenki i luźną koszulkę, obejrzała jeden odcinek *Gossip Girl*, a potem zamknęła laptopa i pozwoliła, by zmęczenie przejęło kontrolę nad jej umysłem.

Nie była pewna, ile właściwie minęło czasu, zanim zbudziła się, czując silne ramię oplatające jej talię. Umięśniony tors naparł na jej plecy, a ciepło drugiego ciała sprawiło, że ponownie poczuła zmęczenie.

- Obudziłem cię? - Wargi Victora musnęły jej kark.

- Mhm - mruknęła sennie, wsuwając rękę pod pościel. Odnalazła jego dłoń i splótła razem ich palce. - Victorze? - Pozwoliła powiekom opaść.

- Tak, skarbie? - Pocałunki przesunęły się na szyję, a następnie na nagie ramię. Przyjemny dreszcz przeszył ciało Hailey, sprawiając, że z jej gardła uciekło zduszone westchnienie.

- Nic - szepnęła. - Tylko upewniam się, że tutaj jesteś.

Poczuła, że uśmiechnął się przy jej skórze. Potem pocałował

zagłębienie jej szyi, policzek, aż dotarł do płatka ucha, mruczając ciche:

- Jestem tutaj.

Uśmiechnęła się, czując, że przegrywała walkę ze zmęczeniem.

Rozdział 30

- Hailey?

Głos Meggie wyrwał ją z zamyślenia. Zamrugła, nagle uświadamiając sobie, że stała za ladą, z długopisem w dłoni i zeszytem przed sobą. Spisywała braki w towarze, gdy niespodziewanie odbiegła myślami gdzieś poza kawiarnię.

- Wszystko w porządku?

Hailey spojrzała na stojącą po drugiej stronie blatu Meggie, po czym odpowiedziała na zadane przez nią pytanie lekkim uśmiechem.

- Tak.

Nie, pomyślała. Miała za sobą dziwną noc. Nie potrafiła wyrzucić z głowy słów, które poprzedniego dnia padły z ust mężczyzny, który właściwie zlecił jej uprowadzenie. Nie wierzyła w nie, a raczej nie chciała w nie wierzyć, lecz mimo to zasiały w jej sercu niepokój i sprowadziły wątpliwości, które teraz nie dawały jej spokoju.

- Hej. - Meggie nie pozwoliła jej ponownie uciec myślami. -

Zapomniałaś, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką? Widzę, że coś jest nie tak. Od samego rana chodzisz jak zombie. Wczoraj byłaś taka szczęśliwa. Co się stało? - Wsparła dłoń na biodrze. - Sharman coś ci zrobił?

- Nie. - Pokręciła głową. - Po prostu... - Skrzywiła się nieznacznie.

- Po prostu zastanawiam się, czy on... no wiesz. Może wariuję i przesadzam, ale on wydaje się taki...

- Idealny? - dokończyła.

Hailey w odpowiedzi jedynie przytaknęła.

- Masz rację, przesadzasz, słońce.

- Wiem, jak to brzmi, ale... - Zmarszczyła brwi. - Każdy człowiek ma w sobie jakąś wadę, prawda? Nikt nie jest idealny.

- Hailey. - Meggie obdarzyła ją delikatnym uśmiechem. - Nie mierz wszystkich mężczyzn miarą tego, który kiedyś złamał ci serce i okazał się dupkiem - dodała, mając na myśli Joe. - Istnieją na tym świecie faceci, którzy są naprawdę świetni. Może Victor jest jednym

z nich? Niepotrzebnie szukasz w nim czegoś złego.

- Może masz rację - westchnęła.

- Oczywiście, że mam rację. Ciesz się tym, co masz, Hailey, i nie myśl o tym, co będzie później, bo to nie ma w tej chwili znaczenia. -

Chwyciła notatnik. - Skup się na pracy, okej? Obsłużę klientów. -

Zniknęła pomiędzy stolikami.

Hailey westchnęła, przygryzając końcówkę długopisu. Może rzeczywiście niepotrzebnie się tym wszystkim zamartwiała? Dlaczego miałaby wierzyć w słowa obcego mężczyzny, który

zapewne chowa jakiś uraz wobec Victora i pragnie jedynie namieszać w jego życiu?

- Powinnaś wyjść dzisiaj wcześniej. - Meggie wróciła z tacą pełną pustych kubków.

- Dasz sobie radę?

- Jasne. Clary ma przyjść za godzinę. Poradzę sobie - zapewniła. -

Jedź do domu, odpocznij i nie zamartwiaj się za bardzo, okej?

- Dobrze. - Zmusiła się do uśmiechu.

Hailey nie wróciła do rezydencji. Po wyjściu z kawiarni udała się do rodzinnego domu. Dotarła tam w momencie, w którym jej mama podawała obiad, więc oczywiście nie mogła nie spróbować przyrządzonego przez nią makaronu.

Potem pomogła posprzątać po posiłku. Późnym popołudniem wyszła na ganek, narzucając płaszcz na ramiona. Pogoda znacznie się pogorszyła: na niebie zebrały się czarne chmury zwiastujące nadciągający deszcz.

- O. - Zatrzymała się, dostrzegając tatę. Edward Warren siedział na ławce, ubrany w ciemne spodnie i puchatą, czerwoną kurtkę narciarską.

- Jedziesz już? - zapytał. - Czy znajdziesz kilka minut na rozmowę ze swoim starszkiem? - Poklepał wolne miejsce obok siebie.

Dziewczyna uśmiechnęła się i usiadła na białej ławce, która skrzypnęła. Jako dziecko lubiła spędzać tutaj wieczory, razem z tatą oglądając gwiazdy. Od tamtych dni minęło już jednak tak wiele lat, że nie była zbytnio zdziwiona, że z trudem zmieścili się na niewielkiej

desce.

- Coś się stało, tato?

- Zamierzałem zapytać cię o to samo. Podczas obiadu byłaś dziwnie milcząca i wyglądałaś na nieco smutną.

- Mam ostatnio dużo na głowie - odparła, nie kłamiąc, ani nie mówiąc także całej prawdy.

Edward obdarzył ją ojcowskim, pełnym troski spojrzeniem.

- Lubisz tego mężczyznę, prawda? - zapytał, na co Hailey drgnęła.

- Ja... - Nerwowym ruchem odgarnęła kosmyk ciemnych włosów za ucho i, przygryzając wewnętrzną stronę policzka, przeniosła wzrok na opustoszałą ulicę. - Nie powinnam, prawda? - Głos miała tak cichy, że z trudem rozbrzmiał w szumie wiatru. Odwróciła głowę i zerknęła na tatę. - Nie powinnam lubić Victora, prawda, tato? Praktycznie zmusił mnie do zamieszkania z nim, szantażował mnie, a ja naprawdę go polubiłam. - Uśmiechnęła się smutno. Jej oczy pełne były jednak czegoś, co równie dobrze mogło być złością, jak i rozbawieniem. - To głupie.

- Tak - przyznał. - Miłość jest głupotą. Najpiękniejszą głupotą, na jaką można się porwać - dodał, chwytając jej drobną dłoń swoją, nieco pomarszczoną i ciepłą. - Nie bądź dla siebie zbyt surowa, kochanie.

Jesteś jeszcze młoda. Nadejdzie czas, kiedy będziesz się zamartwiała i smuciła, ale teraz, jeżeli tylko nadarzy się ku temu okazja, bądź

szczęśliwa. Ciesz się i uśmiechaj. Zakochuj się w mniej lub bardziej odpowiednich mężczyznach, ale nigdy, przenigdy nie wiń samej siebie za to, że cokolwiek mogłaś zrobić lepiej. Jasne? – Zaśmiała się ciepło. –

Ja także mogłem nieco inaczej zrobić kilka rzeczy, kto wie, kim bym teraz był? – Wzruszył ramionami. – Ale to nie ma znaczenia, bo jestem szczęśliwy. Mam mamę, ciebie, Thomasa i nasz mały domek na przedmieściach. – Pogładził dłoń Hailey. – Nie zadręczaj się życiem aż tak bardzo. Możesz przez to stracić wiele wspaniałych momentów.

W milczeniu wysłuchiwała tego, co mówił, po czym przytuliła go z całych sił.

– Dziękuję – szepnęła.

– Och, to tylko kilka słów.

– Nie. – Odsunęła się, kręcąc głową. – To coś o wiele cenniejszego,

tato. – Uśmiechnęła się, wstając. – Pójdę już.

– Uważaj na siebie.

– Dobrze! – rzuciła przez ramię, pośpiesznie zbiegając z ganku.

Wpadła do rezydencji przemoknięta do cna. W drodze powrotnej chmury w końcu sprowadziły do miasta deszcz, który szybko przerodził się w prawdziwą ulewę.

– Hailey? – Głos Annie dobiegł z kuchni.

– Tak, to ja – odparła, zatrzymując się w wejściu do pomieszczenia.

Gospodyni pochylała się nad garnkiem jak zwykle ubrana w ulubiony bordowy fartuch.

– Zaraz podam obiad... – Urwała, dostrzegając brunetkę. – Och, na Boga, rozpadało się? – Wytarła dłonie w fartuszek. – Muszę pozamykać okna.

– Ja to zrobię – oznajmiła Hailey. – Nie przeszkadzaj sobie, Annie.

– Uśmiechnęła się, po czym zsunęła mokry płaszcz i przewiesiła go przez oparcie jednego ze stojących przy kuchennej wyspie krzesel.

Potem opuściła kuchnię, przeszła przez ogromny hol prosto do salonu. Jasne, długie zastony trzepotały na mocnym wietrze.

Zamknęła wyjście do ogrodu, a także dwa okna, sprawiając, że szum deszczu już nie wdzierał się do rezydencji. W pomieszczeniu zapanowała nagła cisza.

Hailey odwróciła się i gdy już miała ruszyć w kierunku korytarza, jej wzrok spoczął na kominku. Zapewne nie zwróciłaby uwagi na odwrócone do ściany ramki, gdyby jej myśli od poprzedniego dnia nie zakłócał nieznamy mężczyzna.

Zmarszczyła brwi, nagle coś sobie uświadamiając. Zerwała się gwałtownie z miejsca i podeszła do kominka. Chwyciła pierwszą ramkę, a potem ją odwróciła: zdjęcie rodziny

Sharmanów. Kolejne zdjęcie przedstawiało Mikaela i Victora. Dopiero za trzecim razem natrafiła na fotografię, której szukała: chłopca o białych włosach.

Nie pomyliła się wtedy w kawiarni. Słusznie była przekonana, że już wcześniej widziała tego człowieka.

Wyjęła fotografię z ramki i, starając się opanować szybkie bicie

serca, odwróciła ją. W dolnym rogu widniał nieco starty już napis: „A i M, 2000”. Ponownie spojrzała na przód zdjęcia przedstawiającego jasnowłosego chłopca, którego imię zapewne zaczynało się na „A”

i sądząc po podpisie widniejącym z tyłu, Mikaela. Chłopcy mogli mieć nie więcej niż siedem czy osiem lat. Stali na tle ogromnego drzewa, z szerokimi, dziecięcymi uśmiechami na okrągłych twarzach.

- Nie rozumiem - szepnęła, unosząc wzrok.

Odłożyła pustą ramkę na miejsce, potem wepchnęła zdjęcie do kieszeni spodni i pośpiesznie opuściła salon. W kuchni narzuciła płaszcz i wyjęła kluczyki do auta.

- Hailey? - Annie obdarzyła ją zaskoczonym spojrzeniem. -

Wychodzisz? Zaraz podam obiad.

- Przepraszam - wtrąciła. - To ważne.

- Och, coś się stało?

- Nie - zapewniła. *Nie wiem*, poprawiła się w myślach. - Gdyby Victor wrócił, powiedz mu, proszę, że jeszcze nie wróciłam z pracy, dobrze?

- Oczywiście, ale...

- Muszę iść, Annie - mruknęła, ruszając w kierunku wyjścia. -

Naprawdę przepraszam, że nie zjem obiadu! - krzyknęła przez ramię, znikając w holu.

Głównie przez deszcz i fakt, że poprzednio pokonywała tę drogę cholernie przerażona, dotarła do mieszczącego się za miastem klubu dopiero po upływie godziny. Było jeszcze zbyt wcześnie, aby lokal wypełnił się gośćmi.

Gdy znalazła się w pustej, dużej sali, ściskając w dłoniach zdjęcie, poczuła, że serce biło w jej piersi nienaturalnie szybko.

- Hailey Warren. - Głos rozbrzmiał tuż nad nią.

Uniosła głowę i na jednym z wiszących nad parkietem balkonów dostrzegła mężczyznę o białych włosach.

- Cóż za niespodziewana wizyta. - Uśmiechnął się szeroko.

Pokonała kręcone, szklane schody, a kiedy znalazła się na półpiętrze, wyciągnęła przed siebie fotografię.

- Ten chłopiec... To ty, prawda? - zapytała, jednocześnie pragnąc, aby potwierdził jej przypuszczenia oraz im zaprzeczył.

Chwycił zdjęcie, przechylił głowę i utkwił w nim spojrzenie. Potem odetchnął głęboko. Grymas na jego twarzy był mieszanką smutku oraz czegoś, co równie dobrze mogło być pustym rozbawieniem, jak i zmęczeniem.

- Kim jesteś?

- Alfie - odparł, przenosząc na nią wzrok. - Nazywam się Alfie Meyer.

Hailey pokręciła głową.

- Kim jesteś dla Victora? Dlaczego trzyma twoje zdjęcie w domu?

Przyjaźniliście się?

- Ja i Victor Sharman? - Pokręcił głową. - Nie. - Uśmiech rozjaśnił

jego twarz. - To zdjęcie... - Odwrócił fotografię tak, by Hailey miała ją przed oczami. - Nie przedstawia mnie i Victora, tylko...

- Ciebie i Mikaela Sharmana - dokończyła.

Alfie Meyer potwierdził.

- Nie rozumiem.

- Oczywiście, że nie - przyznał, podając jej zdjęcie, które niepewnie chwyciła. - Widzisz, Hailey, nie okłamałem cię ani razu, ale Victor robił to niemal każdym słowem, jakie opuściło jego usta.

- Nie. - Pokręciła głową.

- Pozwól, że opowiem ci historię. - Odwrócił się i oparł łokcie o balustradę. - O człowieku, który nosił miano diabła, i o kobiecie, której serce postanowił skraść. - Kącik jego ust drgnął. - Bywa czarujący, prawda? - Przechylił głowę w bok. - Zło nie zawsze ma straszne oblicze. Równie często bywa piękne. Łatwo jest więc całkowicie się w nim zatracić, nie mając o tym absolutnego pojęcia.

Widzisz, Hailey... - Spojrzał na nią. - Ta historia zaczęła się kilka lat temu, kiedy Victor zorientował się, że być może jesteś jedyną osobą na tym świecie, która jest w stanie go dotknąć. Samotność może popchnąć człowieka do naprawdę strasznych rzeczy. Wiesz, dlaczego diabeł kojarzy się ludziom z tym, co złe? - Wyprostował plecy i uniósł

podbródek. - Bo jest gotów zrobić wszystko, aby zdobyć to, czego pragnie. Nie zawaha się, nawet jeżeli doskonale wie, jak wiele krzywd

może wyrządzić. Właśnie dlatego jest tak bardzo niebezpieczny. -

Jego wzrok złagodniał. - I właśnie takim człowiekiem jest Victor.

- Nie... Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Przykro mi, że nie mogę wyjaśnić ci tego tak, jak na to zasługujesz

- przyznał z westchnieniem. - Ale to nie ja powinienem to zrobić. -

Wzięła głęboki wdech. – Wiesz to, prawda? Od samego początku czujesz głęboko w sobie, że coś musi być nie w porządku. Tacy ludzie jak on, idealni pod każdym względem, po prostu nie istnieją. Wiesz to, Hailey. Od pierwszej chwili, w której go ujrzałaś.

– Nie... – Nie dopuszczała myśli do głosu.

– Nie wierzysz mi. Rozumiem. Nie zamierzam cię przekonywać, naciskać czy nalegać. Ale, proszę, gdy wrócisz do rezydencji Victora, udaj się do jego gabinetu. Znajdziesz tam wszystko, co pomoże ci zrozumieć, że ten człowiek nie jest tym, kogo w nim widzisz.

Cofnęła się o krok, wciąż ściskając w dłoniach zdjęcie. Potem odwróciła wzrok, a następnie ruszyła ku szklanym schodom.

– Hailey...

Przystanąła gwałtownie, słysząc głos Alfiego. Gdy obdarzyła go spojrzeniem, dodał:

– Kiedy dowiesz się prawdy i zechcesz ze mną porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Rozdział 31

Po przekroczeniu progu rezydencji przywitała ją głęboka cisza.

Annie zapewne już udała się do domu, a Victor najwidoczniej nie zdążył jeszcze wrócić. Była więc sama. Tylko ona i to potworne uczucie, które wzięło w objęcia jej serce, z każdą chwilą ściskając je coraz mocniej.

Ruszyła w kierunku schodów, po drodze pozbywając się przemoczonego płaszcza. Każdy pokonywany stopień zdawał się dokładać na jej barki coraz więcej ciężaru.

Przystanąła w skąpanym w mroku korytarzu, w panującej duszącej ciszy zaciskając dłonie w pięści. Mogła zamknąć się w sypialni, poczekać na Victora i po prostu z nim porozmawiać. Okłamał ją jednak, mówiąc, że Alfie Meyer był człowiekiem, z którym jedynie niegdyś współpracował. Jaką miała więc pewność, że będzie szczery tym razem? Naprawdę mu ufała i może właśnie sama świadomość, że mógłby ukryć przed nią coś ważnego, potwornie ją bolała.

Wzięła głęboki wdech, po czym ruszyła korytarzem. Po chwili przekroczyła próg gabinetu, do którego przez uchylone okna wpadał

przyjemny zapach świeżego deszczu. Rozejrzała się dookoła.

Mimowolnie w jej umyśle rozbrzmiały słowa Alfiego: „Udaj się do jego gabinetu. Znajdziesz tam wszystko, co pomoże ci zrozumieć”.

Wolnym krokiem okrążyła biurko. Opuszkami palców musnęła brzegi ksiąg wypełniających półki stojącego za nią regału. W pewnym momencie zamarła. Przeniosła się pamięcią do wieczoru, który spędziła z Meggie, pijąc wino i rozmawiając. Wróciła do rezydencji, nie chcąc spędzić nocy na niewygodnej kanapie przyjaciółki. Była pijana, ale nie na tyle, by nie pamiętać niektórych szczegółów.

Odnalazła Victora w jego gabinecie. Zasnął przy biurku, więc wpadła na pomysł, żeby zdjąć jego krawat. Teraz nie potrafiła pojąć, dlaczego postanowiła to zrobić, ale nie o tym chciała myśleć.

Gdy przykucnęła, wsparła dłoń na biurku. Jej palce przesunęły się po drewnie i zahaczyły o uchwyt jednej z szuflad. Pamiętała, że jej

serce zabiło wtedy mocniej, jednak ta się nie otworzyła, ponieważ...

- Ponieważ była zamknięta - dokończyła na głos, odwracając się do biurka.

Spróbowała otworzyć pierwszą szufladę, w której odnalazła notatnik i zszywacz. W drugiej natrafiła na opakowanie długopisów, ale trzecia nawet nie drgnęła, kiedy pociągnęła za metalowy uchwyt.

Szarpnęła kilka razy, wkładając w to dużo siły, lecz wciąż pozostawała zamknięta.

Nagle w rezydencji rozbrzmiał trzask drzwi, a potem odgłos kroków oraz charakterystyczne skrzypnięcie schodów.

- Hailey?

Jej ramiona opadły, kiedy usłyszała jego głos. W milczeniu wsłuchiwała się w stawiane przez niego kroki, potem usłyszała otwierające się drzwi do własnej sypialni. Szukał jej, a ona nie umiała wydobyć z siebie choćby słowa.

Zdawało się, że odetchnął z ulgą w chwili, w której wszedł do gabinetu i ją zobaczył.

- Hailey. - Wyraz jego twarzy złagodniał. - Dzwoniłem do ciebie.

Pomyślałem, że może zjemy razem... - Przystanął, być może dostrzegając w jej twarzy dziwny rodzaj grymasu.

Powoli uniosła wzrok. Spojrzała na niego, wciąż muskając opuszkami zimny uchwyt. Hebanowe włosy mężczyzny były rozwiane przez wiatr, płaszcz nieco mokry, a oddech wyraźnie przyśpieszony.

- Co znajduje się w tej szufladzie? - zapytała.

Victor wyglądał, jakby był rozbawiony.

- O czym mówisz? Nie mam pojęcia, o co chodzi.

Skrzywiła się, czując nieznośny ból w sercu. Kłamał.

- Hailey. - Przesunął się o krok w jej kierunku.

- Kim jest dla ciebie Alfie Meyer, Victorze? - wtrąciła.

Zamarł, zupełnie jakby nie spodziewał się usłyszeć z jej ust tego nazwiska. Nie odpowiedział, nawet nie drgnął, kiedy pośpiesznie starła łzę, która niespodziewanie wypłynęła z kącika jej oka. Potem zapytała po raz kolejny, drżącym i cichym głosem:

- Co znajduje się w tej szufladzie?

Sharman zacisnął wargi, a mięsień jego szczęki drgnął, lecz nie odpowiedział.

- Daj mi klucz - poprosiła. - Victorze. - Brzmienie jego imienia w jej ustach sprawiło, że jego oblicze na powrót stało się surowe i przerażające. - Chcę zobaczyć, co jest w środku.

Spuścił głowę i odetchnął. Hailey wpatrywała się w niego uważnie, gdy sięgnął do wewnętrznej kieszeni czarnego płaszcza, następnie wyjął z niej niewielki, złoty klucz.

Nosił go zawsze przy sobie, pomyślała, zupełnie jakby nie mógł pozwolić, by wpadł w niepowołane ręce.

- Nie - szepnęła, gdy postawił krok w przód.

Victor spojrzał prosto w jej oczy. Nagle nie potrafiła go rozpoznać.

Nie wydawał się już tym samym mężczyzną, z którym spędziła ostatnie kilka dni.

- Po prostu połóż go na biurku - dodała.

Zrobił to, o co poprosiła: umieścił kluczyk blisko krawędzi blatu.

Potem cofnął się, a dziewczyna ostrożnie wyciągnęła dłoń przed siebie.

- Zanim... - Uniosła głowę, chwytając kluczyk. - Zanim ją otworzę, chcę... chcę, żebyś powiedział mi prawdę. - Jej głos stracił na sile. -

Alfie Meyer miał rację? Okłamałeś mnie?

- Tak - potwierdził.

Drgnęła gwałtownie, choć przecież właśnie takiej odpowiedzi spodziewała się w głębi duszy. Przetykając napływające do oczu łzy, wsunęła kluczyk do zamka i przekręciła go jednym ruchem. Otworzyła szufladę i zajrzała do środka. Na jej dnie spoczywała tylko jedna rzecz: biała teczka, na której widniało jej nazwisko napisane zgrabnym, pochyłym pismem. Pismem Victora.

Czuła na sobie jego wzrok, ostrożnie chwytając teczkę, która okazała się zaskakująco gruba, niczym kilkusetstronicowa książka. Jej dłoń zadrżała, kiedy otworzyła ją powoli, z ciężko bijącym sercem i dziwnym, nieprzyjemnym przecuciem.

W pierwszej chwili zobaczyła samą siebie: swoje zdjęcie na białej kartce przypominającej medyczną kartotekę. Tuż obok widniało kilka informacji - data i miejsce jej urodzenia, grupa krwi, kolor oczu, historia przebytych chorób czy wszystkie szkoły, jakie ukończyła.

- Kiedy przez przypadek dotknęłaś mnie na szkolnym korytarzu... -

zaczął.

Hailey uniosła głowę i spojrzała na niego, marszcząc brwi. Nagle wydał jej się tak bardzo zmęczony.

- Kiedy zorientowałem się, że jesteś jedyną osobą, której mogę dotknąć i która może dotknąć mnie, wiedziałem, że... - Zamilkł

i przełknął z trudem. - Wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, żebyś...

- Żebym była twoja? - dokończyła cicho.

Victor zacisnął wargi.

Wzrok Hailey ponownie spoczął na zawartości teczki. Trzęsącą się dłonią przerzuciła kartkę. Na następnej stronie również znajdowała się fotografia, a właściwie dwie. Jedna przedstawiała ją i Joe, przytulających się na boisku na szkolnym meczu koszykówki, a druga...

Skrzywiła się, rozpoznając w uśmiechniętej twarzy dziewczynę, z którą zdradził ją Joe lata temu na tylnym siedzeniu swojego auta.

Pamiętała ten dzień i każdy następny, każdą przepłakaną noc, każdy ciężki poranek, każdy ból złamanego serca.

Łza spłynęła po jej policzku i wylądowała na kartce.

- Co zrobisz? - szepnęła, unosząc podbródek.

Victor wciąż się w nią wpatrywał. Spokój widniejący na jego twarzy jedynie dokładał jej bólu.

- Powiedz mi!

- Zapłaciłem jej - odparł. - Zapłaciłem tej dziewczynie, by uwiodła Joe Callowaya - dokończył.

- Nie. - Pokręciła głową, nie dopuszczając do siebie tych słów. -

Nie.

Przerzuciła kolejną kartkę. Jej oczom ukazała się kamienica, w której wynajmowała mieszkanie podczas studiów w Nowym Jorku.

Niewielki, trzypiętrowy budynek na obrzeżach miasta. Zanim zdołała zadać jakieś pytanie, Victor wyjaśnił:

- Kupiłem cały budynek, potem zmniejszyłem czynsz wszystkim mieszkańcom, żebyś nie musiała płacić...

- Przestań. - Ponownie pokręciła głową.

Zawsze była z siebie tak bardzo dumna, że jakimś cudem sama poradziła sobie w tak dużym mieście. Nagle to wszystko zdawało się takie oczywiste; przecież wiedział, jakim samochodem jeździła w Nowym Jorku, podarował jej dokładnie taki sam. Znał kierunek studiów, który skończyła, choć przecież nigdy mu o tym nie mówiła.

Znał nawet rozmiar jej palca - pierścionek, jaki jej podarował, pasował idealnie.

Przerzuciła kolejną kartkę. Zauważyła zdjęcie uśmiechniętego szatyna w kolorowej koszuli i okrągłych okularach. Harry.

- Nie - szepnęła. Łzy niemal zalewały jej oczy. Poderwała głowę i spojrzała na niego ze złością. - Powiedz, że to nie dzięki tobie Harry dostał stypendium i wyjechał na drugi koniec Stanów. Powiedz, że... -

Skrzywiła się boleśnie. - Boże...

Spojrzała na teczkę. Kolejna kartka zawierała zdjęcie budynku głównego jej uniwersytetu.

- Na trzecim roku nie zdałaś jednego z egzaminów. - Jego głos sprawił, że zadrżała. - Zapłaciłem jednemu z profesorów. Nie mogłem pozwolić, żebyś powtarzała rok, Hailey. Wtedy - zamilkł, gdy na niego spojrzała - musiałbym dłużej na ciebie czekać.

Otworzyła ostatnią ze stron. Widziała fotografię klubu, w którym była godzinę wcześniej. Jej wargi zadrżały, a ramiona zatrzęśły się, kiedy załkała.

- Gdy skończyłaś szkołę i wyjechałaś do Nowego Jorku, nie mogłem jechać tam za tobą. Miałem firmę, którą musiałem się zająć, więc zapłaciłem Alfiemu. Kiedy byliśmy dziećmi, mieszkał w domu dziecka sąsiadującym z rezydencją należącą do mojej rodziny. On i Mikael byli wówczas najlepszymi przyjaciółmi. Wiedziałem, że tylko on może mi pomóc i dopilnować, by wszystko potoczyło się tak, jak powinno.

- Tak jak powinno?! - wtrąciła.

- Kiedy mieszkałaś w Filadelfii, sam mogłem mieć na ciebie oko, Hailey, ale po twoim wyjeździe... Potrzebowałem kogoś, kto będzie mógł być przy tobie wtedy, kiedy ja nie byłem w stanie. Płaciłem mu, żeby przez ostatnie pięć lat był twoim cieniem, podczas gdy ja zajmowałem się firmą i...

Hailey z impetem rzuciła teczkę na biurko. Kartki rozsypały się po

podłodze, zdjęcia jej i Harry'ego, Meggie, jej rodziców, pierwszego samochodu, na jaki uzbierała, pracując w niewielkiej bibliotece na przedmieściach miasta. Te strony zawierały niemal całe jej życie.

- A co z firmą moich rodziców? - Starła się uspokoić oddech. - To ty przyspieszyłeś licytację, prawda? - zapytała.

Odpowiedział jedynie skinieniem głowy.

- I to ja doprowadziłem do tego, że Warren Company niemal upadło - oznajmił.

Hailey rozchyliła wargi, które zadrżały.

- Wynająłem człowieka mającego nakłonić twojego brata do zainwestowania sporej kwoty. Zysk miał być niemal pewny... - Urwał, kiedy uniosła drżącą dłoń, by rękawem bluzy wytrzeć mokre policzki.

- Wiedziałem, że niedługo wrócisz do Filadelfii. Musiałem w jakiś sposób...

Wiedział, że gdy Warren Company znajdzie się na krawędzi, prędzej czy później Thomas zwróci się do niego o pomoc.

- Mnie zdobyć? Jak pieprzoną zabawkę, którą później postawiłeś na szafce, obdarowywałeś drogimi prezentami i ubierałeś w piękne sukienki, mając nadzieję, że cię pokocham?

- Sądziłem, że to okaże się łatwiejsze.

Cofnęła się chwiejnie o krok, po czym uśmiechnęła się, kręcąc głową. To wszystko brzmiało jak żart. Popieprzony, chory żart.

- Hailey. - Przesunął się w przód.

- Nie zbliżaj się.

Victor przystanął.

- Zrobiłem to wszystko dla ciebie, skarbie - zapewnił. - Miałś skończyć studia, wrócić do Filadelfii, do mnie, bym mógł dać ci wszystko, na co zasługujesz.

- Dla mnie?! Zrobięś to wszystko dla mnie?! - Kark rozboleł ją od ciągłego kręcenia głową.
- Nie, Victorze. Nie próbuj zagłuszyć własnego sumienia moim dobrem, bo nawet przez moment się o to nie troszczyłeś. Zrobięś to wszystko tylko dla samego siebie.

- Hailey.

- Kto dał ci prawo decydowania o moim życiu?! - krzyknęła. - Kim jesteś, aby... Boże... -
Przejechała dłonią mokre od deszczu włosy. -

Kim ty tak naprawdę jesteś? - Cofnęła się o kolejny krok, wpadając na stojące za nią regały z książkami. - Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? - zapytała. - Nigdy, prawda? Miałam do końca żyć w kłamstwie, że jesteś pieprzonym ideałem, gdy tak naprawdę...

- Posłuchaj...

- Przestań - wtrąciła. - Wtedy, w kuchni, kiedy opatrywałam twoją rękę, powiedziałeś, że wystarczy jedno słowo, abyś zniknął. -

Spojrzała prosto w jego oczy. - Więc zniknij, Victorze - dodała nieco ciszej. Gardło bolało ją od krzyków. - Zniknij... - szepnęła, odwracając się do wyjścia.

Nie spojrzała na niego, po prostu opuściła gabinet. Pokonała schody i wyszła na zewnątrz, na deszcz, który w tym momencie był jej najmniejszym zmartwieniem.

Rozdział 32

Miłość Meggie do amerykańskich seriali można było równie dobrze nazwać uzależnieniem lub nawet niezdrową obsesją. Każdego wieczoru zasiadała w małym salonie, na kolorowej kanapie, z miską potwornie kalorycznego popcornu i zarywała połowę nocy, by następnego dnia wstać półżywa i narzekać na to, jak bardzo była niewyspana i zmęczona.

Tak wyglądała większość jej dni i tak miał wyglądać także ten.

Blondynka z westchnieniem opadła na kanapę. Miała za sobą potwornie męczący dzień i zamierzała spędzić kolejne godziny na wpatrywaniu się w ekran telewizora. Jednak w momencie, w którym chwyciła leżącego na szklanym stoliku pilota, w jej mieszkaniu rozległ

się dźwięk dzwonka.

Jęknęła słabo, z grymasem podniosła się na równe nogi i przeszła wąskim korytarzem w kierunku drzwi.

- Jeżeli pani Milles znowu pomyliła piętra, przysięgam, że... -

Urwała, gdy ku własnemu zaskoczeniu nie ujrzała starszej sąsiadki, a do cna przemokniętą Hailey. - Hailey? - wydukała, wodząc wzrokiem po mokrej od deszczu twarzy przyjaciółki.

Brunetka drgnęła, jakby słowa Meg wyrwały ją z głębokiego zamyślenia.

- Mogę... Mogę zostać u ciebie na noc?

- Pięć lat? - powtórzyła, z trudem utrzymując w dłoniach kubek z zimną już herbatą. Z uwagą wysłuchiwała historii opowiedzianej przez Hailey. Brzmiało to niczym bajka lub scenariusz do filmu, ale nie jak coś, co mogłoby wydarzyć się naprawdę. - Przez pięć lat... - zamilkła, gdy przyjaciółka spuściła wzrok.

Hailey mocniej otuliła się miękkim kocem i przyciągnęła nogi do klatki piersiowej, obejmując je ramionami. Siedziała skulona na

kanapie w salonie. Twarz miała nienaturalnie bladą, włosy wciąż mokre i oklapnięte, a oczy nieco podpuchnięte, zupełnie jakby płakała nieustannie przez całą drogę z rezydencji Victora do mieszkania Meg.

- Boże - szept opuścił usta Meggie. - Wydawał się... taki idealny. -

Pokręciła głową.

Miała ochotę strzelić sobie w twarz, bo sama niczym skończona idiotka nabrała się na tę popieprzoną iluzję. Od pewnego czasu naprawdę miała nadzieję, że Sharman i Hailey, mimo raczej kiepskiego początku znajomości, okażą się sobie przeznaczeni. Ale życie niestety nie przypomina filmu. Książę z bajki okazał się czarnym charakterem ubranym w drogi garnitur, piękny uśmiech i czarującą elegancję.

Brunetka nagle drgnęła, po czym, wyplątując się z koca, gwałtownie wstała. Szepnęła pod nosem:

- Muszę z nim porozmawiać.

Meggie zerwała się z miejsca i delikatnie chwyciła nadgarstek przyjaciółki, nie pozwalając jej opuścić salonu. Panna Warren obdarzyła ją zmęczonym spojrzeniem.

- Muszę się z nim zobaczyć - dodała niemal płaczliwie.

- Musisz przede wszystkim się uspokoić, Hailey - odparła łagodnie.

- Ja...

- Co zamierzasz zrobić? - wtrąciła, a ramiona dziewczyny opadły. -

Co mu powiesz, gdy tam pojedziesz? Właśnie, nie masz pojęcia, więc... - Zamilkła, dostrzegając samotną łzę, która spłynęła po policzku przyjaciółki. - Hej. - Przesunęła się o krok i objęła ją najmocniej, jak potrafiła.

- Meg...

Blondynka odsunęła się od Hailey i odetchnęła głęboko, marszcząc brwi.

- Boże. - Pokręciła głową, delikatnie gładząc ramiona przyjaciółki.

- Po tym wszystkim, co ci zrobił, ty wciąż się o niego martwisz. -

Skrzywiła się nieznacznie. - Naprawdę ci na nim zależało, prawda?

Hailey drgnęła. Coś, co trzymała głęboko w sobie - cały ten ból, cała rozpacz runęły niczym domek z kart, nagle czyniąc ją bezradną jak małe dziecko. Załkała cicho, pozwalając, aby Meggie ponownie ją

przytuliła.

Miłość była paskudnym zjawiskiem: niepostrzeżenie wkradała się do życia, dawała namiastkę szczęścia, a potem odchodziła, pozostawiając po sobie duszącą pustkę, której nie sposób było czymkolwiek wypełnić.

- Naprawdę mi przykro, Hailey - szepnęła, gładząc plecy brunetki.

- Tak strasznie mi przykro.

Jasnowłosa kelnerka ubrana jedynie w obcisłą sukienkę i wysokie szpilki postawiła na szklanym stoliku whisky z dwiema kostkami lodu.

Alfie odprawił ją ruchem ręki, po czym upił łyk alkoholu i zamknął oczy, odwracając się w kierunku metalowych barierek.

Muzyka dudniła w jego uszach. Przez ostatnie pięć lat, które spędził w samym sercu Nowego Jorku, zdążył odzwyczaić się od tego hałasu.

Teraz rozbolała go od niego głowa. A może po prostu był zmęczony?

Uniósł powieki, muzyka na moment ucichła, a do niego dotarł

odgłos kroków. Szybkich, stawianych z siłą i złością, które w tej chwili mogły należeć tylko do jednego człowieka. Zdążył wyprostować plecy, zanim został gwałtownie odwrócony. Odziana w czarną rękawiczkę dłoń zacisnęła się na ciemnej koszuli, a jego kręgosłup niemal wbił się w metalową barierkę. Unosząc głowę, napotkał pociemniałe spojrzenie Victora Sharmana.

Przesunął wzrokiem po jego mokrej od deszczu, wykrzywionej w grymasie złości twarzy. W którym dokładnie momencie zrozumiał, że ta twarz, choć niemal identyczna, nie należała do człowieka, który niegdyś był jego najlepszym przyjacielem? Och, tak. To było wtedy, kiedy Victor zaproponował mu pieniądze, wiele pieniędzy, za zrobienie czegoś niepoprawnego. Wtedy dotarło do niego, że w Victorze nie uchowała się choćby cząstka Mikaela. Już nie.

- Czekałem na ciebie. - Kącik jego ust drgnął.

- Nie posłuchałeś mnie - warknął.

- To prawda - przyznał. Następnie wzruszył ramionami na tyle, na ile pozwalała mu dość niewygodna pozycja, w jakiej się znajdował. -

No dalej, uderz mnie - zachęcił, unosząc jasną brew. - Po to tutaj przyszedłeś, prawda?

Victor zacisnął wargi w cienką linię, po czym puścił jego koszulę i cofnął się o dwa kroki. Niemał wtopił się w panujący w klubie mrok: w czarnym, długim płaszczu z ciemnym, mrocznym spojrzeniem.

- Nie. - Alfie pokręcił głową. - Przyszedłeś tutaj, ponieważ nie wiesz, co masz zrobić. - Poprawił materiał koszuli, wygładzając go delikatnym ruchem. - Bo wszystko nagle wymknęło się spod twojej kontroli. Przez ostatnie lata miałeś władzę nad każdą decyzją, a teraz... - Zacmokał, nie kryjąc rozbawienia.

Mięsień szczęki bruneta drgnął, kiedy mocniej zacisnął wargi.

Mokre włosy osunęły się na skroń, a w spojrzeniu błysnęło coś niebezpiecznego. Zdołał jednak zapanować nad złością – odetchnął

głęboko i się odwrócił. Zanim postawił choćby krok, dotarły do niego słowa Alfiego:

– Nie zrobiłem tego dla ciebie, Victorze. Nie zrobiłem tego nawet dla Hailey. – Przechylił głowę, mrużąc powieki. Twarz miał jednak poważną, bez cienia kpiny czy uśmiechu. – Zrobiłem to dla Mikaela.

Victor odwrócił głowę i obdarzył Alfiego twardym, surowym spojrzeniem. *Spojrzeniem diabła.*

– Nie waż się wypowiadać jego imienia.

– Sądzę, że byłby rozczarowany, gdyby nas teraz zobaczył – wtrącił.

– Przez tyle lat kontrolowałeś życie dziewczyny, która przecież nie jest winna temu, z czym musisz się zmagać. A ja niczym skończony idiota przyłożyłem do tego rękę. – Pokręcił głową, uśmiechając się z żalem i smutkiem. – Mną kierowały pieniądze, tobą egoizm.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – syknął. – Zamierzałem dać jej wszystko, co najlepsze.

– Ona chyba trochę inaczej postrzega „wszystko, co najlepsze”. –

Cofnął się. – Mikael znienawidziłby nas, gdyby teraz tutaj był.

Bardziej niż cegokolwiek innego nie znosił kłamstwa.

Ramiona Victora opadły. Odwrócił wzrok, zupełnie jakby nie mógł

znieść widoku Alfiego Meyera.

– „Jeśli coś kochasz, puść to wolno. Kiedy do ciebie wróci, jest twoje. Jeśli nie, nigdy twoje nie było”. – Jasnowłosa przechylił głowę.

– Antoine de Saint-Exupery. – Uniósł wciąż trzymaną w prawej dłoni

szklankę z whisky. – *Mały Książę.* – Utkwił spojrzenie w bursztynowym alkoholu. – Mikael uwielbiał tę książkę. – Zacisnął

wargi i uniósł podbródek. – Nie tylko ty tamtej nocy straciłeś kogoś ważnego, Victorze. I nie tylko ty nie mogłeś się po tym pozbiierać –

dodał już nieco ciszej, mniej pewnie. – Ale to nie jest usprawiedliwienie dla tego, co zrobiłeś Hailey. Ty i ja jesteśmy i już zawsze będziemy zepsuci, ale ona nie musi. – Alfie zamilkł, gdy Victor cofnął się o kolejny krok. – Opuść, póki nie jest jeszcze za późno.

– Jest za późno – stwierdził. Następny krok w tył sprawił, że zniknął

w mroku. – Już od dawna jest za późno.

Rozdział 33

Z cichym westchnieniem uchyliła powieki. Promienie słońca padły na jej policzki, wywołując na jasnej twarzy uśmiech, który zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Hailey - szepnęła, zrywając się do pozycji siedzącej.

Mrużąc oczy, powoli rozejrzała się dookoła: w salonie i w całym mieszkaniu panowała głęboka, spokojna cisza.

- Hailey? - powtórzyła, wstając z kanapy.

Szybkim krokiem przeszła przez salon i korytarz. Zajrzała do sypialni, jednak nie odnalazła w niej przyjaciółki. Nie było jej także w łazience oraz kuchni.

Poprzedniego wieczoru jakimś cudem udało jej się zatrzymać Hailey. Namówiła ją, by nie podejmowała pochopnych decyzji, dała sobie nieco czasu, może odpoczęła przez kilka dni.

- Cholera - jęknęła, zatrzymując się pośrodku salonu. - Błagam, tylko nie zrób niczego głupiego - dodała, chwytając leżące na szklanym stoliku kluczyki.

Cała noc minęła niczym mgnienie oka. Po opuszczeniu klubu Alfiego Victor nie potrafił wrócić do rezydencji. Nie, gdy wiedział, że jej tam nie znajdzie. Tak bardzo nie chciał powrócić do tego, co było, zanim Hailey pojawiła się w jego życiu: do pustych ścian, ciszy, samotności.

Nie był gotowy ponownie się z tym zmierzyć. Nie był gotowy zasnąć, czy choćby zamknąć oczu, bo za każdym razem w ciemności widział

wyraz jej pięknej, lecz wykrzywionej w grymasie cierpienia twarzy.

Nienawidził samego siebie za to, co jej zrobił, jak bardzo ją skrzywdził, ale jednocześnie nie potrafił tego żałować. Gdyby nie wszystkie kłamstwa, nie mógłby mieć jej przy sobie.

Krążył po opustoszałych ulicach miasta. Nie szukał sposobu, aby to wszystko naprawić, bo wiedział, że nie był w stanie tego zrobić. Nie

mógł już nic na to poradzić.

Stracił ją.

Ta świadomość bolała go do tego stopnia, że momentami przestawał oddychać. Był zmęczony, tak bardzo zmęczony.

Wrócił do domu dopiero wczesnym rankiem. Wciąż padało, gdy zaparkował srebrnego mercedesa na kamiennym podjeździe. Zanim zgasił silnik, nad kierownicą zapaliła się czerwona kontrolka sygnalizująca niski poziom paliwa. Ignorując to, wysiadł prosto na deszcz.

W rezydencji powitała go ciężka i nieprzyjemna cisza. Wiedział, że będzie musiał na powrót do niej przywyknąć.

Odłożył klucze na niewielki stolik przy wejściu, a potem ruszył

ogromnym holem w kierunku dębowych schodów. Pierwszy dźwięk usłyszał dopiero po dotarciu na piętro. Rozległy się ciche kroki i stłumiony trzask.

Z zaskoczeniem odkrył, że odgłosy dobiegały z sypialni Hailey.

Ruszył więc w jej kierunku, a po chwili stanął w wejściu. W pierwszym momencie sądził, że być może to, co zobaczył, było jedynie wytworem jego wyobraźni, projekcją smutnego serca. W końcu jednak pojął, że ona naprawdę tam była. Pochyliła się nad łóżkiem i odwrócona do niego tyłem, wrzucała ubrania do leżącej na materacu walizki. Jej ruchy były chaotyczne, niedbałe, drobne dłonie trzęsły się, podobnie jak ramiona, które okrywała jedynie cienka warstwa ciemnej bluzy.

Mimowolnie pomyślał o tym, że musiało być jej zimno, musiała zmarznąć i zmoknąć.

- Przyjechałam tylko zabrać swoje rzeczy - oznajmiła nagle.

Nie był pewien, w którym dokładnie momencie zorientowała się, że stał w wejściu do pomieszczenia.

- Zatrzymam się u Meggie na kilka dni - dodała, nieco uspokajając trzęsące się dłonie. - Potem wrócę. Wciąż muszę spłacić dług, który...

- Urwała, kiedy Victor przesunął się o krok w przód, a drewniana podłoga zaskrzypiała pod jego butem.

Obserwował każdy jej ruch, gdy powoli wyprostowała plecy.

- W tym wszystkim nigdy nie chodziło o pieniądze. - Zawahał się, dostrzegając, że drobne ciało brunetki nagle się spięło. - Zawsze

chodziło mi tylko o ciebie, Hailey.

Odwróciła się i obdarzyła go spojrzeniem, z którego nie potrafił

niczego wyczytać. Była zła, smutna, zmęczona?

- Wiedziałaś, prawda? Od samego początku wiedziałaś, że twoje kłamstwa złamią mi serce? - zapytała cicho. - Mimo to zamierzałaś dalej mnie okłamywać?

- Tak - odparł bez chwili zastanowienia.

- Wyznałbyś mi kiedykolwiek prawdę?

- Nie wiem. - Pokręcił głową. - Nie mam pojęcia, Hailey. - Jego twarz wykrzywił grymas. - Nie chciałem cię zranić, wiedząc, że robię to z każdym kłamstwem, które opuszczało moje usta. Ale nie mogłem... nie chciałem, żebyś zobaczyła we mnie kogoś, kim naprawdę jestem.

- Diabłem - szepnęła.

Victor przełknął z trudem, a Hailey odwróciła się i zapięła walizkę, którą następnie postawiła na podłodze, tuż obok siebie.

- Zatrzymam się u Meggie, nie będzie mnie kilka dni. Potrzebuję trochę czasu, a potem wrócę i...

- Wrócisz? - powtórzył.

- Tak. - Chwyciła rączkę walizki. - Mimo wszystko uratowałem firmę moich rodziców przed bankructwem. To nie kilka dolarów, tylko kwota, o której nie jestem w stanie zapomnieć. Spłacę dług, tak jak obiecałam. - Wyminęła go, ruszając w stronę wyjścia. Zatrzymała się jednak przed opuszczeniem sypialni. - Jakaś część mnie naprawdę cię nienawidzi. -

Obdarzyła go spojrzeniem. – Ale głęboko w sercu pragnę wierzyć, że jesteś tym samym człowiekiem, z którym spędziłam ostatnie tygodnie. Tym, który się o mnie troszczył i był przy mnie, kiedy tego potrzebowałam.

Victor drgnął, gdy pierwsza łza spłynęła po jej policzku. Wiedział, że złamał jej serce. Skrzywdził ją w najokrutniejszy sposób, w jaki mogła zostać skrzywdzona: najpierw zdobył jej zaufanie, a potem ją zranił. Rozumiał, że nie zasługiwał na jej łagodne, przepełnione troską i smutkiem spojrzenie ani na nadzieję i wiarę, jakie w nim pokładała. Nie zasłużył na wybaczenie. Nie zasłużył na drugą szansę.

– Wróć.

– Nie – wtrącił. Nie odwrócił wzroku. Patrzył prosto w jej przepełnione łzami oczy, gdy szepnęła:

– Co?

– Nie wracaj, Hailey.

Gwałtownie się cofnął, kiedy ruszyła w jego kierunku, zupełnie jakby chciała go chwycić. Było już jednak za późno.

Alfie miał rację. Musiał pozwolić jej odejść, zwrócić to, co jej odebrał: wolność i możliwość wyboru. Naprawdę nie chciał ponownie złamać jej serca, a był pewien, że to zrobi, jeżeli poprosi, aby została.

Był gotów nawet o to błagać, ale nie mógł tego uczynić. Musiał to zrobić dla niej. Tylko dla niej.

– Odejdź, Hailey, i nie wracaj – z trudem wypowiadał każde słowo.

– Proszę.

Wiedział, że złamał jej serce, ale nie podejrzewał, że złamie przy tym także własne.

– Nie wracaj – powtórzył, być może dla samego siebie.

Łzy, które spłynęły po jej policzkach, zabrały go bardziej, niż śmiałyby przypuszczać. Pragnął pokonać dzielącą ich odległość, objąć ją i trzymać w ramionach, broniąc przed całym złem świata. Ale to właśnie on był tym złem.

– Victorze.

Cofnął się, gdy postawiła krok w przód.

– Nie wracaj – powtórzył. – Nie wracaj do mnie.

Zatrzymała się, patrząc na niego w sposób, którego nie mógł znieść.

Nadzieja i wiara, jakie w nim pokładała, runęły niczym domek z kart.

Przesunęła się w tył, mocniej ściskając rączkę walizki. Jej wargi zadrżały, gdy skinęła głową, szepcząc:

– Dobrze. Nie wróć.

Nie był pewien, czy miał w sobie dość siły, aby to przetrwać, ale nie ruszył się, nawet nie drgnął, gdy spuściła wzrok.

Odwróciła się, nabierając powietrze kilkoma urywanymi wdechami.

Prawie ruszył za nią, kiedy opuściła pomieszczenie. Chciał chwycić jej dłoń, chciał... Zamknął oczy, wsłuchując się w odgłos jej kroków: pokonała schody, pusty hol i korytarz. Potem zamknęła za sobą drzwi, sprawiając, że w rezydencji zapanowała nagła cisza.

Victor uniósł powieki i, czując obejmującą go samotność, szepnął:

- Nie wracaj.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i ruszyła kamiennym podjazdem w stronę bramy, ignorując ulewę. Łzy spływały po jej policzkach, mokre włosy przykleiły się do skroni, a ramiona trzęsły się od płaczu.

W chwili, w której przeszła przez bramę, na leśnej ścieżce z piskiem opon zatrzymało się małe auto Meggie. Blondynka wysiadła z samochodu prosto na deszcz.

- Hailey.

- W porządku - szepnęła, ruszając w kierunku przyjaciółki. - Po prostu mnie stąd zabierz.

Jej serce pękło na dwa fragmenty, a jeden z nich zostawiła za sobą w pustych ścianach rezydencji Victora Sharmana.

Epilog

Kluby, niczym smutek, miały to do siebie, że za dnia były martwe, schowane w ukryciu, lecz w nocy budziły się do życia: łzy ciekły po policzkach, parkiety wypełniali tańczący i pijani ludzie.

- Powinien szef odpocząć. - Barman, którego imię uciekło z jego pamięci, postawił przed nim szklankę z whisky i lodem. - Kilka godzin snu byłoby...

- Sen to marnotrawstwo czasu, który nieubłaganie zmierza prosto do śmierci - wtrącił, po czym z ciężkim westchnieniem chwycił

szklankę. Upił łyk i skrzywił się nieznacznie.

Śmierć, powtórzył w myślach. *Czas*.

Pokręcił głową, mrużąc oczy.

Tymczasem barman spojrzał na coś, co znajdowało się za plecami Alfiego Meyera, po czym się odezwał:

- Przepraszam, ale klub jest jeszcze nieczynny.

Alfie drgnął, a następnie odwrócił głowę, unosząc brew. Na jasnym parkiecie dostrzegł ubraną w ciemny płaszcz i czarne spodnie Hailey Warren. Miała nieco bledszą twarz, niż kiedy widział ją ostatnim razem.

Czas płynął tak szybko.

- W porządku - mruknął. - Dla niektórych gości to miejsce zawsze pozostanie otwarte. Usiądź, Hailey. - Ruchem głowy wskazał wysoki stółek znajdujący się tuż obok niego.

Obserwował ją uważnie, gdy ruszyła przed siebie i bez słowa usiadła u jego boku, przy opustoszałym o tak wczesnej porze barze.

- Whisky? - zaproponował.

- Nie. - Odwróciła głowę i obdarzyła go spojrzeniem. - Jestem tutaj tylko na chwilę. Za dwie godziny mam samolot.

- Więc wyjeżdżasz - stwierdził, chwytając szklanekę. - Odchodzisz.

- Przechylił głowę w bok, wzdychając. - Cóż, jakaś częśćka mojej zgubionej duszy będzie za tobą tęskniła, Hailey Warren. - Uśmiechnął

się delikatnie. - W końcu spędziłem z tobą niezłe pięć lat. - Spojrzał

na nią: nie uśmiechnęła się, nie skrzywiła, nie poruszyła. - Nie tak to miało wyglądać, wiesz? - Uniósł podbródek. - Nie według Victora Sharmana. Mieliście być szczęśliwi.

- On nigdy nie byłby szczęśliwy.

Alfie skinął głową, w pełni się z nią zgadzając.

- Ma w sobie wiele upiorów, które musi pokonać, to prawda -

przyznał. Jasne włosy osunęły się na jego czoło. - I musi to zrobić sam, dlatego podejmujesz dobrą decyzję, wyjeżdżając. Jak przyjęli to twoi rodzice i brat?

- Nie rozumieją, dlaczego dług został tak nagle anulowany, ale chyba postanowili po prostu mi zaufać.

- A Meggie? Będzie za tobą tęsknić.

- Poradzi sobie - zapewniła.

- A ty? - Spojrzał prosto w jej oczy. - Czy ty sobie poradzisz?

Uśmiechnęła się delikatnie. Od tamtego poranka, kiedy opuściła rezydencję Victora, minęły dwa tygodnie. Postanowiła przyjąć propozycję pracy w Bostonie. Ku jej zadowoleniu, firma, w której za kilka dni miała zacząć szkolenie, jeszcze nie znalazła nikogo na stanowisko, jakim była zainteresowana.

- Poradzę sobie.

- Nie wątpię. - Alfie uśmiechnął się kącikiem ust. - Przyszłaś tutaj, żeby się ze mną pożegnać?

- Nie. - Powoli wstała. - Chciałam o coś cię poprosić. - Cofnęła się o krok. - Po moim wyjeździe on zostanie tutaj całkiem sam. Kiedyś to ty opiekowałeś się mną, teraz proszę, byś miał oko na niego.

Mężczyzna przytaknął na zgodę.

- Zaopiekuj się dla mnie Victorem.

- Dobrze, Hailey. - Uniósł szklankę, zupełnie jakby wznosił toast. -

Za przyszłość. Obyśmy więcej się w niej nie spotkali.

Jej uśmiech stał się smutny.

- Omijaj to miasto, Hailey Warren.

Uniosła wyżej podbródek, po czym odwróciła się i opuściła klub Alfiego Meyera.

Zamierzała posłuchać jego rady.

Koniec tomu pierwszego

Podziękowania

Moim rodzicom. Mamie i tacie, za troskę, cierpliwość oraz za to, że zawsze stali po mojej stronie.

Najlepszej przyjaciółce, Dominice, za wiarę, jaką we mnie pokładała i za wszystkie wspaniałe lata naszej przyjaźni.

Cudownym dziewczynom, które każdego dnia dodawały mi siły: Asi, Oliwii, Belli, Klaudii, Marysi, Julce oraz Martynce.

W szczególności dziękuję także moim czytelnikom, którzy wciąż motywowali mnie do dalszej pracy. Gdyby nie Wasze zaangażowanie, ta książka nigdy nie mogłaby narodzić się w papierowej wersji.

Dziękuję za to, że jesteście.

Document Outline

- [Strona tytułowa](#)
- [Strona redakcyjna](#)
- [Spis treści](#)
- [Prolog](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)
- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Rozdział 27](#)
- [Rozdział 28](#)
- [Rozdział 29](#)
- [Rozdział 30](#)
- [Rozdział 31](#)
- [Rozdział 32](#)
- [Rozdział 33](#)
- [Epilog](#)
- [Podziękowania](#)

Table of Contents

Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Spis treści
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Epilog
Podziękowania